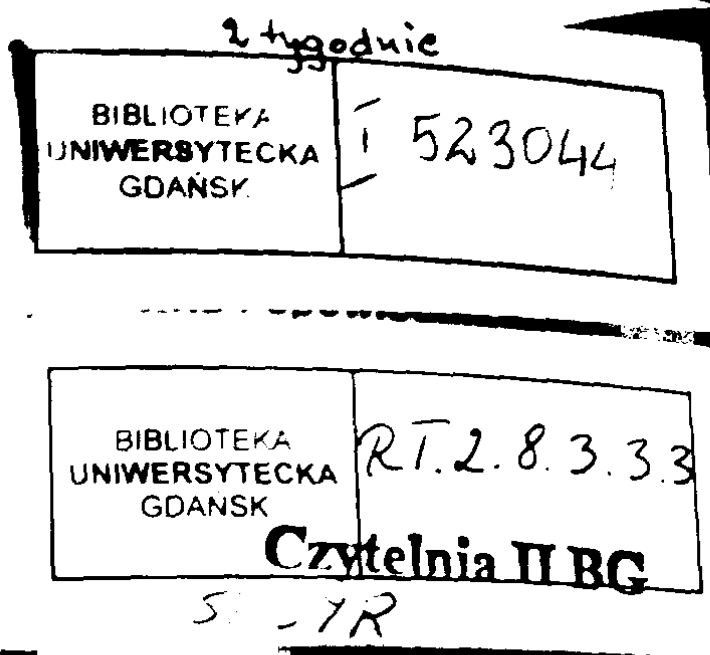


„Spowiedź”
głębię refleksji
i praktyczny
dotyczącym
warunków
do niej i róż-
wreszcie są
spowiedzi.



ADRIENNE VON SPEYR (1902–1967)
była mężatką, oddaną chorym lekarką.
Żyjąc w świecie, nie za murami
klasztornej klauzury, doświadczyła
faski modlitwy kontemplacyjnej.
Teksty, które napisała (tłumaczone
na różne języki) pomagają wielu
ludziom świeckim w ich codziennej
drodze do Boga.
Wydawca dzieł szwajcarskiej mistyczki
Hans Urs von Balthasar (1905 – 1988)
– jeden z najwybitniejszych teologów
naszych czasów, charakteryzował jej
pisarstwo jako wolne od jakiegokolwiek
sentymentalnej przesady, głęboko
kontemplacyjne, powściągliwe,
realistyczne i obiektywne.

Adrienne
von SPEYR



SPOWIEDŹ

103-028

Adrienne von SPEYR

SPOWIEDŹ



Biblioteka Główna
Uniwersytetu Gdańskiego



1100115018



»W drodze« Poznań 1993

Książka, którą oddajemy polskim czytelnikom do rąk, łączy w sobie bogactwo i głębię refleksji teologicznej (zwł. rozdz. I–V) z prostymi i praktycznymi wskazówkami (przede wszystkim rozdziały następne) dotyczącymi penitenta i spowiednika, warunków spowiedzi, przygotowania do niej i różnych jej rodzajów, wreszcie samego procesu spowiedzi.

Autorka widzi sakrament pokuty jako najpełniej odzwierciedlający istotę Kościoła — pośrednika zbawienia posłanego do grzeszników. Eucharystia może wydawać się niekiedy zbyt ekskluzywna, zbyt wzniosła, święta, niedostępna. Spowiedź natomiast jest dla wszystkich. „O mnie właśnie chodzi — napisała Adrienne von Speyr. — Ławka konfesjonału została zrobiona specjalnie dla mnie”.

Adrienne von Speyr (1902–1967) była kobietą zamężną, bardzo oddaną swemu zawodowi lekarką. Żyjąc w świecie, a nie za murami klasztornej klauzury, doświadczyła łask głębokiej, wytrwałej modlitwy kontemplacyjnej i przeżyć o charakterze mistycznym. Teksty, które napisała (tłumaczone na różne języki), pomagają wielu ludziom świeckim w ich codziennej drodze do Boga.

Wymowa *Spowiedzi* jest tym bardziej doniosła, że Adrienne wychowywała się w rodzinie protestanckiej, chrzest w Kościele katolickim przyjęła dopiero w wieku 38 lat. W drodze duchowej towarzyszył jej Hans Urs von Balthasar (1905–1988) — jeden z najwybitniejszych teologów naszych czasów. Był spowiednikiem szwajcarskiej mistyczki, opiekował się jej pisarstwem, opracowywał krytycznie i wydawał jej dzieła. Balthasar wyznał: „Adrienne położyła podstawy pod większość prac opublikowanych przeze mnie po roku 1940”. Charakteryzował jej dzieła jako wolne od jakiejkolwiek sentymentalnej przesady, głęboko kontemplacyjne, powściągliwe, realistyczne i obiektywne.

Ujęcie sakramentu pojednania, z jakim w tej książce się spotykamy, znacznie odbiega od stereotypowych opracowań. Uderza nowością, zaskakuje niekiedy sformułowaniami, które — zwłaszcza u zawodowego teologa — na pierwszy rzut oka mogą nawet budzić zastrzeżenia natury dogmatycznej. Trzeba jednak pamiętać, że prezentowana książka nie jest podręcznikiem dla seminarzystów i przy jej ocenie nie można stosować

X tych samych kryteriów. Jest to teologia mistyczna. Choć wywody Autorki są mocno zakorzenione w Piśmie Świętym, nie należy u niej szukać np. usystematyzowanej argumentacji biblijnej — tym bardziej że (jak wyżej zaznaczono) Speyr mówi językiem mistyków. Wątpliwości dotyczące jej ortodoksji rozwiewają się zresztą zwykle, gdy poszczególne wypowiedzi odczytuje się w pełnym kontekście.

aż wy-
n, nie
cji bi-
mówi
i roz-
zi od-

Na podstawie opublikowanych dotychczas pism Adrienne von Speyr stwierdzić można bez wahania, że książka o spowiedzi należy do najważniejszych jej dzieł. Obszerny komentarz do pism Janowych, książki poświęcone modlitwie, Maryi, Męce według św. Mateusza, wszystkie zresztą jej dzieła obracały się wokół tematyki aktu i postawy spowiedzi*. Dotyczyły osobowego i kościelno-sakramentalnego spotkania grzesznika z Bogiem, całkowitego otwarcia się człowieka na Boga jako warunku wstępnego wszelkiego daru łaski, posłannictwa i modlitwy.

Nowy — wyraźnie w tej książce podkreślony — aspekt spowiedzi to wątki trynitarnie, a zwłaszcza chrystologiczne. Krzyż (rozumiany jako szczytowa realizacja wcielenia Syna) stanowi model spowiedzi, dlatego chrześcijańską sakramentalną spowiedź należy uważać za naśladowanie Chrystusa w ścisłym tego słowa znaczeniu. Niezliczone wnioski wypływające z tego dogmatycznego założenia będą się w tym dziele ukazywały stopniowo. Autorka daje tu nie tyle jakiś zwarty system, ile raczej mnóstwo impulsów, którym chętnie i z radością poddawać się mogą zarówno wytrawni teologowie, jak i laicy w tej dziedzinie.

Z trynitarno-chrystologicznych założeń musi się wyłonić w całym swym bogactwie kościelny wymiar spowiedzi. Autorka wykazuje znajomość dyskusji, jakie dziś toczą dogmatycy i historycy, potrafi je przy tym wzbogacać swoimi własnymi przemyśleniami. Trafności jej spostrzeżeń dowodzi krótki rozdział końcowy, poświęcony spowiedzi świętych, uważanej za *crux theologorum*; w świetle jej wywodów przestaje ona wprawiać w zakłopotanie. Wydawca w dwóch miejscach zwrócił uwagę na to, że myśli dotyczące „postawy spowiedzi” świętych i jej niezliczonych odmian w Kościele stanowią przedmiot

* To wyrażenie będzie się często pojawiało w tej książce. Niezbyt może zreczne, ale najlepiej chyba oddaje sens „Beichhaltung” oryginału. Chodzi, rzecz jasna, o wewnętrzną postawę człowieka spowiadającego się. Na czym ona dokładnie polega, pomogą zrozumieć kolejne rozdziały. Najogólniej jest to postawa całkowitego otwarcia się człowieka przed Bogiem, którego w spowiedzi reprezentuje kapłan, wyrażająca gotowość przyjęcia całej Jego woli. Najwyższych wzorców postawy spowiedzi autorka doszukuje się w Trójcy Świętej i w tajemnicy Boga-Człowieka (przyp. tłum.).

X tych samych kryteriów. Jest to teologia mistyczna. Choć wy-
wody Autorki są mocno zakorzenione w Piśmie Świętym, nie
należy u niej szukać np. usystematyzowanej argumentacji bi-
blijnej — tym bardziej że (jak wyżej zaznaczono) Speyr mówi
językiem mistyków. Wątpliwości dotyczące jej ortodoksji roz-
wiewają się zresztą zwykle, gdy poszczególne wypowiedzi od-
czytuje się w pełnym kontekście.

bardziej szczegółowych rozważań w innym, ukończonym wprawdzie, ale jeszcze nie wydanym dziele autorki. Gdzie indziej też zajmie się ona powiazaniami spowiedzi z chrztem.

O wysokiej wartości tej książki stanowi również łączenie głębokich, spekulatywnych przemyśleń z prostymi wskazaniem życiowymi. Na każdej stronie uderza czytelnika praktyczny charakter jej wywodów, możliwość łatwego odniesienia ich do własnej spowiedzi.

Hans Urs von Balthasar

1. W

W każdym
które mogą m
kuje zazwyczaj
także uzasadn
kać. Zastanaw
pewnić sobie z
nie osiąga upr
ki. I dopiero
jego własnego
wiedliwić sieb
ści go przeras
się potykać z
śnie wtedy g
wniosku, że j
niepokojenie

W większoś
dzielnego prz
potrzebę rozn
drugi ma mu
naświetlić mu
żeby wykorzy
wnątrz przeży
aby mocą wła
tak jakby to,
w wyrażaniu
Tak jakby sa
jakby słowa,
nadawały okr
ciąż samo sł
mniej przynos
i z umocnieni
inne ma być z

Dla wielu m
skę ratunku d
poczuciu bezn
nadzieją i jeśli
leży oczekiwać
w zobojętnieni
jące formę cał

1. Wprowadzenie: W poszukiwaniu spowiedzi

wpra-
ndziej

czenie
niami
yczny
ch do

hasar

W każdym postępowaniu, którego się nie da uniknąć i na które mogą mieć wpływ wolność i pragnienie, człowiek poszukuje zazwyczaj jakiegoś rozwiązania lub wybiegu, a często także uzasadnienia, mimo iż tego ostatniego dłużej trzeba szukać. Zastanawia się, co zrobić, by polepszyć swą sytuację, zapewnić sobie zadowalającą egzystencję i większe sukcesy. Gdy nie osiąga upragnionego celu, próbuje dociec przyczyn porażki. I dopiero w tym poszukiwaniu pojawia się pytanie o stan jego własnego życia. Usiłuje zrozumieć swoje położenie i usprawiedliwić siebie samego, niekiedy musi przyznać, że okoliczności go przerastają, że nic tu nie pomogą jego wysiłki, bo musi się potykać z mocami, które nad nim górują. A mimo to, właśnie wtedy gdy w tym samousprawiedliwianiu dochodzi do wniosku, że jest bez winy, pojawia się najczęściej głębsze zaniepokojenie i poczucie winy ukrytej.

W większości przypadków człowiek nie jest zdolny do samodzielnego przeprowadzenia analizy własnego losu. Odczuwa potrzebę rozmowy i jej szuka. Nie tyle by się dowiedzieć, co drugi ma mu do powiedzenia, gdyż ten bardzo rzadko potrafi naświetlić mu jego położenie w zadowalający sposób, ile raczej żeby wykorzystać okazję do gruntownego wyrażenia na zewnątrz przeżywanych trudności. A najbardziej może po to, aby mocą własnych słów utwierdzić się w swoim przekonaniu, tak jakby to, co wypowie — za sprawą jakiejś mocy utajonej w wyrażaniu myśli — uzyskiwało ostateczne potwierdzenie. Tak jakby samo ukazanie siebie stanowiło zarazem ocalenie; jakby słowa, które wypowiada i których równocześnie słucha, nadawały określone ramy jego sytuacji i ją umacniały. I chociaż samo słowo w niczym nie zmienia jego położenia, niemniej przynosi ulgę wynikającą z lepszego jego zrozumienia i z umocnienia się w przeświadczeniu, że takie właśnie, a nie inne ma być życie.

Dla wielu możliwość wypowiedzenia się stanowi ostatnią deskę ratunku do tego stopnia, że gdy ta zawiedzie, poddają się poczuciu beznadziejności. Wypowiedzenie się było ich ostatnią nadzieją i jeśli nie pomogło, znaczy to, że niczego już nie należy oczekiwać. Po takiej nieudanej rozmowie popadają często w zubożenie jeszcze gorsze od poprzedniego, bo przybierające formę całkowitej rezygnacji.

W rzeczywistości ich wypowiedź bardzo często nie stwarza żadnej nowej możliwości, gdyż zanim doszło do rozmowy, wszystko było już z góry przesądzone.

Człowiek bowiem, który o sobie opowiada i rzekomo chce coś zmienić w swym położeniu, w gruncie rzeczy nie pragnie żadnej zmiany. Dobiera sobie takiego partnera, który nie może wyrzucić na niego rzeczywistego wpływu. Jego rola sprowadza się do potakiwania w milczeniu. Jeśli partner został tak dobrany, że nie wolno mu wyrazić własnego zdania i musi przyjąć wypowiedź bez najmniejszego sprzeciwu — choćby z tej racji, że starannie wyselekcjonowano treść wypowiedzi i nakreślony obraz wcale nie odpowiada rzeczywistości — nic dziwnego, że w takiej sytuacji wypowiedź chybia celu. Zawsze można spotkać ludzi, którzy dotychczas wypowiadali się może przed sąsiadką lub kimś innym, z kim są na równej stopie, a teraz zwracają się do kogoś uważanego za wyżej od nich postawionego. Na przykład do lekarza, który wyróżnia się wiedzą, stanowiskiem, licznymi kontaktami. Miejscem takich wypowiedzi bywa najczęściej gabinet lekarza. Ich treść jest jednak zazwyczaj bardzo jednostronna, właśnie dlatego, że rzadko zwracający się chcą usłyszeć jakąś nieoczekiwaną poradę. Prawie wszyscy szukają potwierdzenia swojego zdania i godzą się na dokonanie tylko bardzo drobnych zmian w życiu. Często też chcą wykorzystać zdanie lekarza przeciw osobom trzecim — bardziej chcą zmienić postępowanie innych aniżeli swoje własne.

Najczęściej ludzie usprawiedliwiają siebie samych. Nie ma dla nich nic przyjemniejszego nad takie na przykład słowa: „Pani córka powinna w końcu zrozumieć...”, „najwyższa pora, żeby Pani mąż...” Wdzięczni są za każdą nową broń dostarczoną do walki z otoczeniem. Swój los ukazują w taki sposób, żeby każdy zrozumiał, iż żadnej istotnej zmiany nie da się tu wprowadzić. Ich życie naznaczone jest piętnem konieczności. Żon nie cieszy ich własny mąż, bo wieczorem są zbyt zmęczone. Niechętnie idą z nim do kina, ponieważ mają słaby wzrok. To samo się odnosi do ich wad: osoby takie uważają, że z różnych możliwości zawsze wybierają najlepszą i dlatego ich wady są nieusuwalne. Stoją na chwiejącym się, niebezpiecznym rusztowaniu i gdyby ktoś spróbował nim poruszyć, spadłyby i zabiły się. „Jeszcze jedna rozmowa z mężem? — nie, to nie na moje nerwy...”

Sądy takich ludzi o otoczeniu muszą być fałszywe, bo nigdy nie zadali sobie trudu zrozumienia od wewnątrz życia innych

i dzieleni
opowiedz
jest ich z
dzano w
wdzie po
dowaną
wypowie
ogólną
im nie z
nej inne
własneg
kolwiek
nad tre
Toteż w
samym
sprawą
dlatego
scu i ta
kompe
tacie j
miany

Gdy
wraz z
ślenie
albo o
wają w
nia się
przeci
by me
zmian
sameg
zdet
blemu
pozos
w ich

Kaz
nych,
resow
czy, ż
to sar
i opo
i saty
przyje

i dzielenia ich życia z miłością. Czują jednak palącą potrzebę opowiedzenia, jak źle się im układa, jak uciążliwe i nieznośne jest ich życie; chcą, żeby im okazywano współczucie i utwierdzano w ich negatywnej postawie wobec bliźnich. Czują wprawdzie potrzebę wypowiedzenia się, ale mają już w sobie zakodowaną formę wypowiedzi. Ciągłe powtarzają, że chcieliby się wypowiedzieć, wiążą z tym bliżej nie określone nadzieje na ogólną poprawę własnej sytuacji, ale na rzeczywistej zmianie im nie zależy. A ponieważ poza własną normą nie uznają żadnej innej, pozostawiają sobie swobodę wypowiedzania się według własnego uznania, odmawiając partnerowi prawa do jakiegokolwiek sprzeciwu. Mówią bez uprzedniego zastanowienia się nad treścią słów, nie biorą też za nie pełnej odpowiedzialności. Toteż większość takich wyznań pozostaje czczą gadaniną o sobie samym i o swojej domniemanej sytuacji. A ponieważ istotną sprawą nie jest tu odpowiedzialny dialog, lecz samo mówienie, dlatego tyle rozmów przeprowadza się w nieodpowiednim miejscu i tak liczni ludzie wpadają w ręce dyletantów pozbawionych kompetencji i sumienia. Taka rozmowa przynosi może w rezultacie jakąś ulgę, ale nie prowadzi do żadnej rzeczywistej przemiany.

Gdyby tym ludziom ukazać obraz prawdziwej spowiedzi — wraz z koniecznym do niej przygotowaniem, głębokim przemyśleniem i propozycją autentycznego kierownictwa — wtedy albo dostrzegliby w spowiedzi tylko odmianę tego, co nazywają wyznaniem, albo też przeraziłaby ich perspektywa ujrzania się raz jeden takimi, jakimi są naprawdę. Oznaczałoby to przecież poddanie własnej egzystencji jakiejś normie, z której by mógł wypłynąć nieprzewidziany, ale nieubłagany postulat zmiany życia. To, co ci ludzie nazywają rozmową, nie dotyczy samego wnętrza ich egzystencji. Jeśli naprawdę są wewnętrznie zdeterminowani, w rozmowie ześlizgują się na margines problemu, a sama istota, jak i przyczyny tego zdeterminowania pozostają nie zbadane. Samotność tych ludzi przejawia się w ich niezdolności do szczerej rozmowy.

Każdy, kto z racji swego zawodu zajmuje się problemami innych, a do tego widzi w nich obiekt godny szczególnego zainteresowania, zawsze będzie miał zapewnioną klientelę. Wystarczy, że jest po prostu obdarzony sztuką słuchania, a już przez to samo wzbudza zaufanie, tak że ludzie tłumnie się doń garną i opowiadają niewiarygodne historie. Klienci czerpią pociechę i satysfakcję z tego, że ktoś poświęcił im trochę czasu. Zostali przyjęci, mogli się wypowiedzieć i samo to napawa ich radoś-

cią. Istnieją ponadto metody i techniki, na przykład w psychoanalizie, które w celu przyniesienia człowiekowi ulgi, sięgają do jego podświadomości, by przy pomocy pochodzących stamtąd impulsów zestawiać pewną całość. Techniki te wydobywają na światło dzienne życie popędów i erotykę, w ich mniej lub bardziej uświadomianych przejawach, po to aby na ich podstawie wytłumaczyć całe zachowanie się człowieka. W rezultacie pacjent zyskuje nowe, ale fałszywe rozumienie siebie. A ponieważ taka terapia trwa długo, przez cały ten czas pacjent czuje się rzeczywiście podniesiony na duchu. Jeśli to zbiega się w czasie z przeżywanymi przezeń szczególnymi trudnościami, będzie później przekonany, że uzyskał skuteczną i trwałą pomoc. Ludziom, którzy po takiej kuracji czują się uzdrowieni, wyjaśniono często zaledwie parę zupełnie elementarnych spraw, i to w taki sposób, że w przyszłości przy wszelkich konfliktach będą sięgać po to samo wyjaśnienie. Stali się natomiast ślepi na wszystko, co nie pasuje do schematu popędów. Nie należą do ludzi, dla których wyznanie było początkiem otwarcia się na bogactwo i pełnię rzeczywistego życia; odebrano im wszystko, co się nie utożsamia ze szkolną metodą analizy. Nie każda metoda musi być tak ciasna, jak klasyczna psychoanaliza. Istnieje wiele dróg, na których próbuje się dopomóc człowiekowi. Mogą się one sprowadzać do ukazywania uwarunkowań społecznych, mogą odsłaniać ukryte dotychczas aspekty egzystencji. Wszystkie jednak pozostaną tylko ludzkimi metodami, receptami wynalezionymi w celu bardziej lub mniej sztywnego stosowania ich do wielu przypadków. Tworami ludzkimi, które z tej racji mogą uchwycić i uleczyć tylko bardzo ograniczoną część ludzkiego „ja”. To samo należałoby powiedzieć o metodzie, która by chciała wykorzystać jako jedną z technik działania czynnik religijny, na przykład modlitwę.

Ostatecznie tylko Stwórca duszy będzie mógł tak nią pokierować, że stanie się tym, czym On chce, by się stała. Jedyne On może ją uleczyć sobie tylko znanymi sposobami, które ujawnia i przepisuje jako lekarstwa. Wszystkie inne stosunki pomiędzy prowadzącym i prowadzonym opierają się na jakiejś potrzebie. Najważniejsza natomiast droga Boża, spowiedź, opiera się na posłuszeństwie. I to na posłuszeństwie względem Boga-kierownika, jak i kierowanego. Człowiek może, oczywiście, odczuwać potrzebę spowiedzi. Ale gdy się już rzeczywiście spowiada, czyni to w posłuszeństwie Bogu. W mniejszym jeszcze stopniu spowiednik słucha cudzych grzechów z własnej

potrzeb
stwie w
gdzie c
nim Kr
wym a
którą C
Nie zn
o spra
śli jej
nie pr
czy pó
do ak
załatw
Jeśli
zrozu
Niego
i prz
bios,
dzen
dzie
wał,
On s
czy i
moż
by j
ułoż
nie
niej
i mu
spos
zdo
nie
spos
głęb
cią.
zna
świa
z w
w j
Z
tak
być
ne.

potrzeby. Czyni to przede wszystkim i wyłącznie w posłuszeństwie wobec Boga. Bóg sam oznaczył raz na zawsze miejsce, gdzie chce stosować psychoanalizę wobec grzeszników: jest nim Krzyż i na jego wzór ustanowiona spowiedź. Podstawowym aktem posłuszeństwa wobec Boga jest wejście na drogę, którą On ukazał jako jedynie słuszną i przywracającą zdrowie. Nie znaczy to, że wszelka inna poza spowiedzią rozmowa o sprawach duchowych jest bezcelowa albo szkodliwa. Ale jeśli jej potrzeba zrodzi się we właściwym miejscu duszy i zostanie przeprowadzona w odpowiedni sposób, wtedy wcześniej czy później, prostą lub krętą drogą, rozmowa taka doprowadzi do aktu spowiedzi. Sprawy drugorzędne można, rzecz jasna, załatwić przy pomocy odpowiednich drugorzędnych metod.

Jeśli człowiek, choć w bardzo prymitywny sposób, stara się zrozumieć siebie przed Bogiem, jeśli wie, że został przez Niego podobnie jak Adam stworzony, że Chrystus go odkupił i przez swą śmierć otworzył mu drogę do Ojca i bramę niebios, wówczas pomiędzy dwoma biegunami swego życia, narodzeniem i śmiercią, czując się niewątpliwie grzesznikiem, będzie niejako z konieczności czekał na spowiedź. Będzie oczekiwał, że Bóg da mu możliwość powrotu do tego centrum, które On sam wskazuje i otwiera. Każdy człowiek dochodzi w ten czy inny sposób do przekonania, że „dalej tak z nim być nie może”, a to z kolei prowadzi do postawienia sobie pytania, jak by jego życie, widziane oczyma Boga, mogło, a może powinno ułożyć się w przyszłości. Jak Bóg sobie wyobraża jego życie, nie tylko jako całość, ale od tej właśnie chwili? Czy nie istnieje jakieś konkretne Boże oczekiwanie, które on by mógł i musiał spełnić w określony i przez samego Boga zaplanowany sposób? Może czuje, że zdany na swą własną wolność, nie zdoła odpowiedzieć na to Boże oczekiwanie. Że wypowiedzenie się według własnej lub cudzej recepty i przerwienie w ten sposób ciężaru na drugiego nie wystarczy do odnalezienia najgłębszej uczciwości i prostej linii łączącej narodzenie ze śmiercią. Wszelkie dostępne mu poza spowiedzią sposoby wyznania mogą przynieść chwilową ulgę, ale nawet najmniej doświadczony zauważy, że taka chwila pozostaje tylko jednym z wielu momentów życia i że należałoby je wszystkie ujmować w jakiejś jedności.

Założmy, że jesteś moim przyjacielem i mówię ci: „Dalej tak nie mogę; omówmy wspólnie moją sytuację, odkryjemy, być może, miejsca, gdzie zwrotnice zostały błędnie przedstawione, w tym poszukiwaniu może cofniemy się aż do dzieciństwa.

To, co zrozumieć, pomoże mi zacząć życie od nowa". Ale w każdej takiej wypowiedzi jednostka byłaby rozpatrywana w izolacji i nie byłoby oczywiste, że żyje w społeczności zarówno świętych, jak i grzeszników. A prawa takiej społeczności mogą być znane jedynie Bogu. W spowiedzi jestem wprawdzie pojedynczym człowiekiem, ale występuję zarazem jako członek ludzkości, jeden z jej upadłych członków. Tak więc w spowiedzi pojawia się zupełnie inna niż w analizie siatka pojęć — osobowa, a zarazem społeczna, uniwersalna wręcz, która ujmuje świat jako całość, wraz ze stosunkiem Boga do niego. Uwzględnia rzeczy pierwsze i ostatnie — choćby nawet te powiązania ukazywały się niejasno i tylko pośrednio. A ponieważ zupełnie odmienna jest tu sytuacja, odmienne są też środki zaradcze. Na szali nie leży prawda ludzka, lecz Boża; nie jest to nawet prawda jego duszy, jego egzystencji, jego najgłębszych struktur, ale po prostu prawda Boża. Żadna ludzka metoda nie traktuje serio tej Bożej prawdy, one ją co najwyżej odsuwają na godzinę śmierci i nie pomagają człowiekowi dokonać w sobie takiej przemiany, jaka by odpowiadała tej właśnie godzinie.

Jak długo pomoc przychodzi od człowieka i nie wykracza poza ludzką płaszczyznę, tak długo może oddziaływać tylko ludzkimi środkami. Wszystko, co do człowieka dociera z zewnątrz, może być uważane wyłącznie za przypadek i rzeczywistość zewnętrzną, pozytywną lub negatywną, nie może się jednak dokonać zjednoczenie świata wewnętrznego z zewnętrznym. Wizyta u psychologa może mi wskazać tylko „sposoby postępowania” odpowiednie w chwili obecnej, które jednak w zmienionej rzeczywistości mogą i muszą podlegać zmianom. Spowiedź natomiast stawia człowieka wobec jego Boskiego przeznaczenia, w obliczu spraw ostatecznych.

Dopóki się ktoś nie spowiada, sądzi, że wolno mu mówić lub przemilczać to, co zechce. Nieznośne w spowiedzi nie wydaje mu się wtedy upokorzenie związane z odsłanianiem się ani świadomość własnych grzechów (bo tę ma i bez spowiedzi), lecz nieuchronna kapitulacja przed koniecznością pełnego wyznania. Pozbawiony zostaje wolności wyboru i może tylko wyjawić wszystko albo nic. Cały jest chory i cały potrzebuje uzdrowienia. To pierwsze upokorzenie. Drugie wynika z faktu, że jest jednym z wielu i musi się dostosować do tych samych co inni okoliczności, na przykład do zajęcia miejsca przed konfesjonalem o oznaczonej godzinie. Jest to jakby naznaczenie wspólnym piętnem, usunięcie wszystkich zewnętrznych różnic.

Właściciel f
kucharką, v
mówienia c
nego wybo
się jednym
szczególne
czyniły go
słuchające
niem się
Jego pole
z jego sł
stronami.

Samo
sobą zad
mogę od
nak czło
Spowied
nic się n
tego czł
do Bog

Gdy
kieś sw
tą: mas
móc. V
oświad
zwolen
spowia
Twierd
jest cz
się z t
spowid
degra
kie w
odrzu
dy, k
z gór

Kie
ich j
tak d
rzą p
wytra
cji, t
głow

le
la
5-
ci
e
-
-
ć
a
-
-
ż
-
D
1
1
-
3
2
1
D
-
-
-
-
/
C
.
D
D
e
i
-
-
o
e
l,
h
r-
le
c.

Właściciel fabryki razem ze sprzątaczką, pani domu ze swoją kucharką, wszyscy na tym samym poziomie. Akurat w chwili mówienia o sprawach najbardziej intymnych nie ma się żadnego wyboru, jest się zrównanym z innymi grzesznikami. Jest się jednym ze spowiadających się grzeszników. Tracą ważność szczególne cechy mojego „przypadku”, które w moich oczach czyniły go tak interesującym i które tak chętnie wyjaśniłbym słuchającemu. Spowiadanie się jest przede wszystkim przyznaniem się nie tylko do własnych grzechów, ale do Boga, do Jego poleceń i przykazań, co więcej — do Jego Kościoła z jego słabością i licznymi niejednoznaczными i gorszącymi stronami.

Samo „mówienie” drugiemu o swoim życiu nie pociąga za sobą żadnych dalszych zobowiązań. Wobec mojego słuchacza mogę odczuwać wdzięczność albo zażenowanie. Pozostaję jednak człowiekiem wolnym, który może się na powrót zamknąć. Spowiedź nie jest takim samym jednorazowym aktem, w niej nic się nie da odizolować, akt wyznania obejmuje wyraźnie całego człowieka, całe jego życie, światopogląd i cały stosunek do Boga.

Gdy osobie trzeciej opowiadam, że komuś wyjawiałam jakieś swoje życiowe sprawy, najczęściej spotykam się z aprobatą: masz rację, cieszę się, że masz kogoś, kto ci może pomóc. W pewnym sensie urosnę w jego oczach. Ale gdy mu oświadczę, że idę do spowiedzi, że stanowi ona dla mnie wyzwolenie, pomniejszy mnie to w jego oczach, bo wszyscy nie spowiadający się wysuwają wiele zarzutów przeciw spowiedzi. Twierdzą, że narusza wolność człowieka, obraża jego dumę, jest czymś nienowoczesnym, średniowiecznym, ponieważ wiąże się z tyłoma zewnętrznymi formami. Wszyscy nie chodzący do spowiedzi czują się nad nią wyżsi, wydaje się im, że spowiedź degradowuje do niższej klasy. Każdy człowiek znający tylko ludzkie wyznania, zgodnie z własnym uznaniem akceptuje je albo odrzuca, sam czyni takie wyznania też tylko w tej mierze i wtedy, kiedy mu to odpowiada. Spowiadający się natomiast musi z góry wykluczyć wszelkie „odpowiada mi”.

Kiedy ludzie decydują się na wyznania, do których skłania ich jakaś życiowa konieczność, powinni ich nie zaprzestawać tak długo, aż spojrzą prosto w oczy tej konieczności. Aż dojrzą poruszające ich motywy i przynajmniej na moment zostaną wytrąceni ze wspomnianej, w ich oczach nieodwracalnej sytuacji, tak że wyraźnie ukaze się im ich wina. Aż przyjdzie im do głowy myśl, że między sytuacją i winą może istnieć rzeczywisty

związek. Bo najczęściej bywa tak: nawet jeśli wiedzą i przyznają, że zrobili coś nie tak jak należy, że wyrządzili krzywdę i nadal ją wyrządzają, to są przyzwyczajeni uważać się za określoną jedność, na którą ich grzech nie ma rzeczywistego wpływu. Dopiero gdy ktoś spojrzy prosto w oczy swojemu grzechowi, wtedy odkryje ten związek, który okaże się czymś zupełnie innym niż zwykłym paralelizmem „losu” i „ułomności”, jak to bywa w świadomości ogółu. Po jednej stronie ludzie widzą swe nieudane życie, ciężką dolę, a po drugiej stronie siebie samych, oczywiście z pewnymi brakami. Jedność obu tych elementów dostrzegamy dopiero wówczas, gdy sam Bóg trzyma przed nami lustro — jeśli tylko mamy odwagę w nie spojrzeć.

Tym trzymanym przez Boga lustrem jest Jego Syn, który stał się człowiekiem, podobnym nam we wszystkim oprócz grzechu. Dlatego ten, kto chce się nauczyć spowiedzi, musi się najpierw przyjrzeć życiu Syna Bożego. Od Niego się dowie, czym jest spowiedź, jak należy rozumieć ją samą i jej działanie.

B
W
por
jaw
we
nia
akt
cep
nia
wie
ją
I
ści
mo
zy
ch
sz
do
uk
B
wi
nie
dzi
sta
Św
na
wie
dze
pu
wz
po
od
J
a
też

2. Spowiedź w życiu Pana

Podstawy trynitarne

Bóg stoi przed Bogiem w postawie, która Jemu przystoi. W sensie analogicznym można ją nazwać postawą spowiedzi, ponieważ Bóg ukazuje się w niej taki, jaki jest i sam tego objawienia oczekuje. Owa postawa staje się źródłem ciągle nowego widzenia i miłości. Bóg ukazuje Bogu, co czyni, a odsłaniając swe działanie, odsłania siebie samego. Wewnątrz swego aktu ukazuje działanie swego Boskiego jestestwa, oczekuje akceptacji, aprobaty i uznania, ażeby poprzez wymianę ukazywania i przyjmowania przygotować kolejny akt. Bóg nie jest bowiem zastygłą, nieruchomą naturą, lecz wiecznie się aktualizującym życiem.

Dla Boga odsłanianie się przed Bogiem jest Jego szczęśliwością. Mówiąc po ludzku, Bóg jako widzący miałby oczywiście możliwość widzenia również wtedy, gdyby Mu czegoś nie ukazywano. Tak jak na przykład widzi grzech człowieka, który chowa się przed Nim, jak Adam w raju. Ale w Bogu istnieje szczęście ukazywania się i szczęście oglądania ukazanego, radość wzajemnego udzielania się, zawierającego jedno i drugie: ukazywanie i przyjmowanie ukazanego.

Tak więc Bóg stoi naprzeciw siebie samego w postawie Boga, w postawie, która jest odpowiednikiem każdego „teraz” wieczności i z niego się rodzi, w postawie zaufania, dziękczynienia, oddania i przyjęcia. Syn ustanawia spowiedź w niedzielę Zmartwychwstania, dlatego że chciałby tę Boską postawę przybliżyć ludziom, udzielić im częśćkę życia Trójcy Świętej. Ażeby ta postawa była prawdziwa, Jego wybór padł na grzech. Pragnie go ukazać człowiekowi. Grzech jest bowiem ostatecznie tym, co do czego człowiek ma najmniej złudzeń. Jest zarazem tym, co go od Boga najbardziej oddaliło, punktem odniesienia służącym do ustalenia jego położenia względem Boga. By go sprowadzić na powrót do siebie, Bóg posługuje się tym samym, przez co człowiek upadł i oddalił się od Niego.

Jeśli Ojca rozumiemy jako rodzącego, Syna jako rodzonego, a Ducha jako pochodzącego od Obydwu, rozumiemy wtedy też, że każda z tych Osób ma być całkowicie i wyłącznie tym



tylko, czym jest wobec Drugiego. W przeciwnym razie nie byłaby możliwa wymiana, dokonująca się w jednej istocie Bożej. Każda Osoba jest w pełni sobą jedynie ze względu na pozostałe, ze względu na Nie również w pełni się Im objawia. Z wdzięczności wobec Ojca Syn ukazuje się Mu jako przez Niego zrodzony, objawia się w postawie będącej prawzorem spowiedzi. Takiego samego wzajemnego objawienia się oczekuje od Ojca, po to by się ku Niemu ciągle na nowo zwracać. Podobnie my, w ustanowionej przez Syna spowiedzi, usiłujemy być w pełni wyznającymi i usiłujemy bez reszty siebie odsłaniać, po to by doświadczyć całego Boga i na tym doświadczeniu zacząć budować nowe życie.

Dany przez Syna sakrament, owoc Jego Męki, będzie miał przy tym coś z Jego właściwości osobowej: jest objawieniem się Ojca, częścią Jego daru udzielonego nam w Synu. Jest to także udzielenie istotnej postawy Syna wobec Ojca. Pochodzący od Ojca i Syna — działający w tym sakramencie Duch — objawia nam coś z Ich właściwości, a przez to objawia i siebie samego. Co objawia, tego też dokonuje — podczas spowiedzi w postawie wyznającego grzechy, ale również w postawie spowiednika, przez którego przemawia i kształtuje penitenta.

Dostrzeżenie postawy spowiedzi u Syna i jej naśladowanie nie jest zbyt trudne, ponieważ ukazał ją nam w swym ludzkim życiu, a nadto jest zrodzony tylko z Ojca, jako Jego odbicie i dana Mu odpowiedź. Trudniej ją może dojrzeć i pojąć u Ducha, Ten bowiem pochodzi od Obu i Jego rysy osobowe nie narzucają się nam z taką samą oczywistością. Najwyraźniej może ukazuje się ona w spowiedniku, który łączy w sobie element urzędowy i osobowy — czy po prostu w samym procesie spowiedzi. O postawie Ojca można natomiast powiedzieć, iż stanowi źródło postaw Syna i Ducha; w Bóstwie Osoba ta jawi się jako praźródło, jest ową przedwieczną wolą objawienia siebie samego w rodzeniu Syna i tchnieniu Ducha, a tym samym ukazywania, kim właściwie jest Bóg.

Postawa spowiedzi u Syna

Wszystkie sakramenty są odzwierciedleniem życia Pana, tam też znajdują swą prawdę i prawzór. Gdy u kresu swego ziemskiego posłannictwa Syn ustanawia sakrament spowiedzi, wtedy szczególnie wyraźnie widzi w niej owoc całego swego życia na ziemi, przez nią bowiem będzie po wszystkie czasy do-

konywał uwolnienie. Wiedzi należy patrzeć. Więcej nawet: już wola odkupieńcza spowiedzi: wyznać człowieka, jak te-

Można powiedzieć samej postawie, wobec swego spowiedcy, niczego nie włości przyjęcia i w sobie samym, łączy z Ojcem, lecz Twoja wola

W tej perspektywie dostrzega ją w dowodzone grzechy wiekiem, żyje j idzie, w pierwsz zmieni. Jest On chciał żyć tylko czył przedział z sobem życia. Poczywisty dowod wiekiem pośród nas, żyje w tak stu swjej ludzk i doświadczeni ten grzech na trząc na Niego siebie winę sw grzechu, jest znanie nie mo wiem, co ma winę, którą n biernym dośw tego cierpi — mającej tę sar

* Jezus jako M — bo ich nie mia a więc oddalonym Jezusa uczynił gr

konywał uwolnienia od grzechu. Dlatego przez pryzmat spowiedzi należy patrzeć również na całe jego ziemskie życie. Więcej nawet: już Jego odwieczny układ z Ojcem, zawierający wolę odkupieńczego wcielenia, w szczególny sposób obejmuje spowiedź: wyznanie grzechów, skruchę i zadośćuczynienie człowieka, jak też rozgrzeszenie udzielane przez Boga.

Można powiedzieć, że na ziemi trwał On przed Ojcem w tej samej postawie, jaką wzorowy penitent powinien przyjmować wobec swego spowiednika, Kościoła i samego Boga: w całkowitej, niczego nie skrywającej otwartości, w nieustannej gotowości przyjęcia Ducha Świętego, w pewności znajduwanej nie w sobie samym, lecz w Ojcu i Jego Duchu. Syn żyje w stałej łączności z Ojcem, a znakiem tego są Jego słowa: „nie moja lecz Twoja wola niech się stanie”.

W tej perspektywie widzi On winę świata i jej narastanie; dostrzega ją we wszystkich jej rozgałęzieniach. Widzi spowodowane grzechem oddalenie ludzi od Ojca. Stawszy się człowiekiem, żyje jako jeden z tych oddalonych. Świat, do którego idzie, w pierwszej chwili w niczym się przez to przyjście nie zmienia. Jest On jednym ze stojących z dala od Boga *. Gdyby chciał żyć tylko jako Bóg, byłby od samego początku zaznaczył przedział między ludźmi i swoim ukazaniem się oraz sposobem życia. Przedział, który by się nigdy nie zatął i stanowił oczywisty dowód Jego odmienności. On jednak chce być człowiekiem pośród ludzi, w zewnętrznej postaci nie różni się od nas, żyje w takich samych jak my układach. A w miarę wzrostu swej ludzkiej wiedzy o grzechu, w miarę jego poznawania i doświadczania w ludzkim środowisku, coraz pełniej bierze ten grzech na siebie, świadomie i z bólem, po to by Ojciec patrząc na Niego, widział również, jak coraz pełniej bierze na siebie winę świata. W taki to sposób Ten, który zna prawdę grzechu, jest Tym samym, który go w prawdzie wyznaje. Poznania nie można w Nim oddzielać od wyznania, wszystko bowiem, co ma i wie, należy do Ojca. Ponieważ jednak zna tę winę, którą niesie (to poznanie zła może w Nim być jedynie biernym doświadczeniem i nigdy się nie urzeczywistnia), dlatego cierpi — ale nie w rozłące z Bogiem, lecz w otwartości mającej tę samą naturę, co szczere wyznanie.

* Jezus jako Mesjasz jest razem z ludźmi nie przez swoje osobiste grzechy — bo ich nie miał — lecz przez to, że żyje w świecie naznaczonym grzechem, a więc oddalonym od Boga. Św. Paweł wyrazi to dosadniej, mówiąc, że Bóg Jezusa uczynił grzechem (2 Kor 5,21; por. też Ga 2,13) — przyp. wyd.

Kiedy grzesznik wyznaje swe przewinienia na spowiedzi, wówczas między nim i grzechem zachodzi podwójna relacja: uznając i wyznając swoją winę utożsamia się z nią, a zarazem uznaje siebie za grzesznika. Uznając jednak winę za swoją i tylko za swoją, równocześnie dystansuje się od niej przez akt żalu. Do całkowitego uwolnienia się od winy prowadzi właśnie całkowite przyjęcie jej na siebie przez uznanie jej i żal. Grzesznik po to wyznaje swą winę, żeby się z niej oczyścić. Wiąże się z nią po to, by się od niej uwolnić.

Również Syn przez uznanie grzechu bierze go na siebie, ale jako cudzą własność. Przyjmuje go na siebie, nie dystansuje się od niego, lecz raczej zmierza do utożsamienia się z nim — dalej już się nie posuwa. Im bardziej się zbliża do Ojca, tym bardziej się zbliża do ludzi — grzeszników, po to by w tym jedynym zbliżeniu ukazać i pozostawić grzech Ojcu. Jeśli grzesznik wyznaje swą winę i dystansuje się od niej przez to, że żałuje za nią i chce się z niej oczyścić, wtedy już jest od niej uwolniony. Wtedy wina jest niejako ogarnięta łaską Bożą, podczas gdy w momencie popełniania znajdowała się poza jej sferą. Gdy winę tę bierze na siebie Syn, otacza ją promieniami swej łaski, a Ojciec widzi w tym wydarzeniu odbłask miłości swego Syna. Na niesioną przez Niego winę Ojciec nie może patrzeć jako na rzeczywistość odizolowaną, może ją widzieć jedynie w powiązaniu z łaską Syna.

Jeśli ktoś odprawia spowiedź, znaczy to, że chciałby po niej rozpocząć nowe życie. Pragnie się oczyścić z grzechu i osiągnąć większą wolność wobec Boga i Jego słowa usłyszanego na spowiedzi. Syn podobny jest do takiego penitenta tęskniącego za nowym życiem, ponieważ otrzymał od Ojca misję zanieśienia nowym ludziom nowego życia, nowego Przymierza. By to zrealizować, sam nie może się żadną miarą oddalić od tego nowego życia. Nie tylko z tej racji, że nie grzeszy (dla Boga jest to niemożliwe), ale dlatego że jest tak ściśle złączony z wolą Ojca, że ta stanowi nieprzekraczalne ramy również Jego ludzkich doświadczeń — doświadczeń grzechu i świata, inaczej przeżywanych na ziemi niż w niebie. Syn nie może gromadzić żadnych ludzkich doświadczeń, które by były niezgodne z tym doświadczeniem grzechu, jakie w niebie jest udziałem Ojca. Jako Bóg-Człowiek nie chce i nie może występować wobec Ojca w sprawach grzechu jako „lepiej wiedzący”. Tak samo penitent, który wie, jak i dlaczego zgrzeszył, nie może występować wobec spowiednika jako „wiedzący”, lepiej wiedzący,

lecz musi pozostać w stanie grzechu, w której wanej mu przez siebie. Teraz, kiedy stał się grzesznikiem, do zasługuje na miłosierdzie, wiem, jak Twoje miłosierdzie mógłbym przekazać, dzie w stanie grzechu, niż podaną w całym grzechu, Syn nie może być, gdybym powiedział, i doszedł tylko do siebie, sobem wyrzucić grzechu, silne wrażenie, grzechu. Potem potrzebny, kiedy w lesnej formie. w każdym momencie wyrzucić grzechu, człowiek zdolny do ofierze, przy bezgraniczne powołanie, zaśmiecone ludzkie pewnych grzechów, biste” lub wybieżentów. Syn pragnie i nie może się wyrzucić. Osąd, ocenę, — do tego stopnia, przestanie Grzechu z możliwości rozumienia na krzyżu, strony chcą kochać, wiedź; prowa

Rozgrzeszenie, jakie nosił, o to jest w chw

* Te i inne powody wiedzy Jezusa, są dniem podwójnym, ziomym wiedzy ludzkiej (i jów) — zwłaszcza nieje wśród teol

lecz musi pozostać wierny i poddany prawdzie Ducha, ukazywanej mu przez spowiednika. Syn nie może powiedzieć Ojcu: Teraz, kiedy stałem się ciałem, mogę trafniej osądzić, jak bardzo zasługuje na przebaczenie ta lub inna ludzka wina, bo wiem, jak Twoje stworzenia jest słabe. Albo: Twoją prawdę mógłbym przekazywać niepełną i przyciemnioną, ponieważ ludzie w stanie grzechu łatwiej mogą przyjąć prawdę niepełną niż podaną w całości. Albo też, w sprawach dotyczących Krzyża, Syn nie może powiedzieć: W tej chwili byłoby dla mnie lepiej, gdybym przyjął tylko część związanego z nim cierpienia i doszedł tylko do pewnej granicy wytrzymałości, aby tym sposobem wyrzucić na moich uczniach i na wszystkich innych tak silne wrażenie, że wystarczyłoby do powstrzymania ich od grzechu. Potem mógłbym nadal żyć razem z nimi, a w razie potrzeby, kiedyś powtórzyć to doświadczenie w bardziej bolesnej formie. Albo jeszcze: Byłoby lepiej ukrzyżować kogoś w każdym mieście, do którego dociera wiara, żeby wszędzie wyrzucić wrażenie... I wiele innych jeszcze niezwykłości, jakie człowiek zdoła wymyślić. Nie, trzeba pozostać przy całkowitej ofierze, przy śmierci bezwarunkowej. Dla Syna oznacza to bezgraniczne posłuszeństwo oraz wyznanie nie ubarwione, nie zaśmiecone ludzkimi dywagacjami, wolne od przywiązania do pewnych grzechów, które się komuś wydają interesujące, „osobiste” lub wybaczalne — jak to często bywa z grzechami penitentów. Syn pragnie zachować całkowitą wiarygodność u Ojca i nie może się poddawać żadnym manipulacjom grzeszników. Osąd, ocenę, rozłożenie akcentów w całości pozostawia Ojcu — do tego stopnia, że w chwili najgłębszych ciemności Syn przestanie Go rozumieć*. Ale właśnie przez tę rezygnację z możliwości rozumienia ukazuje, do jakiego stopnia Jego wyznanie na krzyżu jest szczere, pełne i doskonałe. Gdy obie strony chcą kierować i prowadzić, nie jest to prawdziwa spowiedź; prowadzenie pozostawia samemu Ojcu.

Rozgrzeszenie z całego swego życia, z wszystkich grzechów, jakie nosił, otrzymuje na krzyżu dopiero w momencie śmierci, to jest w chwili, kiedy to, czego dokonał jako Człowiek, nie

* Te i inne pojawiające się, niezupełnie jasne wypowiedzi Speyr dotyczące wiedzy Jezusa, stają się bardziej zrozumiałe, gdy się uwzględni nie tylko zagadnienie podwójnej wiedzy Jezusa — Boskiej i ludzkiej, ale nadto różne poziomy wiedzy ludzkiej (niektórzy scholastycy wyróżnili tu aż siedem rodzajów) — zwłaszcza Jego widzenie i wiedzę nabywaną. Co do tej ostatniej istnieje wśród teologów wielka różnorodność interpretacji (przyp. wyd.).

jawi się już w Jego umyśle z całą wyrazistością. Nasze grzechy nosił tak bardzo na serio, że nie wykluczał nawet możliwości potępienia; nosił również grzechy zatrzymane, takie które w obecnym czasie nie są odpuszczane. Nie wyznaje ludzkiej winy w przeświadczeniu, że zaraz będzie po wszystkim, zaraz wszystko będzie znowu dobrze. Mimo całkowitej otwartości wobec Ojca nie dane Mu było doznać takiej ulgi i to była także część dźwiganego przezeń straszliwego ciężaru. Nie odwołuje się też do swego prawa doświadczenia i smakowania rozgrzeszenia. Jest w Jego spowiedzi jakaś „obojętność” *. Nie spowiada się pod warunkiem, że dane Mu będzie przeżyć również rozgrzeszenie. Wielkanoc nie nastąpi bezpośrednio po Wielkim Piątku, oddziela je tajemnica Wielkiej Soboty.

Grzesznicy spowiadają się często w ten sposób, że wyznanie grzechów i rozgrzeszenie widzą w relacji *do ut des*. Godzą się na uciążliwość tej procedury, w przeczuciu należnej im prawnie ulgi. Kościół wychodzi im naprzeciw o tyle, że „obojętności” Pana wymaga od nich tylko w odniesieniu do niektórych, ściśle określonych grzechów. Zaoszczędza im w jakiejś mierze niepewności, wtedy gdy przed trybunałem spowiedzi ich grzech podlega zbadaniu i osądzeniu. Spowiednik ma prawo, owszem, nawet obowiązek badania i osądzania, a w konsekwencji zatrzymania lub nie zatrzymania, związania albo rozwiązania. Grzesznicy przechodzą nad tym prawem do porządku dziennego i domagają się absencji. A przecież również Ojciec niebieski w pewnym sensie zatrzymał rozgrzeszenie, a mianowicie przez wprowadzenie Wielkiej Soboty. Gdy Syn wisiał na krzyżu, nie zrzucił z siebie jednym ruchem swej śmiertelnej powłoki, by wstąpić do chwały Ojca, do której miał prawo. Przeciwnie, po dokonanych na krzyżu wyznaniu, zstępuje w ciemności piekiel.

Wcielenie

We Wcieleniu Syn, jako Boże nasienie, poddaje się działaniu Ducha Świętego — Tego, który zgodnie ze swoją właściwością osobową, tchnie kędy chce. W Zwiastowaniu, zgodnie z zapowiedziami proroków, Syn ukazuje się wprawdzie w roli Zbawcy Izraela, ale jest to rola kogoś, o kim decyduje ktoś

* „Obojętność” (*Indifferenz*) — oznacza tu całkowite zdanie się na wolę Bożą (przyp. tłum.).

drugi. W s...
między Mary...
średniczy. M...
sób, jakby C...
niez zgoda M...
rządkowania...
stosunek do...
względem na M...
i Ona całym...
niu Ducha.

teraz na tę w...
To jest po...
wał w całej...
spowiedzi ju...
pełniejszego...
sobą w peł...
predestynov...
cia spowied...
stkim, któr...
grzech pier...
padku od...
natomiast...
po to, by b...
dziećmi zo...
tak jak ka...
z nim czy...
i ostateczn...
dego świę...
który nie s...
—zapowied...
prawu ludz...
na losie ws...
wać jak gr...
jak się to...
kania się d...
egzystencje...
gdy podob

Syn nie...
w pewnej...
nia, mając

ly
ci
e
ej
iz
ci
a
l-
a
e
-
o
e
ę
-
-
e
h
-
-
e
-
-
ci
a-
i-
ie
oli
oś
ość

drugi. W scenie Zwiastowania wszystko zdaje się rozgrywać między Maryją i Duchem Świętym, słowo anioła tylko tu pośredniczy. Mówi on o mającym się począć Dziecku w taki sposób, jakby Ono samo nic tu nie miało do powiedzenia. Również zgoda Maryi wyrażona aniołowi jest dowodem Jej podporządkowania się Bogu i wcale się tu nie przejawia Jej osobisty stosunek do Syna, nie ma żadnego wyboru dokonywanego ze względu na Niego. Tak jak Syn całą istotą swego synostwa, tak i Ona całym swoim jestestwem powierza się woli Ojca i tchnieniu Ducha. Syn, mimo iż wie wszystko od wieków, nie zważa teraz na tę wiedzę. Pozostawia wszystko Duchowi i Matce.

To jest podstawowy element, który później będzie występował w całej tajemnicy spowiedzi. Wcielenie stanowi preludeum spowiedzi już z tej racji, że Dziecko, które dokona kiedyś najpełniejszego wyznania, już w momencie Wcielenia pozwala sobą w pełni rozporządzać dla dobra Odkupienia. Jest Ono predestynowane do złożenia w przyszłości wyznania, do odbycia spowiedzi. Również w tym stał się On podobny nam wszystkim, którzy się poczynamy i rodzimy po to, by kiedyś wyznać grzech pierworodny i nasze osobiste winy. W tym jednak przypadku od naszej decyzji zależy, czy to zrobimy czy nie. Syn natomiast uczyni to, ponieważ staje się człowiekiem właśnie po to, by być Odkupicielem, by dokonać wyznania. Z innymi dziećmi został zrównany w tym, że oddaje się w ręce drugich, tak jak każde poczęte dziecko nieświadome jest tego, co inni z nim czynią. Ta pierwsza postawa Syna będzie Jego stałą i ostateczną postawą. W życiu Pana, jak zresztą w życiu każdego świętego czy wierzącego, nie ma żadnego momentu, który nie stanowiłby części całego ich życia, nie był znakiem-zapowiedzią i nie dał się w to życie włączyć. Poddając się prawu ludzkiej egzystencji, Syn wyciska zarazem własne piętno na losie wszystkich, którzy do Niego należą. Daje się kształtować jak grudka ziemi, która w rękach Ojca stała się Adamem, jak się to dokonuje w każdym człowieku powstającym ze spotkania się dwóch komórek. Ale ten akt włączenia się w ludzką egzystencję uzyskuje wieczny wymiar dopiero od momentu, gdy podobnego aktu dokonał Syn Przedwieczny.

Immaculata, Poczęcie i Narodzenie

Syn nie przychodzi na świat jako człowiek dorosły, który w pewnej chwili podejmie się jakiegoś krótkotrwałego działania, mającego na celu zgładzenie winy świata. Nie przychodzi

też tylko dla godzin czy dni Męki, po to by wziąć na siebie grzech świata jako ciężar, do którego nie nabył żadnego ludzkiego odniesienia, bo nie przeszedł prowadzącej do niego drogi. W takiej supozycji grzech pojawiłby się przed Nim jak pojęty, nieruchomy blok, On zaś niby jakiś nadczłowiek, wziąłby go na siebie, by umrzeć pod jego ciężarem.

On jednak chce być w pełni człowiekiem i dlatego decyduje się przejść całą drogę; chce by Go poczęła, nosiła i zrodziła kobieta, chce jako dziecko przeżywać zwykle, szare dni, aż po nadejście Jego godziny. Dla Matki, która Go poczęła, jest zarazem Odkupicielem świata i małym, rosnącym dzieckiem. Dziecko podobne do wszystkich innych, ale zarazem Syn Przedwieczny, który w wieczności postanowił wziąć na siebie brzemień świata. Również w Matce odzwierciedla się to złożenie: nosząc Go, nosi równocześnie — w sposób dla Niej odpowiedni, zawczasu oznaczony i przewidziany — mające kiedyś spocząć na Jej Dziecku brzemień. Nosi Go tak, jak każda matka nosi swe pierwsze dziecko, a przecież w duchu musi być przygotowana na dźwiganie grzechu świata przez Syna. Przez wiarę wie, o co chodzi. Grzech zna również ze swego otoczenia, ma jasne pojęcie obrazy Boga. I kiedy zaczyna nosić w sobie Syna, grzech przestaje być dla Niej czymś tylko zewnętrznym, w Niej bowiem mieszka Ten, który poniesie cały grzech. Jest więc tak, jakby nosiła w sobie pełne wyznanie grzechów. Przy każdym spostrzeżonym grzechu uświadamia sobie, że On przychodzi także dla niego, również to weźmie na siebie i za to umrze. A kiedy Go rodzi owej świętej nocy, rodzi tym samym całą moc rozgrzeszenia, co więcej, akt zrodzenia pokrewny jest udzieleniu absencji, ponieważ Maryja staje nagle w obliczu nadmiaru Bożej łaski, w zupełnie innej niż dotychczas do niej relacji. Do tego momentu nosiła łaskę w Niej ukrytą, czuła wprawdzie w sobie owiewające Ją tchnienie Ducha, ale nie znała jej tak, jak poznała teraz: widzialną dla oczu, dotykalaną rękami. Ten nowy stan pokrewny jest temu, w jakim z woli Bożej ma się znaleźć człowiek po spowiedzi. Gdy nastąpi niepojęty przeskoczenie od poprzedniego stanu grzechu do aktualnej pełni łaski. Na drodze zwyczajnej, a zarazem niezwyklej, cudownej — tak jak ludzkie a zarazem cudowne, było narodzenie Pana. A jak dla grzesznika droga ta zaczyna się od wyznania i skruchy, tak wolna od grzechu Matka wkracza na nią przez słowo „tak”, przez brzemienne w skutki posłuszeństwo. W tym słowie przyzwolenia wyznaje swoje dotychczasowe, a zarazem i dalsze życie, w nim za-

poznaje się z
w akcie skruchy
rodzaju lęk —
chem.

Obecność Syna
ciem, jak rozg
którego oczek
skiego. Jest
Później, w dr
Oblubienicy,
uczestnikami
leżące w całej
w spowiadają
nej za Krzyż,
a mimo to za
można dzieli
który w imi
Uczestnictwo
bne jest do w
mencie udzi
rozgrzeszają
dawaniem i
nej granicy,
ciec i Duch
dzielenia, ta
Syna i Duc
Granice się
niła się jedr

Syn jest t
czyna się z
Przywilej te
kiem Jego
Udziela On
„tak”, a na
niepojętą pl
konywania
dla rozumu
zumiało. Jak
również pe
świat i w ta
ści wprowa
pewnego ro
wia w trudn

poznaje się z grzechem, podobnie jak grzesznik czyni to w akcie skruchy. Żal za grzechy Matka poznaje jako pewnego rodzaju lęk — lęk o Syna, którego życie jest zagrożone grzechem.

Obecność Syna w Jej życiu napelnia Ją takim samym szczęściem, jak rozgrzeszenie. Bliskość Dziecka, które widzi i słyszy, którego oczekiwała, stanowi dla Niej sedno życia chrześcijańskiego. Jest ono teraz dla Niej szczęściem macierzyństwa. Później, w dniu Zmartwychwstania, odnajdzie je w szczęściu Oblubienicy, którym będzie się dzielić w Kościele z wszystkimi uczestnikami łaski, z rozgrzeszonymi. Szczęście wprawdzie należące w całości do Niej, które jednak będzie rozpoznawać w spowiadających się. Szczęście podobne nagrodzie otrzymanej za Krzyż, ponieważ zawiera w sobie i obejmuje wszystkich, a mimo to zachowuje nienaruszoną jedność. Jej szczęścia nie można dzielić na kawałki, jest to jedno szczęście Kościoła, który w imię obecnego w nim Boga udziela rozgrzeszenia. Uczestnictwo Matki w narodzeniu Jej własnego Dziecka podobne jest do wzajemnego obdarowywania się w Kościele w momencie udzielania rozgrzeszenia: uczestnikami są zarówno rozgrzeszający, jak rozgrzeszani. Między dokonującym się tu daniem i otrzymywaniem, nie sposób przeprowadzić wyraźnej granicy, tym bardziej że uczestnikami tej wymiany są Ojciec i Duch Święty. Szczęście jego uczestników jest nie do rozdzielenia, tak samo jak nie można oddzielić udziału Ojca, Syna i Ducha od współudziału Matki w dziele Odkupienia. Granice się tu zacierają, po to by w tym wszystkim uwidoczniła się jedność łaski.

Syn jest tu oczywiście w sytuacji uprzywilejowanej, gdyż poczyna się z Niepokalanej Matki, za sprawą Ducha Świętego. Przywilej ten, znany z początku tylko Ojcu, jest najpierw znakiem Jego przedwiecznego synostwa, a także darem Ojca. Udziela On go człowiekowi—Maryi ze względu na Jej przyszłe „tak”, a nadto wszystkim ludziom, jako uchwytną a zarazem niepojętą płaszczyznę spotkania Boga z nimi, jako miejsce dokonywania się wcielenia Boga. Jako rzeczywistość niepojętą dla rozumu, ale dawaną w tym, co z tego narodzenia jest zrozumiałe. Jako Boskie, ale zawarte i działające w ludzkim. Jako również pewne ułatwienie dla Syna, który ma odkupić cały świat i w tajemnicy swego Wcielenia otrzymuje wiele możliwości wprowadzenia ludzi w tajemnicę Ojca. Ale zarazem jako pewnego rodzaju utrudnienie, gdyż przywilej ten od razu stawia w trudnym położeniu najbliższe otoczenie, Matkę i Józefa,

zmusza ich do częstszego obcowania z nadprzyrodzonym wy-
miarem tajemnicy, a nadto, w sposobie dokonania się Wciele-
nia, ukazuje bezkompromisowość Jego Boskości. Poczęcie
z Ducha Świętego, dziewicze narodzenie, pozostaną dla nas
tak samo niepojętymi tajemnicami, jak Jego śmierć, powstanie
z martwych i wstąpienie do nieba. W ten sposób widzimy, że
każdy przychodzący do Chrystusa-Człowieka, musi się na-
tychmiast natknąć na Jego Boskość, a to co Syn pozwoli ko-
muś zrozumieć, będzie zawsze spowite w niepojęte.

Gdy grzesznik przychodzi na świat, nikt oczywiście nie myśli
o jego spowiedzi, z upływem czasu będzie jednak musiał się li-
czyć z jej koniecznością. Jest ona nieunikniona. Syn począł się
i narodził jako Ten, który na pewno ustanowi kiedyś sakra-
menty. A jak grzesznik już w momencie narodzenia był grzesz-
nikiem, tak we wszystkim, czego Syn w swym życiu doświad-
czy, z „krzyżowym ogniem spowiedzi” na Golgocie włącznie,
można nawiązywać do Jego poczęcia i narodzenia. W ciągu
swego życia, aż do momentu krzyża, Syn będzie brał na siebie
coraz więcej grzechów, ale — zgodnie z odwiecznym postano-
wieniem Ojca — żaden nie dotknie Syna w Jego narodzeniu*.
W ten sposób przeznaczają Go na Tego, który będzie mógł jako
człowiek poznać wszystkie grzechy, nosić je na sobie i wyznać.
Gdyby się był narodził inaczej, obciążony grzechem pierworod-
nym, Jego późniejsze dzieło brania na siebie grzechu byłoby
pomniejszone o Jego własną grzeszność. Nasze poczęcie, prze-
bywanie w łonie matki i wolny od poznania dobra i zła czas
dzieciństwa spięte są klamrami grzechu pierworodnego. Syn
jest od tego pod każdym względem wolny. A wolność ta nie
jest rzeczywistością czysto Boską, ujawnia się ona już w Jego
ludzkim przyjściu, ażeby odkupieni — ci którzy wkładają Mu
na ramiona swój grzech i tym sposobem stają w relacji do Jego
spowiedzi na krzyżu, ci którzy przyznają się do Niego jako do
Odkupiciela i Twórcy Nowego Przymierza — mogli Go rozpo-
znać już w momencie Jego przyjścia, a spowiedź, której się On
domaga, mogli dojrzeć w Jego bosko-ludzkim jestestwie.

Dzieciństwo

Dzieciństwo Syna, podczas którego pozostaje ukryty w nie-
pokalaności Matki i świętości Ojca-Żywiciela, pod każdym in-

* Zgodnie ze swym posłannictwem Sługi Bożego Jezus wziął na siebie wszystkie
nasze grzechy. Tutaj Autorka mówi o tych grzechach, z którymi Jezus się bezpośred-
nio spotykał w ciągu swego życia (przyp. wyd.).

nym względem podobne
ryja przygląda się Jego
ka. Tylko wtedy, gdy n
i rzeczywistością zła, n
cych związek z Jej włas
acją ludzi zło cierpiący
cież jasne się dla Niej s
zło i że niczego nie mo
niebezpieczeństwa skaz
teraz potrzebuje tej wi
pryzmat matczynego
w jaki sposób Syn pa
przód już cierpi. Moż
nowym doświadczeniu
nania swoich ziemski
w niebie.

Matka chrześcijank
swemu dziecku ukaz
jego wyznania i do
matki i chrześcijanki
Syna pełnej otwartoś
kiwaniom), rozumie
przejawia wobec O
Dziecka względem N
wiązków wobec Syna
butów... A wtajemni
w jaki On Ją wtajem
cież, że utalentowan
się jakiegoś rzemios
od swego nauczyciel
cej niż uczeń.

W przypadku Syn
szy, a co sprawia M
dobra i zła. Nie są
się więc na dziecięc
dziecko będzie Jej t
obcowania wyłączni
nia się innych, w p
chcą Go nakłonić d
chce zawsze dobra
Go razić Jej ludzk
i zupełnie dziecinny

Najjaśniej się to

nym względem podobne jest do życia wszystkich dzieci. Maryja przygląda się Jego zachowaniu, tak jak każda inna matka. Tylko wtedy, gdy na Jej oczach styka się z zagadnieniem i rzeczywistością zła, nie może Mu udzielić wskazań mających związek z Jej własnymi, błędami ani z powszechną sytuacją ludzi zło cierpiących jak też je wyrządzających. A przecież jasne się dla Niej stanie, że On jako Mesjasz musi poznać zło i że niczego nie może przed Nim ukrywać — nie z powodu niebezpieczeństwa skażenia, lecz dlatego, że w swej misji już teraz potrzebuje tej wiedzy i Jej — Matki — pomocy. A przez pryzmat matczynego spojrzenia Bóg Ojciec będzie widział, w jaki sposób Syn patrzy na grzech i jak z jego powodu naprzód już cierpi. Może także zobaczy — jakie, przy każdym nowym doświadczeniu ludzkiego grzechu, Jezus czyni porównania swoich ziemskich doświadczeń z doświadczeniem Boga w niebie.

Matka chrześcijanka już wtedy myśli o spowiedzi, kiedy swemu dziecku ukazuje zło i ciężar grzechu. Gdy oczekuje jego wyznania i do niego je przygotowuje, spełnia zadanie matki i chrześcijanki. A kiedy Maryja domaga się od swego Syna pełnej otwartości (On, oczywiście, czyni zadość Jej oczekiwaniom), rozumie, że jest to ta sama otwartość, jaką On przejawia wobec Ojca. Niemniej czuwa nad tą otwartością Dziecka względem Niej, stanowi to część Jej matczynych obowiązków wobec Syna, tak samo jak nauczanie Go sznurowania butów... A wtajemnicza Go we wszystko w taki sam sposób, w jaki On Ją wtajemniczył przez swoją istotę. Zdarza się przecież, że utalentowanemu uczniowi ktoś dopomaga w wyuczeniu się jakiegoś rzemiosła, które ten w całości opanował już lepiej od swego nauczyciela i w rezultacie pomagający korzysta więcej niż uczeń.

W przypadku Syna być otwartym znaczy nie taić, co Go cieszy, a co sprawia Mu ból i jak się przedstawia Jego poznanie dobra i zła. Nie są Mu obce matczyne zadania Maryi, będzie się więc na dziecięcy sposób otwierał przed Nią, ale już jako dziecko będzie Jej też wskazywał, gdzie się zaczyna sfera Jego obcowania wyłącznie z Ojcem. Nie będzie dopuszczał wtrącania się innych, w przypadku gdy się pojawią jacyś obcy i zechcą Go nakłonić do czegoś, czego nie uważa za dobre. Matka chce zawsze dobra i On to będzie widział, ale niekiedy będą Go razić Jej ludzkie ograniczenia i, być może, niewyraźnie i zupełnie dziecinnym językiem ukaże Jej inny świat.

Najjaśniej się to okazało, kiedy dwunastoletni Jezus po-

proceedził wyraźną linię graniczną, rozdzielającą prawa Boga i rodziców. W słowach skierowanych do uczonych w Piśmie ukazuje horyzonty, które dla Jego rodziców nie zawsze są dostępne. Podobnie jest z dzieckiem, które po raz pierwszy samodzielnie udaje się do spowiedzi: wchodzi w sferę jej tajemnicy i w domu będzie mu trudno opowiedzieć wszystko, co wyznało i usłyszało. Nauczyło się przebywać wewnątrz instytucjonalnej sfery Bożej, przeznaczonej dla niego osobiście i wytwarzającej w jego życiu nowe napięcia. Ta Boża sfera stanowi błogosławieństwo również dla rodziców, nawet w tym, co już dla nich przestało być dostępne. Tutaj najwyraźniej się przejawia osobowy charakter spowiedzi, na straży którego stoi urząd Kościoła. Rodzice Jezusa wiedzą, że należy On do Boga, toteż szukać Go mogą tylko tam, gdzie jest Bóg. Mimo zrozumiałego w takiej sytuacji zaniepokojenia, wiedzą, że nie mogło Mu się stać nic złego (bo jest to dopiero początek Jego posłannictwa), nie mógł Go też nikt sprowadzić na złe drogi (gdyż jest Synem Bożym).

Bożemu kierownictwu Syn poddaje się do tego stopnia, że zawsze musi czynić w pierwszym rzędzie to, czego chce Bóg. Bogu należy się absolutny prymat. Syn pewien swej bezgrzeszności, nie musi w tych sprawach szukać porad u rodziców. Prowadzi to niekiedy do ostrego konfliktu dwóch autorytetów. Podobne konflikty mogą przeżyć chrześcijańscy rodzice w przypadku duchowego kierownictwa ich dziecka — łatwiej nawet niż w przypadku spowiedzi. Rodzice do tego stopnia trzymają się utartych ścieżek, że Syn musiałby się liczyć z ich niewątpliwym sprzeciwem, gdyby ich wcześniej uprzedził o swym zamiarze pozostania w świątyni w celu nauczania uczonych w Piśmie. Byłoby to dla nich po ludzku niezrozumiałe i mimo swej świętości, na pewno zechcieliby Mu w tym przeszkodzić, już choćby dlatego, że byli ludźmi dorosłymi. Wynikłyby z tego dwie konsekwencje: wystąpiliby przeciw posłannictwu Syna i przeszkadzili jego wypełnieniu w decydującym, być może, punkcie. Tak więc Syn nie miał wyboru. Jeśli dla rodziców było to szokiem, to dlatego, że nagle objawił im w całej pełni swój stosunek do Ojca — o ileż bardziej zobowiązujący niż wobec rodziców. Gdyby jakieś gorliwe w wypełnianiu religijnych obowiązków dziecko obojętnych rodziców musiało wyznać na spowiedzi sprawy ich interesujące, mogliby mieć pokusę powstrzymania go od niej. Porównanie to wprowadza kulawe, ale zawiera jakąś zbieżność. Rodzice musieliby się zadowolić udzieleniem zezwolenia, nawet jeśli nie rozumieli

racji dziecka. Tak samo pobożni rodzice Pana. On tylko wypełnił swój podstawowy obowiązek.

Rodzice Jezusa mogli być dobrze zorientowani w Jego wiedzy jako człowieka — tak samo rodzice mogą znać błędy i grzechy swoich dzieci. Ale kiedy ich dziecko zacznie chodzić do spowiedzi, mogą się wprawdzie domyślać jej treści, nie znają natomiast jej wewnętrznego oblicza, charakteryzującego się tym, że dziecko w swej duszy staje przed Bogiem nagie. Sprawujący swój urząd spowiednik mógłby może ze spowiedzi dziecka dowiedzieć się nieraz więcej niż rodzice, ponieważ ma odpowiednie doświadczenie. Tak samo słuchający nauk Jezusa uczeni w Piśmie o wiele więcej się dowiedzieli o Jego rzeczywistej wiedzy niż rodzice, których pojmowanie było ograniczone brakiem wykształcenia.

W sposobie usprawiedliwiania się Syna („Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”) widać obronę i rozgraniczenie. Obronę własnego posłannictwa. Matka mogłaby mniemać, że dla wychowania jej dziecka byłoby pożyteczne wiedzieć o wszystkim, co się dzieje na jego spowiedzi. Dziecko natomiast może i musi bronić tajemnicy spowiedzi. Swoim postępowaniem Pan otwiera nową sferę przyszłym pokoleniom. Dla dziecka zaś jego prawo spowiadania się oznacza nagle wejście w nowy świat. Nie ma już teraz obowiązku mówienia o wszystkim rodzicom. Kościelny wymiar spowiedzi ma uzasadnienie w tym również, że wychowuje człowieka do większej samodzielności i odpowiedzialności przed Bogiem. Z tej racji próby (podejmowane w tak zwanym ruchu oksfordzkim) wprowadzenia wyznawania grzechów poza Kościołem instytucjonalnym skazane są na niepowodzenie. Wyznanie grzechów, to nie jest sprawa między dwojgiem ludzi, ono jest zastrzeżone w pierwszym rzędzie dla Boga; Kościół zaś czuwający nad prawami Boga nie jest upoważniony do zabrania dziecku spowiadania się tylko dlatego, że ono tak dobrze rozumie się ze swymi rodzicami. W Kościele istnieją elementy instytucjonalne, które oznaczają i muszą oznaczać wyjście poza sferę ludzko-społeczną, i to w momencie, kiedy dla dziecka staje się to zrozumiałe samo przez się.

Tak więc w zachowaniu dwunastoletniego Jezusa z niezwykłą jasnością ukazuje się sfera Ojca. Do tego momentu pozostawała ona jakby spowita w przecuciach Matki i Ojca-Zywiela. Mimo swego chwilowego zaniepokojenia, oboje musieli się w jakimś głębszym sensie uspokoić, gdyż przekonali się, że Dziecko czyni postępy w wypełnianiu swego posłannictwa.

Chrzest w Jordanie

Tutaj znajdujemy pewne zasady, pomocne przy ustalaniu czasu spowiedzi. Jest to problem bardzo trudny. Kiedy należy iść do spowiedzi? A kiedy trzeba może odbyć spowiedź generalną? Czy ma o tym decydować spowiednik? Czy należy się tak spowiadać, żeby spowiednik na podstawie wyznania penitenta mógł podjąć decyzje wiążące na przyszłość? Zdarzają się rzeczywiście takie momenty, że w konsekwencji nowego przeżycia spowiedzi, człowiek zaczyna na całe swoje dotychczasowe życie patrzeć zupełnie innymi oczami. We wszystkim widzi nowe i po raz pierwszy otrzymane Boże pouczenie — nawet wtedy gdy ów człowiek, podobnie jak Syn, nigdy się od Boga nie oddalił.

Przychodzi nawet taki moment, kiedy trzeba z całą powagą potraktować spowiedź drugiego, w tym wypadku Jana, i wyciągnąć z niej wnioski dla samego siebie. Z chwilą gdy Jan Chrzciiciel ogłosił nadejście tego czasu, w postawie spowiedzi Syna wobec Ojca pojawiło się coś nowego. Było to właśnie wydarzenie, na które Syn czekał, ale nie On spowodował jego nadejście, lecz Chrzciiciel. On, Syn, miał na nie tylko odpowiedzieć. To tak, jakby dwóm powierzono misję założenia zakonu i nagle jeden z nich powiada: „Teraz pójdę, zobaczę, czy znajdę towarzyszy” — i oddała się, w duchu posłuszeństwa swemu posłannictwu. Wtedy wybiła godzina również dla drugiego. Pan wie teraz: Jan odbył coś na kształt spowiedzi; definitywnie położył kres wszystkiemu, co się składało na jego dotychczasowe życie i rozpoczął wyrównywanie dróg Pana, w posłuszeństwie Ojcu, który jest jakby jego spowiednikiem. To posłuszeństwo musi być czymś dobrym. Dlatego Syn wyprowadza wnioski płynące z tego posłuszeństwa. Przejmuje od Chrzciiciela sytuację spowiedzi, po to by ze swej strony wyciągnąć podobny wniosek, jaki Jan wyciągnął ze swojej spowiedzi. Jan nie rozpoczął dzieła, o którym by Syn mógł powiedzieć: Ja Mu tego nie zleciłem, poczekajmy, co z tego wyniknie, zobaczymy, czy to coś dobrego. Rozpoczęte przez Jana dzieło ma raczej dla Syna charakter bezwzględnej obowiązku, a to dlatego, że jest aktem spowiedzi; Syn zaś przyszedł po to, by ją ustanowić. Jest nadto aktem posłuszeństwa, spowiedź zaś i posłuszeństwo całkowicie się przenikają, a Syn przyszedł, aby być posłusznym aż do śmierci. Dlatego musi się włączyć w posłuszeństwo Janowe po to, by jego drogą kroczyć aż do śmierci.

Wy
sobą i
znaneg
życiu n
wiek,
własna
Otwar
zji. C
uczyn
pośre
duje
nawe
że ch
świac
tylko
pozo
ci. J
ciel
jedn
musi
rozł
i dla
za m
otr
ną c
goś
nic
otr
się
po
gie
pie
pew
sam
F
sze
cio
ora
żeb
gar
nik
jak
Ko

Wyobraźmy sobie, że jacyś dwaj młodzi zaprzyjaźnią się ze sobą i jeden tak się zwierza drugiemu: pójdę do tego a tego znanego spowiednika i opowiem mu całe swoje życie. W moim życiu musi nastąpić jakaś decydująca zmiana, a ponieważ człowiek, o którym powiadają, że potrafi wskazać ludziom, ich własną drogę, jest akurat tutaj, pragnę się z nim zobaczyć. Otwarcie to wolne jest od jakiegokolwiek niedyskrecji czy aluzji. Chłopiec mówi tylko o tym, co jego zdaniem powinien uczynić, ale czyni to z całkowitą otwartością i naturalną bezpośredniością, jaką stwarzają przyjaźń i miłość. Drugi dowiadyuje się później, że tamten wstąpił do zakonu. Nie miał już nawet okazji z nim porozmawiać. Wezwanie było tak nagłące, że chłopak nie mógł dłużej zwlekać. Ta decyzja wcale nie świadczy o rozluźnieniu łączących ich więzów przyjaźni: znaczy tylko, że jeden z nich na pewno znalazł swoją drogę. Drugi pozostaje ze swoją przyjaźnią i z otrzymanym darem otwartości. Jest wstrząśnięty. Nie może wiedzieć, o czym jego przyjaciel rozmawiał ze spowiednikiem, widzi tylko skutek. Wiedząc jednak, czym była ich przyjaźń i jaka cechowała ją otwartość, musi wyciągnąć wniosek, że między nimi nie nastąpił żaden rozłam. Może odwiedzić przyjaciela i spytać, czy nie ma tam i dla niego miejsca. Może zasięgnąć rady u spowiednika i pójść za nią, bez względu na to, czy będzie ona taka sama, jaką otrzymał przyjaciel, czy też spowiednik skieruje go na inną drogę. A jeśli ta droga, która zaprowadzi go może do jakiegoś innego zakonu, jest również zgodna z wolą Bożą, wtedy nic nie zdoła zakłócić łączącej ich przyjaźni. Znak jednak otrzymał od tego, który pierwszy podjął decyzję, wypowiedział się i zmienił swe życie. Obojętne, czy spojrzymy na to czysto po ludzku, czy też oczami Boga; wybór dokonany przez drugiego nosi cechy zaufania wobec pierwszego. Ten poszedł pierwszy, drugi — w jego ślady. A jeśli ten drugi może mieć pewność, że jego przyjaciel dokonał wyboru przymuszony przez samego Boga, o ileż lepiej Pan wie to w odniesieniu do Jana.

Później Tym, który daje ludziom nową pewność wyboru dalszej drogi, będzie Pan. A mianowicie — przez założenie Kościoła, wprowadzenie wszystkich elementów władzy i instytucji oraz ustanowienie sakramentów. Tu jednak Ojciec zezwala, żeby Poprzednik pokazał Synowi, co to znaczy chodzić drogami Nowego Przymierza, a pewność z jaką Jan to czyni, wynika z jego postawy spowiedzi. To, czego Pan doświadcza tu jako rzeczywistości Nowego Przymierza, przekazuje z kolei Kościołowi.

Syn umiera na krzyżu raz, by zadośćuczynić za wszystkie grzechy. Niemniej zapoczątkowuje wtedy jakby szereg swoich naśladowców w dźwiganie krzyża. Podobnie czyni Ojciec mimo iż posłannictwo Syna jest jednorazowe, samoistne i doskonałe, przewiduje dla Niego pewnego rodzaju naśladowanie misji Chrzciciela, która Jezusa uprzedziła w czasie.

Załóżmy, że człowiek w stanie grzechu śmiertelnego stoi przed rozstrzygającą spowiedzią i nie może się na nią zdecydować. Widzi wprawdzie, że musi to zrobić, ale jest mu zbyt ciężko. Jeśli jednak nagle znajdzie się przy konfesjonale i czuje, że wszystko potrafi wyznać — nie tylko ten najcięższy grzech, którego, jak się mu zdawało, nigdy nie zdoła wyznać, ale nawet jeszcze cięższe, o których dotychczas nawet nie myślał — wtedy zadaje sobie pytanie, czy i on nie jest naśladowcą, czy nie utorował mu drogi swoją spowiedzią jakiś święty, jakaś pobożna „dusza”. Czy nie czerpie ze skarbcza spowiedzi, z nagromadzonej tam i jemu teraz dawanej łaski pokory i otwartości. To samo pytanie można skierować pod adresem relacji między Janem i Jezusem: ciężar Jezusowej misji Ojciec mógł wcześniej już zawrzeć w misji Janowej.

Prowadzący życie kontemplatywne znajduje w nim różnego rodzaju zabezpieczenia: program dnia, modlitwa chórowa, milczenie, rozmyślanie stawiają go ciągle na nowo wobec wielkości i obecności Boga oraz pomagają postępować według Jego woli. Życie aktywne, aby mogło być Boże, wymaga bardziej zdecydowanego, pewniejszego i częstszego spotykania Boga. Bez tego człowiek nie będzie mógł wytrwać w powziętym postanowieniu i może się zdarzyć, że nawet drobna niewierność spowoduje spustoszenie w pełnieniu chrześcijańskich zadań. Dlatego odmienna jest w obu tych formach życia rola spowiedzi. Chrzest w Jordanie — to wkroczenie czynnego życia Chrzciciela w dobiegające kresu kontemplacyjne życie Pana.

Dwunastoletni Jezus działał z własnej inicjatywy, oczywiście za przyzwoleniem Ojca. Mając natomiast trzydzieści lat — również za zgodą Ojca — idzie za inicjatywą Jana. Syn nadaje powszechny wymiar znakowi, zawartemu w postępowaniu Jana, chociaż w swej czysto ludzkiej wiedzy być może nie wiedział, że Jan musi Mu go dać. Takiego znaku oczekuje się w Kościele od świętych, można się go jednak spodziewać również po każdej odprawionej w nim spowiedzi. Oba te elementy mogą się zresztą spotkać ze sobą, wtedy na przykład, gdy spowiednik w dobrej nauce ukazuje przykład jakiegoś świętego. Jan, gdy zaczynał chrzcić, działał za poruszeniem Ducha Świę-

tego. Wcześniej usłyszał go; żyło ono w nim i było zeń znak dla Pana. W kontemplatywnym życiu Pan i Jan chrzest Janowy od siebie oddzielają się. Jan powołuje i tym sposobem powołuje do spowiedzi, że pełna jest poczynającą się dziełami, jednym i drugim:

Ten stosunek z Ducha Świętego, który powstają między nimi, dwie równoczesne spowiedzi, podobać się, aktu spowiedzi, mentu. Czynność, jedność, podczas, nią, na zewnątrz, kogoś innego. Wtedy czeka już, dzi obejmuje, Syna obejmuje, cze nie nadeszła, Wynika stąd Jan, nym; jest raczej, nigdy nie powoła, winna wywierze, kontemplacji, nictwa. To po, dej chwili od, dlitwie albo te, dzialne oczek,

Kościół jest, w postawie s, wskaże Duch,

W okresie, cechować wi, Ducha, bo te, Jan nie zacz, przed Ojcem, Syn trwa w, i przedwzor, nak, gdy po

tego. Wcześniej usłyszał w sobie głos Boga i przyjął Jego słowo; żyło ono w nim, tak jak to ma miejsce u świętych, i uczyniło zeń znak dla Pana. Znak ten oddziałuje już na kontemplatywne życie Pana i dlatego w okresie dzielącym pierwszy chrzest Janowy od chrztu Jezusa działanie i kontemplacja przeplatają się. Jan podjął dzieło Pana w posłuszeństwie Ojcu i tym sposobem przerwał jego kontemplację. Ale można też powiedzieć, że pełna kontemplacja Pana oddziałuje już na rozpoczynającą się działalność Jana, tak że sama ta modlitwa jest jednym i drugim: kontemplacją u Pana, a działaniem u Jana.

Ten stosunek znajduje również swe odbicie w relacjach, jakie powstają między spowiadającymi się w Kościele. Mamy tu dwie równoczesne czynności: jeden czeka w kolejce przed konfesjonalem, podczas gdy drugi klęczy już przy nim i dokonuje aktu spowiedzi, a spowiednik — aktu udzielania tego sakramentu. Czynności spowiednika i penitenta zdają się tworzyć jedność, podczas gdy oczekujący w kolejce jest pozornie poza nią, na zewnątrz. Jego czas jeszcze nie nadszedł, teraz jest czas kogoś innego. W rzeczywistości jednak kapłan spowiadając jednego czeka już na tego następnego, tak że ta godzina spowiedzi obejmuje wszystkich trzech. Tak samo człowieczeństwo Syna obejmuje jedno i drugie: godzinę, która dla Niego jeszcze nie nadeszła i świadomość nadejścia godziny Poprzednika. Wynika stąd jasno, że akt spowiedzi nie jest czymś odosobnionym; jest raczej koncentracją i ujawnieniem postawy, której nigdy nie powinniśmy się wyzbywać. Na każde działanie powinna wywierać wpływ kontemplacja i odwrotnie, w każdej kontemplacji musi się zawierać gotowość przyjęcia posłannictwa. To postawa „obojętności”. Gotowość przyjęcia w każdej chwili od Boga znaku skłaniającego do pozostania na modlitwie albo też do przerwania jej i przejścia do działania. Widzialne oczekiwanie przed konfesjonalem na znak i decyzję Kościoła jest tylko ujawnieniem nieustannego oczekiwania w postawie spowiedzi na moment jej aktu, moment, który wskaże Duch.

W okresie przenikania się postawy i aktu tę gotowość musi cechować większa jeszcze zdolność pójścia za natchnieniem Ducha, bo teraz wchodzi w grę misja kogoś drugiego. Dopóki Jan nie zacznie chrzcić, Syn będzie stał zupełnie samotny przed Ojcem, a samotność ta ma stałe, określone zabarwienie. Syn trwa w postawie gotowości, dzisiaj tak samo jak wczoraj i przedwczoraj, jak będzie trwał również jutro. Z chwilą jednak, gdy posłannictwo Chrzciciela wejdzie w stadium realiza-

cji, również ono zostanie objęte modlitwą Syna do Ojca, bo Jan chrzci w perspektywie nadchodzącego Syna. Modlitwa Syna wymaga teraz nowej świadomości, musi objąć Janowe posłannictwo i urząd. Jeśli otwarcie się Syna wobec Ojca rozumiemy jako stałą postawę spowiedzi, wówczas aktualizacja Janowego urzędu, wyposażonego w niewiarygodne uprawnienia wobec Syna, spowoduje pojawienie się wewnątrz tej postawy aktu — decyzji w miejsce oczekiwania.

Chrzest jest oczyszczeniem, zatem również chrzest Janowy zakłada uprzednie wyznanie grzechów*. W przypadku Jezusa oczyszczenie to będzie całkowitym rozgrzeszeniem. A jeżeli Jan, z tytułu swego urzędu, występuje jako dokonujący oczyszczenia i sprawuje go w odniesieniu do Syna, Ten staje naprzeciw niego jako mający dokonać wyznania. Przez przyjęcie chrztu Jezus staje w jednym szeregu z grzesznikami potrzebującymi rozgrzeszenia, staje więc na drodze prowadzącej ku krzyżowi, na który poniesie wszystkie grzechy i wyzna je przed Ojcem. Przez swoje urzędowe działanie, Jan zapoczątkowuje to pielgrzymowanie do krzyża; Pana widzi jako wolnego od grzechu Baranka, który ma ponieść winę świata.

Kuszenie

Kuszony na pustyni Pan wie doskonale, że mógłby pokonać szatana, ukazując mu, na ile Bóg jest od niego mocniejszy. Jeszcze lepiej wie jednak, że może go pokonać tylko wtedy, gdy się wystawi na pokusę i nie tylko w niczym jej nie ulegnie, ale przeciwnie, zmanifestuje wobec Kusiciela swoje trwanie w Ojcu i posłuszeństwo wobec otrzymanego posłannictwa. Doskonale posłuszeństwo, mimo pewności, że szatan się nie nawróci, a pokusa i Kusiciel nie przestaną istnieć — oto prawdziwe trwanie przed Ojcem i w Ojcu, oto wierność otrzymanej od Niego misji. Wierność mająca sens tylko wobec Ojca. Rozumiane czysto po ludzku, posłuszeństwo to wydaje się być marnowaniem sił. Gdyby Pan w jakiejś mierze poddał się pokusie, mógłby szatanowi dowieść niejednego. Ale i to nie miałoby sensu — z tej dodatkowej racji, że szatana niczego nie można nauczyć. Dlatego Pan wybiera słabość, która się oka-

* Chrzest Janowy mógł być dla ludzi rzeczywistym oczyszczeniem z grzechów przez wiarę w przychodzącego Mesjasza. Jezus — bez grzechu — nie potrzebował takiego oczyszczenia. Chrzest przyjął jako przykład dla nas. Ma on więc wartość symbolu i tak należy rozumieć Jego „oczyszczenie” (przyp. wyd.).

zuje mocą w Ojcu. Ale manifestacja słabości Syna jest niepotrzebna również Ojcu; Ten wie bowiem, że Syn będzie posłuszny zawsze i aż do śmierci. Mimo to chce ją przyjąć — nie po to, by umocnić posłannictwo Syna i zabezpieczyć Jego misję, lecz żeby tym sposobem Syn oswoił się z pewnego rodzaju daremnością posłuszeństwa. Żeby się do niej przyzwyczyił oraz w jej świetle ujrzał i przyjął wytyczoną przez Ojca prostą drogę, prowadzącą aż po krzyż. Po to również, żebyśmy my, w naszych drobnych i najdrobniejszych pokusach, nie szukali mocy w sobie samych lecz w Synu — a nie tylko w Nim samym, lecz także u Ojca przez świętego Ducha Boskiego posłuszeństwa.

Istotne tło tego posłuszeństwa znajduje się tylko w Bogu i możemy je co najwyżej przeczuwać. Ale ponieważ realizacja tego Boskiego posłuszeństwa została nam ukazana w Ewangelii, wiemy stąd również, że Syn nie zachowuje go wyłącznie dla siebie, lecz jakąś jego część zawarł w spowiedzi. „Nie” rzucane grzechowi w obliczu Boga, rozważanie zbliżającej się drogi, mogą swój punkt wyjścia i kończą, uspokajającą moc znajdować również w pokonaniu szatana. Nie jest to zwycięstwo porażającej mocy, lecz spokojne „nie” powiedziane zarówno wobec Ojca, jak Kusiciela. Część tego „nie” skierowana ku Ojcu cała się znajdzie w łasce darowanej ludziom w formie Krzyża. Jest to łaska całkowicie niemal ukryta, zawoalowana, która jednak zawiera w sobie i rodzi jedność życia. Ojciec daje Synowi swego Ducha po to, by w tymże Duchu Mu towarzyszyć. Na krzyżu Syn oddaje swego ducha Ojcu, ale Duch pozostaje jakby w dalszym tle, jako obecny i tworzący jedność.

Pan, zanim przekazał pełnię władzy wiązania i rozwiązywania, sam doświadczył pokusy w całej jej głębi i zakresie oraz poznał cenę milczącego posłuszeństwa. Przez to doświadczenie zgromadził kapitał, z którego każdy może czerpać w godzinach słabości. Wie przede wszystkim, że każdy kto pójdzie drogą spowiedzi — drogą jak żadna inna krzyżową, będzie wzywany do zatrzymania się i zastanowienia przed Bogiem, by na nowo czerpać z kapitału Pańskiego kuszenia. Bo grzesznik musi się opierać pokusie powrotu do grzechu. I to trwanie w milczeniu, to zaprzestanie grzeszenia stanowią początek namysłu i nawrócenia prowadzącego do spowiedzi. Dopiero ten moment otwiera mu na powrót przystęp do łaski. A droga zmierzająca od tego punktu aż do łaski rozgrzeszenia prowadzi poprzez to niewymowne, które — od pustyni aż po krzyż — Syn przeżywał przed Ojcem w Duchu Świętym. Jest ono niewyrażalne.

ponieważ obecność Ojca jest bardzo dyskretna, a mimo to nader skuteczna. Dlatego również, że posłuszeństwo Syna prze-
mierzy wszystkie, ustalone już w Starym Testamencie etapy.
On będzie je wypełniał kolejno z nieugiętością i nieomylnos-
cią. Aż po śmierć na krzyżu, dopóki Go nie wskrzesi Ojciec,
spełniający daną obietnicę. Ta nieugiętość w posłuszeństwie,
która niczego nie pomija, która wszystkiego chce doświadczyć,
aż po śmierć krzyżową, stanowić będzie kielich, który wypije
aż do dna, i to w tym samym miejscu, gdzie prosił, żeby go od
Niego Ojciec oddalił. Kielich, który zawiera w sobie każde je-
dno doświadczenie goryczy i przez swój kształt jest symbolem
posłuszeństwa, obejmującego wszystkie grzechy. Znajdują się
one tam, gdzie Bóg chciał je ostatecznie umieścić: w kielichu
wypitym przez Syna. A Jego własny stan, to odzwierciedlenie
Komunii. Chce, by Jego ciało obumierało razem z grzechami,
ażeby wszyscy, którzy byli grzesznikami, mieli udział w Nim
i w Jego nowym życiu. Żeby jednak grzesznicy mogli pójść
Jego drogą, Sam musi doznać (stanu) kuszenia. Po to by w sła-
bości Kuszonego odnaleźć siłę do własnego życia, do drogi
modlitwy, która się staje drogą spowiedzi.

Życie publiczne

Rozpoczęcie życia publicznego przez Syna ma w sobie coś
z rachunku sumienia. On nieustannie ma przed oczami niebo,
Ojca i czystość życia wiecznego. I w tym świetle widzi na ziemi
wszystko, co się od Boga oddała. Wszelką niewiedzę dotyczącą
istoty i usposobienia Ojca, każde dobrowolne od Niego odejście,
wszystko, co osłabia lub niszczy wiarę, nadzieję i miłość.
Widzi to przez pryzmat swej miłości do człowieka, która nie
mąci jednak jasności Jego widzenia. Ten kontrast przenika
nieustannie Jego świadomość. Poznaje grzech, jego motywy
i oddziaływanie, a w tym upodabnia się do ludzi, którzy z racji
swej cielesności poznają w swym wnętrzu pokusę i jej drogi.
Ale jest On zarazem czysty i pełen miłości, a oddalenie od
Boga zna głównie dzięki doświadczeniu Jego bliskości. Innymi
słowy: odwrócenie się od Niego poznaje przez zwrócenie się.
W takim poznawaniu grzechów Syn upodabnia się do człowie-
ka, który widzi swój grzech w świetle Ducha Świętego i wie,
kiedy ma się zacząć jego wyznanie. Do człowieka niezmordo-
wanie szukającego własnych grzechów, w celu odbycia dobrej
spowiedzi. Zatem Syn idzie do świata, i przez świat jak ktoś
zbierający przewinienia w celu ich wyznania. Jego zbieranie, to

nieustanne br
wiedzi czyni
i gładzenie. K
dnie odejście
zań, gotów j
stko mógłby
zna grzech le
grzeszników
by zapobiec
grzech znis
tego, czy g
bierze go n
należną zar

W publi
która nieu
wana na p
Wyobraźm
szkają raz
spowiadać
wyznaje r
się to poz
pliwością
Ale kapła
ciela. Tak
chce na m
nieważ S
kom, któ
kim, któ
żej, zob
skruchy,
wodu gr
dziennie
sam grze
szedłby
to zbyt
widzę że
nie. Nos
pokutę
aż dojr
Zatem
wość ta
mię grz
no aktu

nieustannie branie grzechów na siebie i — na wzór decyzji spowiedzi czynionych przez grzesznika — ciągle ich usuwanie i gładzenie. Ktoś popełnił jakiś konkretny grzech: widzi dokładnie odejście od normy, bierze ten grzech na siebie, żałuje zań, gotów jest go wyznać i przyjąć należną pokutę. To wszystko mógłby uczynić w ścisłym zjednoczeniu z Panem, który zna grzech lepiej niż ktokolwiek inny. Który zwraca nań uwagę grzeszników, może nawet karze ich w celu poprawy, ostrzega, by zapobiec ponownym upadkom, chrzci lub rozgrzesza, aby grzech zniszczyć całkowicie. Który jednak — niezależnie od tego, czy grzech odpuszcza czy nie — w każdym przypadku bierze go na siebie i niesie, a niosąc wyznaje Ojcu i przyjmuje należną zań pokutę.

W publicznym życiu Pana obecny jest moment spowiedzi, która nieustannie się dokonuje, a zarazem ciągle jest przesuwana na później, ponieważ jeszcze nie nadeszła jej godzina. Wyobraźmy sobie następującą sytuację: dwaj przyjaciele mieszkają razem, a jeden z nich jest kapłanem, który ma zwyczaj spowiadać w każdą sobotę. Na początku tygodnia ten drugi wyznaje mu niektóre popełnione przez siebie grzechy. Dzieje się to poza sakramentalną spowiedzią i nasz penitent z niecierpliwością oczekuje godziny sakramentalnego rozgrzeszenia. Ale kapłan ma już od momentu wyznania obraz swego przyjaciela. Tak samo Ojciec wie o wszystkim, co niesie Syn, ale nie chce na razie zdjąć z Niego przygniatającego Go ciężaru, ponieważ Syn nie przyszedł po to, by pomóc paru tylko grzesznikom, których spotka przypadkowo na swej drodze, ale wszystkim, którzy żyli albo żyć będą. Dlatego musi żyć jeszcze dłużej, zobaczyć więcej grzeszników, dać im więcej pobudek do skruchy, a wreszcie wiele cierpieć i umrzeć na krzyżu z powodu grzechu. Jeśliby kapłan spowiadał swego przyjaciela codziennie lub co godzinę, ponieważ tamten popełnia ciągle ten sam grzech i pragnie rozgrzeszenia, wówczas niechybnie nadeszedłby moment, kiedy by musiał mu powiedzieć: Przyjacielu, to zbyt łatwy sposób! Ciągle do mnie przychodzisz, ale ja nie widzę żadnej poprawy; musimy chwilowo odłożyć rozgrzeszenie. Noś swoją winę, doświadcź najpierw jej ciężaru, przyjmij pokutę chodzenia przez jakiś czas z poczuciem winy. Zaczekaj, aż dojrzeje twoja spowiedź i ty sam.

Zatem Syn żyje w cierpliwym oczekiwaniu krzyża, a cierpliwość ta staje się tym większa, im bardziej Go przygniata brzemień grzechów. Chce i musi dźwigać wszystkie grzechy, zarówno aktualnie popełniane, jak i stare nałogi, grzechy pospolite

i te najrzadziej spotykane. Wszystkie je pokazuje Ojcu, który nieustannie się wpatruje w Niego i z Nim jest; z postawy spowiedzi Syna wynika jednak, że nie może teraz, dzisiaj już, umrzeć na krzyżu. A jak przez odłożenie rozgrzeszenia świadomość grzechu nie ma ulec przytępieniu, lecz się zaostrić, jak takie odłożenie musi być znakiem gorliwości, a nie oziębłości, tak samo brzemień niesione przez Syna staje się dla Niego coraz bardziej dotkliwe i zróżnicowane. Każdy grzech inaczej odczuwa. Innego rodzaju sprawia Mu ból. Jest przecież człowiekiem, a człowiek ma niezliczone miejsca wrażliwe na cierpienie. Może cierpieć z powodu siebie samego lub z powodu otoczenia, na ciele albo na duchu, z zimna lub gorąca, ze zmęczenia lub zbytowego napięcia, mogą go boleć wszystkie znane mu i nieznanne narządy, ale może odczuwać ból również w takich miejscach swej duszy, których istnienia nawet nie podejrzewał. Doświadczenie cierpienia obejmuje całą gamę człowieczeństwa Syna.

Pustynia a Góra Oliwna

Na dwa wielkie rozdziały w życiu Pana patrzymy najczęściej jak na dwa oddzielone od siebie etapy: w pierwszym rozwija się, wzrasta cieleśnie i duchowo, jako człowiek poznaje Ojca i dojrzewa do swego posłannictwa. Na modlitwie i w rozważaniach doświadcza Ojca niebieskiego i swej własnej boskości po to, by z tą, w pełni dojrzałą, świadomością przystąpić do działania. Czterdzieści dni pustyni zmusza jednak do odrzucenia tak ostrego podziału. Podjąwszy decyzję działania, już po jego rozpoczęciu Syn raz jeszcze oddaje się w ręce Ojca i pozwala Mu się niczym glina formować i drążyć. Swoje krótkie doświadczenie aktywności poddaje ponownej próbie modlitwy. Wystawia się na kuszenie szatana — wszystko to w stanie osłabienia czterdziestodniowym potem — po to, by jako ten Słaby wyjść zwycięsko z walki z szatanem i jako Zwycięzca, a zarazem Człowiek słaby, wkroczyć na drogę działania. Ma już za sobą doświadczenie tego wszystkiego, co może powstrzymać człowieka od życia dla Boga i tylko dla Boga. Trzy pokusy ukazały Mu to w jakimś ogromnym skrócie. Wewnętrznie przemieniony tym doświadczeniem, idzie teraz swoją drogą; zatrzymuje je w pamięci po to, by w godzinie Męki ponownie się doń odwołać. Góra Oliwna, to znowu kontemplacja, ale nastawiona już nie na działanie, na zaczerpnięcie potrzebnych do niego sił, lecz na śmierć. To zwrócenie Ojcu wszystkich energii, po to by móc cierpieć

zgodnie z Jego życzeniem Mu energie i myśli

Jeśli w całej postawie wiedzy i doskonałości i Góra Oliwna okazywaniem tych momentów woli Ojca. We wszystkim ludzi, w zaciszu rozważałości apostołskimi przyjmuje jako człowieka który jednak nosi w sobie tu dwóch momentów w Jego ręce po to i nałożył nań tak

Kiedy człowiek wtedy będzie mógł, ocenić, co jest. A ponieważ obrazy stany zmęczenia — dlatego udaje się śniej było postawienie, w stanie szukania na nowo nabrać odwagi, kład, przed tym człowiek powinien przed Bogiem zacząć Ojcu, że jest w działaniu, coby wydawać nieustannie tego stopnia, że rzuty czy nowe określa każdy daje Ojcu szczerze samo spowiedzenia wyznaniem

Zmian w postawie Jego w stosunku do templacji mojej w której przynowem oddać oczekiwaleś?

zgodnie z Jego życzeniem. By podczas Męki nie przeszkadzały Mu energie i myśli nastawione na działanie.

Jeśli w całej postawie Syna na ziemi dojrzymy postawę spowiedzi i doskonałej, otwartej miłości do Ojca, wtedy pustynia i Góra Oliwna okażą się dwoma istotnymi cezurami. W obu bowiem tych momentach Syn przyjmuje na nowo i wyraźnie wolę Ojca. We wszystkich innych okresach swego życia pośród ludzi, w zaciszu rodzinnego domu czy podczas ożywionej działalności apostolskiej, napotykanym grzech, grzech w ogóle, przyjmuje jako doświadczenie ludzkie. Jest Synem Bożym, który jednak nosi grzech na ludzki sposób. W wymienionych tu dwóch momentach, stoi samotnie przed Ojcem, oddaje się w Jego ręce po to, by On miał na Niego bezpośredni wpływ i nałożył nań takie brzemie, jakie Mu się spodoba.

Kiedy człowiek opadnie z sił i ogarnie go ogromne znużenie, wtedy będzie mógł sam, z pomocą ludzkiego doświadczenia tylko, ocenić, co jest jeszcze „po ludzku możliwe”, a co już nie. A ponieważ obarczony grzechami Syn zna i dzieli z nami te stany zmęczenia — podobnie jak wszystkie inne ludzkie sytuacje — dlatego udaje się na pustynię i na Górę Oliwną. Nieco wcześniej było postanowienie wytrwania, ochoczość, gotowość. Później, w stanie skrajnego wyczerpania, napięcie opada i trzeba szukać na nowo odniesienia do Boga. Piękna to rzecz, wcześniej nabrać odwagi, modlić się o nią — przed męczeństwem na przykład, przed torturami. Potem, pośród płomieni, w cierpieniu, człowiek powinien przynajmniej walczyć z chęcią ucieczki, stać przed Bogiem i wracać myślami do Jego Męki. Syn chce pokazać Ojcu, że Jego wola ma dlań równie bezwzględne znaczenie w działaniu, co w cierpieniu. Życie czynne Syna mogłoby się wydawać nieustannym, żarliwym braniem na siebie grzechu do tego stopnia, że nie pozostawiałoby Ojcu miejsca na jakieś wyrzuty czy nowe wezwania. W rzeczywistości jest inaczej: Ojciec określa każdy krok Syna i nie opuszcza Go ani na chwilę. Syn daje Ojcu szczególne okazje do wkraczania w Swoje życie. Tak samo spowiednik: zawsze winien mieć prawo i możliwość przerwania wyznania jakimś pytaniem lub uwagami.

Zmian w postawie spowiedzi Syna nie należy zatem przypisywać Jego wahaniom, wynikają one bowiem z Jego nowego stosunku do Ojca. Te przerywające działanie momenty kontemplacji można przyrównać do spowiedzi z całego życia, w której przedstawia się wszystkie grzechy, po to by się na nowo oddać Bogu do dyspozycji. „Ojcze, czy jest tak, jak tego oczekiwałeś? Czy wszystko przyjmuję zgodnie z Twoim upodo-

baniem? Czy mogę nadal tak samo postępować?" Pan prze-
rywa na chwilę nieustanne przyjmowanie na siebie grzechów
i ich wyznawanie po to, by później jeszcze lepiej to czynić.
Mimo to pozostaje tymczasowo bez rozgrzeszenia, gdyż musi
oczekiwać nadejścia godziny krzyża.

Kuszenie na pustyni (a potem, na Górze Oliwnej, prośba
o oddalenie kielicha) zostało po części spowodowane przez
Syna — Jego długim postem i wynikłym stąd osłabieniem. On
sam chce pokazać Ojcu na własnym przykładzie, jak wygląda
kuszenie człowieka. Ale to kuszenie przez szatana jest przede
wszystkim pewnego rodzaju odpowiedzią Ojca na ponowne od-
danie się Syna. To Ojciec zanurza Go teraz w otchłani egzy-
stencji uwarunkowanej i ukształtowanej grzechem, podczas
gdy ciało jest tu tylko miejscem i okazją.

N
prz
był
mo
grz
je
któ
zm
w
róv
u
tkl
Oj

gł
dz
i c
Je
cie
te
gr
do
G
we
m
go
cie
wo
zn
tu
wi
wo
Ni
zw
O

3. Spowiedź na krzyżu

Męka

Nadszedł moment wielkiego oczyszczenia. Wprawdzie Syn przez całe swoje życie brał na siebie grzechy, a tam, gdzie to było możliwe, również je odpuszczał. Ale całkowicie zniknąć mogły dopiero dzięki łasce nadchodzącego Krzyża. Dla rozgrzeszonego człowieka przestawały już istnieć, ale Pan musiał je dźwigać aż na krzyż. Poza tym pozostawało wiele grzechów, których jeszcze nie można było zgładzić i które niósł, niezmiennie i stale działające. Działające również w Nim samym w podobny sposób jak w grzeszniku. Grzech w pewnym sensie również Jego samego oddala od Boga — nie tak jak człowieka, u którego ulega przytępieniu zmysł religijny — lecz jako dotkliwy ból. Cierpienie polegające na poczuciu opuszczenia przez Ojca stanowi cenę, jaką musi ponieść za grzech.

Podczas drogi krzyżowej i na krzyżu Pan poznaje grzech do głębi. Najpierw poznaje go na własnym ciele przez wszystkie rodzaje bólu, jakie znosi. Ale cielesność to tylko symbol i droga do duszy, a właściwie — do jedynej w swoim rodzaju Jego Osoby. On wie przecież i czuje że ostrze wszystkich Jego cierpień ku Niej właśnie się zwraca. W Niego samego, prawdziwego przedstawiciela Ojca, w Niego tylko wymierzony jest każdy grzech. I dlatego wszystko podczas Męki umacnia w Nim świadomość bezwzględnej konieczności spowiedzi krzyżowej. Gdyby się był, podobnie jak my, oswoił z grzechem i z upływem czasu zaczął go traktować po prostu jako normalny element dnia powszedniego, przebacząc go i gładząc tam, gdzie go napotykał, i przechodząc do następnego, a w przypadku ciężkiej winy lub zatwardziałości otwierając tylko szerzej „zawór łaski”. Gdyby zrodziło się w Nim przekonanie, że ma moc i władzę przewycięzania za każdym razem ludzkich sytuacji, wtedy krzyż musiałby Go wyprowadzić z błędu. Tu bowiem nie staje wobec jednego szczegółowego przypadku, lecz wobec pewnej całości, która Jemu była pozostawiona i na Niego czekała. Ta pojawiająca się podczas Męki całość pozwala Mu w nowym świetle ujrzeć Jego własne przeznaczenie Odkupiciela. Na pewno ani na moment nie uległ pokusie poj-
mowania swego posłannictwa jako szeregu czynności, który by

można dowolnie przedłużać. Pomimo to, posłuszny woli Ojca, potrzebuje pewnego rodzaju ostatecznego potwierdzenia w Męce, podczas której wszystkie Jego poszczególne akty stają się jedną całością wychodzącą naprzeciw nie dopełnionej jeszcze całości grzechu i stanowiącą na nią odpowiedź.

Stojący przed konfesjonałem grzesznik nigdy właściwie nie doświadcza takiej całości. Ułożył sobie program oskarżenia, ale gdy czeka w kolejce, gdy spowiadająca się może przed nim kobieta ciągle nie odchodzi od konfesjonału, a dziecko za nim klęczące stale rozmawia, wtedy uświadamia sobie, że w swoje oskarżenie zapomniał włączyć okazanego komuś zniecierpliwienia, braku miłości itd. I to wszystko musi również objąć aktem skruchy. W ten sposób mógłby w swych grzechach odkrywać ciągle nowe okoliczności, mogłyby się także pojawić nowe, zapomniane grzechy. Ciągle jeszcze nie jest nagi, ciągle musi coś jeszcze z siebie zdejmować.

Kiedy nagiego Jezusa biczowano i przybijano do krzyża, kiedy w Jego ciało przenikały ciernie i gwoździe, wtedy odzyskał nagość pierwszego człowieka. Ale nie z racji niewinności, lecz z powodu grzechu, bo Jego ramiona obejmują wszystko, co jest, co było i będzie. Wszystko to, w całej swej nagiej prawdzie, zwała się na Jego ramiona. Wyzuty z sił, nie potrafi już objąć wzrokiem całego przytłaczającego Go jarzma. Nie jest ono rezultatem dokonywanego przez lata gromadzenia i dodawania. Na krzyżu nie można już dzielić sumy nałożonych na Niego ciężarów po to, by tym sposobem nad nimi zapanować. Wszystko, co brał na siebie w pewnym porządku, teraz nagle wraca do Niego z zewnątrz, z całą gwałtownością, jakby jakaś obca przemoc. I wydaje Mu się, że z tym wszystkim, co wziął na siebie, nic Go nie łączy. Uderza w Niego jakaś neutralna, anonimowa potęga, której nie ma komu przypisać. Ale ostrze każdego grzechu jest skierowane w Niego i rani Go. A Jego wyznanie staje się teraz krzykiem: Wszystko! A kiedy tu i ówdzie wynurzy się jeszcze jakiś wyraźniej zarysowany szczegół, wtedy zawoła: I to także!

A gdy zawoła: „Ojcze, dlaczego Mnie opuścicieś?” oraz: „Pragnę!” również to wołanie będzie wyrazem Jego wielkiego wyznania, a także odpowiedzią na przemoc grzechu. Będzie ogłuszającym „dlatego!” na Jego pytanie „dlaczego?”. Jeśli przez całe życie na ziemi przedstawiał Ojcu wszystkie bez wyjątku grzechy człowieka po to, by świat został rzeczywiście odkupiony, czynił to w porozumieniu z Nim. Podobnie penitent wie, że spowiednik z całą powagą słucha jego wyznania. Nie

jeden już
rozumie, w
jego penit
brze, ile s
nierzadko
penitenta
niego mo
wprowad
we wszyst
Syn nie
wydawać
rzyć, że
swych gr
wet jem
spowied
chę... A
chami j
kierują
dokona
w Nieg
Go z n
Dojrze
Prze
z pewn
został
zaistni
nik mi
dzy”.
Żal ja
nim sp
wszyst
czalby
Międz
zaktu
krzyż
też ja
skruch
Gd
jego s
sposó
tem w
wszyst
sna g

zny woli Ojca,
erdzenia w Mę-
akty stają się
nionej jeszcze

właściwie nie
m oskarżenia,
oże przed nim
a dziecko za
nia sobie, że
o komuś znie-
musi również
swych grze-
yby się także
zyczne nie jest

do krzyża,
wtedy odzys-
niewinności,
ją wszystko,
j nagiej pra-
e potrafi już
na. Nie jest
enia i doda-
łożonych na
zapanować.

teraz nagle
jakby jakaś
m, co wziął
ś neutralna,
Ale ostrze
Go. A Jego
edy tu i ów-
y szczegół,

leś?” oraz:
o wielkiego
chu. Będzie
ego?”. Jeśli
kie bez wy-
zywiście od-
nie penitent
znania. Nie

jeden już raz się u niego spowiadał i spowiednik doskonale go rozumie, widzi, co jest grzechem i zna jego ciężar, wie jak jego penitent z nim walczy. W przypadku Syna Ojciec wie dobrze, ile Syn już pokutował, ile uczynił dobrego. Spowiednik nierzadko może się czuć częściowo odpowiedzialny za grzechy penitenta: nie dość stanowczo go ostrzegął, zbyt mało się za niego modlił, a może nawet swoimi wskazówkami sam go wprowadził w kłopotliwą sytuację. Również Ojciec ma udział we wszystkim, co Syn stawia Mu przed oczy. Ale na krzyżu Syn nie jest już tego świadom. Penitentowi może się czasem wydawać, że spowiednik niczego nie rozumie. Może się zdarzyć, że spowiadający się pozostaje pod tak silnym wrażeniem swych grzechów, że jego wyznanie wydaje się bezsensowne nawet jemu samemu. Ciągłe by jeszcze miał coś do powiedzenia, spowiedź by się nie kończyła. Jeszcze coś nowego, jeszcze trochę... Ale jej sens gdzieś się zapodział. Przytłoczona grzechami jego dusza nie może złapać powietrza. Podobnie Syn kierując na siebie ostrze grzechu wymierzone w Ojca, pragnął dokonać czegoś, co było zrozumiałe. Ale gdy to z całą siłą w Niego ugodziło, przestaje rozumieć cel swojej decyzji. Nic Go z nim nie łączy. I być może ta „bezsensowność” zabije Go. Dojrzenie jakiegoś celu wyratowałoby Go od śmierci.

Przez całe swe życie, kiedy zbierał i brał na siebie grzechy, z pewnością każdy przejmował Go żalem. Żal Mu było, że został popełniony, że zasmucono Ojca. Bolało Go oddalenie zaistniałe między Ojcem i grzesznikiem. Cierpiał jako Pośrednik między nimi. Teraz, na krzyżu, nie istnieje już żadne „między”. On sam jest tym człowiekiem, którego przytłacza grzech. Żal jakby się rozplątał w jednym jedynym bólu, w bezpośrednim spotkaniu wyznania i pokuty. Ból zagłusza wszystko inne, wszystko pochłania. Nawet akt i poczucie skruchy. Żal oznaczałby, że między grzechem i pokutą jest jakaś proporcja. Między dźwiganie grzechu i ogromem jego ciężaru. Do zaktualizowania się żalu niezbędne są konkretne grzechy. Na krzyżu faktyczny stan grzechu przestał być wymierny, znikła też jakby możliwość oddzielenia grzechu od bolesnej zań skruchy.

Gdy Pan tu na ziemi spotykał grzesznika, od razu poznawał jego stan. Na krzyżu natomiast doświadcza jego grzechu w inny sposób — jako Ten, który go musi nieść i zań cierpieć. Przedtem widział grzech, człowiek był dla niego przejrzysty, mógł mu wszystko ukazać i sprowadzić go na dobrą drogę; ale Jego własna godzina jeszcze nie nadeszła. Na krzyżu natomiast cierpi

i jakąś część tego doświadczenia bólu, zaniesionego przed tron Ojca, zawiera w sakramencie spowiedzi. Wewnętrzna postawa człowieka idącego do spowiedzi ze swymi grzechami jest do pewnego stopnia porównywalna z postawą Syna niosącego wszystkie grzechy na krzyż. W obu tych sytuacjach grzech przedstawia się jako coś surowego, twardego, nie ociosanego niczym belki krzyża. Nikt nie może się spowiadać „wzniosle” i elegancko; tak samo nie było nic wzniosłego w grzechach, które Syn niósł na krzyż. Kapłan słucha ich i przyjmuje w posłuszeństwie Duchowi Świętemu — tak samo jak przyjmuje je Ojciec, po to by spełnić wyrażone na krzyżu życzenie Syna.

Sakrament spowiedzi cechuje bezwzględny obiektywizm, zagwarantowany przez trójjedynego Boga. Osobisty charakter ma tu wyznanie grzechów, nauka natomiast i absolucja są czymś obiektywnym. W Eucharystii, przynajmniej pod tym względem, sytuacja jest odwrotna. Pomimo całej jej — niezależnej od ludzi, a zatem obiektywnej — sakramentalności, obecność Pana ma w niej charakter subiektywny. Jest On obecny jako Ten, który całego siebie daje. „Obiektywna” jest natomiast sytuacja otrzymującego człowieka. W tym podwójnym, choć odwrotnie ukierunkowanym dynamizmie, zamyka się sakramentalny krąg, ukazujący nam wzajemne odniesienie i przyporządkowanie spowiedzi i Komunii.

W takim powiązaniu pragnie widzieć te sakramenty również Kościół. Nawet człowiek, który by sądził, że w danej chwili nie ma się z czego spowiadać, musiałby się przyłączyć do wyznania grzechów, ponieważ należy do społeczności grzeszników. Powinien wziąć na siebie przynajmniej jakąś część całego brzemienia grzechu i włączyć ją w obiektywne dzieło Boga, ażeby dostąpić oczyszczenia, ustanowionego właśnie ze względu na Eucharystię. Przyjęcie Komunii, w której człowiek zachowuje się jak rzeczywistość obiektywna, kosztuje go nieskończenie mniej niż spowiedź. Człowiek jest wtedy tym, kto otrzymuje, nie zaś daje czy ofiarowuje się. Dla Chrystusa zaś, który się daje, oznacza to całą Jego ofiarę. Tak więc drobny wysiłek, jakiego wymaga spowiedź, w jakimś niewielkim stopniu odpowiada nieskończeniu wielkiemu, przypieczętowanemu śmiercią poświęceniu się Chrystusa, który chce nam dać swoje Ciało i Krew. Wynika stąd, że w wysiłku wymaganym od człowieka tym, co ostatecznie decyduje, nie jest grzech. Swoim wyznaniem człowiek zaświadcza, że zrozumiał coś z tego, co Pan uczynił dla niego na Krzyżu i czego przy każdej Komunii ponownie dlań dokonuje.

Podstawę r
wne i obiekty
grzechów. Po
popelnianych
upada pod ic
podczas któr
Pana poznaw
subiektywny
natomiast —
są przed Bo

Jeśli tajem
kątem spow
i gestów sp
Pan dźwigi
w formie
dźwiganien
pienie dob
wiła się je
rzeczywist
świadomo
któremu t
ogromna
już grzech
strasliwe
w sobie r
grzechow
mierna sz
stała odd
zarazem.
pozornie
człowieki

Po uk
niem, grz
nie od te
nego pod
łaski, tyl
spowiedz
jego urza
towi mus
subiektyw

Przedstawia po- ni jest ącego grzech anego iośle" hach, w po- je je na. 1, za- r ma zymś zgłę- eżnej ność jako st sy- ć od- men- rząd- nież hwili) wy- szni- ę ca- zielo ie ze wiek , nie- , kto t zaś, obny stop- nemu swoje czło- woim o, co munii

Podstawę rozróżnienia między tym, co tutaj jest subiektywne i obiektywne, stanowią dwa rodzaje Jezusowego poznania grzechów. Poznawanie ich przed krzyżem to paralela grzechów popełnianych przez człowieka. Poznanie na krzyżu, kiedy Pan upada pod ich ciężarem, to odpowiednik spowiedzi grzesznika, podczas której on również ugina się pod naporem skruchy. Dla Pana poznawanie grzechów w ciągu Jego życia miało charakter subiektywny (widział je tak, jak widzi je człowiek), na krzyżu natomiast — obiektywny (widział je w nich samych takie, jakie są przed Bogiem).

Wielka Sobota

Jeśli tajemnicę zstąpienia Pana do piekieł rozpatrujemy pod kątem spowiedzi, możemy się w nim dopatrzeć syntezy słów i gestów spowiednika. Można by powiedzieć, że wszystko, co Pan dźwigał na krzyżu, Ojciec stawia Mu teraz przed oczy w formie czegoś trzeciego, pośredniego między wyznającym dźwiganie i uwalniającym od jarzma rozgrzeszeniem. Cierpienie dobiegło kresu, znikły wszelkie odczucia. Ale nie pojawiła się jeszcze radość z dokonanego dzieła. Grzech stał się rzeczywistością czysto obiektywną, wolną od miary ludzkiej świadomości i jej czucia. Pozbawioną wszelkiego podmiotu, któremu by go można było przypisać. Jest to teraz po prostu ogromna masa grzechowa. Gdyby Męka Syna nie oddzieliła już grzechu od grzeszników, musiałby on powodować ciągle straszliwe cierpienie. Ale widok nagiego grzechu nie ma też w sobie nic radosnego. Rzeczowo można stwierdzić: ta masa grzechowa ma taką wielkość i głębokość, taka jest jej niewymierna szerokość, tak się ona przedstawia, w chwili gdy została oddzielona od człowieka — to jest od grzesznika i Pana zarazem. W tym obiektywnym obrazie ukazuje się również, pozornie określona, w istocie niewymierna, relacja między człowiekiem, pokusą, grzechem i trudnością.

Po ukończeniu wyznawania grzechów, a przed rozgrzeszeniem, grzech ma takie właśnie obiektywne istnienie. Niezależnie od tego, czy spowiednik dokonał jego słownego, wyraźnego podsumowania i zobiektywizowania, czy też, jako sędzia łaski, tylko w swym wnętrzu tworzy obraz tego, co usłyszał na spowiedzi. Do takiego uobecnienia zobowiązuje go zarówno jego urząd, jak i penitent. Treść spowiedzi również penitentowi musi się ukazać w stanie czystym, wolnym od wszelkich subiektywnych uwarunkowań. Nie ma już miejsca na takie

choćby osady: mój grzech przedtem tak się przedstawiał, takie były jego subiektywne źródła, ten grzech wydaje mi się ciężki, to uważam za grzech, tamto jest z nim związane, ale nie wiem, czy z mojej winy, toteż na wszelki wypadek trzeba to dołączyć i wyznaczyć... Koniec z tym wszystkim! To, co ma teraz nastąpić, można by porównać z przejściem od bezładnej, niefachowej relacji pacjenta do diagnozy lekarza. Sam penitent nie jest zdolny jej postawić, tym niemniej sprawi mu ona ogromną ulgę. Jego chwiejna, pełna obaw opinia otrzymuje, na próżno dotąd poszukiwaną, odpowiedź, za którą odpowiedzialność przejmuje teraz przedstawiciel Boga. Nitki łączące grzech z grzesznikiem stały się niewidoczne, chociaż absolucja nie została jeszcze udzielona. Mimo że z punktu widzenia spowiednika, całość może się przedstawiać daleko poważniej niż myślał grzesznik. Mimo że penitent nie może swojego związku z dokonanym podsumowaniem ani zanegować, ani się od niego uwolnić.

Dla Pana spotkanie to jest szczególnie bolesne, gdyż jest to spotkanie Czystego z grzechem w czystej postaci. Kiedy jako Człowiek odpuszczał komuś grzechy, Marii Magdalenie na przykład, wtedy widział u rozgrzeszonego skutki rozgrzeszenia. Cierpiał z powodu grzechu, ale radowało Go oczyszczenie. Cierpienie i radość warunkowały się wzajemnie. Tu natomiast znikły wszelkie subiektywne doznania, pozostało jedynie jakieś zobiektywizowane doświadczenie czegoś strasznego — jakby zduszenie, przywalenie uśmiercającym ciężarem grzechu świata.

Ale Ojciec zsyła na Syna to doświadczenie również po to, by później, w radości rozgrzeszenia i ponownego spotkania, wiedział, z czym prowadził bój. Jak przedstawiał się w oczach Bożych obiektywny wymiar grzechu niesionego przez Syna. Jak jawi się naprzeciw obiektywnej rzeczywistości grzechu tajemnica Ojca, Jego nieobecność, której Syn doświadczył w stanie śmierci.

W Starym Testamencie, gdyby ktoś chciał się wyspowiadać przed drugim, natrafiłby na pewne granice. Mógłby wyznaczyć grzechy z potrzeby powiedzenia czegoś również o tej stronie swego życia, o swoim stosunku do Boga. Po to by pewne sprawy wyjaśnić sobie samemu, poprosić o radę czy pomoc, albo nawet żeby dać się lepiej poznać drugiemu. Mogłoby się to dokonać w duchu pokory i bezinteresowności.

Pan, kiedy po Zmartwychwstaniu jako pierwsze swoje dzieło ustanawia spowiedź, tworzy ją z rzeczywistości swego zmar

twychwstałego C
prowadził uprze
A już przed Me
za Sobą — gdy
wtedy jako czoł
dzi. Boską wie
wiedzy i miłość
zem, a owoce
z przyszłym kr

Czerpiąc z t
Kościoła, udz
nia. Dzięki k
i własnością S
mał od Ojca
z wszystkich
świata w pos
i zmartwychw
owoc Męki t
Syn niósł gr
momentu śn
W Osobie
w którym n
zaangażowa
Każdy grze
kiem, który
ką Sobotę
Otchłani,
Staje się st
jąca przera
Jest to grze
nadziejność
wistości i p
gólnych gr
dziemia m
grzechu p
niem grze
Zmartw
ona, do j
Jego włas
cierpienia
dzielenie
leżą do t
zmartwyc

twychwstałego Ciała, które jako cenę tego ustanowienia, przeprowadził uprzednio przez Wielki Piątek i Wielką Sobotę. A już przed Męką było tak, że gdy nawrócił kogoś i pociągnął za Sobą — gdy na przykład oczyścił Magdalenę z grzechów — wtedy jako człowiek brał na siebie znaczną część ich spowiedzi. Boską wiedzę i miłość oddawał w służbę swej ludzkiej wiedzy i miłości. Odpuszczał grzechy jako człowiek i Bóg zarazem, a owoce tego dzieła przekazywał Ojcu, który je wiązał z przyszłym krzyżem.

Czerpiąc z tego źródła Zmartwychwstały, jako Oblubieniec Kościoła, udziela ostatecznego chrześcijańskiego rozgrzeszenia. Dzięki krzyżowi spowiedź staje się w całości tajemnicą i własnością Syna: Jego darem dla ludzi, darem, który otrzymał od Ojca. Syn, który na krzyżu „wyspowiadał się” Ojcu z wszystkich grzechów świata, od tego momentu jest wobec świata w posiadaniu nowej tajemnicy. Między Jego śmiercią i zmartwychwstaniem, pozostaje ona jakby w ukryciu i jako owoc Męki towarzyszy Mu w przejściu przez piekła. Tak więc Syn niósł grzech na dwa sposoby. W Wielki Piątek, aż do momentu śmierci — jako osobistą winę każdego człowieka. W Osobie Boga-Człowieka dokonał zań ekspiacji, czynem w którym najpełniej się wyraziło Jego osobiste, subiektywne zaangażowanie. Więcej dla grzeszników nie mógł dokonać. Każdy grzech ukazywał się wówczas w powiązaniu z grzesznikiem, który go popełnił, nosił na sobie jego znamię. W Wielką Sobotę natomiast grzech świata, widziany z perspektywy Otchłani, traci to powiązanie z podmiotem-grzesznikiem. Staje się stopniowo bezkształtną, monstrualną masą, napawającą przerażeniem podziemia i — budzącą grozę u patrzącego. Jest to grzech ukazujący się w swej krańcowej, wiekuiestej beznadziejności, ale zarazem w swej anonimowości; z jego rzeczywistości i postaci nie da się niczego wywnioskować o poszczególnych grzesznikach i ich udziale. W tym przejściu przez podziemia mamy więc do czynienia z osobowym dźwiganiem grzechu przez Syna, ale też z trudnym do zniesienia oglądaniem grzechu jako czegoś bezosobowego.

Zmartwychwstały zna tę podwójną tajemnicę; ukazuje Mu ona, do jakiego stopnia misterium spowiedzi stanowi odtąd Jego własność. Podarował Mu ją Ojciec za Jego doświadczenie cierpienia. Opuszczenie przez Ojca na krzyżu, całkowite odzielenie od Niego w podziemiach, w swej istotnej treści należą do tajemnicy Jego „spowiedzi” z grzechu świata. Jego zmartwychwstałe Ciało wyszło z Ciała ukrzyżowanego i po-

grzebanego, podobnie jak Jego ziemskie ciało wyłoniło się z podjętej przed wiekami decyzji Wcielenia. To nowe, otrzymane w darze od Ojca, ciało jest tym, które — całkowicie czyste — wraca do Ojca. A w odniesieniu do spowiedzi można powiedzieć: Jego ziemskie ciało było tym, w którym dokonał wyznania grzechów i dźwigał osobistą winę każdego człowieka, jak również grzech pierworodny i winę jako taką. Ciało zmartwychwstałe jest natomiast ciałem rozgrzeszenia, nie dźwigającym grzechu, dlatego że ten został już zaniesiony — dlatego nadto iż ekspiacja dokonana na krzyżu objęła wszystko. W tamtym ciele dokonało się najdoskonalsze wyznanie, to stanowi dar całkowitego przebaczenia. Chrystus nie musi, jak poprzednio, dźwigać grzechu na ramionach, On stoi naprzeciw niego. Nieprzerwanie udziela rozgrzeszenia. Dobywa je z Siebie samego — więcej nawet, Siebie daje jako rozgrzeszenie, podobnie jak daje się w Eucharystii. Po to by w najściślejszym zjednoczeniu z ciałem wierzącego zyskać ostateczną skuteczność i trwałość.

Wielkanoc

Syn przyobiegał, że trzeciego dnia zmartwychwstanie — obietnica, której nikt już nie wierzy. On sam podczas Męki nie miał możliwości wglądu w rzeczywistość życia po Zmartwychwstaniu. Był odsuwany, można by powiedzieć, coraz dalej od związanej z nim wiedzy i nadziei. W momencie śmierci i przejścia przez piekła oddalenie to osiągnęło apogeum. Na śmierć idzie posłusznie, nie ogląda się w lewo ani w prawo. Nie wie, jaką miarą może mierzyć upływający czas, który Go dzieli od Zmartwychwstania. Zjawia się ono jak błyskawica. Jest nagłym rozgrzeszeniem.

Dla uczniów zmartwychwstanie to pewnego rodzaju rozwijająca się historia. Najpierw jest niepewność, lęk, potem — pod wpływem relacji kobiet — powątpiewanie przeplata się z nadzieją, aż nagle pojawia się pewność: To na prawdę On! Jest tutaj! W ten sposób również oni doświadczają błyskawicy Zmartwychwstania.

Spowiedź, podczas której bez przerwy wybiegałoby się myślą ku rozgrzeszeniu, nie byłaby naśladowaniem Pana. W aktach skruchy, wyznania grzechów, jedyną ważną i pilną sprawą jest kierowanie wzroku na grzech. Po zakończeniu wyznania, gdy penitent wszystko złożył w ręce spowiednika, wtedy powinien zaprzestać już oceniania własnych grzechów i w duchu

„obojetnie”
Boga. M
niego ja
cznej sp
sobie up
— rado
czasu n
cały ter
łaski.

Syn
równie
czas M
że Zm
kiego,
swoje
łni lud
by up
mieć u
dzona
gdyż
Taka
wagą,
grzech
rozgrz
swoją
nadaj

Roz
Syna
oznac
pojaw
stencj
skona
opuśc
zwróc
dym,
nego
Ojca
ja ży
Niego
Ojca.
ciągle
nego
miast

„obojętności” czekać na to, co z nim pocnie przedstawiciel Boga. Nie może antycypować rozgrzeszenia, ono spada na niego jak błyskawica. I jeśli nawet na płaszczyźnie psychologicznej spowiadający się potrzebuje jakiegoś czasu na to, by je sobie uprzytomnić, by powoli nasycić się płynącą zeń radością — radością z ponownego spotkania Pana, jeśli potrzeba mu czasu na oddanie jej całego wolnego w sobie miejsca, to i tak cały ten okres czasu jest nieważny wobec nagłego wtargnięcia łaski.

Syn tak dalece poddał się cierpieniu, że Zmartwychwstanie również dla Niego oznacza ponowne odnalezienie Ojca. Na czas Męki Syn do tego stopnia pozostawił swą Boskość u Ojca, że Zmartwychwstanie równa się dla Niego odzyskaniu wszystkiego, co pozostawił. A ponieważ cierpiał jako człowiek, swoje ponowne spotkanie z Ojcem przeżywa jako radość w pełni ludzką. Odkupionym przez siebie nie daje radości, której by uprzednio sam nie doświadczył. W Jego radości mają oni mieć udział dzięki rozgrzeszeniu. W tej radości, w której wrodzona Adamowi zdolność cieszenia się wypełnia się i przelewa, gdyż w Synu stanowi uczestnictwo w radości samego Boga. Taka jest wola Ojca, który misję Syna potraktował z całą powagą, aż po jej ostateczne konsekwencje. Syn miał wyznać grzechy w imieniu wszystkich i za nich wszystkich otrzymać rozgrzeszenie. Dlatego przeżywa tę radość nie tylko jako swoją własną, ale jako radość wszystkich odkupionych, to zaś nadaje jej nieskończenie większą wartość.

Rozgrzeszenie oznacza całkowite usunięcie grzechu. Dla Syna skończyło się dźwiganie go. Zdjęcie tego ciężaru nie oznacza jakiegoś braku, nie pozostawia po sobie luki; stanowi pojawiający się natychmiast przytyły światlanej, czystej egzystencji w pośrodku oczyszczonego stworzenia. Jest pełnym, doskonałym posiadaniem Ojca, który — jak Mu się wydawało — opuścił Go podczas Męki. Rozgrzeszenie jest o wiele bardziej zwróceniem się do Boga niż odwróceniem od grzechu. W każdym, przez siebie odkupionym, Syn widzi teraz człowieka pełnego radości. Człowieka, w którym On sam zgodnie z wolą Ojca ma żyć. Dojrzenie Siebie samego w człowieku („Już nie ja żyję, żyje we mnie Chrystus” — Ga 2,20), stanowi dla Niego porękę przynależności tegoż człowieka do odkupionych Ojca. W momencie śmierci krzyżowej człowiek był dla Niego ciągle jeszcze tylko grzechem, który dźwigał, ponieważ własnego ducha, Świętego Ducha miłości, oddał Ojcu. Teraz natomiast wszyscy znowu należą do Niego, bo On na nowy sposób

rozporządza swoją własną miłością, a sami ludzie są teraz odnowieni, dojrzały, płodni, kochający przez udział w trójjedynym Miłości.

Uczniowie mieli udział w ziemskim życiu Pana, poznali tajemnicę Jego synostwa Bożego, byli świadkami Jego czynów, przeżyli wiele napełniających ich zdumieniem spotkań z Nim. Nigdy nie pojęli jednak istotnego sensu Jego zapowiedzi. Za trzymany w pamięci to lub inne słowo i wyjaśniali je sobie tak, jak umieli. Śmierć Pana przeżyli jako klęskę. Toteż Zmartwychwstanie było dla nich całkowitym zaskoczeniem. Ale Pan zna dokładnie stan każdego z nich. Winien im jest wyjaśnienie, ujmujące sens całego Jego życia i czyniące je wreszcie zrozumiałym jako całość. Sens Jego własnej drogi nadaje sens również ich życiu. Stąd czerpią swe posłannictwo głoszenia Dobrej Nowiny, kontynuowania Jego dzieła, zgodnie z Jego wskazaniami.

Wieczorem w dniu Zmartwychwstania Pan w tych słowach streszcza sens swego życia: „Którym odpuście grzechy, są im odpuszczone”. Oto kwintesencja Jego nauki; nie ma w sobie nic z teorii, nauka ta bowiem stanowiła treść Jego życia i czynów. I w tej właśnie, wcielonej w życie i czyny postaci, oddaje się Chrystus Kościołowi. Jego Wcielenie było aktem czystej miłości, od której przez całe życie nie odszedł ani na moment. Gdy je rozpatrujemy pod kątem spowiedzi, tworzą jedną całość. On tak bardzo miłował stworzenia Ojca, że oddał za nie życie. A uczynił to w ten sposób, że w ich zastępstwie poniósł i wyznał ich grzechy i dla nich otrzymał od Ojca rozgrzeszenie. Życie otrzymał po to, by móc je złożyć w ofierze. To posłannictwo miłości jest najwyższym uwielbieniem Ojca; Syn doprowadza to dzieło do szczytu, gdy otacza chwałą stworzenia Ojca. Uwielbia Ojca przez to, że w Nim otacza chwałą człowieka. Przybiera jego postać, by ukazać Ojcu chwałę Jego stworzeń. Coś, co należy do Ojca, co z Niego zostało wzięte, Syn otacza w swym życiu tak wielką chwałą, że doznaje jej w sobie Ojciec. Ale to uwielbienie może nastąpić wtedy tylko, gdy człowiek trwa w miłości Ojca. Innymi słowy — jeśli pozostaje wobec Niego otwarty. A wzorem tej postawy otwarcia jest dla nas Syn. Przez całe swe życie, mimo że był obciążony grzechami i umierał w opuszczeniu, ani na chwilę jej nie utracił. Utożsamia się ona z doskonałą postawą spowiedzi, którą Syn pozostawia w darze Kościołowi.

Zadziwiająco
dę. Wieczorem
zgrupowani,
radości i daje
grzechów. Do
szeniu przez F
grzeszników.
czającej zwo
przykład swe
stosunku do
mierze, co d
polecenie sta
tylko wiedzą
dziami, które
konywać. Po
przebaczenia
udzielonej in

Wobec tej
tuacji, w któ
dę, nie poz
decyzji pójś
że kiedyś zo
witą zmianę
wniosek, z k
kim tylko st

Ta nowa w
Ducha Świę
pragnęli ucz
Jego Duch
oczekiwane,

Pan bez
ingerowania
możliwe. Ni
prerogatywę
tencją. Wyp
nie: to co re

4. Ustanowienie spowiedzi

W Wieczerniku

Zadziwiająca jest, że Pan wcale nie pytał Apostołów o zgodę. Wieczorem, w dniu Zmartwychwstania, gdy byli razem zgromadzeni, ukazuje się im w samym apogeum wielkanocnej radości i daje dwa polecenia: przyjęcia Ducha i odpuszczania grzechów. Do tego momentu, rzadko kiedy była mowa o noszeniu przez Pana grzechów, jak też o postawie uczniów wobec grzeszników. Byli świadkami głoszenia Dobrej Nowiny oznaczającej zwycięstwo nad grzechem, widzieli niewątpliwy dobry przykład swego Mistrza, to jednak, co Pan mówił na temat stosunku do grzechu, odnosiło się do Apostołów w tej samej mierze, co do wszystkich wierzących. I oto teraz wielkanocne polecenie stawia ich nagle w zupełnie innej sytuacji. Nie są już tylko wiedzącymi ani tylko walczącymi. Stali się sędziami. Sędziami, którzy mają nie tylko wydawać wyrok, ale również wykonywać. Po wyznaniu grzechów mają pełną władzę udzielenia przebaczenia lub odmówienia go — jedno i drugie w ramach udzielonej im władzy.

Wobec tej pełni władzy nie mają nic do powiedzenia. W sytuacji, w której się z nimi spotyka, Pan przekazuje im tę władzę, nie pozostawiając wyboru. Ten dokonał się w momencie decyzji pójścia za Panem, kiedy jeszcze nawet nie przeczuwali, że kiedyś zostaną obdarzeni taką władzą. Oznacza ona całkowitą zmianę ich dotychczasowego stosunku do Pana, oznacza wniosek, z którego przesłanek zdawali sobie sprawę w niewielkim tylko stopniu.

Ta nowa władza jest nierozzerwalnie związana z otrzymaniem Ducha Świętego. Kiedy uczniowie poszli za Panem, gorąco pragnęli uczestniczyć we wszystkim, co było Jego. A Duch jest Jego Duchem. Tak więc dane im teraz polecenie, mimo że nie oczekiwane, jest logiczne.

Pan bez wahania daje swoim uczniom niesłychaną władzę ingerowania w los grzeszników tak głęboko, jak tylko to jest możliwe. Nie waha się dlatego, że daje ją nie jako ich osobistą prerogatywę, lecz razem z udzieloną im przez Ducha kompetencją. Wyposażeni w tę władzę, zawsze będą brani w dwa ognie: to co rozumieją z rzeczywistości grzechu, będą musieli ze-

stawiać z niepojętym charakterem ich urzędu. Będą po ludzku wyrokować o wielkości winy, ale wszystkie te ludzkie sądy będą musieli sprowadzać do ram otrzymanych uprawnień. Głos ich rozumu okaże się niewystarczający, będą musieli apelować do mądrości Ducha Świętego.

Podczas swego ziemskiego życia Chrystus nie ulegał czysto ludzkim pobudkom; ostateczne uzasadnienie dla swego postępowania i decyzji znajdował w swoim stosunku do Ojca w Duchu Świętym. Nawet wtedy gdy mówi: „Jeśli możliwe, niech się oddali ten kielich” — co mogło być w danej chwili wyrazem Jego ludzkiego pragnienia — natychmiast odnosi się do nadprzyrodzonej woli Ojca i jej tylko pragnie. Tak samo i ten, przy ustanawianiu spowiedzi, dzieli się z Apostołami jakąś częścią swego stosunku do Ojca. Nie poucza ich o tym, lecz daje im udział w tej swojej postawie, ażeby kiedy staną w obliczu grzechu, źródłem wydawanego przez nich wyroku była tajemnica posłuszeństwa Syna. Podczas Jego ziemskiego życia widzieli niepojęte dzieła, których dokonywał z nie znaną im pomocą. Dokonywał znaków i cudów tak wielkich, że krewni osądzali Go o szaleństwo. A umysły Apostołów nie były wtedy bardzo odległe od umysłów tych krewnych. Teraz zaś będą musieli szukać zrozumienia nie w oparciu o własne możliwości pojmowania lecz w Duchu Świętym, a wszystkie swoje opinie i osądy poddawać rozumieniu otrzymanemu od Niego. Ta nowa sytuacja, rozpatrywana w całości, pozostanie dla nich niepojęta. Niepojętość przemieściła się jednak gdzie indziej. Niezrozumiałe jest teraz to, czego dokonują oni sami; w swym działaniu będą więc musieli coraz głębiej doświadczać łączności z Panem. Więcej nawet: pełniąc urząd kapłański, w swoim działaniu będą doświadczać dwoistości natury Pana, Boga i Człowieka w jednej Osobie. Będą mianowicie stawiani przez Niego w sytuacjach naznaczonych zarazem jednością i dwoistością. Z samego wnętrza tajemnicy Syna wylania się nowa, do nich dostosowana tajemnica. Dwoistość, którą będą musieli przeżywać jako jedność, urzeczywistnia się w nich na kształt kiełkującego ziarna — z tym, że niekiedy będą musieli być równocześnie ziarnem i owocem. Z równoczesnego daru urzędu i daru Ducha Świętego powstaje w nich płodne napięcie, które ma ich utrzymywać w nieustannej czujności.

Na Górze Oliwnej spali. Dali wtedy dowód, że o własnych siłach nie są zdolni zachować czujności, mimo otrzymanego od Pana wyraźnego napomnienia. W konsekwencji pozostali nieobecni tam, gdzie między Ojcem i Synem rozgrywał się cały

dramat gr
nową pos
waniu) —

Kiedy
ten w nie
przewyżs
wobec ni
Piotr nie
wyjaśnić
jest inac
do przys
dar, mi
oczywist
czać grz
nie te z
to owo
w życiu
z ciągle
szczani
mienian

Kied
żywani
sem. A
dziefer
zumieć
ich z
miast
razie
to w D
dną i
stali p
w pos
guje s
tylko
grzesz
czałob
spowe
żywej
musi
w los
nia. U
Ter
prawo

dramat grzechu. Teraz, gdy Pan mówi do nich i daje im tę nową postać czujności (ma odtąd służyć wiązaniu i rozwiązywaniu) — będzie ona darem Ducha Świętego.

Kiedy Pan przyobiecał Piotrowi klucze i uczynił go opoką, ten w niewielkim tylko stopniu pojął sens tego daru. To go przewyższało, było ciemnością. Widział, oczywiście, że Pan ma wobec niego jakieś szczególne zamiary, ale co zamierzał, tego Piotr nie mógł wiedzieć. Konkretna treść obietnicy miała się wyjaśnić dopiero w przyszłości. Przy ustanawianiu spowiedzi jest inaczej. Mimo iż wykonywanie tej władzy również należy do przyszłości, uczniowie muszą przeczuwać, jak bardzo ten dar, mimo swej niepojętości, jest konkretny. Sam fakt jest oczywisty: gdy otrzymają Ducha Świętego, będą mogli odpuszczać grzechy. Rozumieją, że należy to brać dosłownie. I właśnie te zrozumiałe słowa porażają ich swoją niepojętością. Jest to owo nieuchwytnie, które w jakimś ułamku staje się obecne w życiu każdego chrześcijanina, a we wszystkich sakramentach z ciągle nowym impetem uderza w wierzącego. Władza odpuszczania grzechów jest równie niepojmowalna jak władza przemieniania chleba w Ciało.

Kiedy Apostołowie będą celebrować pierwsze wieczerze, spożywanie Ciała i Krwi Pańskiej będzie dla nich wielkim wstrząsem. A przecież dokonanie tej przemiany do tego stopnia jest dziełem Boga i Jego słowa, że oni sami wcale nie muszą jej rozumieć; wystarczy wykonanie określonych czynności, wykonanie ich z czystą wiarą i uwagą skierowaną na słowo. Kiedy natomiast wiążą i rozwiązują, muszą coś rozumieć, w przeciwnym razie nie mogliby wydać sądu. A wydać go muszą, choć czynią to w Duchu Świętym. Napięcie pomiędzy zwykłą funkcją narzędziową i własnym zaangażowaniem jest tu większe. Do służenia zostali powołani jako istoty rozumne. Ich umysł i wolę bierze w posiadanie Duch Święty, który tworzy z nimi jedność i posługuje się nimi jak narzędziami. Gdyby kapłan słuchał spowiedzi tylko z przyzwyczajenia, jednym uchem i znudzony, gdyby grzeszników osądzał według ludzkich zasad etycznych, oznaczałoby to zapoznanie tajemnicy spowiedzi. A to by na pewno spowodowało jakieś szkody. Od kapłana wymaga się postawy żywej, zdolnej rodzić nowe życie. Zrozumienie do jakiego musi dojść i które mu zapewnia chrześcijańskie uczestniczenie w losie penitenta, nie jest możliwe bez pełnego zaangażowania. Urząd i osoba muszą tu tworzyć rzeczywistą jedność.

Teraz, po Zmartwychwstaniu, Zwycięzca śmierci ma pełne prawo udzielenia takiej władzy swoim Apostołom. Wrócił do

nich bogatszy o nowe doświadczenie: cierpiał i umarł za grzeszników. Doświadczenie dzieła odkupieńczego zdobył jako Bóg-człowiek. Kto w przyszłości będzie mówił o Odkupieniu, o Nim będzie mówił. Jako Odkupiciel daje swym uczniom Ducha Świętego. Nie ma tu ani słowa o prośbie do Ojca lub o Jego zezwoleniu. Daje Ducha wyłącznie ze swego, a mimo to daje im tajemnicę Boga trójjedynego, Duch Święty musi przecież wyrazić gotowość i zgodę, żeby Syn dał Go swemu Kościołowi. W służbie Odkupieniu Syn rozporządza Duchem. Uczniowie dowiadują się o tej Jego władzy, w chwili gdy jej użyje dla ich dobra. Wygląda to tak, jakby Syn, który przed śmiercią był Sługą swego Ojca, teraz, w chwale, wyraźniej objawiał swoją niezależność. Ale przejaw niezależności jednej Osoby Bożej wyraźniej ukazuje w danym wypadku jedność myślenia i chcenia Trzech. Wola Syna nie różni się od woli Ducha, a ponieważ wola Syna jest zawsze objawienie woli Ojca, w konsekwencji wola Ojca jest też wola Ducha. Ojciec jest w tych słowach nieobecny; jest On jakby ukryty w Synu i Duchu, a objawia się w ich woli. Tym zaś, co Ojciec chce objawić przez swe ukrycie, jest posłanie Syna. Syn jest nie tylko Sługą i nie tylko narzędziem. Ma rzeczywisty udział we władzy Ojca, której On używa Mu bez ograniczeń. Obecne postępowanie Syna jasno dowodzi, że nic w przeszłości, nawet Męka i śmierć, nie miało źródła w słabości, czy jakimś ograniczeniu. Gdyby Syn powiedział: „Prosiłem Ojca, by Mi pozwolił dać wam Ducha”, byłby wprawdzie Posłańcem, ale nie Synem Przedwiecznym. A na krzyżu wszystko, nawet swego ducha, oddał Ojcu i to tak bardzo, że Ten pragnie teraz objawić Jego władzę w całym jej majestacie.

Związywanie i rozwiązywanie

Syn mówi: „Weźmijcie Ducha Świętego!” On sam otrzymał Go niewidzialnie podczas swego chrztu; wcześniej jednak Duch począł Go i w momencie poczęcia dał Matce. W Bogu wszystko jest oddaniem, zaufaniem, miłością; każda Osoba jest otwarta wobec pozostałych. Syn zaś, który z miłości stał się człowiekiem, ukazywał tę Boską postawę i nas jej nauczał. We wszystkim otwierać się przed Ojcem, ukazywać Mu wszystko, co się w nas dzieje — nie tylko po to, żeby On to widział, ale żeby miał w tym udział i niejako odczuwał wraz z człowiekiem. Z racji tego ukazywania, Ojciec do tego stopnia miał uczestnictwo w życiu Syna, że doświadczał tego

udziału i nie
niez taką, k
ja”. Na tej c

Tak więc
ma się otwo
nia, zaufani
puszczenie g
ka. Gdyby
bez znajom
mu się twar
nych warun
rozporządza
przypadku
szczyźnie s
temu nie.

siałby wted
życie Syna
słowo to (w
życia, zate
szej, bo jes
życia z mił
tylko do k
jako całość
będzie wol
na końcu
lucję. Odl
w określon
zgodnie z
Syna poleg
to zaś ozn
wanie za g
źródło w J
kowane je

W wych
musi się c
scypliny, j
uwzględnia
nego autor
tet musi m
wanka ora
rozwojowi
zumie istot
dojść do te

za grze-
był jako
kupieniu,
iom Du-
Djca lub
a mimo
ęty musi
swemu
Duchem.
gdy jej
ty przed
niej ob-
i jednej
jedność
od wo-
nie woli
Ojciec
w Synu
hce ob-
ie tylko
władzy
ostępo-
t Męka
iczeniu.
olił dać
Synem
ducha,
nić Jego

udziału i nim żył. Ojciec zawsze daje Synowi odpowiedź. Rów-
nież taką, która wyznacza drogę: „Nie moja wola, lecz Two-
ja”. Na tej drodze znajdowała się także Męka.

Tak więc w ustanowionej przez Syna spowiedzi, grzesznik
ma się otworzyć wobec przedstawiciela Boga w postawie odda-
nia, zaufania i miłości. Odpowiedź natomiast, zawierająca od-
puszczenie grzechów lub ich zatrzymanie, należy do spowiedni-
ka. Gdyby ktoś usłyszał same słowa „wiązać” i „rozwiązać”,
bez znajomości całego tego kontekstu, musiałyby one wydać
mu się twarde, ponieważ grzesznik ma się powierzać bez żad-
nych warunków, ten zaś, przed kim się otwiera, z pozoru może
rozporządzać nim według własnego upodobania. W najlepszym
przypadku spowiednik mógłby stan grzesznika oceniać na pło-
szczyźnie sprawiedliwości: temu się należy przebaczenie, tam-
temu nie. Duch, którego mieli otrzymać Apostołowie, mu-
siałby wtedy być Duchem sprawiedliwości i rozwagi. Ale jeśli
życie Syna rozumiemy jako życie miłości, jasne jest wtedy, że
słowo to (wiązanie i rozwiązywanie) stanowi kwintesencję Jego
życia, zatem może być tylko słowem miłości. Miłości najwyż-
szej, bo jest to pierwsze słowo, jakie wypowiedział po oddaniu
życia z miłości na krzyżu. Ten akt miłości jest skierowany nie
tylko do każdego poszczególnego człowieka, ale do Kościoła
jako całości. Odkupienie nie znaczy, że na przyszłość każdemu
będzie wolno układać sobie życie według własnej woli, a Bóg
na końcu zaaprobuje wszystko przez jakąś powszechną abso-
lucję. Odkupienie oznacza, że jego uczestnicy mają wejść
w określoną przez Boga formę, Kościół, po to by żyć w nim
zgodnie z Jego wolą. Nie ma wątpliwości, że naśladowanie
Syna polega na unikaniu grzechu i przyjęciu pewnych rygorów,
to zaś oznacza upodobniające do Syna wychowanie i pokuto-
wanie za grzechy. Dana Kościołowi przez Syna struktura ma
źródło w Jego miłości i do niej prowadzi, a temu podporząd-
kowane jest również wiązanie i rozwiązywanie.

trzymał
jednak
W Bogu
Osoba
ości stał
nauczał.
lu wszy-
n to wi-
wał wraz
go stop-
zał tego

W wychowaniu do miłości, które samo jest już jej realizacją,
musi się dopuszczać możliwość zarówno wychowawczej dy-
scypliny, jak też moment pokuty — przy czym w obu należy
uwzględnić moment kary. Nie ma wychowania bez autentycz-
nego autorytetu. Ale ponieważ wychowanie jest drogą, autory-
tet musi mieć możliwość osądzenia aktualnego stanu wycho-
wanka oraz rozeznania, co w danym momencie lepiej służy
rozwojowi jego miłości: związanie czy rozwiązanie. Kto nie ro-
zumie istoty grzechu, polegającej na negacji miłości, ten musi
dojść do tego zrozumienia przez wychowanie. Może się to do-

konać wtedy, gdy będzie musiał dźwigać jakiś ciężar tak długo, aż zrozumie, że jest to rzeczywiście ciężar. Wszyscy spowiadający się wiedzą, że miłość musi dopuszczać taką możliwość i jeśli, z racji tajemnicy spowiedzi, najczęściej nie dowiadują się, komu grzech został zatrzymany, to jednak wystarczy, że mają ogólną świadomość tej możliwości. Podobnie jak wierzący wiedzą o istnieniu skarbcza modlitw, a nie mają pojęcia, kto i kiedy z niego czerpie. Wiedzą, że w Kościele są ludzie poddawani takim rygorom, niezależnie od tego czy ten zastosowany wobec nich środek zaradczy uważają za słuszny i ważny, czy też nie; tacy nie są całkowicie odłączeni, ponieważ rzeczywiście starali się o uwolnienie od winy. Wiedzą również, że istnieją też tacy, którzy, powodowani miłością, dołożą wszelkich wysiłków w celu uzyskania przebaczenia. Tak więc w modlitwie istnieje wspólnota tych, którym grzech zostaje odpuszczony, i tych, którym bywa zatrzymany.

Ze skarbcem modlitw wierzący nie ma większych problemów: może z niego zaczerpnąć, może go też powiększyć. Jeśli jednak, jako „rozwiązany”, wie o istnieniu „związanych”, wówczas — świadom łączącej go z nimi wspólnoty — może razem z nimi cierpieć, za nich pokutować, a nawet w pewnym sensie włączać ich w swoją spowiedź. W Kościele bowiem nie istnieją czysto prywatne sakramenty: wszystkie są drogą i przyczyną jedności, każdy łączy wszystkich wierzących, którzy są z nim związani, niezależnie od tego, czy sobie to uświadamiają, czy nie. Sakramenty należą do najbardziej uprzywilejowanych sił więziotwórczych, ponieważ w tajemniczy sposób prowadzą chrześcijan do jedności Kościoła. Jedność ta nie polega tylko na wspólnocie i harmonii poglądów, upodobań i stylu życia: to wszystko może być wyrazem jedności, a sakramenty mogą pełnić rolę pośredniczącą również tych jej przejawów. Prawdziwa jednak, ontologiczna jedność znajduje się głębiej i do niej właśnie prowadzą sakramenty. O jedności Kościoła stanowi przede wszystkim miłość, a kto jest do niej wychowany i doprowadzany przez sakramenty, ten będzie je (także, a nawet szczególnie spowiedź) przyjmował w poczuciu przynależności do wspólnoty świętych. W przypadku „związania”, ono właśnie będzie drogą do miłości. „Rozwiązanie” natomiast umacnia człowieka w świadomości jego więzi ze wspólnotą świętych i stanowi dodatkowy bodziec do odpowiadającego tej świadomości życia.

Spotykane na drodze swego ziemskiego życia grzechy Pan niekiedy odpuszczał, a innym razem zatrzymywał. Zatrzymy-

wał Żydom, o Niemiej, niósł uczył. Że ni przykład Żydz przez się. Ci z nania Mu gr przed Ojcem. i otwierają się znali grzechy, możliwe? Czy Czy mają coś od rodzaju g i wiemy o tym należałoby z samego grzech puszczalnym Duchowi Św sprzeciwia. T wych wnioski sytuacji. Kie ale spowiedź to być związ spowiednik i decyduje się okazji. Albo nika ciężaru sytuacji życi może się sta nia, których mało u niego spowiedzi za warunkowy nia się do p

Judasz żyj w oczach czł od nich w sp trzymany, p dowaniem, p dzia. On już go z szukani

W Kościele grzesznicy, i się ci, który

wał Żydom, odpuszczał uczniom i skruszonym grzesznicom. Niemniej, niósł na sobie wszystkie grzechy i za wszystkie zadość uczynił. Że nie mógł odpuścić grzechów tym, którzy, jak na przykład Żydzi, w Niego nie uwierzyli, jest zrozumiałe samo przez się. Ci nic nie chcą od Niego. Są bardzo dalecy od wyznania Mu grzechów i naśladowania Go w Jego otwartości przed Ojcem. Ale są i tacy, którzy by pragnęli wyznać grzechy i otwierają się, a mimo to nie otrzymują rozgrzeszenia. Wyznali grzechy, żalowali za nie, a nie otrzymali absencji. Jak to możliwe? Czyżby padli ofiarą samowolnej decyzji kapłana? Czy mają coś do odpokutowania za innych? A może zależy to od rodzaju grzechu, może istnieją grzechy nieodpuszczalne i wiemy o tym już w momencie ich popełniania? W takim razie należałoby z góry zakładać istnienie jakiejś granicy wewnątrz samego grzechu — nie tylko między lekkim i ciężkim, ale odpuszczalnym i nieodpuszczalnym. Między grzechem przeciw Duchowi Świętemu i takim, który Mu się bezpośrednio nie sprzeciwia. Taka supozycja prowadziłaby do zupełnie fałszywych wniosków. Dlatego musi istnieć inne wyjaśnienie takiej sytuacji. Kiedy nie brak wprawdzie woli wypowiedzenia się, ale spowiedź nie wystarcza do otrzymania rozgrzeszenia. Musi to być związane ze skruchą. Penitentowi wydaje się szczerą, spowiednik natomiast uważa ją za niewystarczającą. Penitent decyduje się unikać grzechu, ale nie bezpośrednio do niego okazji. Albo też nie chce uznać ukazanego mu przez spowiednika ciężaru grzechu. Albo sądzi, że uda mu się sprostać danej sytuacji życiowej, nie dostrzega natomiast, jakiego zgorzenia może się stać powodem. W każdym przypadku są to zastrzeżenia, których penitent mieć nie powinien; ciągle jeszcze zbyt mało u niego postawy spowiedzi. Trwa w błędzie: nie bierze spowiedzi za to, czym ona naprawdę jest, a mianowicie — bezwarunkowym poddaniem się słowu Bożemu w celu upodobnienia się do postawy Syna wobec Ojca.

Judasz żyje razem z Panem tak samo jak inni Apostołowie, w oczach człowieka nie mającego Ducha Świętego nie różni się od nich w sposób zasadniczy. A jednak grzech zostanie mu zatrzymany, ponieważ jego życie razem z Panem nie jest naśladowaniem, poddaniem się, posłuszeństwem. Nie jest spowiedzią. On już znalazł, już przestał szukać. Znalezienie zwalnia go z szukania.

W Kościele najwyższe miejsce zajmują święci, pośrodku są grzesznicy, którzy uzyskują rozgrzeszenie. Najniżej znajdują się ci, którym grzechy muszą być zatrzymane, a rozgrzeszenie

na jakiś czas odłożone. Poza Kościołem znajdują się ludzie, którzy się wcale nie spowiadają*.

Będąc Bogiem, Pan jest zawsze czymś więcej niż możemy pojąć i to Jego „zawsze więcej” nadaje też kształt każdemu naszemu z Nim spotkaniu. Żadnego z nich nie możemy uważać za zakończone i pełne, zawsze mogą nastąpić inne, doskonalsze. Z góry można by uznać za niechrześcijańskie twierdzenie, że przez mnożenie definicji i dodawanie cząstkowych ujęć można by, na przykład, określić istotę Komunii świętej. Działanie Pana, Jego istota i tajemnica, zawsze będą miały w sobie jakiś nowy, wyższy treść. Tajemnica naszej z Nim komunii znajduje się nie w nas lecz w Nim. Tak samo jest ze spowiedzią. Kiedy do niej idziemy, wiemy co mamy czynić, z łatwością rozróżniamy poszczególne jej akty: rachunek sumienia, żal, postanowienie poprawy, wyznanie grzechów i rozgrzeszenie. Wiemy, że pragniemy żyć w pokoju z Panem. Ale tajemnica decydującej o wartości spowiedzi postawy jest sprawą łaski i nie zależy od nas. Postawy tej nigdy nie zdołamy przeniknąć na wskroś, tak żebyśmy mogli powiedzieć, że już jest dobra, wystarczająca. Duch Święty daje spowiednikowi łaskę, dzięki której może ocenić naszą postawę spowiedzi jako wystarczającą lub niedostateczną. Możliwość udzielenia rozgrzeszenia stanowi dla nas znak, że nasza postawa jest dostatecznie dobra, ale w tej wystarczalności powinniśmy dostrzegać zarazem jej niewystarczalność. Wiemy bowiem, że właśnie w naszym wyznaniu grzechów i żalu nie osiągamy ideału wyznaczonego nam przez najczystsza wolę Bożą. Szczęście z udzielonej nam razem z rozgrzeszeniem czystości pozostaje jakby zawieszona w świadomości ciągłej naszej niewystarczalności.

Jeśli natomiast grzech nie został odpuszczony, wtedy świadomość naszego stanu nie jest już tylko jakimś nieokreślonym odczuciem, lecz obiektywizuje się przed naszym duchem do tego stopnia, że na ten widok całe nasze chrześcijańskie jestestwo doznaje głębokiego wstrząsu. Może uświadamiamy sobie natychmiast, na czym polega nasza niewystarczalność, prawdopodobnie jednak — nawet gdy ktoś wskaże, gdzie tkwi zło: w żalu, postanowieniu poprawy, świadomości grzechu itd — po raz pierwszy, na tle zapatrzonej w samą siebie wystarczalności, dojrzymy całą rozwartą otchłań naszej niewystarczalności.

* Zdanie mało precyzyjne, zwłaszcza w perspektywie stopniowanej przynależności do Kościoła, zaakcentowanej przez ostatni Sobór. Prawdopodobnie Autorce chodzi o ludzi w ogóle odrzucających zbawcze pośrednictwo Kościoła (przyp. wyd.).

ści. Tego, co b
skończonej mi
się jako lepiej
spowiedzi do
jednak brak b
wu. W „zaws
łaski „zawsze

Dzieciństwo
wanie do pe
rzewanie Jeg
ku do Boga
towość. O J
mu jego chr
Można by p
a potem Jó
tylko akt zg
dla nich do
albo później
wprawiloby
może, że B
im też odp
tylko w Sy
ale teraz,
W Nim roc
gach Boży
uczniów, a
Ale odpov
ukryć. A p
Jest to
i tę własn
Maryi i Jó
nych decy
patrzę we
gnuja Go,
przyswajaj
Dla Nie
wy nie był
nie łatwe”
wane. Ale
i Dziecka,

ście. Tego, co by nam wystarczyło, nie chcieliśmy szukać w nie-
skończonej miłości Bożej, lecz w sobie samych. Spowiadaliśmy
się jako lepiej wiedzący, a przez to redukowaliśmy tajemnicę
spowiedzi do jakiegoś automatycznego oczyszczenia, w którym
jednak brak było łaski, gdyż nie chcieliśmy się poddać jej pra-
wu. W „zawsze więcej” naszej odmowy odkrywamy za sprawą
łaski „zawsze więcej” Boskiego Mistrza.

Zakorzenie postawy spowiedzi w życiu Chrystusa

Dzieciństwo. Młodzieńcze lata Pana to Jego własne dojrze-
wanie do pełni człowieczeństwa i posłannictwa, ale także doj-
rzewanie Jego najbliższych do odpowiedniego dla nich stosun-
ku do Boga. Już „tak” Jego Matki zawierało w sobie całą go-
towość. O Józefie wiemy, że ujrzanie we śnie anioła ukazało
mu jego chrześcijańską drogę i że od tego momentu szedł nią.
Można by przyjąć, że dwukrotne ukazanie się anioła Maryi,
a potem Józefowi, z przemożną siłą wydobyły z nich jeden
tylko akt zgody, którego następstwa dla całego życia nie były
dla nich dostatecznie jasne. Gdyby ich zaraz w tym momencie
albo później zapytano, jak będą potwierdzać swoją wierność,
wprawiliby to ich pewnie w zakłopotanie. Odpowiedzieliby
może, że Bóg we wszystkim, co względem nich postanowił, da
im też odpowiednie środki i pomoc. Otóż tych szukać należy
tylko w Synu. Będzie On dla nich tą pomocą przez całe życie,
ale teraz, jako dziecko, okazuje ją w sposób szczególny.
W Nim rodzice znajdują siłę do dochowania wierności na dro-
gach Bożych. Nie głosi jeszcze żadnych nauk, nie powołuje
uczniów, a swój stosunek do Ojca kryje w głębi swego serca.
Ale odpowiadającej temu wszystkiemu postawy nie da się
ukryć. A przez to, że ją objawia, daje w niej też udział.

Jest to postawa całkowitego otwarcia, postawa spowiedzi,
i tę właśnie postawę — a zachowa ją przez całe życie — daje
Maryi i Józefowi. Na Niego kierują wzrok w momentach waż-
nych decyzji, na przykład przed ucieczką do Egiptu, na Niego
patrzają we wszystkich drobnych sprawach swego życia. Pielę-
gnują Go, troszczą się o Niego, a w stałym z Nim obcowaniu
przyswajają sobie Jego postawę.

Dla Niepokalanej, zawsze Dziewicy, naśladowanie tej posta-
wy nie było trudne. Można nawet powiedzieć, że było „dziecin-
nie łatwe” i do postępowania tego Dziecka szczególnie dostoso-
wane. Ale również Józef, mąż święty, w towarzystwie Matki
i Dziecka, bez trudu przyswoił sobie postawę Nowego Przymie-

rza. Matka była uprzednio odkupiona i wybrana do poczęcia tego Dziecka, które miało Ją wprowadzić w tajemnicę Boga, Józef zaś był od początku wybrany na Oblubieńca tej Dziewicy; wokół Niej i Jej Dziecka miały się ogniskować jego zewnętrzne troski i zabiegi. Tak więc od Dziecka wychodzą wszystkie pro-mienie. Wszystko, czym później będzie i czego dokona, już te-raz się objawia na sposób dziecięcy. Tak jak o jakimś sławnym architekcie opowiadają, że już jako małe dziecko umiał swoje klocki układać w zadziwiający sposób.

Wiązanie i rozwiązywanie zakłada znajomość przykazań i zdolność prowadzenia życia zgodnego z poznaną nauką. Gdy dwunastoletni Jezus naucza w świątyni i wyklada naukę swego Ojca, również to stanowi przygotowanie do spowiedzi. Służy bowiem poznaniu Ojca, to zaś z kolei prowadzi do głębszego poznania własnej grzeszności. Uczeni w Piśmie widzą, w jaki sposób należy wyjaśniać prawo Boże i stosować do życia. Wi-ędzą zarazem, jaką wiedzę ma już teraz to Dziecko, które bę-dzie później rozwijać naukę Ojca, jako Ktoś mający najwyższą władzę. Nie daje się jeszcze rozpoznać jako Mesjasz, ale oczy-wiste jest, że pośród ludzi stoi już Ktoś niewątpliwie pouczony przez Boga, ze względu na swoją przyszłą misję.

Ci spośród słuchaczy, którzy się nawracają, później odegrają może szczególną rolę w zrozumieniu i przyjęciu objawienia się Chrystusa. Ich własne wyznanie stanowi warunek i przygotowanie przyjęcia wyznania Jezusa. Tam gdzie Pan czyni tylko aluzje i daje zarys czegoś, oni być może będą zdolni dać lu-dziom właściwą, bardziej zrozumiałą wykładnię. Jezusowe ka-zanie w świątyni stanowi już jakąś zasadniczą wskazówkę dla nowotestamentowego rozumienia i traktowania grzechu. Syn przychodzi jako Wiedzący, po to by pouczać wiedzących, tak samo jak w domu swych rodziców żyje jako wierzący, aby uka-zywać swoją dziecięcą wiarę. Dopóki jest dzieckiem, nie musi jeszcze walczyć ze złem; uczeni w Piśmie zdumiewają się, sły-sząc Go przemawiającego w ten sposób, stawiają pytania, ale Go nie zwalczają. W wieku dojrzałym Pan będzie przemawiał bardziej apostołsko i polemicznie. Dwunastoletni przedstawia naukę Nowego Przymierza w taki sposób, że jej treść wydaje się Żydom zrozumialsza i łatwiejsza do przyjęcia; wskazuje na to wszystko, co jest zawarte w Prawie Ojca, wyostreza naukę Starego Przymierza, przez to, że ukazuje jej głębię.

Początek życia publicznego. W domu Syn żył w wąskim gro-nie tych, którzy w Niego wierzyli od początku, a przez to stwa-rzali Mu duchowe ognisko domowe. Dziecko znajdowało tu

przestrzeń, w k-wane", ale spo-czemu Jego os-wana Mu miłos-tywało na tę m-wobec szerszeg-nych w nowym-najbliższych: z-teraz wobec p-ciem, żeby tę-cym, niewtaje-wynurza się p-nie, w jaki sp-łość. Ustanow-nież rekapitul-

W domu ro-niczona wąsk-nowi przygot-U tych nielic-je było tylko-pierwsze naw-dzi przeszkod-nia wynikały-choć wyglądem niezlicz-też kryje w-czymś, co j-wszystkich n-

Syn mógł Ojca, i to w-wać. Mógł s-dy. Ale wż-znajdują ujs-apostołskim-przestaje wi-cią czynną i-sobie pytani-nice trójjed-pelnią tu ni-kim sakram-jmuje spow-

Z Adame-które wobe-

przestrzeń, w której było nie tylko w jakiś sposób „wychowywane”, ale spotykało się też z szacunkiem i miłością, dzięki czemu Jego osobowość mogła się w pełni rozwinąć. Okazywana Mu miłość rozbudzała w Nim życie, a to z kolei oddziaływało na tę miłość. Kiedy inicjatywa Chrzciciela postawi Go wobec szerszego grona ludzi, będzie musiał wszystkich spotkanych w nowym otoczeniu kochać tak samo, jak kochał swoich najbliższych: z takim samym otwarciem się na Ojca. Staje też teraz wobec pytania, w jaki sposób ma pokierować swym życiem, żeby tę miłość skutecznie objawić również dalej stojącym, niewtajemniczonym. Z Jego własnej postawy spowiedzi wynurza się powoli pomysł ustanowienia spowiedzi oraz pytanie, w jaki sposób będzie mógł im przekazać swoją własną miłość. Ustanowienie to będzie owocem Męki i śmierci, ale również rekapitulacją i zwieńczeniem wysiłków całego Jego życia.

W domu rodzinnym ilość pojawiających się pytań jest ograniczona wąskim gronem obecnych; obcowanie z rodzicami stanowi przygotowanie do spotkań z nieprzeliczonymi tłumami. U tych nielicznych, postawa i punkt wyjścia były dobre, trzeba je było tylko rozwinąć. W przypadku tłumów niezbędne było pierwsze nawrócenie. Widział nieprzezwyčajalne dla tych ludzi przeszkody, których byli świadomi lub nie. Ich zahamowania wynikały u każdego z innych źródeł. Późniejsza spowiedź, choć wygląda na jednakową dla wszystkich receptę, jest owocem niezliczonych, szczegółowych doświadczeń Pana. Dlatego też kryje w sobie różne, odrębne dla każdego możliwości; jest czymś, co jemu właśnie szczególnie odpowiada, a zarazem wszystkich może doprowadzić do Ojca.

Syn mógł, oczywiście, objawić ludziom swoją kontemplację Ojca, i to w sposób tak porywający, że usiłowałiby ją naśladować. Mógł się stać teoretykiem albo mistykiem Boskiej Prawdy. Ale w życiu publicznym Jego kontemplacja i teoria zawsze znajdują ujście w praktyce, a Jego widzenia Ojca — w życiu apostołskim wśród ludzi. Kto żyje wyłącznie teorią, łatwo przestaje widzieć w bliźnim tego, którego należy kochać miłością czynną i skuteczną. Żyjąc pośród ludzi, Syn ciągle stawia sobie pytanie, w jaki sposób mógłby przybliżyć ludziom tajemnice trójjedynnej Miłości. Funkcję skutecznego pośrednictwa pełnią tu nie tylko nauka, wiedza, ale również i przede wszystkim sakramenty, wśród nich zaś uprzywilejowane miejsce zajmuje spowiedź.

Z Adamem Bóg rozmawiał na początku jak ze stworzeniem, które wobec Niego było całkowicie otwarte. Później rozma-

wiał ze stworzeniem, które się od Niego oddaliło; gdy się do niego ponownie odezwał, wykazywał, że jest mocniejszy od Adama i węża zarazem. Uprzedzając dalszy rozwój sytuacji, naprzód już okazywał swoją przewagę i moc swego wszędzie docierającego głosu, gdy znowu raczył przemówić. Ta moc nie ukazała się po stronie Adama, który bynajmniej nie pragnął usłyszeć Boga. Przeciwnie, Adam musi ulec Bożemu nawoływaniu właśnie wtedy, gdy przed Nim ucieka. Konieczność słuchania mimo wszystko tego, co Bóg dopiero mówi, była dlań upokarzająca. Teraz jednak, część tego upokorzenia bierze na siebie Syn, On cierpi za wszystkich, wszyscy też otrzymują w darze jakąś gotowość, pragnienie mówienia z Bogiem na spowiedzi i poddania się oczyszczającemu i nawracającemu działaniu słowa Bożego. Przy każdym spotkaniu z grzesznikiem, Syn bierze na siebie coś z tego upokorzenia. Tego „coś” nie należy rozumieć w sensie wykluczającym, tak jakby obchodzili Go jedynie ci, których wtedy spotkał. On chce odkupić wszystkich, dlatego na krzyżu dźwigał będzie całe to upokorzenie, a ustanawiając po śmierci spowiedź, wszystkim otworzy drogę do nieba. Oba te wydarzenia będą wynikiem Jego doświadczeń wyniesionych z kontaktów z grzesznikami.

Tylko Bóg może nieść skutecznie grzech świata. Jeśli więc Syn bierze go na siebie jako człowiek, należy w tym widzieć wymowną wskazówkę tego, że Bóg zwraca się do odwróconego odeń człowieka i śpiesznie podąża za uciekającym. „Wiem, że uciekasz przede Mną”, mówi Bóg. „Ale wiedz również, że jestem gotów na powrót cię przyjąć. Mimo że znowu tak ciężko zgrzeszyłeś, nigdy nie myśl, że Ja cię opuściłem. Zawsze masz do Mnie przystęp. Nie wąp nigdy w obecność Boga; w Kościele, w Eucharystii, Bóg pozostawił znak swojej obecności. Wskazał ci również krok, który ty musisz ku Niemu uczynić: to spowiedź”.

Ażebym dokonać w człowieku tego otwarcia, Syn wziął na siebie jego upokorzenie i On, Bóg, je znosił. Krok, który człowiek musi jeszcze zrobić, należy już do łaski. Samo istnienie takiej możliwości jest łaską, niemniej dokonanie tego kroku stanowi zasługę człowieka. Dzięki łasce otrzymał on realną możliwość nawrócenia. A otwarta przez Boga droga łaski jest podwójna: niewidzialna w Bogu, widzialna w świecie; niewidzialna w Boskości Jezusa, widzialna w Jego człowieczeństwie i w Kościele. On bierze na siebie upokorzenie człowieka i znosi je aż po krzyż i śmierć, ale również grzesznikowi otwiera

w cierpieniu drogę do łaski, przez wyznani

Syn cierpi, ponieważ zna Mu swego grzeszusa za ten nie wyzwalającą go wyzwalającą sumę wszystkich niegodziwości. Niesie to brzemienie Boga, który cierpienie byłoby miało jako Bóg-Człowiek. Jako z Ojcem i wie, Jego czyny. Wie, że większy nawet niż w cierpieniu słusznie nie wyjaśniony. Wszystko się rozgrywa sunek kary do pojęcia. Człowiekowi o sobie wszystkie Opatrzności, które Dopóki jednak ta, spowiedź we możliwa. Przełom tego momentu. H. bios, który posiada. Okazało się, że z Synem, prowadzącą do życia grzeszników podobnym, którzy chcą stopnie, a w spotkaniu tego stopnia jest biorę się i pójde do życia wiecznego wspólnotę z wszystkim usłyszenia głosu kiejś mierze od cyjnymu dziełu świetliste i zwier

Z chwilą opuchową osłonę

do
od
ji,
ie
ął
y-
u-
uń
la
la
a
u
i-
o
y
e
o
-
-
-
c
ć
-
-
e
-
e
;
-
u
-
-
e
u
ą
st
i-
e
-
ra

w cierpieniu drogę naśladowania Go. Jest to droga powrotu do łaski, przez wyznanie grzechów i rozgrzeszenie.

Syn cierpi, ponieważ ludzie oddalili się od Boga i nie wyznają Mu swego grzechu. Pierwszym owocem cierpienia Chrystusa za ten nie wyznany, nie sformułowany grzech jest dla nas możliwość jego wyznania. Grzech, który dźwiga na krzyżu, to suma wszystkich nie chcianych, nie odprawianych spowiedzi. Niesie to brzemię jako człowiek, ale posłuszny woli trójjedynego Boga, który chce zdjąć z ludzi ten ciężar. Bez tego, Jego cierpienie byłoby niezrozumiałe i bezcelowe. Cierpiąc natomiast jako Bóg-Człowiek, otwiera nową drogę spotkania Boga i człowieka. Jako Syn Boży, zna głębię swego zjednoczenia z Ojcem i wie, do jakiego stopnia Bóg aprobeje wszystkie Jego czyny. Wie o wiele dokładniej niż mógłby wiedzieć największy nawet święty. Człowiek starotestamentowy widział w cierpieniu słuszną karę, problem pokuty pozostał natomiast nie wyjaśniony. A ponieważ Żyd nie zna życia wiecznego, wszystko się rozgrywa na płaszczyźnie ziemskiej, na której stosunek kary do pokuty nie może znaleźć ostatecznego rozwiązania. Człowiekowi może się wydać, że dąży do Boga, chce Mu o sobie wszystko powiedzieć i doświadcza Jego kierującej Opatrzności, która może przybrać nawet cudowny charakter. Dopóki jednak brama życia wiecznego pozostawała zamknięta, spowiedź we właściwym tego słowa znaczeniu nie była możliwa. Przełom dokonał się dopiero na krzyżu. Dopiero od tego momentu Bóg przestał być dla ludzi jedynie Panem niebios, który posiada niezwykłą moc i może mówić z ludźmi. Okazało się, że do Jego niebieskiego tronu można się zbliżyć razem z Synem, ponieważ śmierć na krzyżu otworzyła bramę prowadzącą do życia wiecznego. Syn jest Drogą i na nią skierowuje grzeszników podczas spowiedzi. Pozwala na nią wejść wszystkim, którzy chcą zdążyć do Boga, swoim cierpieniem wyrąbuje stopnie, a w spowiedzi wskazuje, jak na nie stawiać stopy. Do tego stopnia jest Drogą i Bramą, że sama już decyzja — „zabiorę się i pójdę do mego Ojca” (Łk 15,18) — stanowi wejście do życia wiecznego, zerwanie z własnym grzechem. Wejście we wspólnotę z wszystkimi spowiadającymi się i nową możliwość usłyszenia głosu Ojca w Duchu Świętym. Spowiedź jest w jakiejś mierze odzwierciedleniem Krzyża, z tym że dzięki ekspijcyjnemu dziełu Syna, wszystkie jej elementy stały się tak świetliste i zwiewne, że można je dostrzec tylko w wierze.

Z chwilą opuszczenia Nazaretu, Pan traci tym samym duchową osłonę rodzinnego domu i wkracza na szlak krzyża.

Jego ciało i dusza jawią Mu się już teraz jako instrument, na którym zostanie wygrane całe Jego cierpienie, aż do śmierci — owa nieskończenie bogata symfonia, której jakimś wielkim streszczeniem będzie sakrament spowiedzi. Nawiązuje on bezpośrednio do wydarzeń, które zapoczątkowało życie czynne. Syn zaczął wówczas, na sposób ludzki, widzialnie, brać na siebie grzech świata. Niezliczone wydarzenia Jego ziemskiego życia składają się razem na całość tego sakramentu i decydują o jego ostatecznej formie.

Cuda. Kiedy Pan dokonuje jakiegoś cudu, widzi jego wpływ na człowieka. Widzi, że może on zrodzić wiarę i podsycać jej czujność. Każdy następny cud przyciąga do Niego nowych ludzi, albo umacnia wiarę wcześniej nawróconych. Pojawiają się też dalsze kręgi pytających, poruszonych, zainteresowanych tym wydarzeniem, dla których otworzyła się nowa brama. W związku z cudami pojawia się też „moc z Niego wychodząca”, tak potężna, że cud żyje nią i bez niej nie byłby możliwy. A ponieważ każdemu dziełu Syna towarzyszy Ojciec i Duch, również cuda mają wymiar trójjedności. Ale ich celem jest uwolnienie człowieka od grzechu i doprowadzenie do wiary.

Po Męce Syn wie, że powrót Ojca jest bliski, że po wstąpieniu do nieba nie będzie już czynił cudów, w których musiała wychodzić z Niego moc. Ale wie również, że na krzyżu złożył w ofierze całą swą siłę, tak że umarł w słabości i niemocy. W ten sposób ustanawia spowiedź, która karmi się całą złożoną w ofierze mocą Jego życia, a przez nieustanne powtarzanie, nadaje nieprzemijającą aktualność wszystkim Jego ziemskim cudom. Spowiedź jest podarowanym Kościołowi trwałym cudem Pana, w którym wszystkie Jego poszczególne cuda stają się widzialne i skuteczne.

Jako cud, spowiedź jest przede wszystkim wydarzeniem: jest to obecność wielkiej przemiany grzesznika w świętego, zatem — uobecnienie aktu Odkupienia w życiu każdego człowieka. Eucharystia jest raczej rękojmnią i źródłem, trwałej obecności Pana, Jego bytu i istoty, spowiedź natomiast — pośredniczeniem wydarzenia Krzyża, rozgrzeszenia ziemi przez niebo. Eucharystia bardziej jest też czystym darem łaski, podczas gdy w wydarzenie spowiedzi włączone są, jako jej integralne elementy, działania człowieka: nawrócenie, decyzja spowiedzi, skrucha i wyznanie grzechów. Podczas Ostatniej Wieczerzy o wszystkim decyduje Pan, Jego gesty, polecenia, słowa. I Eucharystia zachowa taki właśnie charakter. Przy spowiedzi, fakt grzechu odgrywa rolę tak wielką, że człowiek w swej każdora-

zowej, niepowtarzalnej, udziału.

Również przy cudach, mający krwotoki i obdarowany w swojej sytuacji jakiegoś cierpienia głód, duchowo staje się nagle odpowiedzialny, tam gdzie ten leżał, musi się zabrać i jak można Go w swojej grzeszności Pana może mu pomóc.

Kazanie Jezusa

Ojca, w taki sposób dźwien do naśladowania o celu swej braci kształt Ojca, wo można być słowo o miłości, wierają na ogół, giem, któremu, szej woli, nie pocieli się od Bogu powrotu, a przewoli jakiś ruch.

Jest w tym również Syn o szego przymusu tego stopnia, że ności. W wyjściu w sposób jedn wodna pewność nas. Do tej wozaniach; gdy nchowuje i nap drogę. Jego dnieprzymuszaniemusu, powinni, dalającej od C z grzechu: to Boga, a na kr

zowej, niepowtarzalnej sytuacji jest zapraszany do współudziału.

Również przy cudach człowiek — na przykład głuchy, chromy, mający krwotoki, martwy, opętany — zostaje zauważony i obdarowany w swoim szczególnym położeniu. Zawsze jest to sytuacja jakiegoś braku, zawsze człowiek ten jest chory i cierpi głód, duchowy lub fizyczny. Za sprawą cudu, sytuacja ta staje się nagle sytuacją Pana. Przejmuje ją, bierze za nią odpowiedzialność, uzdrawia. Odszukał tego poszkodowanego, tam gdzie ten leżał. Teraz, gdy już wstąpił do nieba, człowiek musi się zabrać i pójść do Niego, ale Pan powiedział, gdzie i jak można Go znaleźć. Sytuację braku każdy musi dojrzeć w swojej grzeszności, ale powinien zarazem wiedzieć, że cud Pana może mu przywrócić zdrowie.

Kazanie Jezusa. Gdy Pan w swoim przepowiadaniu wielbi Ojca, w taki sposób że ludzie Go rozumieją i czują się pobudzeni do naśladowania Jego modlitwy, ani na chwilę nie zapominają o celu swego postannictwa, że mianowicie ma ono przybrać kształt Odkupienia. Każde wypowiedziane przezeń słowo można by rozpatrywać z tego punktu widzenia. Każde słowo o miłości, o istocie Ojca. Również Jego przypowieści zawierają na ogół odniesienie do tego spotkania grzesznika z Bogiem, któremu później nada formę spowiedzi. Ze swojej własnej woli, nie powodowani żadną koniecznością, ludzie odwrócili się od Boga; z własnej też woli muszą rozpocząć drogę powrotu, a przynajmniej w tym powrocie wykonać z własnej woli jakiś ruch.

Jest w tym coś, co by można przyrównać do Wcielenia; tam również Syn oddaje się Ojcu z własnej woli i bez najmniejszego przymusu przystępuje do dzieła odkupieńczego — do tego stopnia, że każde Jego słowo nosi znamię tej spontaniczności. W wyjściu od Ojca i w powrocie do Niego wyraziła się w sposób jednoznaczny Jego dobrowolność, a zarazem niezawodna pewność, z jaką przemierza tę drogę i otwiera ją dla nas. Do tej wolności i pewności próbuje nakłaniać ludzi w kazaniach; gdy mówi przez przypowieści i porównania, gdy wychowuje i napomina Apostołów, zawsze ukazuje tę właśnie drogę. Jego droga wolności stanowi przykład dla tych, którzy nieprzymuszani odeszli od Ojca i którzy — również bez przymusu, powinni z pomocą łaski do Niego wrócić. Na drodze oddalającej od Ojca Syn, choć bezgrzeszny, wziął na siebie coś z grzechu: to mianowicie, co we Wcieleniu stanowi kenozę Boga, a na krzyżu osiąga apogeum. Jego krzyk w opuszczeniu

mógłby być równie dobrze krzykiem grzesznika, nie widzącego już żadnej drogi ni ratunku. On sam sprzedał wszystko, aby na być i zwrócić Ojcu jedną perłę — potrzebującego Odkupienia człowieka. Wstępując w Jego ślady, również człowiek powinien wszystko sprzedać i wrócić do Ojca.

W swym życiu Pan coraz świadomiej bierze na siebie brzemię grzechu świata. Ludzie by tego nie dostrzegli, gdyby w tym samym czasie Jego nauka nie rozszerzała się i nie stawała nauką całego świata, przeznaczoną dla wszystkich czasów i narodów. Gdybyśmy patrzyli na Krzyż bez poznania Jego nauki, mógłby w nas wywołać wrażenie jednostronności i fanatyzmu. Ale ponieważ Chrystus wyjaśnia wszechstronnie swą istotę i drogę, a przy tym w tej wielości zachowuje jedność — więcej nawet: ukazuje, że ta wielość pozostaje w służbie jedności. sens Krzyża, choć nie całkowicie przejrzysty, staje się jednak zrozumiałym. Bo wszystkie słowa, wszystkie przypowieści, prośby, wiedza, choćby najbardziej osobista, wyraża jedność tego sakramentu, on sam zaś jest wyrazem jedności Odkupienia dokonanego na krzyżu. Spowiedź jest osobowym, niepowtarzalnym darem Odkupienia dla każdego człowieka, dostosowanym do jego możliwości przyjęcia go i wykorzystania. Dlatego właśnie spowiedź, w całym swym zróżnicowaniu, stanowi szczególnie głęboki udział we wspólnocie świętych: każda spowiedź, każda postawa spowiedzi wzbogaca wszystkie pozostałe, nie tylko ze względu na współzależność wszystkich grzechów, lecz w znacznie bardziej istotny sposób. Dlatego mianowicie że wszelkie wyznania grzechów znajdują rekapitulację w Panu i Jego sakramencie i tylko w ich jedności są możliwe*.

Mówienie do nas jest więc dla Pana absolutną koniecznością, wynikającą z Jego woli odkupienia nas. Ale nie może mówić sam tylko, oczekuje odpowiedzi. Nie możemy ciągle liczyć na to, że wszystkie nasze braki uzupełni Ojciec, Pan chce w nas widzieć swych braci i uczestników dialogu. Odpowiadać zaś możemy tylko wtedy, gdy jesteśmy czyści. Z tej racji Pan wybiera na rozmowę z nami momenty, w których — przez Niego oczyszczeni — możemy słuchać i mówić. Dlatego decydujące słowa wypowiada na przykład, po dokonaniu jakiegoś cudu na ciele lub duszy. Ojciec widzi wtedy w tym człowieku czystość Syna, taką, jaka rzeczywiście została człowiekowi da-

* Porównaj (jeszcze nie opublikowane) dzieło autorki o modlitwie i postawie spowiedzi świętych (przyj. wyd.).

rowana. Z
jący cud
zywać z
grzechów
Pana i m
się w nic
łaska Pa
nie przer
wiedzi to
nie jak
kie Jego
są skła
i cały s
wszystk
wraz z
bowej
Niego
nas do
chaczy

Kaz
Pana
pójści
nać g
Słow
Mus
i roz
Duch
dost
jego
i by
oświ
S
sion
zył
mo
W
mił
tylk
zan
Za
chi
w
mi

rowana. Z tej racji Syn ustanawia spowiedź, ten nieprzemijający cud oczyszczenia, po to by (przez swego kapłana) nawiązywać z nami autentyczny dialog. Słowa skruchy, wyznania grzechów i nauki spowiednika są słowami według myśli i serca Pana i mogą one dotrzeć również do Ojca. Grzesznik odrywa się w nich sam od siebie, i to nie tylko na jedną chwilę, gdyż łaska Pańska przychodzi do niego, a jej oczyszczające działanie przenika całe jego wnętrze. Ojciec widzi, jak podczas spowiedzi to, co należy do Syna, udziela się człowiekowi. A podobnie jak łaska, przenika go także słowo — jej forma. Wszystkie Jego słowa mają związek z procesem spowiedzi, wszystkie są składnikami jedynego aktu, poprzez który odkupił nas i cały świat. A chociaż nie znamy wszystkich Jego słów, nie wszystkie je rozumiemy i przenikamy naszym umysłem, to wraz z Jego łaską otrzymujemy jakąś część właściwości osobowej Chrystusa — Słowa. Każda przecież łaska, jako od Niego pochodząca, jest łaską Słowa Przedwiecznego i uzdalnia nas do dialogu z Bogiem. Każde Jego słowo wywiera na słuchaczy wpływ oczyszczający, jest bowiem łaską i odkupieniem.

Kazanie na Górze, mowa pożegnalna, każde inne słowo Pana jest zdolne oczyścić słuchacza i natchnąć go gotowością pójścia za Nim. Kto chce trwać w słowie Pana, musi Mu wyznać grzechy, wypowiedzieć się. Nikt nie może podziwiać i czczyć Słowa Bożego, a równocześnie zamykać się w swym sercu. Musi się poddać nakazowi spowiedzi, urzędowi, który łączy i rozwiązuje. Taka jest wola Słowa, które udzieliło uczniom Ducha Świętego. Tylko kto wyzna swój grzech w Kościele, ma dostęp do zrozumienia całego słowa. W przeciwnym razie, jego rozumienie ograniczyłoby się do płaszczyzny filologicznej i byłoby eklektyczne tylko. Słowo Boże musimy przyjąć jako oświecające a zarazem oczyszczające, jako kazanie i sakrament.

Słowo rozumiane wyłącznie jako pouczenie pozostaje przedmiotem słowa pełnego, odkupieńczego. Gdyby Pan nie założył Kościoła jako swojej Oblubienicy, wtedy słowo Ewangelii mogłoby uchodzić za Jego najcenniejszy dar dla ludzkości. W rzeczywistości jednak, za Jego słowem, za przykazaniem miłości, stoi On sam, a w bliżnim mamy Go rozpoznawać nie tylko jako symbol, ale jako rzeczywistość. Jego słowo i przykazanie zakłada więc przemieniającą, odkupieńczą moc łaski. Zakłada Kościół jako Jego Ciało Mistyczne, a zarazem hierarchiczny urząd. Jego słowo jest mocą Bożą, którą Ojciec złożył w Jego ręce, a którą On inwestuje w Kościele dla rozwoju miłości.

Można to wyrazić inaczej jeszcze, głębiej. Syn żyje w trwałym zjednoczeniu z Ojcem i dzięki temu wie, że zawsze pozostaje i pełni Jego wolę. Odblask tego zjednoczenia daje swoim wierzącym w Kościele; jest to ich łączność z urzędem hierarchicznym. Syn, jako Bóg-Człowiek w jednej Osobie, przez zjednoczenie z Ojcem jest wobec Niego całkowicie otwarty. Podobnie chrześcijanin: przed swoją otwartą postawą wobec kościelnego urzędu, jest zjednoczony z Panem, a przez Niego z trójjedynym Bogiem. W swej otwartości wobec Ojca i świata Syn jest Wyznającym, jest Słowem, a w najwyższym stopniu realizuje się to na krzyżu, w wielkim wyznaniu grzechu świata. Wyznając nasze grzechy w Kościele, mamy udział w Panu-Słowie. Kazanie i spowiedź mają się do siebie jak życie i krzyż Pana, a w sensie bardziej ogólnym — jak Jego życie w niebie do Jego życia na ziemi — pod warunkiem, że to ostatnie rozważamy jako w całości naznaczone grzechem.

Męka. Nieprzytomnym z radości Apostołom Zmartwychwstały winien jest pewne wyjaśnienie. Bo umarł, a przecież żyje. Poniósł porażkę, a jednak zwyciężył. Cierpiał, a teraz się raduje. Opuścił ich, a oto znowu jest wśród nich. Uzasadnienie tego wszystkiego daje w ustanowieniu spowiedzi. Tak jak gdyby całe Jego życie, działalność i śmierć znajdowały pełne wyjaśnienie w tych słowach. Jakby samo to uznał za wystarczające wyposażenie uczniów do pełnienia powierzonej im misji. Wszystkie pytania skierowane do Pana, każda prośba o wyjaśnienie, w słowach ustanowienia spowiedzi znajdują odpowiedź przewyższającą nawet ich oczekiwania. Przed Męką dużo mówił o zbliżającym się krzyżu, a nierozumiejącym uczniom otworzył niejeden przystęp do jego tajemnicy. Ale te przepowiednie dotyczyły szczegółów — że Syn Człowieczy musi być wydany, że przyjdzie nań takie czy inne cierpienie — a Apostołowie widzieli w tym co najwyżej zewnętrzne wydarzenia. Słowa ustanowienia natomiast wyjaśniają Mękę od wewnątrz i objawiają jej najbardziej istotny sens i cel. Tak bardzo istotny, że warunkiem umożliwiającym dostrzeżenie wewnętrznego związku między Męką i spowiedzią jest wiara uczniów. Pan nie mówi już wprost o Męce, a mimo to każde słowo ustanowienia odsyła do niej i bez tego odniesienia jest pozbawione sensu. Z drugiej strony, słowa te i tylko one wyjaśniają sens Męki; w świetle spowiedzi uczniowie mają rozważać i rozumieć śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa oraz całe Jego życie. Teraz rozumieją i to, że Pan dał im udział w Męce. Tym, którzy wtedy z Nim byli, jak też innym, którzy o niej tylko

widzieli. Dał im grzechy. A Ten, którego, jest żywej sprawy tkwi je ustanowienia, k tego, co się stało, cie wieczne, kto rozumieć będą nym. Dla porównie pojmujecie, dząc dobrze, c szła w ciężę; te rzenie nabiera śmierć i Zmar sakramentu sp co czyni. Pod Apostołom u działanie. Al pojmują, że i ciu o własne oni zaś byli r

Pan, kiedy gólne mome biegi i czym wieka Bogu powrót do E wstąpieniu o

Rozważar Wielkanoc zawieszenia się aż do m jakby pauza mi, a jesz w niebie, C ci, ma swia na ziemi n W dniu Zm dzy ojcowi konany zwy się nie pod

wiedzieli. Dał im ten udział przez to, że dźwigał także ich grzechy. A Ten, którego teraz widzą tak niepojęcie przemienionego, jest żywym dowodem ich własnej przemiany. Sedno sprawy tkwi jednak gdzie indziej, a mianowicie w słowach ustanowienia, które wzywają ich nie tylko do zrozumienia tego, co się stało z Panem i z nimi, lecz do naśladowania. Życie wieczne, które otrzymali przez Mękę i Zmartwychwstanie, rozumieć będą dopiero wtedy, gdy zaczną je przekazywać innym. Dla porównania: wyobraźmy sobie, że jakaś dziewczyna nie pojmuje istoty aktu małżeńskiego i dopełnia go, nie wiedząc dobrze, co się z nią stało. Później zaś spostrzega, że zaszła w ciążę; teraz dopiero rozumie, co się dokonało i to wydarzenie nabiera dla niej pełnego sensu. Tak samo Apostołowie: śmierć i Zmartwychwstanie rozumieją dopiero w sprawowaniu sakramentu spowiedzi. Mężczyzna, który dopełnia aktu, wie co czyni. Podobnie i Pan: wie dokładnie, co czyni, gdy daje Apostołom udział w Męce — działa w Ojcu i ich włącza w to działanie. Ale kiedy im udziela władzy spowiadania, wtedy pojmują, że i oni wraz z Nim działali w Ojcu. I to nie w oparciu o własne zasługi i rozumienie, lecz dlatego, że On działał, oni zaś byli razem z Nim.

Od Wielkanocy do Zielonych Świąt

Pan, kiedy ustanawia spowiedź, widzi wszystkie jej poszczególne momenty: kiedy się rozpoczyna, jaki jest dalszy jej przebieg i czym się kończy — przywróceniem oczyszczonego człowieka Bogu i posłaniem go do świata. Dla samego Pana ten powrót do Boga i objęcie władzy nad światem dokonuje się we wstąpieniu do nieba.

Rozważane pod kątem spowiedzi, czterdzieści dni dzielące Wielkanoc od Wniebowstąpienia, to okres pewnego rodzaju zawieszenia. Są one jakby echem rozgrzeszenia, rozchodzącym się aż do momentu podjęcia mowej misji w służbie życiu. To jakby pauza między zakończeniem misji zrealizowanej na ziemi, a jeszcze nie podjętym bosko-ludzkim posłannictwem w niebie. Okres w którym Syn, wolny od wszelkich uciążliwości, ma świadomość, że wypełnił do końca wolę Ojca i dokonał na ziemi najdoskonalszego możliwego dla człowieka dzieła. W dniu Zmartwychwstania udziałem Syna stała się pełnia władzy ojcowskiego rozgrzeszenia; jest jak człowiek, który — pokonany zwycięską łaską otrzymanego rozgrzeszenia — jeszcze się nie podniósł z kolan i nie wyszedł z kościoła, by wrócić do

codziennych obowiązków. To koniec spowiedzi, który u Syna znajduje wyraz w Jego powrocie do Ojca, we wstąpieniu do nieba.

Gdyby ten powrót oznaczał koniec wszystkiego, wtedy chrześcijanin dostępowałby wprawdzie odpuszczenia grzechów, ale nie wiedziałby właściwie, co ma czynić dalej. Zabrakłoby mu busoli. Odczuwałby ulgę, ale nie wiedziałby, co ma począć z nowymi siłami. Dlatego, zarówno dla Pana jak i dla wszystkich wierzących, Wniebowstąpienie przechodzi bezpośrednio w Pięćdziesiątnicę. Z chwilą gdy Syn pośle światu Ducha pochodzącego od Ojca i od Niego, zacznie się dlań panowanie nad światem, a dla odkupionych uczniów — chrześcijańska misja w świecie. Absolucja wcale nie jest końcem, to nowy początek. Oczyszczony Pan bynajmniej nie odprawia, lecz przychodzi do nich ponownie przez posłanie im swego Ducha. Co się wydaje zakończeniem, jest w rzeczywistości wstępem. Dla Apostołów jest rozpoczęciem słuchania spowiedzi. Dopóki On przebywał wśród nich, nie istniała żadna racja wyznawania win komu innemu. Teraz zaczyna się Jego życie w mistycznym i hierarchicznym Kościele.

Duch Święty i Kościół są nierozłączni. Syn objawił siebie samego na ziemi w podwójnym celu; chciał nam ukazać Ojca i Ducha oraz zapowiedzieć pojawienie się wspólnoty świętych. Z samej swej istoty jest Pośrednikiem i zawsze wskazuje na coś poza Sobą. A nigdzie obu tych kresów, Ducha i Kościoła, nie wiąże tak ściśle jak w spowiedzi; jeden człowiek, skruszony grzesznik, spotyka tu drugiego, który otrzymał od Ducha władzę odpuszczania grzechów. Drogą, którą Pan przygotował i sam przeszedł, człowiek dociera do Ojca. A Duch tej Drogi, to jest Chrystusa, i Duch Kresu, to jest Ojca, jest jednym i tym samym Duchem.

Zadaniem Kościoła jest gotowość do przyjęcia Jego woli. Wie nie tylko, że jest Jego ręką, ale i że Jego głosem. Żeby Kościół był obrazem doskonałym, potrzebuje w związku z Bogiem godność, wie bo, że we wszystko, czego się Pan powrócił do niego, to by mu ukazał, że poddać go próbom, jak wiele mu przyjdzie raz Jego sprawować, a u kresu czasu władarstwa.

Nie można widzieć siebie, wtedy nie rozumiała, że dzieło czynną ręką działa miała być, a ninie widzi jak siebie swój obraz. Dla tego tować zgodnie z jego od niego, ale coraz wyraźniej.

Kościół, posiadający do spowiedzi potrzebnych jego członków. Nawet jeżeli jest ich swych dzieł, wiedzią Pana i owce. Otrzymują nakładać również

5. Kościół a spowiedź

Oblubienica a spowiedź

Zadaniem Kościoła jako Oblubienicy Chrystusa jest ustawiczna gotowość wobec Oblubieńca. Jako Oblubienica zna Go. Wie nie tylko, Kim jest, doskonale orientuje się także, czego odeń oczekuje i pragnie. Jako Oblubienica wyszła z Jego rąk, one ją ukształtowały. A ponieważ Chrystus chciał, żeby Kościół był oblubienicą, a nie służącą, ma pewne wyobrażenie doskonałości, jakiej od niego oczekiwał. Nie potrzebuje w związku z tym stawiać sobie pytania o własną godność, wie bowiem, że Pan go wyposażył i przyozdobił we wszystko, czego ta doskonałość wymagała. Kiedy następnie Pan powrócił do Ojca i pozornie się od niego oddalił, po to by mu ukazać swoją prawdziwą wielkość, ale zarazem poddać go próbie czasu, wtedy dopiero uświadomiła sobie, jak wiele mu powierzył. Jako Oblubienica reprezentuje teraz Jego sprawy na ziemi, ponosi za nie odpowiedzialność, a u kresu czasów będzie musiała Mu zdać sprawę ze swego włodarstwa.

Nie można właściwie powiedzieć, że Kościół widział samego siebie, wtedy gdy Pan ją kształtował. W każdym bądź razie rozumiała, jaki cel Mu wtedy przyświecał. Widziała w tym dziele czynną miłość, wiedziała też, że miłość, z której się rodziła miała być przekazywana ludziom. W każdym chrześcijaninie widzi jakąś część swojej własnej istoty, w nim wyraża swój obraz. Dlatego usilnie dąży do tego, by każdego ukształtować zgodnie z oczekiwaniem Pana — nie tylko wymaga tego od niego, ale chce to w nim odciskać, po to by obraz Kościoła coraz wyraźniej ukazywał się światu.

Kościół, posłuszny wskazaniom Pana, prowadzi swe dzieci do spowiedzi po to, by jego oblubieńczy charakter we wszystkich jego członkach stał się równie widoczny, jak w nim samym. Nawet jeśli wie, że nigdy nie zdoła doprowadzić wszystkich swych dzieci do doskonałej świętości i — zgodnie z zapowiedzią Pana — zawsze będzie musiał paść również czarne owce. Otrzymawszy od Pana nazbyt wielkie brzemię, musi je nakładać również na swe członki, ażeby każdego doprowadzić

do możliwie największej czystości. Ale Kościół wie też, że w prawdziwie czystych ukryta jest żywotna siła dzielenia się tą czystością z innymi w Jego imieniu. Budzenia w ludziach nowej wiary, porywania za sobą przykładem i modlitwą, rozgrzewania miłości, nawracania się nie tylko osobistego, ale i w następstwie innych.

Obraz Pana jest odcisnięty w duszy każdej jednostki, dlatego Kościół, gdy się do niej zwraca ze swoim posłaniem, pragnie dotrzeć do jej najgłębszych pokładów. Chce, by jego postulaty i upomnienia docierały jak najdalej, żeby były słyszane również pośród oziębłych i oddalonych, od których jako minimum wymaga spowiedzi wielkanocnej. A jeśli taki zobowiązany rzeczywiście pójdzie do spowiedzi, Kościół stara się wtedy zrobić wszystko, co leży w jego mocy. Wywiera na niego nacisk zewnętrzny, żeby mógł się wyprostować wewnętrznie.

W przeciwnym wypadku, gdy chodzi o świętego, Kościół również przenika do jego sfery prywatnej. W przypadku grzesznika czyni to przez ilościowe ustalenia, w przypadku świętego chodzi o pewną jakość, której od niego słusznie oczekuje cała społeczność.

Kościółowi zależy nie tylko na tym, żeby jak najliczniejsi przystępowali do spowiedzi. Ale żeby każdy upokorzony i wywyższony przez spowiedź uświadomił sobie, że należy do społeczności świętych i na nowo zostaje do niej przyjęty po to, by wziąć na siebie odpowiedzialność za Kościół. Spowiedź jest do tego stopnia kościelnym sakramentem, że stanowi własność całego Kościoła. W wyniku tego jednostka nie może uważać swego osobistego sumienia za najwyższą instancję, jej grzech i oczyszczenie nie stanowią prywatnej sprawy między nią i Bogiem. Kościół ukazuje się tu zdecydowanie w funkcji pośredniczącej, ponieważ takie polecenie otrzymał od Chrystusa. Musi wymagać zdawania sprawy od wszystkich, którzy się do niego zaliczają.

Odpowiedzialność w Kościele spoczywa na wszystkich, nie tylko na pełniącym urząd kapłanie. Dobremu chrześcijaninowi, gdy spotka jakiegoś zatwardziałego grzesznika, powinno zależeć na doprowadzeniu go do spowiedzi. Kapłan zaś ma się czuć odpowiedzialny za jego spowiedź nie tylko ze względu na polecenie Pana, ale również ze względu na wszystkich zainteresowanych, nawet jeśli wola świeckich nie jest wyraźnie sformułowana. Bo każdy, kto czuje w sobie miłość Chrystusową,

rozumie, że ona wiedź nie jest tylko tyczy wyłącznie poświęcenia spowiedzi we wspólnocie świętych, aby być członkiem, gdy sam staje się Zaden Jego czybie — wyłączony tym — w każdybec „Boskiej spowiedzi” swojej świadomości, zarówno jako u przyszedł na przykładne życie. Ci a ci pociągnięciem wymiar.

Kościół otrzydnostce stawia w prywatną sferę się nauczył u Bego bezpośrednio o słuszeństwie. M stanowi znak jepełna obietnicy i zaakceptuje wtedy, gdyby wwał się do o z takim samymienny początkierzenie, tylko mogą nam pomierza. A w wia się Jego o w sakramencie zawsze musi s Chrystusa, akt miłości, która wa, pomaga.

Spowiadającności i że doko

rozumie, że ona zawsze musi być wymagająca. Tak więc spowiedź nie jest tylko prywatną sprawą jednostki, ani też nie dotyczy wyłącznie penitenta i kapłana; każdy spowiada się w społeczności spowiadających się po to, by na powrót znaleźć się we wspólnocie świętych. W momencie spowiedzi nie przestaje być członkiem społeczności. Podobnie Syn, nawet wtedy, gdy sam staje się człowiekiem, należy do trójjedynego Boga. Żaden Jego czyn nie byłby zrozumiały rozważany sam w sobie — wyłączony z życia w jedności z Ojcem w Duchu Świętym — w każdym zawarta jest miłość i odpowiedzialność wobec „Boskiej społeczności”. Jakąś częścią swego posłannictwa, swojej świadomości dźwigania olbrzymiego zadania i odpowiedzialności, Chrystus przekazuje również Kościołowi — zarówno jako urzędowi, jak i społeczności świętych. On sam przyszedł na ziemię nie po to tylko, żeby prowadzić przykładowe życie. Chce być apostołem, innych pociągać za sobą, a ci pociągnięci powinni również przeżywać ten wspólnotowy wymiar.

Kościół otrzymał od Pana Jego Ducha i Jego zmysł. Jeśli jednostce stawia nadmierne wymagania przez to, że wkracza w prywatną sferę jej życia, czyni wtedy to, co widział i czego się nauczył u Pana. Najlepsze w Kościele jest to, co otrzymał bezpośrednio od Pana i co próbuje przekazywać w czystym posłuszeństwie. Moc i zdecydowanie w udzielaniu sakramentów stanowi znak jego autentyczności i młodości. Jest to moc pełna obietnicy, która może się spełnić, jeśli grzesznik poczuje i zaakceptuje jej gwałtowne uderzenie. Źle byłoby dopiero wtedy, gdyby w szafowaniu sakramentami Kościół dostosowywał się do oziębłych, gdyby oziębły penitent spotkał się z takim samym spowiednikiem i nieodczuwalny byłby płomienny początek, wydarzenie ustanowienia. Tylko to wydarzenie, tylko osobisty stosunek Oblubieńca do Oblubienicy mogą nam powiedzieć, czym dany sakrament jest i do czego zmierza. A w każdym odniesieniu się Pana do Kościoła objawia się Jego odniesienie do Ojca. Nigdy nie należy widzieć w sakramencie czegoś tylko ustanowionego, jakiejś instytucji, zawsze musi się wracać do samego aktu ustanowienia przez Chrystusa, aktu Jego nieskończonej delikatnej i płomiennej miłości, która przymusza, napomina, dodaje odwagi, rozgrzewa, pomaga.

Spowiadający się łatwo zapomina, że jest członkiem społeczności i że dokonuje społecznego aktu. Wydaje się mu, że musi

przywrócić porządek w sobie i dla swego dobra. Ale Kościół nie zapomina o jego członkostwie, nie pamięta natomiast niekiedy o swoim własnym oblubieńczym stosunku do Pana i do trójjedynego Boga. Zapomina, że stawiane przezeń wymagania są tymi samymi, które Pan jemu stawia, On zaś z kolei otrzymał je od Ojca. Istnieje także coś takiego jak przykład spowiadania się lub nie spowiadania. Bywa tak, że dwaj mają udział w tym samym grzechu; jeden idzie do spowiedzi, drugi nie; przykład pierwszego na pewno nie pozostanie bez wpływu na drugiego. Społeczne oddziaływanie ma zresztą nie tyle niewyznany na spowiedzi jakiś wielki grzech, znacznie gorsza okazuje się oziębłość całego pozbawionego spowiedzi życia, brak kierownictwa i gorliwości. Człowiek taki staje się wygodny, egoistyczny i ciasny; odrzuca kierownictwo Kościoła. Może kogoś razi pewien sposób wyrażania się Kościoła i wydaje się mu, że dłużej go nie zniesie. Może się oczywiście zdarzyć, że język Kościoła lub niektórych jego przedstawicieli ma w sobie coś zwietrzałego, stęchłego, ponieważ autentyczne słowo — pochodzące od Pana i mające źródło w trójjedynym dialogu — utraciło już żywotność i skuteczność. Ktoś się przyzwyczaił do oziębłości, z góry się już na nią nastawia i nie bierze pod uwagę tego, że zawsze skuteczne Słowo Boże może w człowieku dokonać przemiany. Ale jeśli Kościół przestał wierzyć w siłę Słowa, jakże w jego przepowiadaniu zdoła dosłyszeć głos Słowa pojedynczy człowiek? Gdy Kościół słucha spowiedzi jednostki, powinien w tym samym czasie słyszeć odgłos swojej własnej spowiedzi u Pana. A w przekazywanej przez siebie absencji, sam otrzymać rozgrzeszenie i do tego stopnia uczestniczyć w słuchaniu wyznania grzechów, w udzielaniu rozgrzeszenia, w związywaniu i rozwiązywaniu, żeby wszędzie, gdzie chodzi o jednostkę, on sam czuł się obecny. Dlatego pojedynczemu penitentowi powinien wpajać przekonanie, że nie jest sam. Właśnie w tym sakramencie i przezeń jest on członkiem Kościoła. Ale wtedy Kościół, który tę spowiedź przyjmuje, musi oczywiście uważać penitenta za część samego siebie. Z woli Pana wolno mu udzielać daru Jego łaski, ale powinno się to dokonywać w takiej samej radości, jaką odczuwa przyjmujący — a nawet w większej, jako że więcej szczęścia daje udzielanie niż branie. Podobnie jak msza święta, spowiedź jest wspólnym wysiłkiem spowiednika i penitenta, dla kapłana i świeckich.

Jako człowiek jest bez grzechu. słyszał żadnego słannictwo z san wśród grzesznik Ojca, a każdy n obsuwającego si cię w jego stron go skierowały n śnie takimi sroc

Dopóki Chry własnymi słowa zostawił nam i zesłał na Koś miał się pojaw daleko odeszli wać. Dlatego ny wyłącznie „od dołu”, od wiedzy nikt nie sła. Nikt też n dla człowieka tego ciężaru i Ojcem przejrz wieka. Dla Sy zawsze, mni stości nie w rwać, ale czuje czasu marzy o dorazowo now wieka jest dos rozciągnąć na go, a z czasem Pana.

Spowiedź u wszystkich i kr

Spowiedź w kontekście innych sakramentów

Jako człowiek, Syn tym się różni od pozostałych ludzi, że jest bez grzechu. Ktoś, kto nie widział żadnego Jego cudu i nie słyszał żadnego kazania, mógłby odgadnąć Jego Boskie posłannictwo z samej Jego bezgrzeszności. Jako Odkupiciel, żyje wśród grzeszników i widzi, jak bardzo grzech oddalił ich od Ojca, a każdy nowy zwiększa to oddalenie. Pragnie zatrzymać obsuwającego się człowieka, zapewnić mu punkt oparcia, rzucić w jego stronę kotwicę łaski, ustawić drogowskazy, które by go skierowały na drogę powrotu do Boga. Sakramenty są właśnie takimi środkami ratunkowymi.

Dopóki Chrystus przebywał na ziemi, mógł o tym świadczyć własnymi słowami: chrzcił czy chrzcic polecał, przyobiegał i pozostawił nam dar Ciała i Krwi, polecił namaszczać chorych i zesłał na Kościół Ducha Świętego. Znał jednak zarzut, który miał się pojawić po Jego odejściu, że mianowicie ludzie zbyt daleko odeszli od Boga, by te środki mogły na nich oddziaływać. Dlatego ustanowił jeszcze jeden sakrament, przeznaczony wyłącznie dla grzeszników, który ujmuje człowieka jakby „od dołu”, od strony jego grzeszności i wyobcowania. O spowiedzi nikt nie może powiedzieć, że jest dla niego zbyt wzniosła. Nikt też nie może twierdzić, że oddalenie od Boga nie jest dla człowieka ciężarem, że nie byłoby dobrze uwolnić się od tego ciężaru i w ten sposób sobie ulżyć. Syn, który stoi przed Ojcem przejrzysty i bez grzechu, wie, co jest dobre dla człowieka. Dla Syna czystość jest stanem trwałym. Grzesznik jest zawsze, mniej lub bardziej, pogrążony w grzechu i w rzeczywistości nie wierzy, że będzie mógł kiedyś całkowicie z nim zerwać, ale czuje na sobie jego ciężar i przynajmniej od czasu do czasu marzy o pozbyciu się go. Sakrament spowiedzi jest każdorazowo nowym momentem oczyszczenia, a jeśli wiara człowieka jest dostatecznie silna i skuteczna, jego wpływ może się rozciągnąć na całe rejony jego życia. Jest rękojmnią aktualnego, a z czasem coraz bardziej stałego, zbliżenia się do czystości Pana.

Spowiedź ujmuje grzesznika w jego oddaleniu się od Boga; wszystkie sakramenty czynią to na swój sposób, a przez to objawiają coś z istoty tajemnicy całego Kościoła — to mianowicie, że jest on drogą i pośrednikiem nawrócenia. A ponieważ spowiedź czyni to w stopniu zupełnie wyjątkowym, okazuje się ona szczególnie czytelnym znakiem istoty Kościoła. Jest ze-

wewnętrznym znakiem postannictwa Kościoła, skierowanego do wszystkich grzeszników.

Komunia, jako dostępna dla oczyszczonych, byłaby sama w sobie zbyt ekskluzywna, zbyt odstrasżająca dla grzeszników. Ja, grzesznik, wiem, że kalam „społeczność świętych”. Ochrzczono mnie, ale nie żyję według reguł chrztu. Udzielono mi bierzmowania, ale wcale nie jestem apostołem Chrystusa. Chodzę wprawdzie na mszę, ale pozostaje ona dla mnie czymś niezrozumiałym. Kazanie jest dla mnie zbyt wzniosłe albo za banalne, nie czuję do niego żadnego odniesienia. Doceniam wszystkie wysiłki Kościoła: zachęca mnie, pociesza, napomina, ale to wszystko nic mi nie daje. Mam za sobą długie doświadczenie, wiem, co potrafię, a czego nie. Stawiają mi przed oczyma przykład świętych, ale ja nim akurat nie jestem. Żyję w grzechu. A jako grzesznik mogę wobec Kościoła mieć zawsze ostatnie słowo... Ale kiedy mi mówią: konfesjonał jest przeznaczony wyłącznie dla grzeszników, wtedy wszystko staje się jasne. Tu wreszcie jest miejsce dla mnie. O mnie właśnie tu chodzi. Dla mnie wyciosano tę ławkę. Mogę oczywiście wysuwać zarzuty również pod adresem spowiedzi. To jednak nie zmienia mego przekonania, że tutaj chodzi o moją własną sytuację. Jeśli ktoś mówi o społeczności świętych, jest dla mnie oczywiste, że ja do niej nie należę. Jeśli natomiast powiedzą mi: istnieje społeczność grzeszników, kto do niej należy? — wtedy wiem z całą pewnością, że ja.

Spowiedź otwiera mi dostęp do rozumienia życia Kościoła. Z chwilą gdy mnie przyjęto jako grzesznika i uwolniono od nieczystości, wiem również, że wróciłem do szeregu. Przyjęto mnie jako jednostkę, ale dzięki spowiedzi zostałem przywrócony kościelnej społeczności. W chwili wyznawania grzechów, czułem się może bardzo osamotniony i wyobcowany, ale to był tylko pozór, bo już tam znajdowałem się wewnątrz wspólnoty wyznających grzechy. A niezależnie od swoich konkretnych form, wspólnoty sakramentalne mają między innymi tę cechę, że czynią ludzi członkami wspólnoty kościelnej. Odchodząc od konfesjonału, taki człowiek stwierdza: zawsze byłem dzieckiem tej wspólnoty, nawet wtedy gdy mój grzech tłumił we mnie żywotność tego związku i przyciemniał jego sens. Jestem ochrzczony i Kościół ma do mnie prawo.

Spowiedź przesuwają nas zawsze w stronę centrum. Niezależnie od tego, jak daleko się znajdowałem oraz czy moje powiązanie z grzechem zostało zerwane definitywnie, czy też tylko

się rozluźniło. W
mocna ręka Kości
by ten nie runął
kieś pojęcie, wie,
nej spowiedzi, b
wzgardliwej niew
Gdy się wyspo

ten środek łaski
nie to uświadam
tów. Spowiedź w
zrzuconym mi z
ków powołaną i
cież sakramente
łych. Wyrwanie
jak odłączanie
zostałych słów

stanowiąca jał
światło na inne
nie, które są z
dał, ten wie, z
Pana, coś, co
chrzest wycisł
grzech zaś prz
dzi, otrzymar
blask. Raz ty

mię, jest pod
na nowo się
ją, żeby na
chrztu odzysk
łaski poprzed

Możliwy jest
odżywianie st

a potem —
chu — znów

wina może s
i na tym w
nowa łaska

wiązuje i je
Odżywianie

niem odb
czyżi zery

a właśnie un

się rozluźniło. W każdym przypadku przyciąga mnie ku sobie mocna ręka Kościoła, który idzie tuż obok wierzącego, bacząc, by ten nie runął w przepaść. A każdy, kto o tej łasce ma jakieś pojęcie, wie, że powracanie do grzechu z myślą o ponownej spowiedzi, byłoby wyrazem nieszlachetności, czy wręcz wzdurliwej niewdzięczności.

Gdy się wyświadałem, stwierdzając przy tym, jak bardzo ten środek łaski jest dla mnie odpowiedni, wtedy doświadczenie to uświadamia mi nagle przydatność wszystkich sakramentów. Spowiedź wydawała mi się wprawdzie kołem ratunkowym zrzuconym mi z łodzi Kościoła, jakąś specjalnie dla grzeszników powołaną instytucją. To prawda. Ale jako taka jest przecież sakramentem, jednym z wielu, nieodłącznym od pozostałych. Wyrwanie jej z tej całości byłoby równie bezsensowne, jak odłączanie słów ustanowienia spowiedzi od wszystkich pozostałych słów Pana i od całego Jego życia. Spowiedź, zawsze stanowiąca jakieś doświadczenie, „przeżycie”, rzuca nowe światło na inne sakramenty, zwłaszcza na chrzest i bierzmowanie, które są źródłem tej nowej czystości. Kto się wyświadał, ten wie, że otrzymał coś, co zostało nabyte za cenę Męki Pana, coś, co upodabnia go do Chrystusa. Przypomni sobie, że chrzest wycisnął na nim znamię przynależności do Niego, grzech zaś przyciemnił je i przysłonił. A teraz, dzięki spowiedzi, otrzymana na chrzcie niewinność odzyskała pierwotny blask. Raz tylko otrzymany chrzest wyciska nieusuwalne znamię, jest podobny do wieloletniej rośliny, która każdej wiosny na nowo się zazielenia. Przed nadejściem zimy przykrywa się ją, żeby na wiosnę znowu zakwitła. Przez spowiedź łaska chrztu odzyskuje swoją skuteczność, a to samo odnosi się do łaski poprzednich spowiedzi — ona również zostaje ożywiona. Możliwy jest także proces odwrotny: nowe grzechy powodują odżywanie starych. Kto popadł w grzechy przez nieostrożność, a potem — uświadomiwszy sobie na spowiedzi wielkość grzechu — znowu upada i popełnia coraz to nowe grzechy, tego wina może się stawać coraz większa i cięższa. Pomimo to — i na tym właśnie polega tajemnica Bożej miłości — każda nowa łaska odnajduje ślady łask wcześniejszych, do nich nawiązuje i je umacnia.

Odżywianie bierzmowania jest ściśle związane z postanowieniem odbycia spowiedzi. Skrucha doprowadza penitenta do decyzji zerwania z grzechem. Wymaga to szczególnej mocy, a właśnie umocnienie wiary przez bierzmowanie dało chrześci-

janinowi siłę wytrwałości, która przez grzech została przysto-
nięta i poszła w zapomnienie. Życie chrześcijańskie zawdzięcza
swoją trwałość przede wszystkim sakramentom. Grzech wy-
rywa z niego kawałek po kawałku, spowiedź „łata” je, a czyni
to w taki sposób, że nie widać „szwów” i wraca pierwotna nie-
naruszona całość. Integralności duchowej odpowiada powiąza-
nie wszystkich kościelnych sakramentów; również one stanowią
nierozzerwalną całość. W każdym z nich widoczne jest odniesie-
nie do pozostałych, w jednym otrzymujemy wszystkie inne.
Tak jakby suszącemu się po ulewie ktoś powiedział: „Masz
przecież deszczowiec i parasol — dlaczego ich nie używasz?”
To powiązanie sakramentów ciągle unaocznia chrześcijanino-
wi, że wcale nie jest opuszczony, przeciwnie, otoczony jest
wielką troską i zapobiegliwością.

Komunia została ustanowiona przed Męką, ale jako msza od
niej dopiero otrzymuje pełną treść, a Kościół ma do niej przy-
stęp dopiero po Zmartwychwstaniu. Tak więc Ostatnia Wie-
czerza jest obietnicą, spowiedź natomiast wypełnia się od razu
w dniu Zmarwtychwstania. Podczas Ostatniej Wieczerzy Pan
wprowadził uczniów w samo centrum tego Kościoła, który jest
naznaczony obecnością Judasza i koniecznością Męki; w mo-
mencie ustanowienia spowiedzi, nie ma już żadnego Judasza.
Przez Zmartwychwstanie i ukazanie się uczniom Pan wydo-
bywa wszystkich członków swego Kościoła z sytuacji wyobco-
wania, ucieczki i odstępstwa, ze stanu oziębłości i grzechu
a wprowadza na powrót w samo centrum swojej własnej czy-
stości. Samo Jego ukazanie się działa jak spowiedź i Komunia
zarazem, a wypowiedziane wtedy przezeń słowa są udziele-
niem Ducha Świętego (bierzmowanie) oraz władzy związywa-
nia i rozwiązywania (święcenia kapłańskie). On zaś jest tym
Pomazańcem, który został przeznaczony na śmierć i umarł,
a teraz — jako zmarły i zmartwychwstały — nosi w sobie łą-
skę wszystkich sakramentów. Chwilowo brak tylko wyraźnej
wzmianki o małżeństwie, pozostaje ono ukryte w relacji łączą-
cej Oblubieńca z Oblubienicą. Wyraźnie zwraca się Pan do
swoich wybrańców, kapłanów, którzy mają Go naśladować tak
w Jego życiu, jak w sprawowaniu urzędu. Wyraźne wzmian-
ki o elemencie hierarchicznym i naśladowaniu Krzyża, to ele-
menty widzialnego ustanowienia sakramentów.

Centrum stanowią Komunia i spowiedź. Komunią jest On
sam, ukazujący się w stanie uwielbionym i przez to ukazanie
się włączający ich w swoje Ciało. Spowiedź natomiast znajduje

się w centru
perspektywe
jest, spowie

Kościół
elementy h
menty mają
ctwem urz
widzialnym
wanie. O
sam musi
ny z tym,
niebezpie
tach. Tu
podać si
chy, żalo
dzie, a n
jest w wi
nione od
czynienia
zawiesze
pójść do
odłożen
maga w
pie kon
dzialnoś

Istotr
wotnoś
łość, m
się czło
nego B
jawieni
niała in
wać pr
bynajm
nie on
Kośció
w żywo
waniu,
nych w
nie ty
człowi
ści. Ta

się w centrum Jego działalności i przepowiadania, ona otwiera perspektywę na wszystko inne. Komunia jest tym, czym On jest, spowiedź — tym, czego dokonuje.

Kościół widzialny, rozumiany jako instytucja obejmująca elementy hierarchiczne, stanowi pewnego rodzaju ramy. Sakramenty mają w nim swoje miejsce i są udzielane za pośrednictwem urzędu, jako treść jego życia. One także są objęte tymi widzialnymi ramami, toteż grozi im swoiste zinstytucjonalizowanie. Otrzymujący je ma wprowadzić świadomość tego, że sam musi zrobić jakiś krok, ale jest on niemal nieporównywalny z tym, co już zostało dokonane, co zastaje. W spowiedzi to niebezpieczeństwo jest mniejsze niż w pozostałych sakramentach. Tu nie wystarczy przyjść do Kościoła, posłuchać albo poddać się działaniu czegoś. Człowiek sam musi wyznać grzechy, żałować, uczynić postanowienie, i to w wewnętrznej prawdzie, a nie tylko obrzędowo. Samo też przyjście do spowiedzi jest w większym stopniu niż przy innych sakramentach uzależnione od jego namysłu i decyzji. W związku z tym mamy tu do czynienia z nie występującym gdzie indziej stanem pewnego zawieszenia: człowiek wie, że niezadługo znowu będzie musiał pójść do spowiedzi. Kiedy? Można mieć uzasadnione powody odłożenia jej na później. Wyczucie właściwego momentu wymaga wewnętrznej czujności i żywej wiary. Już na tym etapie konieczna jest pewna chrześcijańska dojrzałość i odpowiedzialność.

Istotną cechą jaką Kościół ma od Pana, jest nie słabnąca żywotność i dynamizm. A otrzymał ją nie tylko Kościół jako całość, mają w niej udział również poszczególni wierni. Pan stał się człowiekiem po to, by nam ukazać pełnię życia trójjedynego Boga. Wstąpienie do nieba nie położyło kresu temu objawieniu, tak jakby od tego momentu miała istnieć tylko skostniała instytucja. Objawienie to ma po wszystkie czasy znajdować przedłużenie w życiu Kościoła. A życie to nie istnieje bynajmniej ze względu na zewnętrzne ramy, przeciwnie, właśnie ono jest racją istnienia tych ram, ono płynie przez cały Kościół, aż do każdego członka. Najwyraźniej przejawia się to w żywotności spowiedzi, w koniecznym tu osobistym zaangażowaniu, we wzajemnych odniesieniach Kościoła i poszczególnych wierzących. Życiowy dialog z Ojcem w Duchu Świętym nie tylko nie przeszkadza Synowi być pełnym, doskonałym człowiekiem, ale przeciwnie, stanowi przyczynę tej doskonałości. Tak samo spowiadający się chrześcijanin wcale nie jest

przez to człowiekiem niedojrzałym, pomniejszonym, lecz przeciwnie — wychowywanym do dojrzałej odpowiedzialności. Mimo swego Boskiego — i kościelno-instytucjonalnego charakteru, akt, jakiego człowiek dopełnia w celu otrzymania rozgrzeszenia, nie przestaje być zarazem czynem osobowym, odpowiedzialnym i w pełni ludzkim.

Grzech pierworodny, spowiedź, Kościół

Obecny w nas przez swoje skutki grzech pierworodny jest źródłem skłonności do grzechów aktualnych i ciągłego do nich powracania. Zdarza się często, że ktoś robił postanowienie zerwania z grzechem, a mimo to znowu upada i dopiero po fakcie przychodzi zastanowienie. Tak jakby w człowieku panowały na przemian dwa „ja”. Jedno, które go ostrzega: nie czyń tego, to grzech! To „ja” ma przewagę, dopóki człowiek zważa na nie i daje mu posłuch. Ale oto nagle odwraca się od niego. Dopiero co prosił: „Panie, chcę czynić wszystko, czego Ty chcesz”, a teraz popada w nastrój jakiegoś zubożenia; czyni to, czego akurat nie powinien, zapomina o Panu, przestaje się modlić i kochać bliźniego. Miłość uległa jakby rozproszeniu. Gdy przeminie ten okres grzesznego, pozbawionego miłości życia, czas zapomnienia o Bogu, przychodzi opamiętanie i żal. Dzieje się tak, jakby krok w krok szła za nim potęga zła, pokusa obojętności. Istnieje oprócz tego pewna liczba grzechów, które popełnia w sposób zamierzony, ale bardzo często nawet to zamierzenie ma źródło w braku zastanowienia się. Człowiek w gruncie rzeczy nie chce tego, a jednak czyni. Ciało jest słabe, ponieważ duch nie wykazuje dostatecznej czujności. Warunkiem stałej czujności jest nieustająca modlitwa. Z własnego doświadczenia chrześcijanin może wiedzieć, że pokój i odpoczynek znajdzie w modlitwie i pamięci o Bogu. Ale mimo tej wiedzy zaniedbuje modlitwę. Nie dlatego nawet, że przychodzi mu ona z trudem. Po prostu z powodu obojętności i opieszałości. Dziecko, które ma do zabawy pełną miseczkę szklanych kul, gdy mu któraś upadnie, podnosi ją uważnie; nie myśli: na jednej mi nie zależy, mam ich dosyć. Dorosły natomiast przepuszcza okazje do modlitwy; zawsze przecież może się modlić kiedy indziej. W poszczególnych przypadkach nie należy nawet mówić o grzechu, to tylko brak zainteresowania. Może się zachowywać jak dobry chrześcijanin, który zna i docenia „pociechy Kościoła”, jego środki łaski. Ale, jak się wy-

daje, jedno
niewtrącanie
poruszeniu
straszony sku
swój grzeszn
treści — ozn
zę Boga.

Gdyby kto
nim jeszcze
nieć o Bogu
i w tym wyp
niu kryło si
opieszalosc
ski. Ta swia
zamysłowi
gdyby łaska
ciała na mo

Spowiedź
tylko przyp
nie, wzbud
den z jej se
przez Kości
szej dosko
swego rodzi
nieje nawet
niej jest oc
bowanie Ko
depersonal
ciolowi. W
zane z grze
niu i stać s
straciłem co
trzebuje te
mnie tego b
chu pierwo
rzeczywisto
Przeciwnie,
ażeby się p
On zaś pra
tylko w for
w znoju. s
nowi małą

daje, jedno ceni najbardziej: pewnego rodzaju spokój ducha, niewtrącanie się w jego sprawy, niepoddawanie się żadnym poruszeniom, z poruszeniami łaski włącznie. I dopiero przestraszony skutkami swego upadku, ponownie sobie uświadamia swój grzeszny stan, który — niezależnie od jego szczegółowej treści — oznacza zawsze brak miłości i zawartą w nim obrazę Boga.

Gdyby ktoś z jakiegoś powodu musiał iść do spowiedzi, zanim jeszcze po odprawieniu poprzedniej zdążył znowu zapomnieć o Bogu i nie miał pojęcia, z czego się ma oskarżać, to i w tym wypadku musiałby przyznać, że w jego niezapomnieniu kryło się jakieś zapomnienie, jakiś brak stałej czujności, opieszałość w poddawaniu się przynaglającym wymaganiom łaski. Ta świadomość, że człowiek nigdy w pełni nie odpowiada zamysłowi Bożemu, mogłaby go doprowadzić do rozpacz, gdyby łaska spowiedzi, Męka Pana oraz zapotrzebowanie Kościoła na modlitwę i pokutę nie były tak niezmierzone.

Spowiedź ma bardzo wiele znaczeń. Składają się na nią nie tylko przypomnienie sobie grzechów aktualnych, ich wyliczenie, wzbudzenie w sobie żalu i otrzymanie rozgrzeszenia. Jeden z jej sensów polega niewątpliwie na uświadamianiu sobie przez Kościół swoich braków i potrzeb oraz pragnienia większej doskonałości. Uzasadnione jest to chęcią wyrównania swego rodzaju manka ludzkości względem łaski. To manko istnieje nawet u najlepszych i przez nich może właśnie najwyraźniej jest odczuwane. Jeśli jednak widzimy ogromne zapotrzebowanie Kościoła, wtedy nasze własne potrzeby ulegają jakby depersonalizacji, zmieniając się w potrzebę dania czegoś Kościołowi. W tym punkcie moje zawsze istniejące manko, związane z grzechem pierwotnym, może ulec przewartościowaniu i stać się mankiem, które pozostaje we mnie, dlatego że straciłem coś służącego dobru Kościoła. Kościół naprawdę potrzebuje tego dobra, ale jego realizacja zakłada istnienie we mnie tego braku. Nie znaczy to oczywiście, że następstwa grzechu pierwotnego mam traktować jak obojętną, niezmienną rzeczywistość, a przez to jeszcze powiększać swoje manko. Przeciwnie, muszę dążyć do zmniejszenia tej obojętności, ażeby się pojawiło coś, do czego Kościół mógłby się odwołać. On zaś pragnie, żeby naśladowanie Pana realizowało się nie tylko w formie jakiegoś triumfalnego pochodu, lecz również w znoju, smutku i niemocy. Dojrzenie własnej niemocy stanowi małą tylko część pokory, gdyż ta nie polega ostatecznie

na poznaniu; jest ona raczej tym, co Kościół daruje człowiekowi świadomemu własnego manka, w chwili przyjmowania jego daru. Modlący otwiera się wówczas tak szeroko na działanie Kościoła, że nie zostaje już miejsca dla refleksji nad własnym ja; Kościół napelnia go i owiewa niejako duchem pokory.

Tutaj okazuje się raz jeszcze, że każda spowiedź ma społeczny, kościelny wymiar, że człowiek musi się sam czuć częścią Kościoła, która się spowiada. Kościół, który jest jeden, żyje i rośnie w swoich sakramentach. W żadnym wypadku nie jest tylko uporządkowaną i zorganizowaną przed Bogiem sumą chrześcijan.

Gdy dziecko ugrzesznikiem, które będzie mu wolno mocą innych przy również, że pierwsze miejsce w Kościele zana z odpowiedzi

To odsłania dzie że nie zdaje sobie waż dziecko ma cza wchodzenia w rasta — wcale nie do najlepszych. ulega osłabieniu. do nich dochodzi cy, w odniesieni Kościoła. W każ konanie, że ich odpowiednio do i z racji pozbycia obowiązku głęb poddania się dzie która rzeczywiście trwałe skutki. I ści, ale jako stal

jący dar, którego Stosunek niek żeniu tak określi sakramentu.

Takie czysto w uciążliwy obo raz w roku do wielkanocną spo cza to wypełnie jakiegoś, nie za

6. Penitent

Falszywe skrajności

Gdy dziecko uczy się o spowiedzi, dowiaduje się, że jest grzesznikiem, który ma obowiązek spowiadania się, oraz że nie będzie mu wolno poprzestać na jednej tylko spowiedzi. Z pomocą innych przygotowuje się i wnika w jej tajemnicę. Wie również, że pierwsza spowiedź zapewni mu jakieś szczególne miejsce w Kościele i da pewną dojrzałość chrześcijańską, związaną z odpowiedzialnością.

To odsłania dziecku coś z istoty ciągłego wzrastania, mimo że nie zdaje sobie ono jeszcze sprawy z jej zasięgu. A ponieważ dziecko ma świadomość swojej winy — a nadto doświadcza wchodzenia w rzeczywistość, która je nieskończenie przetrasta — wcale nie jest wykluczone, że spowiedzi dzieci należą do najlepszych. Z upływem czasu doświadczenie to zwykle ulega osłabieniu. Przy kolejnych spowiedziach — jeśli w ogóle do nich dochodzi — przytępieniu ulega doświadczenie tajemnicy, w odniesieniu zarówno do grzechu, jak i udziału w życiu Kościoła. W każdym razie u dorosłych pozostaje często przekonanie, że ich dziecięce spowiedzi były najlepsze. Nadto — odpowiednio do głębszego aktualnego zrozumienia, a może i z racji pozbycia się wielu złudzeń — rodzi się w nich poczucie obowiązku głębszego wniknięcia w tajemnicę i pełniejszego poddania się działaniu daru spowiedzi. Dobra spowiedź, taka która rzeczywiście rzuciła snop światła na życie, ma długotrwałe skutki. I to nie tylko na zasadzie wspomnienia przeszłości, ale jako stale towarzysząca terażniejszość, cenny, nie wędnący dar, którego należy pilnie strzec.

Stosunek niektórych osób do spowiedzi można by w przybliżeniu tak określić: od czasu do czasu trzeba przystąpić do tego sakramentu.

Takie czysto rozumowe podejście przemienia tę praktykę w uciążliwy obowiązek. Skoro Kościół nakazuje przystępować raz w roku do Komunii wielkanocnej i zadowala się jedną wielkanocną spowiedzią, dla przeciętnego chrześcijanina oznacza to wypełnienie obowiązku, a praktyka ta ma dlań sens jakiegoś, nie zawsze uświadomionego ubezpieczenia się. Czło-

wiek jest świadom wielu grzechów, uważa je jednak za normalny składnik swego życia i tak samo traktuje to jednorazowe, coroczne oczyszczanie się. Nie chce uchodzić za pobożnego, nie jest święty, niemniej gotów jest dla upokorzenia siebie poddać się temu uciążliwemu aktowi, byle tylko nie wymagano tego odeń zbyt często. Podchodzi do konfesjonatu z chłodną postawą, żałuje wprawdzie tego, co popełnił, jego wyznaniu zasadniczo niczego nie brakuje, odkąd jednak spowiedź wielkanocna stała się dlań regułą, jej skuteczność będzie ograniczona. Każda nieprzyjemna czynność ma tę dobrą stronę, że z chwilą jej wykonania zalicza się ją do przeszłości i właśnie dlatego jej dalsze oddziaływanie wcale nie jest pożądane. Spowiedź należy do spraw, o których się nie mówi, których się nawet nie zachowuje w świadomości. Brak zrozumienia subtelnej tajemnicy rozgrzeszenia — tajemnicy otrzymywanego w nim odniesienia do Pana i pragnącej ciągle oddziaływać łaski — wydaje się bardziej charakterystyczny dla męskiej postawy. Jako uciążliwy obowiązek, spowiedź nabiera charakteru czegoś chwilowego i jednorazowego; „rozciąganie” jej, otwieranie się na otrzymany dar, rozwijanie w sobie postawy dyspozycyjności — to wszystko wydaje się bardziej odpowiadać kobiecie. Kto tak myśli, ten lęka się również rozmów na tematy religijne albo wręcz odczuwa do nich wstręt. Mówi o tym równie mało, co o drobnych, gdzieś na boku pozostawionych oszczędnościach. To są sprawy prywatne. A funkcja spowiednika ma tak urzędowy charakter, że niewiele się różni od funkcji urzędnika bankowego. Obaj pełnią funkcje opłacane ostatecznie przez penitenta. Obaj należą do określonych układów społecznych. Jak przy końcu roku księguje się „winien” i „ma”, podobnie raz w roku człowiek dokonuje obrachunku z Bogiem i kościelnym urzędnikiem, by na rok mieć znowu spokój. A jak troskę o wszystkie sprawy materialne pozostawia się ksiądzeczce oszczędnościowej, tak potrzeby duchowe załatwia się przez spowiedź. Jak od banku, w którym się dokonuje wpłat, wcale się nie oczekuje niespodziewanych premii, tak samo też nie oczekuje się żadnych niespodzianek od Kościoła. Wszystko biegnie po znanych, z dawna ustalonych, nie zmieniających się torach.

Również skrucha przybiera u tego człowieka cechy zapożyczone z systemu ubezpieczeniowego. Ponieważ spowiedź trochę go kosztuje, jest mu jakby przykro, że rzeczywiście popełnił ten czy inny błąd. Ale ostatecznie nie byłoby łatwo

rozstrzygnąć,
szczerą spow
trudu dokład
wach miłość
ści do żony i
rodzaju osc
wyrzutów; p
pniu, jaki t
niego nauk
i wcale nie
należy mu
sku kierow
poprowadz
swoim kor
wami spow
jego życia.
wia spowie
planem. J
sencie na
sem, w śr
brnął dal
jaką chci
wienia be
pozwolic
jąc spow
ty, z nicz
płatności
ubezpiec
określić.
rozgrzes
jące. To
przerazi
czej, niż
Wob
ciu pew
widzieć
waż wła
nitentów
ekspery
si mocr
Często
mości

rozstrzygnąć, czego bardziej żałuje: tego, że musi odbyć szczerą spowiedź, czy tego, że obraził Boga. Nie zada też sobie trudu dokładniejszego zbadania swego sumienia ani w sprawach miłości bliźniego, ani w tym, co dotyczy jego miłości do żony i dzieci. Jego rachunek sumienia cechuje pewnego rodzaju oschłość, nie lubi też robić sobie poważniejszych wyrzutów; pragnie bowiem pozostać twardy i zasadniczy w stosunku do Boga, jaki uznał za słuszny. Najmniejsze znaczenie ma dla niego nauka; nie stanowi ona istotnego elementu spowiedzi i wcale nie jest konieczna. Chce się szczerze wyświadczyć, nie należy mu jednak zbyt zagłębiać w karty. Nie lubi też naciskać kierowanych doń osobiście słów i perswazji, nie da się poprowadzić tam, gdzie by się czuł nieswojo. Może ma na swoim koncie wcześniejsze doświadczenie przejęcia się słowami spowiednika, które spowodowało zamieszanie w rutynie jego życia. Teraz pragnie mieć spokój. Z tym spokojem odprawia spowiedź. Spowiada się tak, jak chce, zgodnie z ustalonym planem. Jego postanowienia, nawet gdy je bierze w pewnym sensie na serio, będą miały jednak charakter egoistyczny. Czasem, w środku spowiedzi, ogarnia go może lęk i widzi, że zabrnął dalej, niż zamierzał. Że w grzeszeniu utracił kontrolę, jaką chciał nad sobą zachować — wtedy również jego postanowienia będą bardziej przemyślane. „Nie mogę już sobie na to pozwolić, będę musiał jednak trochę więcej uważać...” Traktując spowiedź jako ubezpieczenie, chce uczciwie dokonać wpłaty, z niczym nie zalegać i nie zrobić niczego, co by w terminie płatności premii mogło przysporzyć kłopotów. We wszystkich ubezpieczeniach istnieje pewne ryzyko, którego nie da się określić. W tym wypadku, jeśli popełnił grzechy zbyt ciężkie, rozgrzeszenie otrzymane w tym roku nie byłoby już wystarczające. To się nie powinno więcej przydarzyć. Ta myśl nagle go przeraziła i widzi, że jego interesy przedstawiają się trochę inaczej, niż sobie to wyobrażał.

Wobec takich „roczniaków” spowiednik może ulec poczuciu pewnej rezygnacji i w różnych odmianach tego przypadku widzieć normalną sytuację przeciętnego grzesznika. A ponieważ właśnie w okresie wielkanocnym ma mało czasu i tylu penitentów, łatwo się zdyspensuje od bardziej zasadniczych eksperymentów nawracania. Bezwarunkowo jednak gdzieś musi mocniej uderzyć, żeby rozbić ten system ubezpieczeniowy. Często natrafi wtedy na opór, jego słowa nie dotrą do świadomości spowiadającego się i w tych seryjnych spowiedziach

zostaną wzięte także za artykuł seryjny, i rzadko tylko wytrwały wpływ.

Inny krańcowy przypadek stanowi skrupulat, który nieustannie wykrywa u siebie grzechy i chce się z nich spowiadać. Również on może w spowiedzi widzieć ubezpieczenie, ale nie zna jego warunków. Jest załęczony, ponieważ nie dostrzega łaski Bożej, nie docenia jej, przekonany, że istnieje ludzka ekspiacja i zadośćuczynienie. Przecenia nadto siebie samego, bo uważa, że jest w stanie nadać swym słowom właściwy ciężar. Bóg natomiast nie potrafi z jego zawsze niedoskonałego, zawsze zaledwie sylabizowanego wyznania wydobyć tego, co słuszne i wyprostować, co powikłane. Penitent jest przekonany, że Bogu nie wystarczy żadne wyjaśnienie, że każde potrzebuje dalszych dopowiedzeń, a także że on sam na pewno nie potrafi właściwie pojąć słów nauki. Wszędzie czają się nieporozumienia. Nie ufa sobie, ale równie mało ufa Bogu. W przeciwieństwie do „roczniaka” nie wie, co to „odbycie” spowiedzi. Nie istnieje żadne zakończenie. W rzeczywistości trwa w postawie lepiej wiedzącego, który właśnie w oparciu o tę rzekomo lepszą wiedzę, stale twierdzi, że niczego nie zrozumiał i że Bóg nie będzie wiedział, co począć z taką spowiedzią. Jego zaś grzech główny, polegający na braku ufności, jest mu bardzo trudno uświadomić. Jest święcie przekonany o swojej winie, ale i tu on wie lepiej i nie jest w stanie odróżnić rzeczywistej winy od urojonej. I tak chodzi od jednego konfesjonału do drugiego, wykorzystuje każdą okazję do spowiedzi, ale nigdy nie może pojąć rozgrzeszenia jako wyzwolenia do nowego, lepszego życia.

Jak postępować ze skrupulatami? Gdy przy pierwszej lub drugiej spowiedzi brak jeszcze pewności co do przyczyny skrupulantstwa, trzeba niekiedy okazać wielkoduszność, bo niektóre symptomy mogą być identyczne w doświadczeniu nawrócenia. Kiedy się jednak nabierze pewności, że mamy do czynienia z autentycznym skrupulatem, wtedy jedynie skuteczną metodą okazuje się zdecydowana nieugiętość, połączona z wielką dobrocią. Trochę zbyt częsta spowiedź jest w sumie mniej szkodliwa niż za rzadka. Jej terminy należy tak ustalić, żeby spowiednikowi wydawały się zbyt częste, a penitentowi za rzadkie. I nie wolno od tych ustaleń odstępować. Mocno akcentować skuteczność łaski Bożej. Wyznania grzechów nie należy bagatelizować, w przeciwnym razie penitent odniesie wrażenie, że jego grzechów nie traktuje się poważnie. Grzech

trzeba traktować to się wydaje P inne jeszcze grze cznie on musi n niego słowa wy niania oskarżeń dania coraz cz jeszcze powiek zrozumiał, że g jak też ciągle k konaniu należ przeobfite bog a to z tej ra Święty. Najwi niej działając

Stale powta nazbyt mięk sensie, że z p wia niezłomn żadnych doda celu podkreś Można też p się właściwie samemu. Jes właśnie mu ukazać prze konieczna je

Uzdrowie łaską. Zdar i tak bywa jakichś inny neurozy, te dnego zado wzbudzenia

Przy spo pamięć spo waniu mu r dziach, w p żeby penite ny. Byłoby do pewneg jeśli im nie

trzeba traktować poważnie we wszystkich jego formach. Choć to się wydaje paradoksalne, można skrupulatowi wykazywać inne jeszcze grzechy i tym sposobem udowadniać, że niekoniecznie on musi mieć ostatnie słowo. To jego dążenie do ostatniego słowa wyraźnie się przejawia w nawyku ciągłego uzupełniania oskarżeń, powracania do poprzednich spowiedzi i żądania coraz częstszych. Dlatego właśnie niekiedy lepiej jest jeszcze powiększać liczbę i ciężar grzechów penitenta, ażeby zrozumiał, że grzeszne jest pragnienie posiadania zawsze racji, jak też ciągle kwestionowanie stanowiska spowiednika. Po dokonaniu należytej oceny grzechów, musi się jednak ukazać przeobfite bogactwo łaski i zarezerwować sobie ostatnie słowo, a to z tej racji, że przez urząd kościelny przemawia Duch Święty. Największe znaczenie należy przepisywać coraz potężniej działającej łasce.

Stale powtarzającym się błędem jest uważanie skrupulata za nazbyt miękkiego. Jest on bowiem zarazem zbyt twardy w tym sensie, że z powodu mocnego przekonania o swej wiedzy stawia niezłomny opór. Można też niekiedy dać mu na piśmie bez żadnych dodatkowych wyjaśnień kilka wskazówek mających na celu podkreślenie, że łaska Boża mocniejsza jest nad wszystko. Można też próbować postawić penitentowi pytanie, dlaczego się właściwie spowiada: z miłości ku Bogu, czy raczej ku sobie samemu. Jeśli jednak z miłości ku Bogu — a na pewno o to właśnie mu chodzi — wówczas powinno mu się przy spowiedzi ukazać przelewającą się miłość Bożą. Przy słuchaniu grzechów konieczna jest cierpliwość, w pouczeniu — stałe zasady.

Uzdrowienie może nastąpić nagle — wtedy będzie ono samą łaską. Zdarza się to rzadko. Może się dokonywać stopniowo i tak bywa najczęściej. Skrupulanctwo jest na ogół przejawem jakichś innych niedomogów. Może to być oznaka rzeczywistej neurozy, tendencji do zajmowania się sobą, która nie miała żadnego zadowalającego ujścia i tutaj wreszcie znalazła sposób wzbudzenia czyjegoś zainteresowania.

Przy spowiadaniu skrupulatów duże znaczenie ma wierna pamięć spowiednika. Jeden z ich wybiegów polega na wykazywaniu mu niekonsekwencji. Inaczej niż w zwyczajnych spowiedziach, w pouczeniu należy się trzymać stałego schematu, tak żeby penitent, słysząc zawsze podobne słowa, czuł się spokojny. Byłoby nawet wskazane, gdyby spowiednicy te słowa mogli do pewnego stopnia powtórzyć innym. Dlatego że skrupulaci, jeśli im nie odpowiada jeden spowiednik, idą zwykle do dru-

giego, dobrze więc będzie, jeśli u niego usłyszą te same słowa. Wielu zmienia spowiednika tak długo, aż wreszcie znajdą takiego, któremu potrafią zaimponować — a ten właśnie motyw odgrywa u nich niemałą rolę.

Jeśli jednak skrupulantstwo jest wstępem do otrzymania jakiejś szczególnej łaski i zadania, wtedy okres między pierwszą i drugą spowiedzią będzie miał znaczenie decydujące. I jeśli nawet podczas spowiedzi penitent więcej mówi o sobie niż byłoby to pożądane, za każdym razem będzie coraz bardziej wiadczone jego posłuszeństwo wobec łaski. Ta uległość staje się coraz oczywistsza, nawet jeśli następna spowiedź okaże się jeszcze bardziej rozwlekła.

Właściwy stosunek do spowiedzi

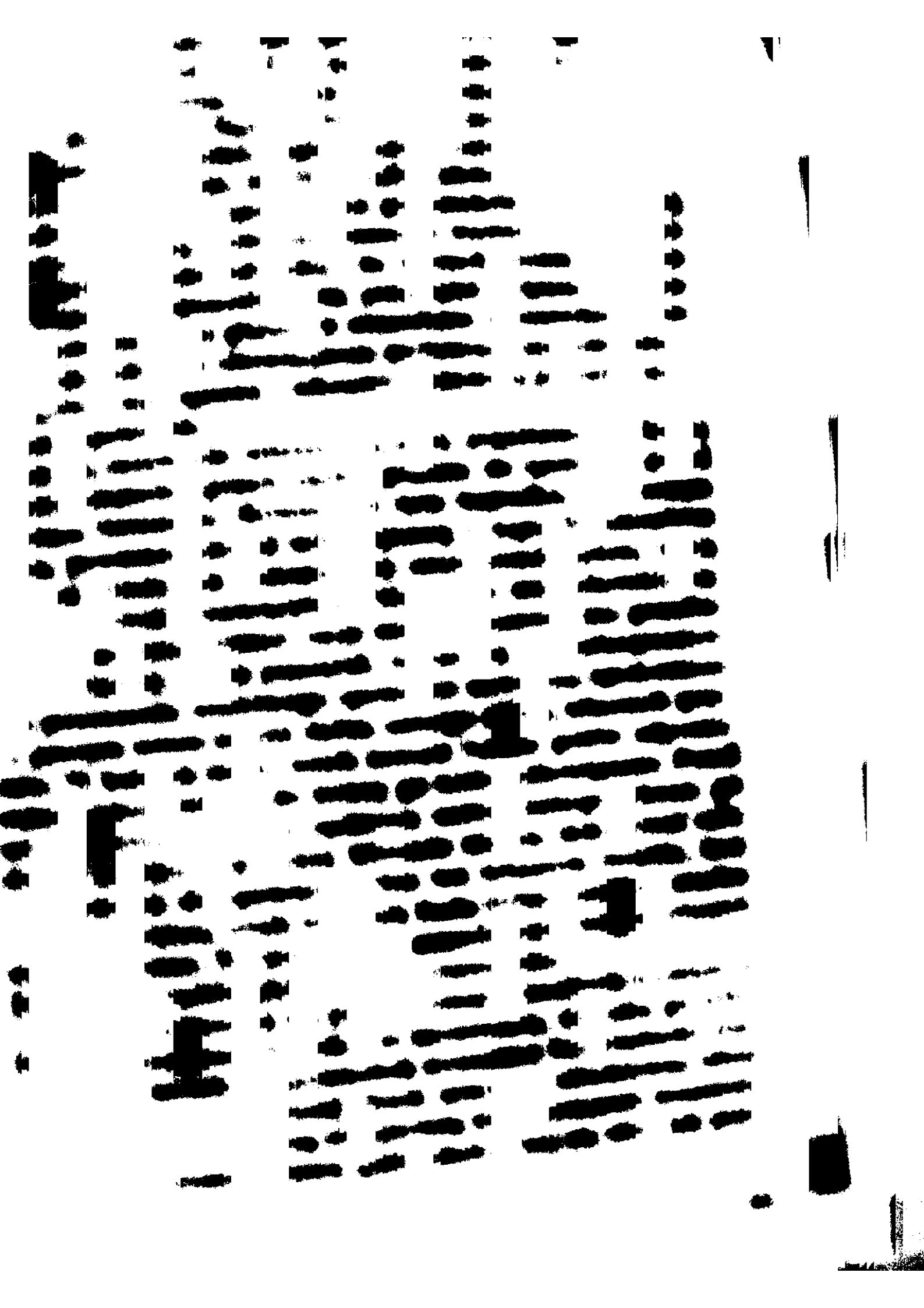
Kto spowiedź uznaje za bezwzględny nakaz Pana i za owoc jego Męki, kto usiłuje być wiernym chrześcijaninem i kochać Kościół, ten będzie ją uważał za rzeczywistość ściśle powiązaną z życiem. Wszystkie jej części, a więc: wyznanie grzechów, żal, nauka, rozgrzeszenie, stanowią w jego świadomości życiową jedność, zajmującą w jego egzystencji określone miejsce, posiadającą wymiar zarówno osobowy, jak i kościelny. Będzie się pilnie wystrzegał patrzenia na ten sakrament wyłącznie jako na środek przynoszący ulgę. Będzie raczej próbował odnaleźć właściwą równowagę między tym, co w spowiedzi łatwe, i tym, co w niej nastęcza trudności, między jej charakterem pokutnym i radosnym. Nie będzie myślał wyłącznie o gorczy żalu, lecz dojrzy poza nią rozgrzeszenie, a w radości z niego płynącej będzie pamiętał, jaki był przedtem wyobcowany i ile jeszcze teraz ma powodów do pokuty.

Każdy chrześcijanin ma świadomość swoich grzechów i błędów; zna je jako dla siebie specyficzne, niemal codziennie występujące z jego skłonności i słabości, z braku czujności i skupienia. Choć cięższe grzechy rzadziej się mu przydarzają, wie, że jest zdolny do ich popełnienia. Jeśli się nie spowiadał od dłuższego czasu, czuje, że się oddalił. Może wskazać dokładnie swoje większe lub mniejsze uchybienia. A choćby to nawet nie były jednoznacznie grzechy, zdaje sobie sprawę ze swej opieszałości, która wyraźnie mówi mu, że zawsze jest zdolny. a w pewnym sensie nawet gotów popełnić jakiś grzech. Że ustrzegł się od niego tylko dzięki szczególnej opiece, szczególnej łasce lub szczególnemu uniknięciu bezpośredniej okazji.

Inni — je
uprzywilej
grzesznika
takie sam
byłby po
będzie si
snej i z
zjawiska
jego wi
oczami,
moc ł
przejaw
dynie
niem
grąza
szność
zdaje
szcze

Mo
należ
ustal
zres
nig
mo
por
Jeś
stw
i w
ch
wi
ty
ró
pr
w
ci
je

P
s
t
t



Inni — jego bracia — okazali się mniej pod tym względem uprzywilejowani, toteż czuje się z nimi — z wszystkimi zresztą grzesznikami — solidarny. Gdyby okoliczności jego życia były takie same jak tego czy innego grzesznika, prawdopodobnie byłby popełnił ten sam grzech i przestępstwo. Winą innych nie będzie się jednak posługiwał do usprawiedliwienia swojej własnej i zakwalifikowania jej jako powszechnego, społecznego zjawiska. Przeciwnie, będzie ona w nim zaostrić poczucie jego własnej grzeszności, będzie jakby lustrem przed jego oczami, w którym widzi, do czego byłby zdolny, gdyby nie pomoc łaski. Coś z tej „społeczności grzeszników” powinno się przejawiać w każdej spowiedzi, mimo iż wyznawać należy jedynie grzechy własne lub takie, do których swoim zachowaniem penitent bezpośrednio się przyczynił. Opieszałość pograża człowieka coraz głębiej w atmosferze powszechnej grzeszności, ale jeśli jako chrześcijanin zachowuje czujność, wtedy zdaje sobie z tego sprawę i odczuwa wzmożoną potrzebę oczyszczenia i spowiedzi.

Może się oczywiście zdarzyć, że ktoś, popełniwszy z braku należytej czujności grzech ciężki, pójdzie do spowiedzi przed ustalonym terminem. Również w tym wypadku, jak zawsze zresztą, powinien zdawać sobie sprawę z tego, że sakrament nigdy nie działa jak automat, że staje przed sądem, który może związywać i rozwiązywać. Nie wolno mu całkowicie zapomnieć, że mogą istnieć racje nieodpuszczenia mu grzechu. Jeśli nie będzie o tym pamiętał, narazi się na niebezpieczeństwo przeoczenia właściwego spowiedzi momentu upokorzenia i w pewnym sensie uczyni siebie samego sędzią własnych grzechów. W każdym razie, niech zawsze będzie gotów odprawić większą pokutę od tej, do której go ściśle zobowiązano. Przed tym niebezpieczeństwem sądenia siebie samego chroni go również modlitwa, w której klimacie ma się dokonywać całe przygotowanie do spowiedzi. Nie we własnym świetle, lecz w Duchu Świętym niech człowiek bada siebie samego i osądza ciężar swej winy. W tym jedynie prawdziwym świetle również jego skrucha będzie głębsza i nadprzyrodzona.

Do samej spowiedzi ma przystępować z możliwie największą pokorą i wyznawać wszystko ze szczerością, na jaką go tylko stać, w ten sposób by spowiednik zrozumiał bez trudności jego myśl i mógł sobie w danej chwili utworzyć obiektywny obraz tego, co zaszło. Z równą otwartością niech przyjmie pouczenie i stara się zrozumieć słowa spowiednika. Ma się nimi tak prze-

jąc, żeby mu stale towarzyszyły i były bodźcem do działania. Po otrzymaniu rozgrzeszenia niech z pokorą i wdzięcznością odprawi pokutę, ale niech się z tego powodu nie uważa za kogoś lepszego, oddzielonego od społeczności grzeszników. Jest oczyszczony, umocniony, przywrócony do społeczności świętych, ale nie oddalony od swoich braci. Zyskał tylko nowe, głębsze doświadczenie Kościoła i jego obejmującej całą ludzkość katolickości.

Kiedy zaś wraca myślą do odbytych spowiedzi, niech na otrzymany dar kieruje spojrzenie, w którym upokorzenie będzie równoważone poczuciem wyzwolenia, a jedno i drugie ma przenikać pamięć zapłaconej przez Pana ceny. Doświadczenie spowiedzi ma mu dopomóc do wzmożonej chrześcijańskiej racjonalności, lepszego rozważania życia Pana oraz do większej radości z czytania Pisma Świętego, w którym tak wiele jest myśli o spowiedzi i jej przykładów. Tak jak każdy inny sakrament, spowiedź ma go wprowadzać w centrum religii. Niech nie sądzi, że wraz z jej odprawieniem wszystko już zostało zrobione. Ma ona być zacznym dokonującym swego dzieła. Żeby jednak ten zasiew wydał plon, człowiek musi najpierw zrobić to, co do niego należy. Spowiedź wprowadziła go głębiej w wewnętrzną, tajemniczą społeczność świętych, a teraz on z kolei ma ujawniać jej prawa w swoim życiu.

Niech nie patrzy na spowiedź jak na jakieś powtarzające się z otępiającą regularnością zjawisko. Dysponuje przecież wobec niej pewną swobodą, twórczą siłą. W jakiejś mierze otrzymał ją po to, żeby nią w słusznym, chrześcijańskim wymiarze rozporządzać. Nie może się nią jednak posługiwać według własnego upodobania, ma przyjąć właściwy ład, określony wewnętrznie przez Ducha Świętego, a zewnętrznie przez spowiednika. Inna postawa byłaby przejawem uzurpacji tajemnicy. Właśnie w swej otwartości wobec Ojca, w postawie spowiedzi, Syn ukazuje, że w swoim stosunku do Ojca poddaje się kierownictwu Ducha Świętego i nigdy Ojcem nie rozporządza — przy czym taka postawa bynajmniej nie przynosi uszczerbku jego synowskiej wolności. To On właśnie pozwala sobą rozporządzać, aż do opuszczenia na krzyżu.

Miarę częstotliwości spowiedzi wyznacza miara oddalenia od Boga, a tę ostatnią człowiek może rozpoznać pod warunkiem posłuszeństwa Duchowi i Kościołowi. Także Kościołowi, ponieważ on określa zewnętrznie okoliczności spowiedzi: dni, godziny, miejsca — kiedy i gdzie należy się spowiadać. Są to ele-

menty obiektywizmu
penitent się dostosowu
niczności, odrzucić je
nowienia i tzw. osobi
żądań i zachcianek
grzeszników i pokutu
Motywem spowied
kieś sensacyjne, in
ja, lecz własna grzes
kowatości! Dziecięc
tuacji łatwego dostę
że nie potrafi wytrzy
nie lepiej będzie ni
sjonału i pomyśleć,
może stanowić ele
Obok całkowite
niez na dyskrecję.
widzi, bez sztucz
czących własnej os
ktoś zgubi wątek,
nym od przewidz
Albo też na pierw
go, po prostu z p
Święty chce coś
wszystko, czuć si
dyrektywom spo
usiłować przedst
szczególnie nie r
dramatyzować. W
chologiczne nie
maga nazywani
w jedną czy dru
wdę stało, nie v
źni. Grzesznik
i duchowo pro
i wyznania nie s
obiektywną, ko
czuwa niepokó
zadowala, moż
momencie na
obiektywna for
Tu właśnie r

SECRET

CONFIDENTIAL

1. The purpose of this document is to provide a comprehensive overview of the current state of the project and to outline the key objectives and milestones for the next phase of development.

2. The project has been initiated in response to the strategic goals of the organization, which require the implementation of a robust and scalable system to support our operations.

3. The primary objectives of the project are to:

- Enhance operational efficiency and reduce costs.
- Improve data security and compliance with industry regulations.
- Provide a user-friendly interface for all stakeholders.

4. The project is currently in the planning stage, and the following milestones have been identified:

- Completion of the initial requirements gathering phase by the end of the quarter.
- Finalization of the system architecture and design specifications.
- Commencement of the development and testing phases.

5. It is important to note that the project's success is dependent on the active participation and collaboration of all team members. Regular communication and reporting are essential to ensure that the project remains on track and that any potential risks are identified and mitigated in a timely manner.

6. The project team is committed to delivering a high-quality solution that meets the needs of our organization and our customers. We will continue to monitor the progress of the project and adjust our plans as necessary to ensure the most effective outcome.

SECRET

menty obiektywizmu porządku sakramentalnego, do którego penitent się dostosowuje. Nie negując potrzeby pewnej spontaniczności, odrzucić jednak należy wszelkie przerosty samostanowienia i tzw. osobistej potrzeby. Przez wyłączenie własnych żądań i zachcianek włączamy się skuteczniej w społeczność grzeszników i pokutujących.

Motywy spowiedzi w żadnym wypadku nie mogą być jakieś sensacyjne, interesujące odkrycia dotyczące własnego ja, lecz własna grzeszność i oddalenie od Boga. Żadnej pyszałkowości! Dziecięca postawa! Pokora i powściągliwość! W sytuacji łatwego dostępu do spowiedzi może się komuś wydawać, że nie potrafi wytrzymać nawet dwóch dni. Bardzo często znacznie lepiej będzie nie przepychać się za wszelką cenę do konfesjonału i pomyśleć, że w pewnych okolicznościach oczekiwanie może stanowić element zbawczej pokuty.

Obok całkowitej otwartości, w spowiedzi jest miejsce również na dyskrecję. Spowiadać się należy tak, jak się daną rzecz widzi, bez sztucznych naświetlań, bez wnikliwych teorii dotyczących własnej osoby. Podczas spowiedzi może się zdarzyć, że ktoś zgubi wątek, czegoś zapomni, tak że zacznie mówić w innym od przewidzianego porządku lub w ogóle bez składu. Albo też na pierwsze miejsce wysunie się coś nie zaplanowanego, po prostu z przejęcia się spowiedzią lub dlatego że Duch Święty chce coś przesunąć na pierwszy plan. Trzeba, mimo wszystko, czuć się zobowiązanym do posłuszeństwa aktualnym dyrektywom spowiednika, stosować się do okoliczności i nie usiłować przedstawić sytuacji inaczej, niż ją widzimy. Na nic szczególnie nie nalegać, niczego nie wyolbrzymiać, ani też nie dramatyzować. Usprawiedliwianie się, wybielanie, efekty psychologiczne nie powinny towarzyszyć spowiedzi. Dyskrecja wymaga nazywania grzechu po imieniu, ale bez przesadzania w jedną czy drugą stronę. Kapłan chce wiedzieć, co się naprawdę stało, nie wolno go obciążać produktami własnej wyobraźni. Grzesznik nie powinien również w spowiedzi się poniżać i duchowo prostytuować. Personalistyczny wymiar grzechu i wyznania nie stoi na przeszkodzie temu, żeby spowiedź miała obiektywną, kościelną strukturę. A jeśli spowiadający się odczuwa niepokój płynący stąd, że to, co mówi, nie w pełni go zadowala, może to pochodzić po prostu z tego, że w danym momencie na jego najbardziej osobistą sferę nakłada się obiektywna forma sakramentalna.

Tu właśnie należałoby szukać racji odradzania spowiedzi pi-

semnej. Krótkie notatki mogą się okazać pożyteczne najwyżej tam, gdzie pamięć uparcie płata figle, a spowiednik domaga się może większej następny razem precyzji; może chodzić o dokładniejszą liczbę grzechów, ułatwiającą obserwowanie ich przybywania czy ubywania. Jeśli się jednak napisze wszystko i potem to zwyczajnie odczyta, spowiedź utraci swój spontaniczny charakter; dosłownie trzyma się rzecz w ręce, przedstawia jak odrobione zadanie, a potem znowu się odnosi do domu. To, co pozostało, tak jak napisano, jest właściwie pozbawione życiowego odniesienia do rozgrzeszenia. Jest w tym za to może jakieś obstawanie przy swoim, przytłumiające wydarzenie spowiedzi i jej łaski.

Ze spowiedzi pozostaje owoc — łaska otrzymanego rozgrzeszenia, które zawiera w sobie i rekapitułuje wcześniejsze jej elementy: rachunek sumienia, żal i wyznanie grzechów. Ponieważ jednak rozgrzeszenie jest samą łaską, w porównaniu z nią wszystko inne wydaje się mało znaczące. Ono jest źródłem przebogatej łaski, która jest wystarczająca dla dalszego życia i, jak każda inna, chce rodzić owoce. Została udzielona po to, żeby się nią dzielić. Gdy człowiek zaczyna ją odczuwać, nie zdaje sobie może sprawy z tego, że jest to łaska rozgrzeszenia; wystarczy, jeśli ma ona charakter daru chrześcijańskiego. Łaska ta winna pozostawać w dyspozycji Kościoła. Pochodzi od Pana, przepływa przez Kościół i napęłnia jednostkę, a od niej wraca do Kościoła, by przezeń stać się udziałem całej ludzkości, każdego bliźniego, w którym Pan chce potajemnie zamieszkać.

Niech penitent uważa się za obdarowanego w nadmiarze i postępuje niczym właściciel skarbu, z którego można każdemu wydzielić część. Niech swą wdzięczność okazuje nade wszystko Kościołowi, modląc się zań i przez swoje postępowanie czyniąc go wiarygodnym w oczach ludzi.

Wiara w moc spowiedzi

Kiedy Pan wstępował do nieba, zdawało się, że zerwał istniejącą do tego momentu więź. Nastąpił kres Jego życia na ziemi pośród nas grzeszników i uczestniczenia w grzechach tego świata. To, spowodowane odejściem do nieba, zerwanie stanowi obraz rozgrzeszenia. Również my, po jego otrzymaniu, na chwilę przestajemy być tym, czym byliśmy, zerwaniu ulegają jakieś powiązania, pozostawiamy za sobą jakiś świat i — na krótki czas przynajmniej — nasza dusza wyswobadza

się, by wznieść się a zerwanie między ni a poprzednia, nastąpiła się nierzeczywstępującego do Bogu, ku pełniejs wi. Zdarzyć się może rzyszyć. Nie do t same odpowiadaj mielibyśmy jeszcze się zerwał, jeste tego zerwania w spowiedzi. Zerw rozum, lecz nas mianie, ona daje

Pan poniósł r dźwignia stał s nieść za sobą r rzeć raz jeszcze nek doświadczeni

ważkości rozst nieważkim roz Iluż to chrz od konfesjon swoje drobn wość, niezada trudu. To, c się spowiada dą zerwania czyć jedynie pić smutneg pamiętnych

Nie pojeł jakby było zaraz poten czuwają rac doznał Piot całego. Dla Dla świe egzystencją układami.

się, by wznieść się ku Bogu. Nie poznaje samej siebie, gdyż zerwanie między nią i stanem dotychczasowym jest oczywiste, a poprzednia, nasiąknięta grzeszną zmysłowością cielesność, stała się nierzeczywista i bezsilna. Jesteśmy wolni. Wolnością wstępującego do nieba Syna. To wolność kierująca nas ku Bogu, ku pełniejszemu naśladowaniu, ku nowemu człowiekowi. Zdarzyć się może, że następstwa grzechu będą nam towarzyszyć. Nie do tego jednak stopnia, żeby powracały również same odpowiadające im grzechy. A jeśli, zgodnie z wolą Bożą, mielibyśmy jeszcze odpokutować za nasze grzechy, powinniśmy przyjąć tę pokutę w duchu nowego dzieciństwa. „Sznur się zerwał, jesteśmy wolni” (Ps 124,7). Kto by nie odczuwał tego zerwania więzów, ten by źle rozumiał najgłębszy sens spowiedzi. Zerwanie to jednak dostrzega nie przede wszystkim rozum, lecz nasza miłująca wiara. To jej oblicze uległo przemianie, ona daje nam nowe oczy, nową zdolność miłowania.

Pan poniósł nasze grzechy przed Ojca, a na Krzyżu trud tego zdźwigania stał się dlań śmiertelny. Tylko w ten sposób mógł unieść za sobą nasze grzechy. Cały ich straszny ciężar mógł ująć raz jeszcze w Wielką Sobotę. I to właśnie stanowiło warunk doświadczenia przezeń lekkości wstępowania do nieba i nieważkości rozstania w drodze do Ojca. Takim samym lekkim, nieważkim rozstaniem obdarza nas Pan w rozgrzeszeniu.

Iluż to chrześcijan (także kapłanów i zakonników) odchodzi od konfesjonatu bez śladu szczęścia i poczucia ulgi! Wyznali swoje drobne grzechy powszednie: zniechęcenie, niecierpliwość, niezadowolenie, przykre słowa — cały kurz codziennego trudu. To, co żalotne i małostkowe, bo właśnie z tego trzeba się spowiadać. Odchodzą jednak nie przemienieni, bo nie widzą zerwania, nie chcą w nie uwierzyć albo pragną go doświadczyć jedynie przy konfesjonale, ażeby po chwili znów się ucześcić smutnego obrazu swej duszy, który wloką za sobą od niepamiętnych czasów.

Nie pojęli też prawdziwego sensu pouczenia. Tak prawie, jakby było skierowane nie do nich, lecz do ich obrazu, który zaraz potem ponownie się zapadł w ich głębi. Nawet nie przeżywają radości wniebowstąpienia, tej radości obmycia, której doznał Piotr, gdy przy obmywaniu nóg chciał, by go Pan mył całego. Dla wielu spowiedź jest tylko przykrym przeżyciem.

Dla świeckich jest to często ogólne zniechęcenie codzienną egzystencją, wybraną drogą życiową, ciasnymi, niezmiennymi układami. Słabiej niż kapłani i zakonnicy widzą obraz włas-

nego chrześcijaństwa: jakie są ich możliwości, w którym miejscu własna wina przesłania ten obraz, jak go należy chronić i jaki ma być kierunek jego wzrostu. To właśnie ich przygniatą, od tego nie uwalniają się w spowiedzi.

Członkowie zakonów z pomocą swej reguły mogliby jaśniej widzieć ten obraz. Przez wcielonego w nią ducha, przez ukazywanie drogi, reguła powinna w nich umacniać radość. W niej samej powinno się już zawierać owo rozdarcie, oddzielenie od grzesznego świata przez wniebowstąpienie. Ale regułę musi się przeżywać, walczyć o nią, a przede wszystkim według niej się spowiadać. O tym właśnie wielu zapomina i dlatego reguła wydaje się im sucha i bezduszna. A może już w ogóle o niej nie myślą? Może nie jest już dla nich oczywiste, że reguła, z całą swą rwącą więzy mocą, staje przed nimi w każdej spowiedzi na nowo, tak bliska i rzeczywista, że wystarczy się jej uchwycić i dać się unieść ku niebu.

Można
niem —
w chwili
dobywa
oziębłoś
nej prz
osobisty

W pi
mej sp
mgnier
dziwa,
go ws
chuje
stosuj
prom
czaj z
nakła
jęcia
nia.

w k
tego
i tak
dojr
pen
wie
i ni
życ
nav
wie
wl

rap
Pe
wi
M
pr

7. Rodzaje spowiedzi

Spowiedź nawróconego

Można odróżnić dwa typy spowiedzi związanej z nawróceniem — w tym do siebie podobne, że ich łaska działa nie tylko w chwili spowiedzi, lecz przemienia całe życie penitenta, wydobywa na światłoienne wszystkie momenty dotychczasowej oziębłości i przekonuje o bezwzględnej konieczności gruntownej przemiany — a wszystko to w powiązaniu z określonym osobistym posłannictwem.

W pierwszym przypadku łaska porywa człowieka podczas samej spowiedzi. Stawia ona wysokie wymagania i w jednym okamgnieniu ukazuje wszystko w nowym świetle. Jeśli jest prawdziwa, autentyczna, spowiadającemu wydaje się, że pozbawia go wszystkich praw i bierze całkowicie na swoją służbę. Cechuje ją pewna surowość, niepodzielność, łaska ta bowiem nie stosuje się do okoliczności, lecz domaga się nowego, bezkompromisowego życia. Spowiednik odczuje jej obecność zazwyczaj z równą co penitent siłą i zrozumie, że również na niego nakłada ona obowiązek potraktowania jej z całą powagą i objęcia kierownictwa penitenta, zgodnie z kierunkiem jej działania. Istnieje wiele związanych z nawróceniem spowiedzi, w których uwidacznia się jakieś szczególne powołanie — do tego stopnia, że trzeba to uważać za regułę. Ale trafiają się i takie, w przypadku których istniejące już nowe życie należy dojrzeć, uporządkować i nadać mu kształt, bo samo miejsce penitenta w Kościele jest już określone. Temu rodzajowi spowiedzi brak specjalnego przygotowania; pojawia się raptownie i nie da się powiedzieć, czy i w jakim stopniu dotychczasowe życie do niej prowadziło, czy też ją oddalało. Łaska taka może nawiedzić zarówno zatwardziałego grzesznika, jak też człowieka dążącego do doskonałości. To łaska, która poraziła Pawła w drodze do Damaszku.

Druga forma spowiedzi związanej z nawróceniem jest mniej raptowna, można jej oczekiwać, o nią się modlić, pragnąć jej. Penitent mógł się do niej długo przygotowywać i z jakichś zewnętrznych powodów przykładać do niej szczególną wagę. Mogą tu zadziałać również te czy inne racje zewnętrzne, na przykład okazja odbycia spowiedzi u jakiegoś znanego spowie-

dnika, który w konfesjonale otrzymuje szczególne oświecenia i łaski. Taki spowiednik mógł być celem długiej podróży. Penitent będzie wtedy tak starannie formułował swe wypowiedzi, tyle nagromadzi treści, że widać natychmiast, iż od tej spowiedzi oczekuje jakiejś życiowej decyzji, w pewnym sensie nawrócenia i przemiany. Obmierzło mu już jego oziębłe życie, zdaje sobie sprawę z tego, że musi ono ulec gruntownej przemianie. Stawia pytania, wyraźne lub domyślne, ale tak natarczywie, że spowiednik może rozstrzygnąć na miejscu, a spływająca przezeń łaska zaspokoi tęsknotę za nowym narodzeniem. Przy tego rodzaju spowiedzi jest rzeczą jeszcze bardziej niż w poprzedniej wskazaną przejęcie dalszej opieki nad penitentem, dlatego że poprzedziło ją dłuższe oczekiwanie i lepsze przygotowanie. A może też wkrótce pojawić się pokusa interpretowania łaski, która go niewątpliwie nawiedziła, jako wytworu własnej wyobraźni lub jakiejś doczesnej nadziei — tak przy tym wygórowanej, że penitent spodziewał się czegoś niezwykłego, gdy tymczasem wystarczy, aby spowiednik zażądał niewielkich tylko zmian, a już natrafia na opór.

W spowiedziach związanych z nawróceniem wzajemne relacje między spowiednikiem i penitentem są zasadniczo odmiennie niż w zwyczajnych. Przez jakiś czas przynajmniej, spotkanie penitenta z tym właśnie spowiednikiem będzie się wydawało jakimś opatrnościowym zrządzeniem. Spowiednik powinien podjąć niezwłocznie kilka istotnych decyzji na przyszłość i, jeśli to tylko możliwe, uzgodnić z penitentem ponowne spotkanie, na następną spowiedź lub zwykłą rozmowę. Ta związana z nawróceniem spowiedź powinna być jedyną, do której należy wracać. Na ogół (mogą istnieć wyjątki) nie musi się w takim wypadku nawiązywać do wyznania grzechów, lecz do łaski tej spowiedzi, szczególnie w przypadku, gdy penitentowi brak wystarczającego doświadczenia łaski; gdy skutki spowiedzi wydają się nie sprawdzać w praktyce codziennego życia, a jej wymagania są zbyt wysokie. Penitent staje się nieufny, a moment łaski wydaje mu się teraz fałszywym entuzjazmem. Tymczasem przyjęcie łaski wymaga nierzadko odsunięcia na dalszy plan spraw codziennego życia. Ona tylko się liczy, wszystko inne jej jest przyporządkowane i w momencie pojawienia się jej, musi być uważane za nieistotne. Człowiekowi całkowicie zanurzonemu w łasce może się ona wydawać tak potężna w swym działaniu, że czuje w sobie moc do pokonania wszystkich przeszkód. Dlatego konieczna jest tu pomoc doświadczonego spowiednika, który by wskazał drogę. A ponieważ spo-

wiednik był nadto świadkiem i ugodziny łaski, penitent będzie stał z nadarzającej się okazji spłacać od niego jakąś radę lub w penitent odchodzi nawrócony. nie jak inne, mniej rzucające ciele i tak samo jak wszystkie musi podlegać jego kontroli, o mienić z penitentem kilka zdań się czuć jakby oszołomiony dny, do tego stopnia, że nie w może się wydawać tak niezręcenta, przekracza jego możliwości, gdzie wszelkimi środkami. Albo że grozi mu jakieś inngrode, narazi się na odpowiedzialność, z marnowanej

Łaskę nawrócenia cech penitent musi sobie zdawać obchodzić roztropnie. Nie drobnych, drugorzędnych ski do siebie, ale siebie wszystkiego zdobyć od raosiągnąć jakiś jeden przy się wprowadzać w całość to program na każdy dzień związane powtarzają się spowiedzi oczekiwał t spowiedzi lub rozmowy w przekonaniu, że w na też w poczuciu, że doś do ponownych tego m obowiązkiem jest tu p pokory. Ma ona naty wobec spowiednika, k bu, ale jest zrozumiałe bokiego szacunku, po ręce.

Spowiadający się własną, a zarazem

wiednik był nadto świadkiem i uczestnikiem owej decydującej godziny łaski, penitent będzie zwykle sam kojarzył to swoje doświadczenie z jego osobą i bez najmniejszych oporów korzystał z nadarzającej się okazji spowiedzi lub rozmowy, by otrzymać od niego jakąś radę lub wskazówkę. Od takiej spowiedzi penitent odchodzi nawrócony. Ponieważ ta przemiana, podobnie jak inne, mniej rzucające się w oczy dokonuje się w Kościele i tak samo jak wszystkie inne przejawy działania łaski musi podlegać jego kontroli, obowiązkiem spowiednika jest zamienić z penitentem kilka zdań na ten temat. Ten ostatni może się czuć jakby oszołomiony działaniem łaski i na pół przytomny, do tego stopnia, że nie wie, jak się ma zachować. To nowe może się wydawać tak niezmiernie, że w przekonaniu penitenta, przekracza jego możliwości percepcji. Budzi się w nim podejrzenie, że to przeżycie kieruje go w jakieś fałszywe rejony, gdzie wszelkimi środkami zniechęcany jest do myślenia. Albo że grozi mu jakieś inne niebezpieczeństwo, z którym nie potrafi sobie poradzić. A w rezultacie, zamiast otrzymać nagrodę, narazi się na odpowiednio większe straty: doświadczenie wielkiej, zmarnowanej łaski, porzuconego skarbu.

Łaskę nawrócenia cechuje pewna niepodzielność, z której penitent musi sobie zdawać sprawę, chociaż powinien się z nią obchodzić roztropnie. Nie wolno mu jej roztrwonić w jakichś drobnych, drugorzędnych akcjach. Niech też nie upodabnia łaski do siebie, ale siebie do łaski. Nie należy także próbować wszystkiego zdobyć od razu ani rozdrabniać tej łaski po to, by osiągnąć jakiś jeden przynajmniej cel. Niech wytrwale pozwala się wprowadzać w całość Ewangelii. Niech wie, że nawrócenie, to program na każdy dzień, ale nie wszystkie przeżycia z nim związane powtarzają się. Myliłby się też, gdyby od następnych spowiedzi oczekiwał takiej samej namacalności łaski. Od spowiedzi lub rozmowy nie powinien odchodzić utwierdzony w przekonaniu, że w następnej ta pełnia znowu się pojawi, ani też w poczuciu, że doświadczenie nawrócenia dało mu prawo do ponownych tego rodzaju przeżyć. Najważniejszym jego obowiązkiem jest tu prawdopodobnie uczenie się doskonałej pokory. Ma ona natychmiast przybrać formę posłuszeństwa wobec spowiednika, które na razie nie wynika z żadnego ślubu, ale jest zrozumiałe samo przez się, jako sprawa taktu, głębokiego szacunku, powierzenia się na kształt rzeczy w czyje ręce.

Spowiadający się przeżywa łaskę nawrócenia jako swoją własną, a zarazem kościelną. Kościół ją rodzi przez swego

urzędowego przedstawiciela i daje mu ją do dyspozycji. Człowiek obdarzony łaską może z tego tytułu lepiej służyć, ale jako niedawny jeszcze grzesznik, ponownie oddający się w ręce Boga i Kościoła. Przeżycie to było jego osobistym udziałem, nie powinien zatem obnosić się ze swoim nawróceniem i wszystkim o nim opowiadać. Ale owoc tego „prywatnego” przeżycia należy w całości do Kościoła, ono go nie wyłączało ze społeczności świętych, lecz dopiero teraz naprawdę uczyniło jej członkiem. W rzeczy samej: po owocach macie ich poznawać! Poznawać jednak nie jako tę osobę, ale jako ukazujący się w niej Kościół. Inni pragną widzieć nie samo przeżycie, lecz jego owoce. Z pewnością, wobec stawianych mu wymagań pozostanie zawsze z tyłu, ale to „poniżej” ma zawsze być „wewnątrz”. Nawrócony pozostaje zawsze tym „biedakiem”, któremu łaska zastąpiła drogę i który przez całe życie będzie się starał biec za ciągle go wyprzedzającymi jej wymaganiami. Im gorliwiej to czyni, w tym mniejszym stopniu w nim znajdować się będzie miara. Oczywiście, nie wolno go zniechęcać, niemniej musi od samego początku poznać wymogi łaski; dopóki przenika je światło tamtego przeżycia, potrafi je, być może, łatwo przyjąć i wprowadzić w życie.

Ponieważ łaska pojawiła się razem ze spowiedzią, będzie też w dalszym życiu zachowywać do pewnego stopnia odniesienie do niej. Istnieje wewnętrzna więź łącząca kolejne spowiedzi, dlatego choćby, że spowiedź pochodzi od Kościoła i do niego prowadzi. Można to rozumieć rozmaicie: kto się nawrócił przy okazji spowiedzi, musi w każdym razie o swoje spowiedzi wykazywać szczególną troskę, pamiętać, że spotkał Boga łaski nawrócenia. Wiedzieć ma i o tym, że skoro Bóg przybrał dlań te specyficzne rysy, również jego odpowiedź musi się dokonywać wewnątrz tej ukazanej mu właściwości. Może się to zrealizować w ten sposób, że swoim spowiedziom będzie poświęcał szczególną uwagę. Ale nie jest też wykluczone otrzymanie jakiejś szczególnej misji równania innym ścieżki prowadzącej do spowiedzi; może powinien na ten temat rozmawiać z innymi, udzielać jakichś istotnych wskazówek. A może nawet niejedyn powinien takiej, związanej ze spowiedzią misji dopiero szukać, przebijać się do niej. I jeśli nawet ktoś już ma taką misję dotyczącą spowiedzi, musi — stosownie do okoliczności — w dalszym ciągu usilnie poszukiwać, na czym ona w szczegółach polega. Jeśli pierwsze jest oczywiste, na modlitwie jaśniejsze się stanie na pewno i to drugie.

Trzy
neralne
w samy
przeszł
kich d
przed
rzyć c
być z
swym
związ
miał
trzebr
to ws
nia d
tego

Prz
uwag
leży
wyzn
nieb
się p
biek
zow
daw
moj
Świa
wied
bezp
mni
aktu
w n
i ni
nic
ucis

P
wst
wny
ną,
stop
sek
był

Trzy mogą być powody uzasadniające odbycie spowiedzi generalnej. Osobiste najpierw — takie, których szukać należy w samym spowiadającym się. Pragnie on skończyć z całą swoją przeszłością, zebrać i wprowadzić w życie wnioski ze wszystkich dotychczasowych spowiedzi, podsumować swą przeszłość, przed spowiednikiem otworzyć się tak szeroko, żeby mógł ujrzeć całe życie i tej całości dopomóc. Drugim powodem może być życzenie spowiednika. Doszedł on do wniosku, że musi swym penitentem pokierować na nowy sposób (takie życzenie związane jest zawsze z jakimś kierownictwem), ale do tej pory miał możliwość poznać niektóre tylko wycinki jego życia i potrzebna mu jest większa jasność, głębszy wgląd. Trzeci powód, to wstąpienie do zakonu. Nowy stan domaga się podsumowania dotychczasowego życia, nowe posłuszeństwo — całkowitego otwarcia się.

Przy spowiedzi generalnej jedno zwłaszcza trzeba brać pod uwagę bardziej jeszcze niż przy zwyczajnych spowiedziach: należy się zorientować, jaki ciężar mają w świadomości penitenta wyznawane teraz grzechy i nie zmieniać go. Czyhają tu dwa niebezpieczeństwa. Pierwsze: jeśli w ostatnim czasie starałem się prowadzić życie zgodne z wolą Bożą, grozi mi pokusa nieobiektywnego oceniania własnej przeszłości, mogę ją bagatelizować, upiększać, wydawać o niej osąd już nieaktualny. Mogę dawać zbyt ni posłuch pozytywnym, optymistycznym osądom mojego życia, które ukazują przeszłość w fałszywym świetle. Świadomie lub nie, mógłbym też próbować wpłynąć na spowiednika przez lekceważenie niektórych faktów. Drugie niebezpieczeństwo jest przeciwne: może w obliczu czekającej mnie wkrótce decyzji straciłem pewność siebie albo też moja aktualna sytuacja doprowadziła mnie do stanu rezygnacji, w następstwie czego przeszłość odmalowuję w tak ciemnych i niekorzystnych barwach, iż jasno z tego wyniknie, że ze mną nic już się nie da zrobić. Może to być manewr zmierzający do uciszenia wewnętrznego niepokoju sumienia albo i głosu Boga.

Przykładem pierwszej sytuacji mogłaby być osoba pragnąca wstąpić do klasztoru. Ponieważ ojciec duchowny nie jest penitentem, osoba ta odbywa przed nim spowiedź generalną, która ma mu (a zarazem jej samej) wykazać, do jakiego stopnia prostolinijne było jej dotychczasowe życie i na ile konsekwentnie zmierzała do celu. Przykładem drugiej sytuacji byłby ktoś, kto z powodu swoich strasznych, ale z głupoty

tylko popełnianych grzechów, sobie samemu albo spowiednikowi pragnąłby wmówić, że dla niego nie istnieje już żadne powołanie i należy się cieszyć z tego, że jest taki, jaki jest. „Niech się przestraszy, gdy zobaczy, jaki naprawdę jestem i zadowolę swoimi dotychczasowymi osiągnięciami!”

Każda spowiedź ma być obiektywna, ale szczególnie dotyczy to generalnej. Może się tu bowiem zjawić zbyt wielka pokusa usprawiedliwienia siebie w ten czy inny sposób i uzyskania dostosowanego ad hoc uspokojenia, które by się nie opierało na prawdzie. Z drugiej strony, odprawiający taką spowiedź nie powinien ulegać wrażeniu, że dokonuje ostatecznego, nieodwołalnego rozrachunku. Grozi mu bowiem nowe niebezpieczeństwo: faryzeizm. Człowiek kładzie kres dotychczasowemu życiu i przystępuje do liczenia swoich grzechów po to, by uzyskać ogólny obraz swego stanu. Przygotowując się do spowiedzi, zawsze musi przez jakiś czas zajmować się swoimi grzechami i w wypełnionym kościele pograża się w samotności. W przypadku spowiedzi generalnej ta samotność mogłaby nabrać zbyt wielkich rozmiarów. Można by nadużywać czasu poświęconego na rachunek sumienia, nadmiernie go wydłużać i w ten sposób wyobcować się z życia Kościoła, próbując wyrobić sobie osobistą pewność, którą uzyskać można właściwie tylko w życiu kościelnym. Czas ten należy w każdym razie wypełnić nieustanną modlitwą, która odbierze mu wszelki posmak faryzejskiej ważności.

W przypadku spowiedzi generalnej najbardziej istotnym elementem jest samo wyznanie grzechów. I nie może to być ad hoc sformułowana „autodemonstracja”. Dawniejszy ciężki grzech z biegiem lat mógł nabrać cech pewnego rodzaju „historii”, dłuższej anegdoty. Ale teraz nie może już być taką historią, lecz grzechem, który się wyznaje. Spowiedź generalna jest źródłem łaski, jej racją istnienia jest umożliwienie doświadczenia łaski spowiedzi w pogłębionej, bardziej radykalnej formie. We wszystkich trzech wyżej wymienionych przypadkach.

Potrzebę spowiedzi generalnej wyraża niekiedy sam penitent — wtedy mianowicie, gdy uświadomi sobie, że całkowicie wypadł z formy i ciągle ma poczucie, że w jego przeszłości fałszywie została przedstawiona jakaś zwrotnica. I nie wyobraża sobie, by sam mógł przywrócić porządek. Ten nowy ład pragnie zawdzięczać łasce Bożej — i w tym celu chciałby ukazać całe swe życie — stanąć zupełnie nagi przed Bogiem i Kościołem oraz z całą pokorą, w duchu dziecięctwa, przyjąć wszelkie po-

uczenia i wymaga
może się zawiera

Jeżeli życzeni
motywacja będą
Penitent stano
przez samego
ponieważ nie
niejedno z pr
kierować, pra
Jak on widzi
sób jego pen
wsze spowiec
wiedzi gener
większe niż
nauka i udzi
dnorazowość
chowywał p
niem; jego
działność p
dokonywan
będzie staw
pomocą mu
wdy i dokł
wyznanych
wać się co
chów; wszi
generalna
sowego i z
i surowość
cej ogołoc
Jeśli spo
przy wstę
być dosto
Spowiedn
ciw. Peni
konnym s
niąca się
Taką now
słuszeńst
pozwala
jej słucha
niu kierc
wymaga

uczenia i wymagania. W tym pragnieniu spowiedzi generalnej, może się zawierać wielka chrześcijańska nadzieja. Jeżeli życzenie spowiedzi generalnej wyszło od spowiednika, motywacja będzie podobna, tyle że wystąpi z drugiej strony. Penitent stanowi dla spowiednika jakby pytanie postawione przez samego Boga, na które nie może udzielić odpowiedzi, ponieważ nie zna pewnych punktów. Może być i tak, że zna niejedno z przeszłości penitenta, ale żeby móc dalej nim pokierować, pragnąłby się dowiedzieć, co o niej myśli on sam. Jak on widzi te fakty. Albo też chciałby sprawdzić, w jaki sposób jego penitent przyjmie nowe upokorzenie, jakim jest zawsze spowiedź generalna. Ale spowiednik domagający się spowiedzi generalnej bierze na siebie wobec penitenta zadania większe niż przy zwyczajnej. Inaczej też będzie wyglądała nauka i udzielana pokuta — obie mają być dostosowane do jednorazowości tego wydarzenia łaski. Spowiednik będzie się zachowywał podobnie jak przy spowiedzi związanej z nawróceniem; jego zaangażowanie jest tu głębsze, większa odpowiedzialność przed Bogiem, wyraźniejsza też ma być świadomość dokonywanego aktu. Normalnie, podczas spowiedzi generalnej będzie stawiał więcej niż kiedy indziej pytań, ponieważ z jej pomocą musi sprawdzić skuteczność upokorzenia, miłość prawdy i dokładności. Musi się zawsze liczyć z upływem czasu od wyznanych na poprzednich spowiedziach grzechów, zorientować się co do wartości ówczesnej skruchy i wyznania grzechów; wszędzie należy wydobyć na wierzch prawdę. Spowiedź generalna stawia człowieka oko w oko wobec krzyża Chrystusowego i zakłada dobrą wolę spotkania go w całej jego mocy i surowości. Trzeba więcej niż kiedy indziej dobrej woli, więcej gołocenia, więcej zaufania.

Jeśli spowiedzi generalnej domaga się, jak to zwykle bywa przy wstępowaniu do zakonu, magister nowicjuszy, musi ona być dostosowana do sytuacji kandydata i charakteru zakonu. Spowiednik i penitent muszą sobie wzajemnie wyjść naprzeciw. Penitent musi sobie uświadomić, że wraz ze stanem zakonnym staje przed nim nowa obiektywna rzeczywistość, różniąca się prawdopodobnie od posiadanego przezeń jej obrazu. Taką nowicjacką spowiedź należy też odprawiać w duchu posłuszeństwa, które niczego nie skrywa, wszystko ukazuje i nie pozwala sobie na własne akcenty i oceny. Spowiednik będzie jej słuchał w duchu swego zakonu, a w pouczeniu i sprawowaniu kierownictwa zwróci uwagę na punkty, w których zakon wymaga od kandydata zmiany. Nie będzie też się obawiał upo-

korzyć nowiejusza i sprowadzić go niejako do punktu zerowego. „Właśnie na ten błąd nie ma w zakonie miejsca!” Penitent jest zwykle w tym okresie pełen gotowości, jeszcze nie „za rdzewiał” w „zakonnej pewności siebie”. Zatem trzeba wykorzystać ten okres, aby dokonać możliwie głębokich i radykalnych zmian. Penitent nie powinien odnieść wrażenia, że jest upokarzany umyślnie, całą spowiedź powinien odebrać jako prostą prawdę i konieczność. Spowiedź generalna nie jest żadnym „ćwiczeniem nowiejackim” czy eksperymentem, jest ona przejawem jego własnej woli rozpoczęcia nowego życia dla Boga.

Jaka by nie była forma spowiedzi generalnej, po jej odprawieniu penitent nie powinien mieć poczucia, że wszystko należy żałować inaczej powiedzieć i że zrobi to przy najbliższej okazji. Musi ona nosić znamię pewnego zakończenia, zarówno w wyznaniu grzechów, jak też w nowym objawieniu się łaski. Ta spowiedź generalna była rzeczywiście łaską i penitent tak ją odebrał. Gdyby do tego wyznania ciągle powracał, trudniejszą by się stała droga prowadząca do łaski. Pragnienie pójścia znowu do konfesjonału, po odbyciu takiej decydującej spowiedzi, stanowiłoby nadużycie sakramentu. Zasadniczy akcent spocząłby na wyznaniu grzechów, a więc na czynie ludzkim, nie zaś na łasce Bożej.

Istnieje wreszcie spowiedź generalna, odprawiana w ramach rekolekcji. Ta podporządkowana jest całemu programowi takich ćwiczeń i stanowi ich istotny element. Rekolekcje mają na celu pogłębienie życia chrześcijańskiego przez lepsze poznanie dróg Bożych, pośród których człowiek ma odnaleźć tę, którą Bóg jemu wyznaczył. Dokonuje się to podczas dłuższej samotności, której każdy spowiadający się doświadcza i potrzebuje. W oderwaniu od rytmu codzienności, od związanych z nią zobowiązań i uwikłań, w środowisku odpowiednio do takich ćwiczeń przysposobionym, w atmosferze modlitwy. Niemniej uczestnik rekolekcji nie jest pozostawiony sobie samemu; towarzyszy mu i poucza go doświadczony kapłan, który umie prowadzić tego rodzaju ćwiczenia i zna ich oddziaływanie. służy on jako spowiednik i doradca, zawsze gotów do prowadzenia rozmów. Dochodzi więc do spowiedzi i zerwania ze starym życiem — ale nie wśród codziennych zajęć, lecz w atmosferze ciszy, słuchania słowa Bożego, codziennej mszy świętej. życia sakramentami. Częścią składową tego ostatniego jest właśnie spowiedź. Przygotowuje ją nie tylko badający swe sumienie rekolektant. Kształt nadaje jej również spowiednik.

który z nowym, wnikliwym obiektywizmem ukazuje prawdziwą naturę grzechu, ich ciężar i liczbę. Obiektywizm ten jest tak głęboki i niepodważalny, że nie pozostaje nic innego, jak się z nim pogodzić. O konkretnym kształcie wyznania grzechów ma zadecydować właśnie to zapoznanie się z rzeczywistością grzechu. To jest zasadniczy powód zachęcania do odbycia spowiedzi podczas rekolekcji. Człowiek nie powinien osądzać siebie samego według własnych, z konieczności ograniczonych kryteriów, lecz dostosować swój osąd do nieograniczonych rzeczywistości grzechu i łaski, widzianych oczyma Boga.

Nasze codzienne, przeciętne pojęcia o grzechu ciężkim obrócą się wtedy w gruzy. Gdy czytamy w gazecie o kradzieżach i mordach, nie przychodzi nam na myśl, że my mogliśmy mieć z tym coś wspólnego. Własne grzechy widzimy przeważnie w ujęciu „biograficznym”, jako fakty obdarzone własną egzystencją, które podobnie jak wszystko inne mają swą rację dostateczną, do których można dorabiać teorie psychologiczne i inne. Tymczasem na początku rekolekcji poznajemy grzech jako rzeczywistość całkowicie wolną od naszych ocen i obiektywną, a mimo to w każdym przypadku moją. Chrześcijanin musi zrozumieć, że Chrystus nosił na krzyżu nasz grzech i że był on aż nadto wielki, by uśmiercić tego Najczystszego, Boga-Człowieka. Stosunek Chrystusa do grzechu ukazuje nam w całkowicie nowym świetle jego stosunek do grzesznika, to zaś określa w sposób zasadniczy ocenę własnej egzystencji. Odnowie ulega stosunek do Chrystusa. Jasne się staje, co On, Odkupiciel, dla mnie uczynił i czym jest, jaki jest nadto Jego stosunek do Ojca. Pierwsze prowadzi do drugiego, to zaś do trzeciego, a mianowicie do wejścia na drogę naśladowania dźwigającego krzyż Chrystusa. I to właśnie ma być praktycznym skutkiem spowiedzi rekolekcyjnej. To naśladowanie jest jednak w sposób istotny określone przez dwa pierwsze elementy: przez sposób, w jaki ja jestem reprezentowany w dialogu Odkupiciela z Ojcem. Spowiedź rekolekcyjna jest otwarta ku górze, włączona w życie trynitarne, intymność tajemnicy spowiedzi zostaje w „trojakim dialogu” jakby zburzona i otwarta dla szerszego kręgu, w którym z jednej strony jest Maryja-Kościół, z drugiej — Ojciec-Duch. W kręgu tym rekolektant pojawia się najpierw jako grzesznik, to zaś, co nastąpi w drugim, trzecim i czwartym tygodniu rekolekcji*,

* Kolejne „tygodnie” oznaczają tu cztery etapy dłuższych rekolekcji opracowanych według metody opracowanej przez św. Ignacego Loyolę w *Cwiczeniach duchownych* (przyp. tłum.).

będzie w sposób istotny naznaczone znamieniem tej pierwszej sytuacji.

W odniesieniu do własnego grzechu wykluczona jest wszelka samoocena i własny osąd. Stoimy tu wobec rzeczywistości, której nie da się już podzielić po to, by nad nią zapanować i z nią się uporać. Jeśli mimo wszystko jest jeszcze możliwy cud jakiegoś powołania, będzie to właśnie prawdziwy cud. We wszystkim, co się powie, będzie znacznie więcej treści, bo wymienione między Ojcem i Synem słowa, dotyczące grzechu, znaczą nieskończenie więcej niż myślimy i przeczuwamy. I nie człowieka wewnątrznie tak nie ogołaca, jak ta właśnie spowiedź; z jej pomocą „opróżniony” zacznie się napępniać treścią rozważań nad życiem Chrystusa. Mimo że ja, grzesznik, w ogóle się nie liczę, stał się cud: Bóg, mimo wszystko, liczy się ze mną! Zwykła spowiedź wydobywa z melona tylko wodę i pestki, rekolekcyjna natomiast — również cały miąższ, tak że pozostaje sama tylko łupina, do której wkładamy potem świecę, by w ten sposób otrzymać latarnię. Łaska wtajemniczenia w życie Pana jest ze swej istoty łaską rozgrzeszenia, całą jej treść stanowi podwójne wydarzenie składające się na spowiedź: radość rodząca się z lęku i lęk, który się zmienia w radość. Ciemność poznawania siebie samego w świetle Pana, przeradza się w światło, w którym rozważam ciemność całego życia Odkupiciela, aż po Krzyż. Tak więc ze spowiedzi wynikają nowe powiązania naszego życia z Ewangelią, w następstwie czego człowiek wraca do codziennego życia z nową wrażliwością na zasadnicze doświadczenia chrześcijańskie. Ze względu na skutki, spowiedź rekolekcyjna podobna jest do spowiedzi następującej po nawróceniu: tworzy mianowicie nowe uwarunkowania dla całej egzystencji. W przypadku spowiedzi związanej z nawróceniem są one przede wszystkim owocem przeżycia samej łaski nawrócenia. Przy spowiedzi rekolekcyjnej o ich pojawieniu się decyduje możliwość kontynuowania i rozwijania doświadczenia spowiedzi w doświadczeniu życia Jezusa. Skutek ten nie jest tu może tak rzucający się w oczy, ale przy sprzyjających okolicznościach może się okazać trwalszy.

Po Krzyżu pierwszym darem Pana dla zgromadzonego Kościoła była spowiedź. Następnie, przez okres czterdziestu dni, Pan wprowadzał uczniów w znaczenie Pism i dzieła zbawienia, a wreszcie rozesłał ich na cały świat. Rozpatrywane z tego punktu widzenia rekolekcje stanowią naśladowanie postępowania Pana.

Spow
sce w z
rozważ
wocyr
odpr
dek, i
który
jącej
wiedź
społ
cia p
chcia
rozg
szem
char
inny
szcz
sun

C
pra
wie
tak
a
z
m
pr

Pa
ta
ży
p
ty
z
z
g
k
ś
r
i
c
t

Spowiedź rekolekcyjna dlatego zajmuje tak szczególne miejsce w życiu chrześcijańskim, że zasadniczy wpływ mają na nią rozważania i konferencje rekolekcyjne. Również spowiedź dewocyjna jest związana z kierownictwem. Grzesznik pragnie ją odprawiać nie tyle po to, by coś uprzątnąć i przywrócić porządek, ile raczej dla utrzymania się na określonym poziomie, który domaga się pewnego stopnia stałej czystości, umożliwiającej modlitwę i składanie ofiar w duchu Kościoła. Ta spowiedź stawia sobie za cel nie tyle wyrwanie chrześcijanina ze społeczności żyjących w grzechu, co raczej uzdolnienie do życia pośród grzeszników, do uczestniczenia w ich losie. Kto by chciał praktykować taką spowiedź, by tylko dla siebie uzyskać rozgrzeszenie i poczuć się czystszy — ten już jest faryzeuszem, człowiekiem, który nie znosi u siebie obciążenia grzechami i błędami, albo wręcz nie chce uchodzić za podobnego innemu grzesznikowi. Kimś, kto musi sobie ciągle przypominać szczególny charakter swojej drogi i zachowywać dystans w stosunku do innych grzeszników.

Chrześcijańska spowiedź dewocyjna musi zawierać w sobie pragnienie pełniejszego uczestniczenia w losie grzeszników, co więcej — pragnienie dzielenia się łaską rozgrzeszenia z tymi także, którzy o spowiedzi nie wiedzą lub jej nie praktykują, a wreszcie pragnienie uzyskania dla nich jak najwięcej łask z pomocą częstej lub nawet codziennej Komunii. Własne ja musi osiągnąć taki stopień obiektywizmu, żeby nie stanowiło przeszkody dla przepływu łaski.

Kto wstaje każdego dnia rano, by pójść na mszę i przyjąć Pana Jezusa, kto odprawia codzienne rozmyślanie albo czytanie duchowne, ten na pewno będzie odczuwał potrzebę życia w wielkiej czystości; inaczej nie mógłby długo takich praktyk kontynuować. Ale kto by to wszystko robił z myślą tylko o sobie samym, ten prawdopodobnie uważałby swój stan za wystarczająco dobry i podobający się Bogu. Zaliczano by go zapewne do kategorii pobożnych i gorliwych. Z chwilą jednak, gdy ktoś zrozumie odpowiedzialność apostolską związaną z takim postępowaniem, uświadomi sobie też bez cienia wątpliwości, że jego aktualny stan jest niewystarczający dla jego działania, że to działanie wymaga bezwarunkowo większej czystości i że oczyszczenie się jest po prostu jego obowiązkiem. Kto czyni to ze względu na siebie samego tylko, ten swój brak pobożności, bojaźni Bożej usprawiedliwi we własnych oczach

swoimi praktykami. Kto natomiast uważa, że jego życie jest dla innych, dla Kościoła i świata, do takiego świat i Kościół mają prawo i mogą odeń oczekiwać czegoś bardziej istotnego i skutecznego, czegoś, co nie przestaje oddziaływać tylko dlatego, że może brak bojaźni Bożej, rutyna biorą górę nad „zasługami”.

Spowiedź dewocyjną musi cechować szczególna pokora, dlatego właśnie, że ma być aktem *devotio*. Właśnie w jej przypadku z jeszcze większą powagą należałoby traktować władzę związywania i rozwiązywania. Ponieważ tutaj rozgrzeszenie tak wyraźnie jest zorientowane na powszechny wymiar spowiedzi, należałoby mieć pewność, że człowiek nie ma do niego żadnego prawa, a nad penitentem powinien wisieć Damoklesowy miecz związania.

Spowiedź dewocyjna domaga się szczególnej postawy także od spowiednika. Nie tylko w tym sensie, że musi ją traktować z całą powagą; ma się nadto troszczyć o to, żeby penitent odbierał ją za każdym razem jako upokorzenie. Jeśli już ze swej natury ma ona charakter ofiary, powinno się to uwidaczniać również w jej konkretnej formie. Nie jest wykluczone, że znaczny procent praktykujących taką spowiedź, to ludzie zupełnie z siebie zadowoleni; gdyby ich potraktowano trochę surowiej, natychmiast by ją zarzucili. Takich penitentów należałoby też zobowiązywać do szczególnej dyskrecji; ponieważ łatwo nabierają przekonania, że nie są wielkimi grzesznikami, chętnie rozpowiadają o swoich częstych spowiedziach. Oni nie należą do tych, którzy całymi latami mogą się obywać bez spowiedzi, którzy czekają, aż się uzbiera cały worek ciężkich grzechów. A w konfesjonale zachowują się tak, jakby nie mogli już dłużej znieść tego, że wczoraj nie byli pobożni!...

Nadanie spowiedzi dewocyjnej właściwego, wolnego od błędów kształtu jest nader trudne i wymaga nie lada sztuki. To prawdziwa sztuka świętych, takie przejście między dwoma faryzeizmami: przekonaniem o własnej czystości i skrupulancką świadomością swoich grzechów. Częsta spowiedź niemal z konieczności prowadzi do przytępienia wrażliwości, a przecież ten sakrament z samej swej istoty powinien wywoływać skutek odwrotny, a mianowicie głębsze rozumienie grzechu. To pogłębienie jest konieczne po to, by każdy następny akt wyznania grzechów miał w sobie jeszcze więcej życia i świeżości niż poprzedni. Potrzebna tu bezwzględna szczerłość najłatwiej znika ze spowiedzi dewocyjnej; nie powinna ona być „ćwiczeniem pokutnym”, ale za każdym razem głębiej odczuwanym upoko-

rzeniem. By
 nientowi po
 jeśli między
 Konieczne je
 ności do krę

Spowiedn
 i Ducha Św
 nym zaś po
 nością, ozi
 zwykłych p
 spowiedzi i
 wiedź dev
 i oczekiwa
 ła. Spowie
 mość służ
 czną reali

Kapłan
 się w pu
 między e
 kramentu
 jedność
 z góry,
 także na
 Jako grz
 mu, jęgo
 jemu os
 godnie g
 różnieni
 które by
 kies odc
 dana re
 rednika
 i wyrazi
 stanowi
 plana d
 szać, je
 sne zda
 nadać w
 swe gra

jego życie jest świat i Kościół. W dziedzinie istotnego nie ma tylko dla niego górną nad „za-

o pokora, dla- e w jej przy- tować władzę przeszenie tak ar spowiedzi, o niego zad- amoklesowy

stawy także a traktować penitent od- już ze swej uwidaczniać ne, że zna- ie zupełnie e surowiej, żałoby też two nabie- hętnie roz- należą do spowiedzi, grzechów. li już dłu-

go od błę- sztuki. To woma fa- upulancką mal z ko- zecież ten kutek od- To pogłę- wyznania ci niż po- wiej znika wiczeniem n upoko-

rzeniem. By zapobiec przeciwnemu niebezpieczeństwu, niezbędne jest odpowiednie przygotowanie uświadamiające penitentowi powagę jego położenia. Nie można się spowiadać, jeśli między sobą i grzechem już wcześniej widzi się szczelinę. Konieczne jest pełne i szczere przekonanie o swojej przynależności do królestwa grzechu.

Spowiednik musi wszystko rozpatrywać w perspektywie Syna i Ducha Świętego oraz dawać temu wyraz w słowach, pod żadnym zaś pozorem nie powinien się zdradzać ze swoją przeciętnością, oziębłością, zmęczeniem i opieszałością. W szeregach zwykłych penitentów jest wielu takich, którzy niczego już od spowiedzi nie oczekują, kto natomiast zdecydował się na spowiedź dewocyjną, przychodzi powodowany wielką nadzieją i oczekiwaniem. Uważa ją za akt służby wobec Pana i Kościoła. Spowiednik, w imieniu Syna i Ducha, powinien tę świadomość służenia rozbudzać oraz zainteresować się jego praktyczną realizacją.

Spowiedź kapłanów

Kapłan zajmuje w Kościele miejsce szczególne, znajdujące się w punkcie trudnym do oznaczenia samym rozumem, pomiędzy elementem instytucjonalnym a żywym wydarzeniem sakramentu udzielanego i przyjmowanego. Koncentruje w sobie jedność wspólnoty — jedność ukształtowaną i otrzymaną z góry, a równocześnie wzrastającą od dołu. Odbija się to także na jego spowiedzi jako grzesznika, grzesznego kapłana. Jako grzesznik, jak każdy inny, podlega urzędowi kościelnemu, jego ma też słuchać i zdawać mu sprawę. Z drugiej strony jemu osobiście powierzono urząd i jako osoba ma obowiązek godnie go piastować. Ta sytuacja dokładnie go określa. W odróżnieniu od zakonnika, nie ma on reguły ani ducha zakonu, które by go kształtowały, były jego oparciem i dawały mu jakieś odczucie tego, czego w imieniu Kościoła oczekuje odeń dana religijna społeczność. Na gruncie tej, pełniącej rolę pośrednika reguły, zakonnik może widzieć bardziej konkretnie i wyraziście odległość dzielącą rzeczywistość od ideału. Reguła stanowi dlań wystarczający niemal rachunek sumienia. Dla kapłana diecezjalnego krąg, w którym się może swobodnie poruszać, jest szerszy; w wielu sprawach może sobie wyrabiać własne zdanie (słuszne lub nie), może temu swojemu przekonaniu nadać wyraz urzędowy, a w przypadku zaniedbań, zatuszować swe grzechy własnymi poglądami. Stosownie do tego, jego

grzech może być albo klęską jego przekonań, albo skutecznym ich przeforsowaniem.

Podobnie jak wielu zakonników, taki kapłan jest przyzwyczajony do słuchania spowiedzi i udzielania rozgrzeszenia. Ale mimo iż wszystkie grzechy można pojąć jako wykroczenie przeciw jednemu przykazaniu miłości, grzechy kapłana będą się na ogół różnić od grzechów zwyczajnych penitentów; z racji uwarunkowań środowiskowych będzie to nawet różnica zasadnicza. Grzechy parafian dadzą się w większości sprowadzić do niedostatecznego spełniania praktycznych wymogów wiary: opuszczanie mszy i sakramentów, zapominanie o modlitwie, nieprzyznawanie się do swoich przekonań z obawy przed opinią ludzką, niewykorzystywanie okazji działalności apostolskiej, niedozwolone przyjemności. Z racji piastowanego urzędu oraz wynikających stąd zobowiązań i stroju, kapłanowi na ogół nie grożą takie wykroczenia. Jego grzechy pojawiają się tam, gdzie okazuje zbyt wiele zaufania koloratce i sutannie; wydaje mu się, że przez samo ich noszenie już coś osiągnął. Może nawet żyć z dala od ludzi; plebania i towarzystwo konfratrów stanowią dlań coś w rodzaju wałów ochronnych, za którymi niewiele może mu się przydarzyć. A czynności urzędowe są tak uregulowane, że z upływem czasu może zapomnieć o „ciągle więcej” Boga, które go przecież dotyczy bardzo osobiście. Może zupełnie stracić zrozumienie tego, na czym polegać powinna świętość kapłańska i oszańcować się z wszystkich stron w swej zewnętrznej działalności zawodowej.

Słuchanie spowiedzi otwiera przed nim niewiarygodne źródło łaski, potrzebnej właśnie jego własnej spowiedzi. Jeśli spowiedzi słucha z zaangażowaniem, wzrasta jego zrozumienie właściwej natury grzechu; ma przecież obowiązek nie tylko słuchać, ale również osądzać i odpowiadać na stawiane pytania. Wystarczy mieć otwarte oczy, żeby u penitentów dostrzec to, co jest warte naśladowania, jak i to, czego należy unikać. Są oni dla niego darem łaski Bożej. Jeśli nawet grzechy jego stanu różnią się od ich grzechów, musi się z nimi spotkać w jednej chrześcijańskiej postawie. Nie potrzebuje w tym celu naśladować spowiedzi powierzonych mu osób, ale z ich postawy zawsze powinien coś czerpać dla siebie. Nie mieszaninę najrozmaitszych postaw, lecz jedność jego własnej postawy spowiedzi, wzorowanej na zawsze takiej samej postawie Chrystusa wobec Ojca. Oddziaływanie społeczności świętych na jej urzędowych przedstawicieli staje się tutaj szczególnie odczuwalne, bardziej aniżeli przy udzielaniu innych sakramentów. To właś-

nie spotka
postawy
i powinie
je sprow

Może
sądzie p
wiada si
Kapłan
czności:
wiednią
żałowi i
wymiar

Syn,
dzi, wła

ściołem
wnej, g

Najczę
li, a pr

włącze
kie już

zapras
Po to l

czeni
urzędo

przed
grzech

czujne
z Męk

a uczn
kapłan

mie n
dlitwę

(comm
wnie.

niu d
swym

z Nim

chrześ

dzi i p

w pod
nazwa

grzech
i całej

nie społeczność świętych wzbrania kapłanowi naśladowania postawy poszczególnych jednostek. Takie postawy może on i powinien rozumieć w oparciu o społeczność świętych i do niej je sprowadzać.

Może na przykład zauważyć, że penitent spowiada się w zasadzie poprawnie, a mimo to czegoś brak jego spowiedzi. Spowiada się jakby tylko dla siebie, a nie w społeczności świętych. Kapłan powinien wtedy mieć możliwość zwrócenia go tej społeczności. Ale gdy się sam spowiada, powinien też przyjąć odpowiedzialności. Ale gdy się sam spowiada, powinien też przyjąć odpowiedzialności i postanowieniu poprawy powinien nadawać taki sam wymiar wspólnotowy.

Syn, który na ziemi trwa nieprzerwanie w postawie spowiedzi, włącza w nią coraz bardziej tych, którzy się stają jego Kościołem. Najwyraźniej okaże się to w modlitwie na Górze Oliwnej, gdy prosi uczniów o czuwanie i pozostanie razem z Nim. Najczęściej zwraca się uwagę tylko na zawód, jaki Mu sprawili, a przecież bardziej by należało akcentować pragnienie Pana włączenia ich we własną Mękę. Chodzi o Odkupienie, o bliskie już ustanowienie spowiedzi! Przedstawiciele Kościoła Syn zaprasza do udziału w ustanowieniu sakramentu Odkupienia. Po to by już teraz, u progu Jego Męki, mogli zostać wtajemniczeni i mieć głębsze, bardziej osobiste, a zarazem bardziej urzędowe jej doświadczenie. Nie żąda od nich, żeby już teraz, przed ustanowieniem tego sakramentu, razem z Nim wyznali grzech. Ale chciałby ich mieć przy sobie i czuć bliskość ich czujnej modlitwy. Mamy tu nader delikatne powiązanie urzędu z Męką Pana. W tym momencie Pan jest kapłanem z urzędu, a uczniów można uważać za Kościół, wspólnotę świętych. Gdy kapłan prosi zebranych o modlitwę za niego, wtedy nieświadomie naśladuje postępowanie Pana przed Męką. Prośbę o modlitwę — wyrażaną przed mszą świętą i przy innych okazjach (*commendo me*) — kapłani bardzo często biorą za mało dosłownie. Mimo to prośba ta jest zawsze wypowiedziana w nawiązaniu do Pana, który pragnął pozostać wśród swoich wraz ze swym ludzkim cierpieniem po to, by przeżywanie go razem z Nim mogło po wszystkie czasy stanowić ubogacenie życia chrześcijańskiego. A kiedy kapłan przygotowuje się do spowiedzi i po jej zakończeniu odprawia pokutę, wtedy znajduje się w podobnej sytuacji. I tutaj powinien realizować to, co można nazwać wymianą daru życia. Do swego własnego wyznania grzechów ma przyjmować coś z wyznania danej społeczności i całego Kościoła. I odwrotnie: łaska jego własnego wyznania

grzechów ma się stać udziałem tej spowiadającej się społeczności i Kościoła.

Jest to przede wszystkim sprawa modlitwy. Kapłan może nawoływać swoich parafian do modlitwy za niego, byłoby jednak niedyskrecją prosić o modlitwę za jego spowiedź. Również Pan sformułował swą prośbę bardzo ogólnikowo: „Czuwajcie i módlcie się!” I obwieścił im nadejście godziny: „Nie myślał o wezwaniu ich do „uzupełniania tego, czego jeszcze nie dostaje Jego cierpieniem”. Mamy tu strefę delikatnego przemilczenia, ale ponieważ przed Bogiem pozostaje ona odsłonięta, spowiadający się kapłan powinien kierować swą prośbą do Boga i Jego niebiańskiego dworu, widzieć swą spowiedź w powiązaniu z powierzoną mu społecznością. Po to, by spowiadał się jako jej przedstawiciel, w łączności ze swoimi owieczkami i żeby również one dostąpiły uczestnictwa w Jego spowiedzi. Jeśli będzie pamiętał o serdecznym stosunku Pana do uczniów na Górze Oliwnej, wtedy jego stosunek do powierzonej mu społeczności, rozumianej jako świętych obcowanie, wiele zyska na serdeczności, prawdzie i miłości.

Taka społeczność powinna coś wiedzieć o tej tajemnicy i — spowita jej zasłoną — mieć w niej uczestnictwo. Jaki pasterz, takie stado. Poważnie traktować sobotę kapłańską, dzień modlitwy o dobrych kapłanów — nie tylko o nowych, ale i za aktualnie sprawujących ten urząd, a w szczególności za ich spowiedź. Sobota jest dniem spowiedzi i dniem kapłańskim, można by więc własnej spowiedzi i modlitwie za kapłana nadawać charakter żywej jedności.

Spowiedzi, których kapłan wysłuchuje, jest o wiele więcej niż jego własnych. Dowiaduje się z nich o najróżniejszych, niekiedy bardzo ciężkich grzechach, które mogą nim wstrząsnąć, a nawet wyrzucić na niego długotrwały wpływ. Istnieje na pewno łaska stanu, zapewniająca w takich sytuacjach pomoc, ale spowiednik musi się z nią obchodzić we właściwy sposób. Z jednej strony, nie powinien jej obiektywizującej mocy używać jak pewnego rodzaju automatu, spychającego w niepamięć wszystko zasłyszane po to, by nic o tym nie wiedzieć. Jako rygła, który wystarczy zasunąć, żeby mieć spokój. Z drugiej strony, nie powinien popadać w niebezpieczeństwo ustawicznego zdręczania się tym, co słyszał. Znajdzie złoty środek wtedy, gdy się będzie wpatrywał w Syna i Jego stosunek do Ojca. Jednorodzony Syn stał się człowiekiem, zatracając się jakby w bezosobowej masie ludzkości, ale ten konkretny Człowiek, który się wpatruje w Ojca, stał się zarazem Osobą jedyne

17
1976

Syna i
ale ja
w swy
po to,
broni
z kole
tym k
mimo
ciało,
się w
kanie
się ta
w Mo
posta
na, i
a mi
całość
się v
rozd
a ja
ofiar
głot
dob
P
tu v
stav
Jak
ści
swc
win
wet
nac
jes
po
I d
dłę
nie
tów
Ar
sp
bo
i i

61

Syna Bożego. Stał się ciałem i ma go bronić przed światem, ale jako Ten, który to ciało nieustannie ofiarowuje Ojcu w swym służebnym dziele Odkupienia. Ciągłe zbiera w sobie po to, by siebie, swoje Ciało i Krew, nieustannie rozdawać; broni się przed światem po to, by gromadzić dla Ojca, a On z kolei by mógł Go oddać światu. Ojciec pragnie, żeby Syn był tym konkretnym ciałem, którego świat w niczym nie naruszył, mimo że On tak bardzo mu się oddaje. By móc ofiarować swe ciało, sam musi doznać życia w ciele — nie w sensie nurzania się w nim, ani też nie przez wynoszenie się ponad nie i zamykanie się przed nim. Jego własna kapłańska sytuacja znajduje się tam, gdzie jest On jednym i drugim: Ciałem ofiarowanym w Męce i sakramencie oraz jedynym Synem Ojca w ludzkiej postaci. Tam też należy więc szukać właściwego miejsca kapłana, który jest szafarzem spowiedzi powierzonych mu osób, a mimo to sam się musi spowiadać. Wobec Ojca ma tworzyć całość z obu elementów: pełnego szafarstwa i pełnego oddania się w spowiedzi. Gromadzi spowiedzi, ale je również hojnie rozdaje, przez to że spowiada się razem ze swymi owieczkami, a jako spowiednik wkracza w ich spowiedzi. Sam składając ofiarę, dopełnia ofiary spowiedzi swych penitentów. Gdzie mogłoby się wydawać, że stoi ponad spowiedzią, tam też, jako dobry kapłan, musi się jej poddać: umywa nogi uczniom Pana.

Penitent przystępuje do konfesjonału jako osoba i wchodzi tu w życiowy kontakt z urzędem; kapłan występuje jako przedstawiciel urzędu i musi przechodzić na płaszczyznę osobową. Jako kapłan może tego dokonać tylko pod warunkiem czystości swego osobistego życia; tylko wtedy może przepajać urząd swoją osobowością. W Kanie Pan podał do stołu najlepsze wino; do spełnienia cudu wystarczyłoby jakiegokolwiek, albo nawet sama woda, która przybrałaby smak wina. Co Pan dał ponadto, jest wyrazem Jego osobistej decyzji; wie, jakie wino jest dobre i to właśnie chce darować. Tak też kapłan powinien postępować przy spowiedzi: czynić z niej coś najcenniejszego. I dlatego powinien ciągle kształtować swoją osobowość na modłę Bożą, ażeby sprawowany przezeń urząd był coraz owocniejszy.

Z tej racji nie powinien przykładać do wszystkich penitentów tej samej miary i przez to ich nie „instytucjonalizować”. Ani też nie narzucać wszystkim swojego własnego sposobu spowiadania się. Raczej szanować w każdym jego własną osobowość, wolność i indywidualność. Niech w każdym buduje i umacnia jego osobowość po to, by każdy mógł tym owoc-

GREK, BYZ. S. 15 195

niej rozdawać siebie samego w miłości. Największe niebezpieczeństwo stanowi dla spowiednika „instytucjonalizacja” — zarówno przy słuchaniu spowiedzi innych, jak też w jego własnych. Wielkie to niebezpieczeństwo, jeśli grzech, wyraźnie jako taki kiedyś uznawany, z biegiem czasu zaczyna się traktować jako znany od wieków, stale powracający błąd, a wreszcie — jako formułkę wypowiedaną przy każdej spowiedzi, ale już bez dostrzegania i odczuwania konkretnego związku między daną rzeczywistością, a użytym dla jej określenia słowem.

Krótko mówiąc: kapłan jako spowiednik jest szafarzem sakramentu, a jako penitent otrzymuje go. Grozi mu też niebezpieczeństwo zapomnienia o tym drugim, gdy pełni funkcję szafarza. Uniknie go, jeśli będzie miał przed oczami postawę Syna, który swej osobowości bronił przed ludźmi po to, by móc ją złożyć w ręce Ojca, dla zbawienia świata. Dla kapłana ta „obrona” własnej osobowości znaczy: zachowywać kontakt z życiem, być żywym, określonym człowiekiem, a nie mieszaniną funkcji i zasłyszanych rzeczy. A jeśli to będzie konieczne: jednym grzesznikiem przed Bogiem, a nie kompromisem wszystkich rozgrzeszeń swoich penitentów.

Spowiedź zakonników

Spowiedź zakonników ma dwie cechy charakterystyczne, wywodzące się ze spotkania Pana z bogatym młodzieńcem. Po pierwsze, Pan wyznacza pewien ideał doskonałości, który musi przyświecać każdemu zakonowi. Po drugie, ten bogaty młodzieńiec nie idzie za Nim, jego stosunek do Pana wyraził się odmową. W napięciu ukazanym między zaofiarowanym ideałem, a przeczącą mu rzeczywistością, znajdują swe miejsce wszystkie spowiedzi w stanie zakonnym. Wiadomo, jakie są wymagania, ale wiadomo też, że rzeczywistość zawsze pozostaje w tyle za ideałem. I nie jest to wiedza teoretyczna tylko, filozoficzna, ale całkiem konkretna; wiemy, że pierwszy człowiek, który stanął przed Panem ze swym pragnieniem doskonałości, nie zdecydował się pójść ukazaną mu drogą. Pamięć o tym „nie” powinna towarzyszyć wszystkim zakonnikom, gdy idą do spowiedzi. Każda nowa spowiedź przypomina im, czego Pan od nich wymaga, za każdym razem muszą też przyznać, że nie sprostali tym wymaganiom. Ta bezwzględna, trzeźwa ocena z góry stawia ich w obliczu pokory, pokory zakonnej, która niby wielka klamra spina całe ich życie, wewnątrz której wszyscy mają żyć, a przede wszystkim się spowiadać.

Wyzn
stosowa
nu, a ne
powstaj
przez n
jako cał
szta, st
wieki b
pomnie
udział.
nostki -
zakonne
go grze
Założ
cie jaki
wet naj
może ni
pierwsz
rzy nie
wprawd
nader i
a już p
den spc
w Ewar
słyhan
chrześc
nia, za
który o
wiem ta
krywa v
na, ale
Zater
siemy i
da się r
nie spo
nigdy n
reguły t
ry, gdy
znowu i
nu, a cc
sy, nie
poziomu
tacie ży

17
1976

Wyznanie grzechów poszczególnego zakonnika musi się dostosować do formy tej pokory, określonej duchem jego zakonu, a nadto zabarwić się jego osobistymi rysami. W ten sposób powstaje nowe napięcie: między popełnionym i uznawanym przez niego grzechem osobistym i grzesznością zakonu, który jako całość pozostaje w tyle za wymaganiami Chrystusa. Zresztą, stan zakonny od samego początku dźwiga przez całe wieki brzemień odmowy bogatego młodzieńca, a ta sytuacja nie pomniejsza, lecz obciąża grzech jednostki, która ma w niej udział. W ten sposób pojawia się coś trzeciego: odmowa jednostki — członka zakonu, jego osobista odmowa wobec ideału zakonnego, która będzie się bardziej lub mniej pokrywała z jego grzechem osobistym.

Założeniu zakonu towarzyszy zawsze intencja wcielenia w życie jakiegoś jednego sposobu naśladowania Chrystusa. Ale nawet najwyższy idealizm towarzyszący zakładaniu zakonu nie może nie uwzględniać faktu odmowy bogatego młodzieńca. Od pierwszego dnia zakon jest obciążony brzemieniem tych, którzy nie posłuchali wezwania Pana, a także tych, którzy przyszli wprawdzie i znają Go, ale w rzeczywistości za Nim nie idą. To nader irytujące: Chrystus ukazuje chrześcijańską doskonałość, a już pierwszy wezwany odmawia. Każdy, kto ustala jakiś jeden sposób naśladowania Go, jest obciążony zaistniałą jeszcze w Ewangelii sytuacją wyjściową. Otwarcie przez Pana tak nieślychanej możliwości i odtrącenie tego daru, to sytuacja praktyczna. Irytuje również to, że od chwili swego powstania, zakon nie może się raz na zawsze uwolnić od balastu, który obniżył loty bogatego młodzieńca. Wymaganie jest bowiem takie, że każda jednostka i każde pokolenie na nowo odkrywa w sobie tego młodzieńca, a ponadto wie, że nieokreślona, ale wysoka liczba wezwanych w ogóle nie przyszła.

Zatem w zakonie spowiadamy się ze świadomością, że nie jesteśmy i tych, którzy się w ogóle nie spowiadają, a nadto że nie da się nakreślić wyraźnej, dzielącej te dwie grupy linii. Bo tym nie spowiadającym się jest również sam zakonnik. On przecież nigdy nie daje tego wszystkiego, co powinien, nie zachowuje reguły tak jak należy, a przez swoje śluby stwarza tylko pozory, gdyż jego życie stoi z nimi w sprzeczności — przy czym znowu nie da się dokładnie odróżnić, co tu stanowi winę zakonu, a co jego własną. Bo również zakon poszedł na kompromisy, nie wytrwał w pierwotnej gorliwości, ale za to obniżenie poziomu winę ponosi ostatecznie każdy jego członek. W rezultacie życie zakonu stanowi dziwną syntezę sprzeczności zachowania

GREK, RO
BYZ. STUD

17
1976

dzącej pomiędzy słowami Pana i „nie” odmowy bogatego młodzieńca. „Nie” rzucone, oczywiście, dopiero po zasięgnięciu informacji, bo młodzieniec nie miał spokoju, dopóki się nie dowiedział, dopóki nie usłyszał słów Chrystusa!

Widać stąd, do jakiego stopnia przeznaczeniem zakonu jest niesienie. Ten właśnie składnik postawy spowiedzi powinien stanowić punkt wyjścia przy wyjaśnianiu zarówno kontemplacyjnego, jak i czynnego życia w zakonie. Kontemplatywni to ci, którzy swoim życiem niosą tę sytuację, czynni natomiast usiłują dokonać w niej jakichś zmian, wskazując na przynaglący charakter wezwania Pańskiego.

Zgodnie z definicją stanu zakonnego postawa spowiedzi ma się w nim stać postawą całego życia. Jego członkowie są postuszni wezwaniu Pana do naśladowania Go, a równocześnie coraz żywiej odczuwają „ciągle więcej” tego wezwania, a co za tym idzie, również swoje niedociągnięcia. Młodzieniec chciał naśladować i dopiero wtedy wydało mu się to zbyt trudne; ale ponieważ chciał, Pan otworzył mu drogę. Tym, którzy w zakonie mają dobrą wolę, mimo wszystkich niedociągnięć, nie przestanie ukazywać drogi. Ten stan zapewnia niesłuchanie ścisły kontakt między człowiekiem, który by chciał, ale nie potrafi i Panem, który gotów jest wszystko przed nim otworzyć. I jeśli nawet coraz wyraźniejsza staje się odmowa zakonnika, to równocześnie coraz wyraźniej widzi własną, daną Panu obietnicę, postawione Mu pytanie i Jego odpowiedź. W sytuacji ogólnej beznadziejności, stanowi to element pociechy. Dopóki pozostaje w zakonie, również odmawiający swoją obecnością mówi Panu, że ciągle jest gotów wziąć na siebie tę przegraną, a przecież stale aktualną sprawę. Pomimo ciągłego powtarzania „nie”, zawsze jednak pozostaje w sytuacji miłości. Miłości niedoskonałej, ale stojącej nadal naprzeciw słowa doskonałej miłości Pana i — w tym nieprzerwanym kontakcie — świadomej jej konkretnego, osobistego charakteru.

Spowiedź zakonnika ma ukazać jego odmowę tej miłości — odmowę człowieka powołanego do stanu zakonnego, którego istotne właściwości muszą się w tej spowiedzi ujawnić. W pełni świadom swej odmowy, nie powinien jednak zapominać, że jest powołany do pocieszania Pana, zasmuconego utratą bogatego młodzieńca (i wszystkich mu podobnych). Niech też pamięta, że Pan daje mu każdego dnia przebogate łaski po to, by jego odmowa nie przemieniła się w ostateczną ucieczkę, żeby podejmował ciągle nowe próby, trwał w codziennym ponawianiu obietnicy i nie stracił ideału ukazanego przez Pana. W go-

ryczy swego w goryczy,

Trud życi
acji nie nali
być na odw
gać razem
ciężar, ja r
być ofiarą,
nik musi pr
ukaze się z
mywać przy
tej. Tu nat

Jeżeli Pa
to zaprasza
powinno by
nina. Powin
strzeże tylk
jej własnej
nika jest za
zbyt trudne
poważnego
czne chrze
działu na
w moje do
się od mo
w miejscu.
więc pod j
nowo rozpo

Z tej sa
spowiedzi,
niesienia sp
mianej prz
obejmowan
Vianney oc

Życie ko
ma bod
cych się
którzy
w bez
duch

17 197

ryczy swego wyznania będzie zarazem usiłował pocieszyć Pana w goryczy, jaką Go nappełniło odejście bogatego młodzieńca.

Trud życia zakonnego polega na tym, że w ukazanej tu sytuacji nie należy szukać pociechy w sobie samym; trzeba się zdobyć na odwagę spojrzenia jej prosto w oczy po to, by ją dźwigać razem z Panem. Mimo iż On dźwiga we mnie tak wielki ciężar, ja niosę razem z Nim. Ostatecznie życie zakonne ma być ofiarą, a gdzie ona ma się zaczynać, jak nie tutaj? Zakonnik musi przejść przez ogień spowiedzi, w której jego odmowa ukaże się z całą wyrazistością. Pociechy od Pana może otrzymywać przy innych okazjach, na przykład przy Komunii świętej. Tu natomiast nie ma miejsca na pobłażliwość.

Jeżeli Pan niósł krzyż po to, by wszystkich odkupić, a mimo to zaprasza swoich do niesienia go razem z Nim, dźwiganie to powinno być zrozumiałe samo przez się również dla chrześcijanina. Powinien on mianowicie wiedzieć, że odmowę innych dostrzeże tylko wtedy, gdy będzie miał wyraźną świadomość swojej własnej grzeszności. Jeśli istotnym rysem spowiedzi zakonnika jest zastępowanie tych, którym wezwanie Pana wydaje się zbyt trudne (bogatego młodzieńca), to tylko pod warunkiem poważnego traktowania swoich własnych grzechów. Autentyczne chrześcijańskie przedstawicielstwo nie zna żadnego podziału na „moje — twoje”, lecz oznacza włączenie twojego w moje do tego stopnia, że twoje w niczym istotnym nie różni się od mojego. Co nie wyklucza, że zakonnik znajduje się w miejscu, z którego się oddalił bogaty młodzieniec, może więc pod jakimś względem od niego się różnić, by potem na nowo rozpoznać siebie w tym, który odmówił.

Z tej samej racji zakonnik, który jest kapłanem i słucha spowiedzi, będzie w szczególny sposób zobowiązany do współniesienia spowiedzi swoich penitentów, do włączania nie rozumianej przez nich ofiary w swoją własną i do serdecznego obejmowania ich swoją spowiedzią. Nie jest przypadkiem, że Vianney odczuwał tak silny pociąg do życia zakonnego.

Spowiedź zakonników kontemplatywnych

Życie kontemplatywne wybiera człowiek przynaglany dwoma bodźcami. Po pierwsze, Pan potrzebuje ludzi poświęcających się rozważaniu, to jest takich, którzy o Nim rozmyślają, którzy spędzają swe życie na wpatrywaniu się w Niego — nie w bezczynności, lecz przez nader intensywny wysiłek całego ducha, który poza Nim nie szuka już ani nie pragnie niczego

innego. W kontemplacji znajduje środek przybliżania się do Niego po to, by Kościół jako całość znalazł się bliżej Niego, a w ofierze jednych została zawarta ofiara całego Kościoła. Inny jeszcze bodziec przynagla do takiego życia: pragnienie niesienia cudzych win w anonimowości. Ten motyw nie tyle pokrywa się z aktem kontemplacji, ile raczej osłania go i mu towarzyszy. We wspólnotach kontemplatywnych pragnienie to obejmuje całe składane w ofierze życie; ich członkowie w anonimowości całej dźwigającej wspólnoty widzą ofiarę i jej owoce. Pierwsza racja jest bardziej związana z potrzebami Pana, druga odpowiada raczej potrzebom grzesznego świata. W życiu kontemplatywnym stapiają się one w jedną całość. Kontemplatyk usiłuje być tym, czego potrzebuje zarówno Pan, jak i Kościół: tym, czego Pan potrzebuje dla ocalenia świata i czego potrzebuje świat, aby w Nim znaleźć ocalenie — nawet jeśli nie jest tego świadomy.

I tutaj celem spowiedzi jest przywrócenie pierwotnego ładu. Wybrana jako treść życia, kontemplacja umożliwia szczególną intymność w obcowaniu z Panem, zakładającą takie „wydanie się” i „wylanie”, że Pan może rzeczywiście się ukazać. Spowiedź kontemplatyków dotyczyć będzie wielu takich spraw, które dla zakonnika czynnego lub chrześcijanina żyjącego w świecie w ogóle nie wchodzi w grę. Od nich bowiem wymaga się trwania w wewnętrznej czystości, której praktyczna realizacja okazuje się nieraz bardzo trudna. Spowiedź musi stwarzać możliwość wlewania nowego życia w to trwanie, nowej pełni w ciszę kontemplacji, nowej tęsknoty w znużonego, nowych duchowych mocy potrzebnych do przyjęcia tego, co Pan raczy ukazać.

W zwyczajnej spowiedzi, poza zakonem, najczęściej jest tak, że człowiek tęskni za przywróceniem łaski po to, by niejako poprawić swoją „prezencję”. Przy spowiedzi myśli o sobie. Członek zakonu, zwłaszcza kontemplatywnego, powinien w pierwszym rzędzie myśleć o Panu. Powinien pragnąć spowiedzi ze względu na tego człowieka, którego Pan chce widzieć czystym, a którym jakby przez przypadek jest on sam. Zbiega się to znowu z życzeniem anonimowego udziału w niesieniu anonimowej winy świata*. W ten sposób spowiedź jego staje się kamieniem probierczym poważnego podejścia do kontem-

* Nie chodzi tu o tzw. grzech świata, o jakąś anonimową winę kolektywną, ale po prostu o grzechy ludzi całego świata. Kontemplatyk nie zna ich, nie mniej swoim życiem i modlitwą pragnie za nie zadośćuczynić (przyp. wyd.).

placji. Jak s
truje po to,
dobnie kon
sprawie prz
go, a przez
nia rodzi si
znawaniu P
grzechu, ja
spowiedzi p
jedna przed
Twórcza
rzeczy, w z
teczności —
lepsi spowi
Bóg ceni c
i zasięg oc
Tę jej roz
tycznie, ale
wiedzą tec
ogranicza
tenta-kon
Pana, któr
cja. Rozm
wrotnie.

Zakon
z siebie sa
niająca. V
zbędnych
kryterium
dań, moż
stem tym
podstawie
może do
dlitwy na
templatyk
czynny w
w jego p
wzbogaca
przynosić
g) nu

17
191

placji. Jak Syn wcielony przebywa u Ojca i w Niego się wpatruje po to, by Ojciec umożliwił to widzenie jego braciom, podobnie kontemplatyk wpatruje się w Syna nie po to, by Mu sprawić przyjemność, lecz żeby ułatwić światu przystęp do Niego, a przez Niego do Ojca. Z tego kontemplatywnego widzenia rodzi się właściwe widzenie spowiedzi, polegające na wyznawaniu Panu grzechów. To z kolei łączy się z widzeniem grzechu, jakie miał niosący, cierpiący Pan. Tak więc postawa spowiedzi prowadzi do postawy kontemplatyka i na odwrót, jedna przechodzi w drugą.

Twórcza siła kontemplacji — zarówno w samym widzeniu rzeczy, w zdolności pojmowania, jak też w jej praktycznej skuteczności — jest tak wielka, że sprostać jej mogą jedynie najlepsi spowiednicy. Niepodobna sobie uzmysłwić, jak wysoko Bóg ceni ofiarę kontemplacji, jaką ona może mieć amplitudę i zasięg oddziaływania, jeśli się ją składa w należyty sposób. Tę jej rozpiętość musi znać spowiednik, i tonie tylko teoretycznie, ale z własnego doświadczenia, połączonego z niezbędną wiedzą teologiczną i praktyczną. Wiedza zwykłego grzesznika ogranicza się do rozumienia własnego grzechu. Wiedza penitenta-kontemplatyka i jego spowiednika dotyczy potrzeb Pana, których poznanie może zrodzić jedynie żywa kontemplacja. Rozmyślanie kontemplatyków musi karmić spowiedź i odwrotnie.

Spowiedź zakonników czynnych

Zakonnik czynny, czerpiąc z mocy i posłannictwa Pana, ma z siebie samego czynić dar dla braci i to jest jego cecha wyróżniająca. W realizacji tego powołania, w przeprowadzaniu niezbędnych korekt, powinien się stale odnosić do następującego kryterium. Gdy staje naprzeciw powierzonych mu braci i zadań, może sobie zadawać takie pytanie: czy rzeczywiście jestem tym, którego Bóg pragnie widzieć na tym miejscu? Na podstawie swego oddziaływania, a po części z relacji ludzi, może do pewnego stopnia wywnioskować, czego mu brak: modlitwy na przykład, skupienia, ofiarności czy gorliwości. Kontemplatyk widzi w Panu, czego Jemu w nim brakuje; zakonnik czynny widzi w ludziach, czego im brakuje u niego. Również w jego przypadku modlitwa — choć nie ona sama — ma tak wzbogacać jego życie wewnętrzne, żeby jego oddanie mogło przynosić coraz więcej owoców. Miernikiem jego wewnętrznego stanu nie mogą być, rzecz jasna, zewnętrzne sukcesy. Nie-

mniej, jeśli jest uczciwy, w konfrontacji z własnym posłannictwem będzie jak w lustrze dostrzegał swoje braki. Nie będzie zważał na plotki, nieżyczliwość albo powierzchowny podziw, nie będzie brał pod uwagę wzięcia, jakie w jego otoczeniu mają jego kazania lub książki, powinien natomiast zwracać uwagę na braki, które sam odczuwa w swojej ofiarnej pracy. Braki odbijające się w pewnym, często nie wyrażanym na zewnątrz, rozczarowaniu ludzi. W rachunku sumienia przed spowiedzią powinien spoglądać również w to lustro. Czy rzeczywiście „wychodzi z niego siła”, gdy przemawia, słucha spowiedzi, poucza i pokrzepia? Braki widzi nie w sobie samym, lecz w tym, co dał z siebie, co jest już poza nim, co zostało zrobione. Nie jest to w żadnym razie zewnętrzny, dostrzegalny „sukces”, ukończone dzieło, lecz stosunek tego, czego w zakresie duszpasterstwa można od niego wymagać, do tego, co rzeczywiście robi. Penitent wyczuje ten stosunek bez większych trudności; inna sprawa, czy równie łatwo potrafi go wyjaśnić spowiednikowi. Ale również ten, jeśli podejdzie z miłością i dołoży trochę wysiłku, wtedy potrafi się wczuć w słowa i myśli penitenta i nie poprzestanie na powierzchownej pociesze. Niedosyt penitenta może zresztą najlepiej zrozumieć przez porównanie z własnym, tej samej dziedziny dotyczącym niezadowoleniem.

W spowiedzi zakonnika jest zatem takie miejsce, którego nie można przedstawić w sposób adekwatny, a jednak wyrażnie daje ono znać o sobie przez jakieś niezadowolenie, niesmak, któremu u spowiednika odpowiada analogiczne odczucie, mające ostatecznie swoje korzenie w niezadowoleniu samego zakonu jako takiego. Szukać go należy w tym punkcie, gdzie nastąpiło oddalenie się bogatego młodzieńca. W życiu zakonu nie ma takich świąt, żeby jedno miejsce nie pozostawało wolne, a mimo tej rażącej luki, święto się obchodzi. Jeśli nawet dla zatuszowania luki porozsuwa się krzesła, wszyscy mimo to wiedzą, że jednego brak. Piękna to rzecz mówić o „zastępstwie”, ale trzeba je rozumieć całkiem realnie i z góry liczyć się z koniecznością wyższych wymagań po to, by wyszedł rachunek Pana.

Spowiedź małżonków

Omawiane dotychczas spowiedzi dotyczyły jednostek, które należały do społeczności świętych. W przypadku zakonników, wyznanie grzechów obejmowało pośrednio również przewinięcia całej wspólnoty zakonnej. W przypadku małżonków,

współmałżonek dotyczy rozległości nością przewinie egoistycznie wyco nie itd. — z tym nia i poświęceni — w przypadku stopnia ma miej kich przypadkach drugiego, a nauk wpływ na drugą oskarżają się wz kapłanowi możli nia grzechów dru niej. Jeśli tak bę strony dobrze się sze zrozumienie nie będzie się uw że odprawiana w inaczej się dokon nie rozmawiali z wie. że w spowie jest niepodzielnie jego wyznanie, że powiedzią rozgrz grzechów stanowi chów przez Pana.

Każdy jest, ocz dzi i wie. Ale je mną, wyznaje Mu element sytuacji. nieważ nie wiem. może on mój grze sów. Zatem spowie ną realizację stania dziej intymną sferę rza do tego przybli ciu. Odnosi się to przyjmujemy, a m. wspólnoty grzes. ków ten moment s nieważ ona również munio sanctorum i

1976

współmałżonek jest włączony o wiele ściślej we wszystko, co dotyczy rozległej dziedziny życia małżeńskiego. Istnieją z pewnością przewinienia dotyczące jednej tylko strony, tej która się egoistycznie wycofywała, tam gdzie druga okazywała poświęcenie itd. — z tym, że najpierw należałoby zapytać, czy roszczenia i poświęcenie drugiego również nie były egoistyczne. Albo — w przypadku jakiegoś nadużycia małżeństwa — do jakiego stopnia ma miejsce wyraźna lub ukryta zgoda partnera. W takich przypadkach spowiedź jednego zapowiada już spowiedź drugiego, a nauka spowiednika dana jednej stronie, może mieć wpływ na drugą. Tak, że z jednej strony współmałżonkowie oskarżają się wzajemnie, z drugiej zaś spowiadający się daje kapłanowi możliwość zorientowania się co do wartości wyznania grzechów drugiego małżonka, które być może nastąpi później. Jeśli tak będzie w rzeczywistości — to znaczy, jeśli obie strony dobrze się spowiadają — wtedy ta spowiedź da im lepsze zrozumienie ich wzajemnego położenia. „Współoskarżony” nie będzie się uważał za zdradzonego, przeciwnie — zrozumie, że odprawiana w duchu miłości bliźniego spowiedź nie może inaczej się dokonywać, nawet jeśli małżonkowie na ten temat nie rozmawiali ze sobą przedtem ani później. Każde z nich wie, że w spowiedzi może być omawiane to, co w małżeństwie jest niepodzielnie wspólne, że ta spowiedź obejmuje również jego wyznanie, że rozgrzeszenie jednej strony jest znakiem — za pomocą powiadania — rozgrzeszenia drugiej i że to wspólne dźwiganie grzechów stanowi szczególną formę udziału w dźwiganie grzechów przez Pana.

Każdy jest, oczywiście, świadomy tego, że Bóg wszystko widzi i wie. Ale jeśli ktoś mi bliski spowiadając się razem ze mną, wyznaje Mu również mój grzech, stanowi to jakiś nowy element sytuacji. Związane z tym jest pewne upokorzenie, ponieważ nie wiem, czy on to czyni i jak to przedstawia. Ale może on mój grzech ukazać Bogu na nowy, chrześcijański sposób. Zatem spowiedź małżonka dla obu stron stanowi szczególną realizację stania przed Bogiem i przenikającego ich najbar dziej intymną sferę Bożego spojrzenia. Każdy sakrament zmierzają do tego przybliżenia Bożej wszechobecności w ludzkim życiu. Odnosi się to także do sakramentów, których sami nie przyjmujemy, a mamy w nich udział jedynie za pośrednictwem wspólnoty grzeszników i świętych. Otóż w spowiedzi małżonków ten moment szczególnie wyraźnie dochodzi do głosu, ponieważ ona również stanowi przyczynek do rozumienia *communio sanctorum* i działania jednego dla dobra wszystkich. Je-

PIEK, ROM.

BYZ. STUD.

17

1976

śli ktoś drugi wyjawia Bogu nasze grzechy jako popełnione wspólnie, wtedy nakreślenie wyraźnej granicy między twoim i moim staje się prawie niemożliwe. Rozumiemy też, że jeśli taki wspólnotowy wymiar może mieć zło, to o ileż bardziej może go mieć dobro — a dotyczy to również dobra rozgrzeszenia. Działanie sakramentów jest jak rzeka występująca z brzegów; wykracza ono poza sferę, która wydaje się je ograniczać zewnętrznie.

W ten sposób spowiedź współmałżonków oddziałuje na sakrament małżeństwa. Zaczynają oni głębiej pojmować nierozwalny związek z Chrystusem, jaki zawdzięczają temu sakramentowi, związek w dobrym i złym. Jedną część ich wzajemnej miłości są w stanie zrozumieć, druga, większa, pozostaje ukryta w tajemnicach Boga. Wzajemna miłość musi znajdować swój wyraz również w spowiedzi. Przecież spowiedź nie stanowi jakiejś nieprzekraczalnej — krępującej miłość — bariery sektora prywatnego. Kiedy każda ze stron włącza drugą w swoje wyznanie grzechów, wtedy Bóg, za pośrednictwem Kościoła, jeszcze bardziej zacieśnia łączące ich więzy miłości, pogłębia i wzbogaca wzajemne odniesienia. A spowiedź jednej strony, wprowadzająca nowy ład w jej stosunek do Boga, uświadamia drugiej jej nowe zobowiązania wobec Niego, a w Nim — wobec współmałżonka.

Tego, że spowiedź j
wienie w dniu Zmar
stałe związany z drzew
niem i naśladowaniem
On daje ją Kościoł
sam, ma wiązać i roz
nia. Pan daje mu sp
ustala istotne jej elem
ustanowienia, jak i v
i w całym Jego ży
wszystkich elementów
kretnych i praktyczn
tego sakramentu.

Gdy Pan coś ustan
waniu i ukazaniu og
zresztą, że pośle sw
może to pojąć, niech
Nada trwałą formę
nigdy nie będzie te
w posłuszeństwie w
troszczył, by to, co

Sakrament ten da
coś żywego, co w
związany z grzechem
nie zabraknie i ciąg
Buduje więc drogę
Grzech nie będzie
nas od Ojca; jeśli n
niósł za nas, a w
oczami otwiera się
jest koniecznością
staje się dobrem; a
nicy ciągle na nowo

Kilka zaledwie sł
cenie wykonywania
środek łaski. Skute

8. Proces spowiedzi

Testament Pana

Tego, że spowiedź jest owocem krzyża, dowodzi jej ustanowienie w dniu Zmartwychwstania. To owoc doskonały, na stałe związany z drzewem Zbawiciela. Jest ona Jego przykazaniem i naśladowaniem Go, a w rozgrzeszeniu — Jego władzą. On daje ją Kościołowi jako swój odkupieńczy dar; Kościół sam, ma wiązać i rozwiązywać, być szafarzem Jego odkupienia. Pan daje mu spowiedź jako pewną całość, przez to że ustala istotne jej elementy. Zawarte są one zarówno w słowach ustanowienia, jak i w tłumaczącym te słowa Jego nauczaniu i w całym Jego życiu. Kościołowi pozostawia wyjaśnienie wszystkich elementów swego daru, a nadto — określenie konkretnych i praktycznych wskazówek dotyczących sprawowania tego sakramentu.

Gdy Pan coś ustanawiał, często poprzestawał na zapoczątkowaniu i ukazaniu ogólnych zarysów nowej instytucji; wiedział zresztą, że pośle swemu Kościołowi Ducha Świętego. „Kto może to pojąć, niech pojmie” — a Kościół będzie mógł pojąć. Nada trwałą formę temu, co On zapoczątkował. Ale Kościół nigdy nie będzie tego rozbudowywał samowolnie, lecz tylko w posłuszeństwie wobec otrzymanego załączka; będzie się też troszczył, by to, co zostało mu dane, zawsze pozostało Jego.

Sakrament ten daje nam jako owoc swego życia, a więc jako coś żywego, co w nas ma się stawać życiem. Owoc ten jest związany z grzechem, a On wie, że nigdy go w naszym życiu nie zabraknie i ciągle będziemy się potykać o naszą grzeszność. Buduje więc drogę, która od grzechu prowadzi do Niego. Grzech nie będzie już nieuniknioną przeszkodą oddzielającą nas od Ojca; jeśli my, grzesznicy, uznajemy, że On ten grzech niósł za nas, a więc jeśli wierzymy, wtedy przed naszymi oczami otwiera się równocześnie droga pojednania. Grzech nie jest koniecznością — to pewne — i przez krzyż na pewno nie staje się dobrem; ale gdy mamy wiarę, będziemy jako grzesznicy ciągle na nowo spotykać „Boga z nami”.

Kilka zaledwie słów ustanowienia, które dają władzę i polecenie wykonywania; z nich to Kościół ma utworzyć skuteczny środek łaski. Skuteczny, bo jest Jego słowem i owocem: Bo-

skim owocem, który jako Człowiek doprowadził do stanu dojrzałości i podarował nam jako ziarno po to, by w nas rosnęło i owocowało — jako owoc Kościoła i urzędu, a przez to — jako owoc w każdym skruszonym grzeszniku. Ponieważ owoc ten odkupił męką i śmiercią Boga-Człowieka, zawiera on w sobie tajemnice Wcielenia, Jego z nami przebywania, Męki i Zmartwychwstania, ale również tajemnice Jego boskości oraz jedności z Ojcem i Duchem. Zatem w owocu tym znajduje się jedno i drugie: łaska Boża — a to znaczy dla nas: „ciągle więcej” tego nie wysychającego strumienia, zasobniejszego niż nasza pojemność — ale także użyteczność dla nas, coś, co odpowiada słabości upadłego człowieka. Prawdziwość jednego dowodzi słabości upadłego człowieka. Im głębiej jesteśmy świadomi naszej słabości i grzeszności, tym bardziej się upodabniamy do upokorzonego Syna Człowieczego, ale w tym jaśniejszym blasku ukazuje się też Zmartwychwstanie i rozgrzeszenie.

Boskość i człowieczeństwo nie są w Synu dwoma oddzielnymi od siebie stanami. Wszędzie, gdzie próbujemy wniknąć w Jego człowieczeństwo, natrafiamy na tajemnicę czegoś, co je przewyższa, na tajemnicę Boskiego synostwa. Nie jest dla nas zupełnie niezrozumiałą, ale właśnie w tym, co rozumiemy, zostajemy pokonani przez Niepojęte. Bo to już nie my ogarniamy Go naszym spojrzeniem, ale wiemy, że On patrzy na nas i przyjmuje nas do swego „więcej”. A ponieważ staliśmy się w ten sposób Jego członkami, przestajemy również patrzeć na to, co nasze własne. On nas ma w sobie, w swojej pełnej otwartości wobec Ojca i świata.

Jeśli chcemy się spowiadać zgodnie z Jego wolą, musimy mieć przed oczami to Jego podwójne odniesienie; dopomoże nam to w kształtowaniu naszej własnej postawy. Chrystus otwierając się przed nami, ukazuje zarazem, kim jest — otwartym wobec Ojca. I dlatego, gdy ukazuje się nam, objawia również Jego. A przez to objawianie się nam i ukazywanie Ojca uwielbia Go. Tylko z perspektywy tej postawy zrozumiałą staje się owoc, to jest pozostawione przez Niego dzieło.

Dla porównania wyobraźmy sobie, że jakiś poeta na łożu śmierci zostawia swemu przyjacielowi tom poezji i mówi: „Daruję ci go, ale nie chciałbym, żebyś poprzestał na spędzeniu kilku miłych godzin przy czytaniu tych wierszy. Pragnąłbym, żebyś sięgnął do tego samego źródła życiowego doświadczenia, z którego ja czerpałem. To był mój największy skarb. Jego odbicie znajdziesz w tych poematach, ale one są tylko wskazówką

i świadc
kalo. Gd
szedł da
przechov
lekturze
nione ic
kąś nies
poszuki
znajdov
deszczu
wanie.

Podoc
wieka.
kształt
poezji
ogarni
zrozum
w cud
tok, i
zek ty
a tera
I to j
rozum
odbic
przyk
ni, j
jakiś
piej
wiek
kuta
sym
są w
Z u
mier
stan
szyć
Jego
P
on t
zna
się
słow
jak

17
1976

it do stanu do-
py w nas rosto
a przez to —
onieważ owoc
, zawiera on
ywania, Męki
boskości oraz
a znajduje się
: „ciągle wię-
szego niż na-
ość, co odpo-
jednego do-
ny świadomi
dabniamy do
iejszym bla-
nie.

na oddzielo-
my wnikać
czegoś, co je
jest dla nas
rozumiemy,
e my ogar-
patrzy na
aż staliśmy
niez patrzeć
ojej pełnej

ą, musimy
dopomoże
Chrystus
t — otwar-
n, objawia
kazywanie
stawy zro-
zez Niego

a na łożu
ówi: „Da-
spędzeniu
agnąłbym,
iadczenia,
. Jego od-
yskazówką

i świadectwem czegoś nieporównanie większego, co mnie spotkało. Gdybyś się zatrzymał na samych tych strofach i nie poszedł dalej, przyciemniłbyś tę pamiątkę po mnie”. Przyjaciel przechowywałby potem te poczje z pietyzmem, ale przy ich lekturze otwierałyby mu się oczy na coraz szersze, nieogarnione ich horyzonty, dające tym wykończonym zwrotkom jakąś nieskończoność, właściwą prawdziwemu pięknu. Wszędzie poszukiwałby czegoś większego jeszcze, w osiągnięciu poety znajdowałby potwierdzenie jego natchnienia, a w spadającym deszczu widział znak pędzących po niebie chmur. To poszukiwanie, ten wysilek, czyniłyby zmarłego nieśmiertelnym.

Podobnie jest ze spowiedzią — owocem życia Boga-Człowieka. Zwrócone ku nam oblicze Pana, nadany Kościołowi kształt, byłyby odpowiednikiem zrozumiałego dla nas tomiku poezji; stosunek zaś Pana do Ojca odpowiadałby owej nieogarnionej sferze natchnienia. W spowiedzi jest wiele elementów zrozumiałych, podobnie jak można było zrozumieć niejedno w cudach Pana. To na przykład, że kobieta cierpiała na krwotok, i to, że teraz jest zdrowa; niezrozumiały jest tylko związek tych dwóch faktów. Albo to, że Pan był przedtem martwy, a teraz żyje — nie rozumiemy natomiast, jak to jest możliwe. I to jeszcze rozumiemy: rzeczy wchodzące w zakres naszego rozumienia mają powiązania w sferze niepojmowalnego i jej są odbiciem. Tak też niejedno rozumiemy ze spowiedzi: że na przykład konieczna jest jakaś pokuta, że człowiek dobrze czyni, jeśli uznaje swe braki, że również na ziemi musi istnieć jakiś autorytet, jakiś sąd nad dobrem i złem. Niejedno też, lepiej lub gorzej, rozumiemy w dziedzinie wiary: że Bóg-Człowiek za nasze grzechy odpokutował na krzyżu i z tej racji pokuta, jaką przyjmujemy za nasze winy, ma charakter jakiegoś symbolu. Ale wszystkie zrozumiałe elementy wkomponowane są w całość, która jako taka pozostaje dla nas nieogarniona. Z upływem stuleci w Kościele może wzrastać zarówno rozumienie wielu szczegółów, jak też świadomość, że całość pozostanie niezrozumiała. A jednemu i drugiemu będzie towarzyszyć rozumienie tajemnicy Chrystusa, który pragnie, żeby Jego życie w Ojcu było życiem dla nas.

Protestantyzm cechuje pewne wysuszenie, ponieważ każe się on trzymać litery słowa, któremu nadto przypisuje ograniczone znaczenie: to Pan powiedział i niczego tu więcej nie ma! Broni się przed „utajemniczaniem”, nie widzi jednak, jak bardzo słowo jest wyrazem tajemnicy i nią samą. Ze słowem Pana jest jak z monetą; głodny musi ją wymienić na pożywienie, a doko-

GREK, BYL. 1 61

nanie tej wymiany pozostawione jest rozumowi głodnego. Ze słowa i jego interpretacji powstaje kościelna Tradycja, a dzisiejsze reinterpretacje muszą uwzględniać jedno i drugie — zarówno przekazane słowo, jak jego historyczne interpretacje. Liczne spośród nich są uwarunkowane czasowo, ale relacja zachodząca w poszczególnych przypadkach między trwałym słowem i przemijającą interpretacją nie jest zwykłym czasowym uwarunkowaniem, lecz wyrazem rozumienia wiary Kościoła. Niemniej to rozumienie wiary, ta medytacja Kościoła nad tajemnicą Pana, może się stać głębsza i bardziej zorientowana na centrum. I nie jest wykluczone, że dawniejsze czasy mniejszą niż my zwracały uwagę na zasadniczą postawę Syna, więcej uwagi poświęcały rozważaniu i naśladowaniu poszczególnych Jego czynów, działań i słów, aniżeli tej jednej fundamentalnej postawie. Były okresy, na przykład epoka wypraw krzyżowych, kiedy postawa chrześcijańska była rozumiała sama przez się, ale pragnęła się wyrazić na płaszczyźnie apostołskiej w jakiejś wielkiej, zewnętrznej akcji. Bardziej się interesowano zewnętrznym sukcesem, niż trwaniem w tej postawie. Problematyka chrześcijaństwa, jako fundamentalnej postawy, była mniej aktualna, nie tak świadomie przeżywana, jak dziś. My, współcześni, jesteśmy tak bardzo zagrożeni w samej naszej egzystencji, że jedyną naszą odpowiedzią jest nadawanie jej tego samego sensu, jaki Chrystus dał swemu życiu jako całości. Tak postępując, wnosimy się ponad wyjaśnienie chrześcijańskiego sensu poszczególnych aktów naszego życia, jak też ponad wyjaśnianie samego słowa Pisma Świętego w jego dosłownym brzmieniu.

Spowiedź musimy zawsze, rzecz jasna, interpretować w oparciu o słowo Pana, ale właśnie tego Pana, który jako Żyjący jest Słowem i dlatego nieskończenie przewyższa swoje ludzkie słowo. Tak więc spowiadamy się nie tylko na rozkaz Pana, nie tylko zgodnie z Jego słowem, ale w Panu, który jest bosko-ludzkim Słowem i Życiem. Nasze działanie umieszczamy wewnątrz Jego wszystko obejmującego, zawsze nas przewyższającego jestestwa. Tak samo jak Jego działanie, i nasze również znajdzie się w końcu w Jego ogólnej postawie. Dlatego musi ono być wyrazem naszej postawy w tym samym stopniu, w jakim się utożsamilo z postawą Pana.

Ludzkie postawy i stany cechuje taka sama nietrwałość, co ludzkie działanie. Stąd dwie kochające się osoby mogą w tym stanie wzajemnej miłości, wszystkie wyplływające z niej gesty, słowa i odczucia przeżywać jako coś zupełnie nowego, niepow-

tarzalne
nimi, ak
regoś di
ka mito
ze swego
Pana ku
przemija
dynej m
można,
czywisty
chrześcij
raz i od
chrześcij
prowadz
zmierza
Święty
jący Ch
jemnicy
stwo oc
Jego ak
którą m
się w th

Punk
szedł na
na swia
siebie s
z nimi z
Ojciec
— gdyż
Na prz
czenie
giego o
by się
kich pr
modlite
Idący
gotowal
właściw
uwolnie
tylko w

1971

tarzalnego i jakby przez nich odkrytego — mimo że przed nimi, aktualnie i po nich tyłu jest zakochanych. I chociaż trochę goś dnia to ich zakochanie, czy nawet autentyczna ludzka miłość, może zniknąć, a oni sami będą się podśmiewać ze swego poprzedniego zachowania. Stan miłości wcielonego Pana ku Ojcu, i ze względu na Niego ku nam, nie ma nic z tej przemijalności. Zakorzeniony jest w samej odwiecznej, trójjedynym miłości i nie ma żadnego innego miejsca, z którego by można, jakby z zewnątrz, rozpatrywać go i osądzać. Jest to rzeczywisty stan, prawdziwa postawa, a wszystkie słowa i czyny chrześcijan tyle zawierają w sobie prawdy, na ile stanowią wyraz i odbicie tej właśnie postawy. Każdy, kto kocha miłością chrześcijańską, ma udział w postawie Syna, jest przez Niego prowadzony do Ojca. Akty Jego miłości są krokami, którymi zmierza do tej, zawsze większej, trójjedynym miłości. A Duch Święty troszczy się o to, żeby chrześcijanin naprawdę kochający Chrystusa zawsze widział w sobie światło trójjedynym tajemnicy. Gdyby było inaczej, narażałby się na niebezpieczeństwo oceniania Pana jak zwykłego człowieka i poddawania Jego aktów i stanów zasadom zwykłej ludzkiej psychologii, którą można poznawać i badać. Wtedy ten Jedyny zagubiłby się w tłumie, a razem z Nim również religia chrześcijańska.

Przygotowanie

Punktem wyjścia może być stwierdzenie, że Syn nie przyszedł na ziemię nie przygotowany. W niebie postanowił przyjść na świat po to, by z ziemi ukazywać siebie Ojcu — nie tylko siebie samego, ale i grzeszników, w możliwie najściślejszym z nimi zespoleniu. Największą radość sprawiłoby Mu to, gdyby Ojciec widział na Nim i w Nim grzech świata. Więcej nawet! — gdyby widok grzechu w Nim przestonął Mu Jego samego. Na przygotowanie się do wcielenia potrzebuje całej, nieskończonej długiej wieczności. A na ziemi znowu potrzebuje długiego okresu swego ukrytego, kontemplatywnego życia po to, by się przygotować do krzyża. Jego otwarta, wolna od wszelkich przeston, postawa wobec Ojca jest owocem również Jego modlitewnego przygotowania.

Idący do spowiedzi grzesznik tym bardziej potrzebuje przygotowania. Jest grzesznikiem, a grzech osłabia lub uniemożliwia właściwe widzenie prawdy. Ale Syn zaprasza go nieustannie do uwolnienia się od niego przez spowiedź, a to jest możliwe tylko wtedy, gdy Pan udzieli nam coś ze swojego widzenia

grzechu. Zatem przygotowanie się grzesznika będzie polegało na tym, że swoje oddalenie i upadek będzie oceniał w Panu, w Nim też będzie widział oddalenie zaistniałe między nim a Bożą wolą i istotą. Będzie się przy tym odwoływał do stanu, w jakim się znajdował w momencie ostatniej spowiedzi i rozgrzeszenia, będzie sobie uprzytamniał, gdzie wtedy był i na ile się od tego miejsca oddalił. A przyczynie tego oddalenia, to jest swoim grzechom, trzeba się przyglądać tak długo, aż staną się całkowicie oczywiste — same grzechy i ich okoliczności, to co je poprzedziło oraz następstwa. Podczas tego uważnego przypatrywania się jesteśmy świadomi skierowanego na nas Bożego spojrzenia — miłosiernego, bo Bóg chce przebaczać — ale zarazem żądającego bezwzględnej szczerości. Trzeba więc widzieć swoje grzechy tak ostro, jak to tylko jest możliwe i wystawiać je na przenikliwe światło prawdy. Musimy być wobec siebie bezlitośni — nie po to, by tym sposobem „poruszyć” Boga i żeby Jego miłosierdzie okazało się bardziej szczodre, ale dlatego żeby lepiej się przygotować do czekającej nas służby. W rozgrzeszeniu musimy widzieć nie tylko przewyższający wszystko dar łaski, którego żadną miarą nie jesteśmy godni, ale również dar umożliwiający nam poznanie ciężaru naszej winy, a przez to umożliwiający jego właściwe przyjęcie. W darze tym zawarte jest głębokie upokorzenie, może ono być jednak owocne i ma nas wychować do lepszej służby.

Nie wystarczy ujrzeć grzechy w ostrym świetle prawdy, musimy je wyraźnie uznać za nasze i nabrać przekonania, że niczym nie da się ich usprawiedliwić. Że otrzymaliśmy od Boga dostatecznie dużo wiary i miłości, żeby ich nie popełnić. Musimy uznać złą wolę zawartą w naszych grzechach, decyzję ich popełnienia i trwania w nich. Jeśli próbujemy się z nich usprawiedliwić, sami stawiamy zaporę łasce i pozbawiamy się najlepszych jej skutków.

Do spowiedzi nie można się dobrze przygotować, bez właściwego stosunku do Pisma Świętego, w nim bowiem zawarte jest życie Pana i wyjaśnienie Jego myśli. By dojść do zrozumienia własnej przewrotności, można za punkt wyjścia wziąć każdy jeden moment z Jego życia. Każda stronica ukazuje nam, że Jego życiem jest Jego stosunek do Ojca. Zawsze jest Jego czystym Dzieckiem. Możemy Go sobie wyobrazić w każdym Jego wieku, w każdej sytuacji; zawsze otacza Go aura niewyraźnej niewinności. Możemy postąpić krok dalej i w wyobraźni stanąć przy Nim: natychmiast zobaczymy te obszary, gdzie nie możemy poruszać się swobodnie, gdyż krępuje nas grzech. Chry-

17
191

stus trwa w Ojcu, całe Jego życie jest miłością Ojca, modlitwą do Niego, służbą Jemu. W Jego świetle dostrzegamy od razu, jak jest z naszym życiem, naszą modlitwą i służbą. Co w nich, nie dociąga, co jest chybione. Zamiast życia, wszędzie natrafiamy na oznaki kimerci, oziębłości i obojętności. Na wszystkich trzech płaszczyznach, określających nasz stosunek do Boga: życie miłości, modlitwy i służby, bez trudności odnajdziemy „nie” naszej odmowy.

To samo dotyczy stosunku wcielonego Pana do bliźnich. Swoje „przykazanie” miłości bliźniego pozostawił nam nie w postaci suchej recepty, lecz jako rekapitulację całej treści swego życia pośród nas. On nas kocha jak siebie samego, a w tej miłości troszczy się o nas, objawia się nam, dzieli z nami nasze życie fizyczne i duchowe, daje udział w swoim własnym, bierze na siebie naszą winę, umiera za nas. Daje wszystko, co ma i co dać może, ale w swej miłości pragnie również otrzymywać. Jeśli pod tym kątem spojrzymy na nasz stosunek do bliźnich, odkryjemy, jak mała to była miłość, jak egoistyczna i skąpa, jak bardzośmy bliźniego lekceważyli, pogardzali nim, działali na jego szkodę, a może nawet nienawidzili go. Skarby, jakie Bóg nam powierzył w celu dalszego ich rozdawania, zmarnowaliśmy w nas samych. I musimy przyznać, że wszystkie nasze grzechy przeciwko miłości bliźniego oddaliły nas od Syna.

Na koniec, możemy spojrzeć na życie Syna w nim samym, na Jego odnoszenie się do siebie samego. Otóż miało ono tylko jeden cel: Jego stosunek do Ojca i do nas. Nigdy nie jest celem sam dla siebie, jest tylko środkiem prowadzącym do Ojca i do nas. To, co pozostawia sobie: spokój, odpoczynek, udział w jakimś święcie, wszelkie uwarunkowania Jego ludzkiej natury — wszystko to skąpane jest w łasce daru. Odpoczywa, żeby być zdolnym do nowej pracy. Raduje się po to, by tę radością dzielić. W tym świetle możemy dostrzec to, czegośmy zbyt lub zbyt mało używali, a co się niekorzystnie odbija na realizacji naszego postannictwa.

Powinniśmy badać siebie samych z całą możliwą dla nas szczerością, ale bez lęku. Fakt bowiem, że Bóg od nas tego wymaga, jest łaską. Z chwilą rozpoczęcia całego procesu spowiedzi — czyli również w trakcie przygotowywania się do niej — nieustannie otrzymujemy zaproszenie łaski, a więc jesteśmy z nią w stałym kontakcie. Musi to z nas usunąć nadmiar bojaźliwości. Powinniśmy badać siebie samych tak długo, aż się nam wyraźnie ukażą zarysy winy. Ale należy się zatrzymać, je-

śli dalsze poszukiwanie wydaje się już bezowocne — gdy zaczynamy się gubić w dociekaniach, gdy badamy nie tylko sam grzech i jego bezpośrednie okoliczności, ale niejako okoliczności tych okoliczności — w przeciwnym razie grozi nam niebezpieczeństwo popadnięcia w nowy grzech, a mianowicie w przecenianie własnego znaczenia. W graniu superinteligentnego wobec swojej winy, a w przypadku powstrzymania się od grzechu — w wysuwaniu na pierwszy plan nie łaski, lecz własnej zasługi. Tymczasem łaska ma w nas zawsze charakter całkowicie spontaniczny, pierwotny niemal, a w każdym razie dziecięcy. Dlatego także, że Bóg drogą łaski prowadzącą od Niego do nas ukazuje nam zawsze jakby w skróconej perspektywie. Gdybyśmy chcieli zbyt długo śledzić swoje grzechy w ich korzeniach i powiązaniach, te ostatnie wkrótce by się dla nas stały ważniejsze od samych grzechów, wszystko by się robiło coraz bardziej skomplikowane i w niezdrowym znaczeniu ciekawe. A postępując w ten sposób, przytępilibyśmy tylko naszą chrześcijańską świadomość grzechu i stracili wrażliwość na bezpośrednie działanie łaski. Nasz stosunek do Boga, rozgrzeszenia i do Syna, który nam daje łaskę spowiedzi, byłby dla nas wtedy osiągalny tylko na jakiejś ludzkiej, okrężnej drodze. Tymczasem dla Boga jest niesłychanie ważne, żeby nasz stosunek do Niego był bezpośredni i dziecięcy, bo taki tylko może być stosunek oparty na miłości. I dlatego też przed tym wymogiem ustąpić musi wszelka fałszywa naukowość, psychologia i filozofia grzechu. Musimy zachować prostotę również wobec naszego grzechu i powinniśmy się zadowolić istotą rzeczy (ale ma to być rzeczywiście istota), która się nam rzuca w oczy, gdy przyglądamy się sobie w świetle Ewangelii. Ta prostota prawdy dopomoże nam także do wzbudzenia szczerego żalu i postanowienia poprawy, podczas gdy nie kończące się autoanalizy tylko nas obezwładniają, pozbawiają ufności i odbierają nam wiarę w moc łaski. Nadto dekoncentrują nas, w następstwie czego nie widzimy już głównej drogi, którą nam Pan ukazuje.

Istnieje, oczywiście, również inna skrajność polegająca na robieniu powierzchownego tylko rachunku sumienia, bez wchodzenia w głąb. Również przeciw temu niebezpieczeństwu zabezpiecza nas rozważanie życia Pana. Bo powierzchowność ta polega najczęściej na tym, że nie szukamy zasad Pana, lecz oceniamy siebie według swoich własnych, które, niestety, od dawna już przystosowały się do naszego grzesznego stanu. Osądzamy siebie według zbyt rozluźnionych zasad otaczającego nas świata („wszyscy tak robią”); według formalistyczne-

go, nie ro
albo wedt
sumienia”
już o to,
natomiast
zdanie się
samego, J

Jeśli po
zdarzał, w
gólnie uw
chologiczn
uwagę na
lekkomyś
my, poczu
na przekó
którego
trzeba pr
i przyczy
znowu do
należy ur
do Boga.
tuacja i
dojść. W
grzechu;

W prz
wobec si
brać nato
większeg
biazgów,
sze sumi
może w
do siebie
i odnosie
właściwe
bliżniog
szego up
dzaju p
grzechu.

i tracimy
Gdyby
rekonstr
jako ewe
byśmy o

dy za-
co sam
liczno-
iebez-
prze-
otnego
grze-
lasnej
kowi-
cieę-
go do
ywie.
i ko-
nas
obito
cie-
laszą
bez-
sze-
nas
dze.
osu-
toże
mo-
gia
bec
(ale
gdy
vdy
no-
lize
am
wie
je.
na
bez
wu
ość
ecz
od
nu.
ją-
te-

go, nie rozjaśnionego światłem Ewangelii obrazu spowiedzi albo według czysto zwyczajowego, schematycznego „rachunku sumienia”, który stosujemy do każdej spowiedzi, nie pytając już o to, czy nie jest zbyt ostry lub stępiony. Do istoty rzeczy natomiast może nas doprowadzić tylko patrzeć w oczy Panu, zdanie się na Jego prawdę, a za obraz spowiedzi branie Jego samego, Jego orędzia i życia.

Jeśli popełniliśmy jakiś grzech, który się nam dotychczas nie zdarzał, wtedy musimy się przyjrzeć jego rzeczywistości szczególnie uważnie. Nie zaczynać od badania uwarunkowań psychologicznych (na to będzie czas później), zwrócić raczej uwagę na swoje uzależnienie od grzechu, przywieść na pamięć lekkomyślną, zuchwałą uprzednią pewność, że go nie popełnimy, poczuć straszliwe upokorzenie z powodu jego popełnienia, na przekór tej pewności. A jeśli przydarzył się nam grzech, do którego ciągle, jakby z przyzwyczajenia, wracamy, wtedy trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na jego okoliczności i przyczyny, na fałszywie przełożone zwrotnice, które nas znowu doprowadziły do upadku, na pokusy i okazje, których należy unikać i — na tle tego wszystkiego — na nasz stosunek do Boga. W pierwszym przypadku decydująca jest ogólna sytuacja i postawa; ona bowiem wyjaśnia, jak mogło do tego dojść. W drugim zasadniczą rolę odgrywa natura tego właśnie grzechu; tutaj trzeba wiercić w głąb i dochodzić przyczyn.

W przygotowywaniu się do spowiedzi należy być surowym wobec siebie, i to w podwójnym sensie: uznać to, co jest, nie brać natomiast pod uwagę tego, czego nie ma. Nie należy, dla większego upokorzenia się przed Bogiem, rozdmuchiwać drobniaków, które wcale nie są grzechami, ani spraw, o które nasze sumienie nas na co dzień nie oskarża, a które znajdujemy może w gotowych „rachunkach sumienia” i od razu stosujemy do siebie. Jeśli będziemy robić problem z każdej błaahostki i odnosić ją do siebie, pozbawimy się zdolności dokonywania właściwego osądu swoich grzechów i współdzwigania grzechów bliźniego. Branie na siebie grzechów urojonych w celu większego upokorzenia siebie prowadzi jedynie do pewnego rodzaju pychy i pozbawia zdolności autentycznego niesienia grzechu. Zostajemy jakby oślepieni przez to, co nierzeczywiste i tracimy ostrość spojrzenia wobec tego, co jest.

Gdybyśmy usiłowali — w celu odbycia dobrej spowiedzi — rekonstruować każdy kolejny dzień, każdą sytuację i godzinę, jako ewentualną okazję do grzechu, wtedy naprawdę odsuwalibyśmy od siebie grzech po to, by nim obarczyć czas, który nie

może być przecież jego podmiotem. Doskonałość chrześcijańska wcale nie polega na unikaniu tysiącznych możliwych niedoskonałości. Stanowi ona przede wszystkim pewną całość i jest czymś pozytywnym, a my zostaliśmy zaproszeni do jej osiągnięcia poprzez całkowite, niepodzielne posłuszeństwo Panu i udział w jego doskonałej postawie wobec Ojca. Nie wolno nam dopuścić do tego, by spowiedź oderwała nas od tej całości i pozbawiła zdolności tworzenia syntezy. Nie wolno widzieć się całkowicie zanurzonym w grzechu, do tego stopnia, że nawet sam Bóg nie wie już, co począć, żeby na powrót pozlepić skorupy, na któreśmy się rozpadli. Twoje „tak” niech będzie „tak”, twoje „nie” niech będzie „nie”. Oto słowo chrześcijańskiej spowiedzi. U podstaw wylewającego się szeroko na nas, grzeszników, miłosierdzia Bożego, leży jeden Boski czyn: Wcielenie. Jeśli grzesznik gubi się we wszelkich, rzeczywistych i nierzeczywistych, możliwościach, w rezultacie nie znajdzie już dostępu do tego jednego i nie jest tym stworzeniem, które Bóg powołał do istnienia po to, by je w sobie odkupić. Staje się nieuleczalnym, rozbitym na tysiąc kawałków zlepkiem. Za sprawą spowiedzi mamy się znowu pozbierać, a to, co zrobiliśmy, miast ulegać postępującemu rozpadowi, aż po grzechową schizofrenię, ma otrzymać jedno imię i jedno miejsce. Istnieje pewna dyskrecja, zarówno wobec Boga, jak i wobec spowiednika. Spowiadający się chrześcijanin był u bierzmowania, jakżeby więc mieszkający w nim Duch mógł mu nie udzielić daru dojrzałej, męskiej spowiedzi? Kto przychodzi z samymi błahostkami, w tym moc rozgrzeszenia musi się o nie roztrzaskać; taki nie odczuje potężnego, uzdrawiającego uderzenia łaski. Kto wchodzi na drogę psychologicznych, drobiazgowych analiz, ten się porusza w kierunku przeciwnym chrześcijańskiej spowiedzi.

Kto chce na powrót nawiązać z Panem żywy stosunek, niech sobie przypomni, że On zawsze poświęcał dużo czasu na kontemplację Ojca, ani chwili natomiast na kontemplację siebie samego. Chrześcijańska kontemplacja ma za przedmiot Boga, nigdy siebie samego. Przez źle ustawiony rachunek sumienia kradniemy Bogu czas i nadużywamy go dla siebie. Dobrze jest wiedzieć, że grzechy przeszkadzają nam w drodze do Boga, z tego jednak wynika to tylko, że mamy jak najszybciej powrócić na dobrą drogę. Wyznanie grzechów może, oczywiście, okazać się bardziej ogólnikowe niż rachunek sumienia. Ale już w tym ostatnim najważniejsze jest skierowanie wzroku na Pana i na Jego łaskę, tylko w niej bowiem może się wyraźnie ukazać nasza niewdzięczność.

Zalóżm
rzeczywi
nak taki
powiedze
czasu jej
chny cha
wyznanie
w pewny
zamiast
— musi
siebie, dl

Całe p
Jego trze
On niech
głębszą
dza i da
który pó
po to, by
To zaś
wkładzie

i pracy
Bywa
rzetelne
podania
wiedz ni
stoją na
miłości
wcieloni

czenia,
i dzięki
się spow
ści Syn
strakcyj
nego z
wahani
kiem p
nie grze

Wsz
lich on

Przy
z od
wiza

wiza

Zalóżmy, że jakiś święty człowiek od ostatniej spowiedzi rzeczywiście nie uczynił nic złego. Spowiadając się miałby jednak taki sam udział w łasce spowiedzi, nawet gdyby miał do powiedzenia jedno tylko słowo. Łaska spowiedzi nie zależy od czasu jej trwania. Również ona ma eucharystyczny, powszechny charakter i nie należy próbować, przez „wyczerpujące” wyznanie, wyczerpać ją niejako dla siebie. Przeciwnie: jest w pewnym sensie związane z karą za grzech to, że grzesznik — zamiast po prostu pozwolić łasce rozlać się na cały świat — musi rzeczywiście jakąś jej część zatrzymać osobiście dla siebie, dla zgladzenia swego grzechu.

Całe przygotowanie musi się dokonywać w Duchu Świętym. Jego trzeba najpierw wzywać, prosić, by działał i ukazywał. On niech będzie prawdziwym światłem, my zaś z możliwie najgłębszą pokorą mamy się stawać przejrzyści. On niech rozsądza i daje nam udział w swoim poznaniu. Ten sam Duch, który później dokonuje rozgrzeszenia, teraz mamnie oświecić po to, by mój duch zbliżył się i nabrał do Niego podobieństwa. To zaś wszystko — nie ponad moją głowę, lecz przy moim wkładzie, polegającym na modlitwie i wysiłku, na wierze i pracy mojego umysłu.

Bywają wyznania grzechów, przy których wyczuwa się brak rzetelnego przygotowania. Sprowadzają się do schematycznego podania kilku punktów. Takie „referowanie” zdradza, że spowiedź nie opiera się na miłości. Postawa, w której Ojciec i Syn stoją naprzeciw siebie w Duchu Świętym, cała jest wyrazem miłości i w niej tylko można ją naśladować. Wszystko, co wcielony Syn ukazuje Ojcu, nawet sprawy pozornie bez znaczenia, objęte są miłością. Wszystko jest w nią włączone i dzięki niej każdy szczegół otrzymuje niezwykłą wartość. Kto się spowiada formalistycznie, pozbawia się udziału w tej miłości Syna. Wyznaje grzechy jak jakieś zamknięte w sobie, abstrakcyjne rzeczywistości, nie mające żadnego egzystencjalnego z nią związku. To faryzeizm. Lepsze by już chyba było wahanie się grzesznika co do ciężkości winy („nie jestem całkiem pewien”), niż apodyktyczne, pewne siebie, odrecytowane grzechów.

Wszędzie decyduje pokora i jej to właśnie brak we wszystkich omówionych tu wadach.

Przygotowujący się do spowiedzi na ogół nie ma trudności z odszukaniem swoich grzechów. Wie, w którym miejscu uwiera go sumienie. Może je odnaleźć z pomocą takich drogowskazów, jak: okoliczności i stany, w jakich się znajdował, we-

GRZEK,
BYZ. ST

17
1970

wewnętrzne niezadowolenie, czy wręcz wstręt, jaki przeżywał w chwili popełnienia grzechu, lęk doznawany przed lub po grzechu, znane mu dobrze pokusy, jakim ulegał. Często pojawia się jednak takie oto niebezpieczeństwo: w miarę posuwania się tą drogą, grzech wydaje mu się do tego stopnia wkomponowany w jego życie i uwarunkowany jego szczególnym położeniem, że (w następstwie tego) nie dostrzega już jego obiektywnego, niezależnego odeń charakteru. Dopóki tak będzie, nie pojawi się też autentycznie chrześcijańska skrucha: bardziej będzie żałował, że *on* się nie sprawdził, niż tego, że *Boga* obraził. Musi się nauczyć dostrzegania grzeszności grzechu jako takiego — wtedy dopiero ukaza mu się też jasno nieuniknione wzajemne powiązania, zarówno grzechów, jak i grzeszników. Ogromnie przez to wzrośnie ciężar popełnianych grzechów, bo własny grzech człowieka nie daje się już odizolować, lecz ukazuje się jako część pewnej całości, w którą grzesznik wszedł. Względne, na ogół pomniejszające ciężar grzechu okoliczności tracą na znaczeniu; grzech nie da się rozbić na kawałki, to jeden blok. Ukazuje się jego absolutny charakter: jest on tym, wobec czego Bóg mówi bezwarunkowe „nie”. A ja, grzesznik, znajduję się wewnątrz tego „nie”. Grzech do tego stopnia się zrośł ze mną, że mieszkam i żyję w jego sferze. Dlatego oderwanie się od niego nie może się dokonać samym aktem woli, lecz wymaga przebaczącej łaski Boga, Jego rozgrzeszenia. Grzesznik może zrobić wszystko, co tylko możliwe, by swój grzech zrozumieć, zań żałować i wyznać go, ale do uwolnienia się od niego potrzebuje rozgrzeszenia. Najstraszliwszy moment przygotowania, to odkrycie, do jakiego stopnia grzesznik i grzech stopiły się w jedną całość. Grzesznik wzdycha za oddzieleniem się od grzechu. Za czystością. Ale zanim zostaną wypowiedziane słowa rozgrzeszenia, nie może mieć pewności, że stał się kimś innym, że nie jest już grzesznikiem. Nie może też przewidzieć, jaki będzie, z chwilą, gdy rzeczywiście otrzyma rozgrzeszenie.

W idącym do spowiedzi grzeszniku pojawia się tęsknota za Bogiem. Przebywa on na wygnaniu, żyje w samotności. Jest wprawdzie grzesznikiem, jednym spośród wielu, ale z innymi nie odczuwa żadnej wspólnoty. To poczucie wspólnoty, świętych obcowania, mieszkania z Bogiem w jednym domu, odczuwa dopiero po rozgrzeszeniu. A to nowe uczucie rozbudza w nim zrozumienie dla wygnańców, oddalonych, poszukujących, samotnych. Przed spowiedzią stanowił „ja” związane z grzechem i bez tych więzów nie mógł siebie pojąć. Po spo-

wiedzi
wewnę
z „ty”
wewnę
ka, po
Spo
nastę
niej
sknot
miłoś
jedyn
miłoś
nie z
pojęc
wielk
rębn
który
szeni
wiają
wyżs

Pe
kim
żliw
odcz
zbac
D
żał.
proc
ktoś
poja
i tal
rozg
poz
lat
stav
cier
jej,
nia
Og
ze

17
1970

jaki przeżywał przed lub po 1. Często pojmiamy stopnia wkom-
czególnym po-
lega już jego opóki tak bę-
ńska skrucha;
niż tego, że
szności grze-
żesz jasno nie-
zechów, jak
ar popelnia-
daje się już
osci, w którą
ające ciężar
da się rozbić
itny charak-
cowe „nie”
Grzech do
w jego sfe-
lokonać sa-
Boga, Jego
tylko mo-
nać go, ale
a. Najstra-
niego stop-
Grzesznik
ością. Ale
nie może
grzeszni-
l, gdy rze-
sknota za
ości. Jest
z innymi
oty, świę-
omu, od-
rozbudza
oszukują-
związane
Po spo-

wiedzi stał się „ja”, które odzyskało wolność dzięki ścisłemu, wewnętrznemu powiązaniu z „Ty” Boga, a w jego ramach, z „ty” wszystkich członków społeczności świętych. Tej swojej wewnętrznej przemiany nie może dokonać samo „ja” grzesznika, potrzebna mu jest moc Boga i Jego cud.

Spowiadający się będzie znowu popadał w grzechy, ale przy następnym przygotowaniu do spowiedzi doświadczenie wcześniej otrzymanego rozgrzeszenia dopomoże mu pogłębić tęsknotę za powrotem do czystości, bliskości Boga i do królestwa miłości. Wie, że to królestwo jest rzeczywistością niepodzielną, jedyną, bezprzykładną, nie stopniowaną. Porównywalną do miłości małżeńskiej: znamy ją z doświadczenia, albo w ogóle nie znamy. Coś, czego się nie da rozdrobnić na szczegółowe pojęcia. Oślepiające światło przenika wszystkie szczegóły, wielki potok jest tak rwący, że uniemożliwia powstawanie odrębnych fal. Tak właśnie jest z królestwem łaski i miłości, do których spowiadający się zostaje na powrót wcielony. Rozgrzeszenie stanowi doświadczenie tak bardzo wewnętrzne, że pojawiający się w nim element obiektywności nieskończenie wyższa wszelkie doświadczenie, własne decyzje i wysiłki.

Żal

Podczas rachunku sumienia umysł gromadzi przede wszystkim fakty i dąży do ich trzeźwej oceny. Konieczny jest tu możliwie najpełniejszy obiektywizm. Grzechów nie powinno się odczuwać tylko jako bliżej nie określone obciążenie; należy zbadać i ustalić ich liczbę, ciężar i okoliczności.

Dopiero gdy to mamy za sobą, nie wcześniej, jest miejsce na żal. Całe bowiem przygotowanie do spowiedzi stanowi pewien proces, w którym jasno się zarysowują kolejne fazy. Jesliby je ktoś zbyt szybko ze sobą przemieszał (gdyby na przykład za każdy pojawiający się w świadomości grzech natychmiast żałował i tak boleśnie odczuwał jego ciężar, że zaraz chciałby otrzymać rozgrzeszenie), pozbawiłby się wtedy możliwości należytego poznania pozostałych grzechów. Stanowiąca tu pierwszy postulat jasność wywodzi się z tej jasności, która cechuje całą postawę i działanie Pana wobec Ojca. Przyszedł On po to, by cierpieć, dopóki jednak nie nadejdzie godzina, nie antycypuje jej, nie chce, żeby przedsmak cierpienia wprowadzał zakłócenia w realizację Jego w danej chwili aktualnego posłannictwa. Od Niego mamy się uczyć działania planowego. Nie znaczy to, że mamy się tylko wpatrywać z zaciekawieniem i fascynacją we

własne rozpoznane grzechy, nie pozostawiając miejsca na akt skruchy. Struktura spowiedzi, układ jej elementów, od rachunku sumienia po żal i postanowienie poprawy, od wyznania grzechów po rozgrzeszenie, są logiczne i jasne. W każdym momencie powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, na którym jesteśmy etapie.

Skrucha oznacza, że jesteśmy przerażeni wielkością naszego, spowodowanego grzechem oddalenia od Boga. W żalu nie ma miejsca na usprawiedliwianie się i zastanianie okolicznościami lub motywacją. Nie należy też śpieszyć się z dobrymi postanowieniami. Musimy naszej winie spojrzeć prosto w oczy i nie ugiąć się przed nią. Właściwie ocenić jej zasięg. Jej miarą nie może być tylko spowodowane przez nas zło, ale również to dobro, które na ziemi Syn tworzył nieustannie wobec Ojca, stała postawa Jego miłości, której grzechy ludzi nie są w stanie zniszczyć, ani nawet pomniejszyć. Nasze grzechy niesie On Ojcu z miłością tak oczyszczającą, że Ten nie widzi nic poza tą miłością i Jego duchem pojednania. Od tej postawy miłości nic nie potrafi Syna odwrócić: żaden ciężar, zmęczenie, długa droga, mowy, cuda. Wszystko kieruje ku Ojcu, w następstwie czego, w Jego wizji Ojca, wszystko nabiera dla Niego wymiaru pozytywnego, zarówno trud posłannictwa, jak i Jego owoc. Gdy na czyny i życie Syna spoglądamy z naszej ludzkiej perspektywy, to znaczy w wierze, ta niezawodna bliskość Syna wobec Ojca nieustannie wzrasta, jest On coraz bliżej Niego. Powinna ona w nas rodzić ból z powodu naszego własnego oddalenia. Tylko ta bliskość może dla nas być chrześcijańską miarą naszego oddalenia. Nie mamy, nawet w przybliżeniu, tak dokładnej miary, która by nam pozwoliła sprawdzić stopień utraconej bliskości, osiąganey w dniach łaski. Jeśli nasza bliskość i oddalenie mierzymy stałą bliskością Syna wobec Ojca, wtedy nasza skrucha od razu znajduje odniesienie do Boga, staje się skruchą poszukującą, chrześcijańską. Będziemy żałować nie tylko tego, że nie jesteśmy lepsi. Nasz brak miłości poznajemy nie przez wpatrywanie się we własne grzechy, lecz przez kontemplację miłości Syna.

Ta skrucha powinna być bolesna. Jeśli ma być chrześcijańska, nie może być wyłącznie sprawą intelektu. Jesteśmy zagnionymi owcami. Ból powinien się pojawić w naszym sercu, tam gdzie ono miało kochać, a stało się inaczej. Człowiek nie może modlić się albo odprawiać rozmyślania, jeśli przed chwilą kogoś ciężko obraził, jego rozmyślanie nie przyniosłoby wtedy żadnych owoców. Duch niczego by mu nie objawił, co najwy-

zoboj
rwa i
nie z
ni za
trud
w og
oko
samy
Jego
włas
lony
odet
już i
nuje
ze w
do f
łozę
rej i
wiel
Min
dziv
wiał
dop
wną
przy
nad
pier
zani
zgr
fie;
nie
W
jak
obli
syn
wah
wku
Syn
Ade
upr
obri
w h
ow

miejsca na akt
św, od rachun-
od wyznania
V każdym mo-
na którym je-

ością naszego,
żalu nie ma
olicznościami
ymi postano-
w oczy i nie
ej miarą nie
wnież to do-
: Ojca, stała
v stanie zni-
ie On Ojcu
poza tą mi-
miłości nie
długa dro-
pstwie cze-
o wymiaru
ego owoc.
dzkiej per-
kość Syna
żej Niego.
asnego od-
eścijańską
zbliżeniu,
wdzić sto-
leśli naszą
na wobec
esienie do
Będziemy
prak miło-
grzechy,

rześcijań-
śmy zagi-
m sercu,
owiek nie
ed chwilą
by wtedy
o najwy-

żej odesłałby go do jego brata, w celu pojednania się. Modli-
twa i rozmyślanie nie mogą być dziełem samego umysłu, musi
się zaangażować cały człowiek. Podobnie cały człowiek mu-
si żałować. W stanie grzechu człowiekowi jest, rzecz jasna,
trudno zdać sobie sprawę z czystości Pana, może będzie się
w ogóle czuł do tego niezdolny. Utracił niezbędne w tym celu
oko i czucie. Mimo to, decydując się na spowiedź, stawia tym
samym pierwszy krok na drodze powrotu do Boga i nowej
Jego kontemplacji. Ma już przynajmniej jakiś cień nadziei na
własną przemianę, choć nie czuje się jeszcze nawrócony, oca-
lony. Nie jest pogrążony w zwątpieniu i rezygnacji, nie chce
odebrać sobie życia. Kto chce iść do spowiedzi, znajduje się
już w objęciach łaski. Mimo że jej nie odczuwa, ona już doko-
nuje w nim swego dzieła. Może taki człowiek nie liczy na to,
że własnymi siłami pojedna się z Bogiem i że w ogóle znajdzie
do Niego przystęp. Bez względu jednak na tragizm swego po-
łożenia wie, że Bóg jest większy, że potrafi znaleźć drogę, któ-
rej nie zna grzesznik. Dopóki istnieje dla nas możliwość spo-
wiedzi, znaczy to, że Bóg nie zerwał z nami definitywnie.
Mimo iż przed spowiedzią grzesznik nie jest zdolny do praw-
dziwej miłości Boga, to jednak w najdalszym zakątku swej
wiary dostrzega jej światło, wie że nie może ona zniknąć i że
doprowadzi go do aktu żalu. Może się on pojawić tylko we-
wnątrz tej miłości, mimo iż na razie grzesznik nie ma do niej
przystępu. Ta nie odczuwana, ale znana dzięki wierze miłość,
nadaje jego żalowi określony charakter. Przede wszystkim do-
piero w jej świetle grzech staje się dla niego grzechem — a to
znaczy coś więcej niż czysto ludzka, doczesna wina. Gdyby był
zgrzeszył „za plecami” Boga, nie byłoby nawet w połowie tak
źle; ale on zgrzeszył „przed Nim”, w obliczu Miłości, której
nie można zapomnieć.

W rozbudzaniu żalu, właśnie to „przed Nim” musi nabrać
jak najbardziej konkretnych kształtów. Przecież to przed Jego
obliczem opowiedziałem się przeciw Niemu. Trzeba sobie tę
sytuację bardzo wyraźnie uprzytomnić. Skrucha nie polega na
wzbijaniu się w nierealne rejony abstrakcji. Trzeba sobie tylko
uświadomić własną całkowitą nagość przed Bogiem. Również
Syn stoi przed Ojcem bez żadnej zasłony. Chowającego się
Adama też nie oddziela od Boga żadna zasłona. Trzeba sobie
uprzytomnić, co znaczy taka, dokonana przed Bogiem, Jego
obraza. Obraza Boga w Człowieku Jezusie Chrystusie, który
w ludzki sposób stał naprzeciw grzechu i tak samo stoi naprze-
ciw mnie, kiedy ja grzeszę. Trzeba pamiętać, że ten Człowiek

GREK, 87% S 17

jest zarazem Bogiem i że Jego życie ziemskie wspierało się na niebieskim. W moim żalu musi dojść do spotkania nie tylko z Człowiekiem Jezusem, lecz także z przedwiecznym Bogiem, obecnym przez pośrednictwo Jezusowego człowieczeństwa. Bóg daje łaskę, ta zaś jest rzeczywistością, w którą trudno mi zwątpić. Jej dziełem jest już moje pragnienie żalu. A wszędzie tam, gdzie mnie uchwyci, pragnie się ona natychmiast rozszerzyć i wszystko zakwasić. Jestem zaginioną owcą. Z chwilą jednak zrozumienia tego, wiem też, że nie jestem całkowicie stracony. W zagubieniu — nie zaginiony. Poszukiwany jako zabłąkany. Jak dziecko, które na ulicy puściło się matczynej ręce i gdzieś się schowało aż do powrotu matki; gdy przechodzi ona obok niego nie widząc go, ogarnia je strach: matka mogłaby się nie odwrócić i nie szukać go. Ale równocześnie wie, że to jest niemożliwe i z tą świadomością, a zarazem w przestachu, rzuca się ku niej. Z taką samą trwogą i pewnością biegnie grzesznik do Boga. Z trwogą, bo może jednak mógł by mnie opuścić? Z pewnością: On nigdy mnie nie opuści! A gdy dziecko odnalazło matkę, może jeszcze przez chwilę lecać mu łzy, bo to przecież tak cudownie doznać jej pocieszenia. Nie jest łatwo powiedzieć, gdzie tu zaczyna się żal. Doznanie pociechy jest bardziej może doświadczeniem drugiego niż siebie samego.

Świadomość ostatecznej tajemnicy ujawnia w większym stopniu wielkość i potęgę Boga, aniżeli słabość i bezbronność grzesznika. W skrusze element negatywny ukazuje się wewnątrz Bożego dobra, Jego miłość jest tą nieprzepartą, pobudzającą do żalu siłą. Nie znaczy to, że polega on na zalewie uczucia; autentyczna skrucha staje się coraz głębsza tylko dzięki świadomości, że Bóg jest zawsze większy. W tym sensie również ona zasadza się na poznaniu. Przed skruchą jest to poznanie własnej winy; w ostatniej fazie żalu mamy do czynienia z poznawaniem zawsze nas przewyższającego bytu Bożego.

Grzesznik wstępuje wtedy na drogę żalu „doskonałego”. Decyduje o tym przyjęcie Bożej perspektywy. Grzesznik dostrzega absolutną wielkość Boga — wszystkie Jego przymioty, a zwłaszcza miłość — i doznaje wstrząsu na myśl o tym, jak dalece mógł się zapomnieć. Nie z powodu tego, co go oczekuje, co jego dotyczy, lecz ze względu na Boga. I dopiero spojrzenie w tej Bożej perspektywie (a jest ona łaską) pozwala mu zmierzyć odległość dzielącą go od Boga i osiągnąć to ostateczne Jego poznanie, na którym zasadza się żal.

Lęk przed karą Bożą może tu, oczywiście, odgrywać pewną rolę. Nie decyduje on jednak o doskonałości żalu. Joanna

ierato się na
ia nie tylko
m Bogiem,
ieczeństwa,
i trudno mi
A wszędzie
iast rozsze-
chwila jed-
wicie stras-
ako zabłą-
zynej ręki
chodzi ona
mogłaby
wie, że to
zestrachu,
ą biegnie
by mnie
gdy dzie-
mu łzy,
Nie jest
pociechy
samego.
zym sto-
ronność
się we-
ą, pobu-
zalewie
za tylko
n sensie
st to po-
zynienia
ego.
iałego”.
nik do-
ymioty,
ym, jak
oczeku-
o spoj-
zała mu
ostate-

pewną
Joanna

d'Arc, gdy ją pozbawiono obecności kapłana, w przyptywie panicznego strachu odwołała zeznania. Wielu świętych doświadczyło podobnego lęku, a mimo to uchronili się od niedoskonałości. Pamięć na przymioty Boga może świętego umocnić, ale jeśli Bóg tak chce, może go też powalić na ziemię, tak że on sam i wszystko w nim wyda się niczym w obliczu Bożego majestatu. Żal jest dopóty niedoskonały, dopóki pozostaje związany z własnym „ja” i nie ma źródła w Bogu. Chłopiec, który ukradł jabłko i spadł przy tym z drzewa, może żałować, że złamał nogę. Mógłby też pomyśleć, że groziła mu śmierć i nie wiadomo, co Bóg by z nim wtedy uczynił. Pierwszy motyw jest całkowicie przyrodzony, drugi ma w sobie coś z nadprzyrodzoności, ale odległość między nimi nie jest wielka. Na ziemi może się bać policji, na tamtym świecie — czyścica. Rzeczywiste nawrócenie następuje wtedy dopiero, gdy motywem staje się Bóg. „Nadprzyrodzoność”, która Boga odnosi tylko do swojego „ja” — nawet jeśli się w Niego wierzy — ciągle jeszcze stanowi jakąś formę egoizmu. Istotne jest, że już zaczęliśmy patrzeć na rzeczy w perspektywie Boga. Jeśli grzesznik znajdzie się w ten sposób na drodze do żalu, wtedy podczas spowiedzi, dzięki związanej z nią łasce, dzięki otrzymanemu od Pana czystemu darowi, dojdzie do pełnej miłości, a wraz z nią — do pełnego żalu i poddania się potędze Bożej miłości.

Dwie kochające się osoby chcą się pocieszyć; obie oczekują stąd jakiegoś ubogacenia, dopełnienia — nie tyle może nawet ich wzajemnego stosunku, co siebie samych. W tym spodziewanym ubogaceniu znajduje się element nowości. Dzień dzisiejszy nie będzie już taki sam jak wczorajszy i nie będzie to wzrost tylko ilościowy, lecz zmiana jakościowa. Jeśli, na przykład, byli poróżnieni i doszli do zgody, wtedy przy ponownym spotkaniu spodziewają się znaleźć coś, czego nie było przed poróżnieniem. A jeśli jeden z nich ponosi winę za oddalenie, oczekuje się od niego jakiegoś większego dodatkowego zadośćuczynienia; nie wystarczy, że przyzna się do popełnionego błędu i przeprosi, powinien nadto okazać skruchę. Wie, że nie jest godzien zostać na powrót uznanym za przyjaciela. Będzie się starał okazać w swym postępowaniu lepszym, niż był przedtem. Wie bowiem również, że oddalenie zaczęło się nie dopiero w chwili jego niestosownego zachowania, że od dłuższego już czasu był oziębły i zobojętniały, a przyjaźń traktował jako coś aż nazbyt samo przez się zrozumiałego. Ale kiedy drugi dostrzeże nowe oznaki wielkodusznej miłości, gdy widzi wyraźnie, że przyjaciel cierpi i byłby wdzięczny za ponowne

okazano mi wątpliwość, -
dnie zwykłym powrotem
autal ciwamy, lecz prz
formę

na wspaniałym...
go...
o gładzie

Mimo że też starzy, -
szczególnie wnosząca. I
nie lub ugranicza do pa
do dotychczasowego postępowania. W
miaru przeczającej miłości drugiego człowieka, -
hamowania, a w każdym razie nie umiarkowania. I
wiany do pewnego stopnia wyjdzie naprzeciw. A ponieważ
zrywanych stosunków dotkna się nie na tym samym, lecz na
płytkim poziomie.

popołudniu. -
uprzedził -
słów, kedy -
Wła -
odda -
woni -
wzrost -
wzrost -

Albo też wiany w ogóle nie przeproszą, lecz tylko się prz
gład, co będzie dalej. Ma uprzedzić niebezpieczeństwo
nie ualka przyjaciela. Spodziewa się, że z czasem sprawy
się ulotą. Dlaczego właśnie ciłowek nie mógłby
czasu do czasu nie coś porwalić? A gdy ten drog
zobaczy, sam zrozumie, że nie chodziło tu o nie po-

W przechtatstwie do pierwaszej, że dwa ostatnie
ukazują, że głosząć może się zamknąć przed Bogiem
kapitale, trzymać się w rękach. Nie chce się zobowiązać do
okazania nie szczepnej skru -
w serc. W ten sposób -
Boż -
Saci -
Właśnie spowodował pojawienie się

Właśnie spowodował pojawienie się
mojej martwej paliby okalec się wro
analitycznej teory. z palą Bóg
iła, błędnie i popieliste wyrzuci
iż liczne wdzięcznie opow
właści nie być może z taką samą
nie, ale nie nie nie tylko. Albo
tego postawienia w świat, a z
nie jest żadnym odzwier
W następstwie tego, że
nie z powodu takiej ok
i tak uwróż się
i tak uwróż się
Albo ten słowo, dla
Sycem. Słowem Przewidywania, a wyrzuci, co było do
niej, wydaje się być twierdzeniem papiera. Trudno zamieszanie
przebudzić, może się nawet jej wyrzuci, a czasem państwo
tak daleko, że może to być błąd. Do tego stopnia może pr

Właśnie spowodował pojawienie się
mojej martwej paliby okalec się wro
analitycznej teory. z palą Bóg
iła, błędnie i popieliste wyrzuci
iż liczne wdzięcznie opow
właści nie być może z taką samą
nie, ale nie nie nie tylko. Albo
tego postawienia w świat, a z
nie jest żadnym odzwier
W następstwie tego, że
nie z powodu takiej ok
i tak uwróż się
i tak uwróż się
Albo ten słowo, dla
Sycem. Słowem Przewidywania, a wyrzuci, co było do
niej, wydaje się być twierdzeniem papiera. Trudno zamieszanie
przebudzić, może się nawet jej wyrzuci, a czasem państwo
tak daleko, że może to być błąd. Do tego stopnia może pr

y stosunek nie bę-
punktu, w którym
ardziej serdeczną

d nie wstrząśnie
się tylko przed
pozwolą wrócić
działywanie nad-
oczywiście, za-
ni się, mimo iż
A nawiązanie
amym, lecz na

tylko się przy-
sumienie, ale
i sprawy same
głby sobie od
ugi znowu go
poważnego.
nie postawy
Bogiem. Nie
owiazany do
trobnie żalu
a człowieka

jawienie się
że się wszy-
z jaką Bóg
ie wszystko
aw niebies-
taką mocą
ylko. Albo
ebie, a to,
esienia do
nie przy-
obojętność
lą, że po-
a którego
m żywym
yło daw-
esowanie
osuwa się
owa pra-

wda góruje nad wszystkim. Człowiek dogłębnie skruszony mo-
że nie tylko pozostawić za sobą określone grzechy — do któ-
rych odczuwa wstręt — ale całe swoje życie może uważać
za dalekie od Boga. O wszystkim tym nie chce już wiedzieć.
Całe dotychczasowe życie może potępić, bo nie tylko że nie
przeszkodziło w popelnieniu tych określonych grzechów, ale
wręcz do nich doprowadziło. Nowe zaś spotkanie z Bogiem
sprawiło, że na całe swe życie patrzy w jego świetle. Tamto
musi ustąpić, wygasnąć i pozostawić miejsce nowemu doświad-
czeniu i obecnym wymogom — nowemu przyjęciu Boga, chwili
obecnej, jutrzejszemu dniu.

Pan ustanowił spowiedź po śmierci, w swym nowym życiu.
W zestawieniu z tym faktem, grzesznik widzi siebie samego
jako człowieka martwego, leżącego w grobie, któremu Pan
ofiaruje możliwość zerwania z tym światem. Na Jego podobieństwo, gdyż On, między Wielkanocą i Wniebowstąpieniem
nie był już z tego świata. Tak też ma się rzecz ze wspomnianym
wcześniej życiem mistycznym. Gdy Bóg udziela łaski widzeń,
stanowią one w życiu jakby łańcuch, którego kolejne ogniwa
umożliwiają ciągle nowe postępy, coraz inne przeżycia, ale coś
prawdziwie innego, nowego, nowe posłannictwo pojawi się do-
piero w widzeniu uszczęśliwiającym — chyba że wcześniej, naj-
częściej dopiero w chwili śmierci, dokona się jakaś przemiana.
Pan daje nam tu udział w swym życiu wiecznym. A związana
ze spowiedzią skrucha stanowi znak-zapowiedź tego następu-
jącego po śmierci, nowego, wiecznego życia. W naszą doczes-
ność przenikają z tej skruchy promienie wieczności. Otrzymu-
jemy tu obiektywnie nowe łaski — więcej nawet: w skrusze
może nastąpić rzeczywiste spotkanie z wiecznością i sakramen-
talne doświadczenie nowej pewności wiecznego życia.

Kto przy spowiedzi nie przeżywa prawdziwej skruchy, gdyż
myśli o dniu jutrzejszym, o tym że będzie on taki sam jak
wczorajszy, temu brak pełnej wiary. Ten kieruje swój wzrok
nie na Boga i Jego moc, lecz na siebie samego i własną nie-
moc.

Jakiś człowiek ma ogród, w którym zasadził sześć drzew, po-
siał grządkę kwiatów i jeszcze coś. Pewnego razu, przed pójś-
ciem na spoczynek, mówi sobie: ależ to życie jest nudne!
Dzień w dzień to samo. W lecie dni są z pewnością dłuższe niż
zimą, ale jakaż to w końcu różnica? A kiedy rano znowu spo-
gląda przez okno, widzi ogród i wesoło kwitnące na grządce
tulipany. Ale on myśli tylko: co za nuda, znowu tulipany,
z roku na rok to samo! A kilka miesięcy później wygląda z te-

go samego okna i widzi wszystko pokryte białą powłoką śniegu. To też zna. A za jakiś czas, po ulewnym deszczu, widzi że ścieżki ogrodu są zalane wodą, ale zasadzone przezeń drzewa przyjęły się. Gdy patrzy kilka lat później, spostrzega już tylko cztery: jedno powalił piorun, drugie zmarzło przez jego niedbalstwo. Dwa inne źle rosną, bo przy sadzeniu niedostatecznie je przynawoził. Dwa tylko są zdrowe... Czego się nie nauczył od pór roku, człowiek musi się uczyć od drzew: że mianowicie Bóg nieustannie przemienia świat człowieka, że cechuje go tak niewiarygodna pełnia i różnorodność, iż nigdy jedna wiosna nie jest podobna do drugiej. Ale brak dostatecznej wiary u człowieka, brak miłości oraz obojętność wobec życia i własnego bogactwa może wyrządzić bardzo poważne szkody jemu samemu i otoczeniu, podczas gdy przez zaangażowanie i pracę mógłby się przyczynić do uszlachetnienia siebie samego i świata.

Spowiedź, nawet odprawiana co miesiąc, albo co tydzień, zawsze wnosi coś nowego. A jeśli daje nam niewiele lub nic zgoła, to nasza wina, ponieważ jesteśmy wstrętnymi, pozbawionymi dobrej woli nudziarzami i najlepszemu Bogu przeciwstawiamy nasze nudne grzechy i nieciekawe życie, używając ich jak atutów w grze.

Postanowienie poprawy

Postanowienie poprawy ma być odpowiednikiem tego momentu, w którym Syn postanowił ocalić świat dla Ojca, stać się człowiekiem po to, by po wcieleniu Ojciec miał w Nim przyjaciela na ziemi. Ma ono wynikać z konsekwentnego realizowania tej przyjaźni w całym Jego ziemskim życiu, z pełnienia woli Bożej, bez najmniejszego jej uchybienia, z ciągłego spotykania z Ojcem, jak przyjaciel z przyjacielem. My zaś, grzesznicy, powinniśmy się decydować na poprawę po to, by Ojciec i Syn mieli z nas radość. Wiemy też, że Duch przyprowadza nas na powrót do Syna i Ojca, ten Duch, który chce razem z nami sformułować to postanowienie, a równocześnie ukazuje nam nasze braki utrudniające nawiązanie przyjaźni, jak również drogę prowadzącą do jej wzrostu. Wiemy też, że ta przyjaźń jest propozycją Boga, który czeka tylko na nasze przyzwolenie — czy przyjmiemy Jego przyjaźń, czy może ją odepchniemy. Dlatego o naszym dalszym życiu musimy myśleć w obliczu Ojca. Okoliczności, przed których przesadnym analizowaniem wyżej ostrzegaliśmy, teraz znowu nabierają znaczenia, ponie-

waż m
rozwa:
rozpat
z ich j
dzi, o
przeci
wyrast
znajdc
tym, c
warzys
Nasze
nie po
nowiel
żliwe j
pem, j
Opo
pach t
niu ty
może
mienie
wienia
ra, wt
nowiel
wypad
cji, na
prawa
sposót
Dos
kim je
Pana r
lej by
Po tyn
żałuje
się głę
dną zr
lem ro
wany,
domag
ście. V
uspok
rego d
które z
urojon

iałą powłoką śnie-
deszczu, widzi że
e przezeń drzewa
ostrzega już tylko
przez jego nie-
i niedostatecznie
się nie nauczył
: że mianowicie
cechuje go tak
jedna wiosna
tecznej wiary
: życia i włas-
szkody jemu
owanie i pra-
zie samego

co tydzień,
iele lub nic
mi, pozba-
ogu przeci-
używając

ego mo-
, stać się
i przyja-
alizowa-
ełnienia
go spo-
grzesz-
Ojciec
wadza
razem
razuje
rów-
przy-
zwo-
hnie-
liczu
niem
nie-

waż mogą nam służyć za drogowskaz do tego życia. Należy je rozważać tak długo, aż zaowocują dobrym postanowieniem; rozpatrywać je konkretnie, jako moje własne, tak długo, aż z ich pomocą dojrzą konkretne możliwości poprawy. Nie chodzi, oczywiście, o ponowny rachunek sumienia, jesteśmy teraz przecież o krok dalej. Postanowienia poprawy muszą jednak wyrastać ze skruchy, tak samo jak później, w spowiedzi, będą znajdować potwierdzenie i umocnienie. Postanowienia są też tym, co z całego tego sakramentu ma nam najskuteczniej towarzyszyć w dalszym życiu, pod warunkiem ich dopełniania. Nasze postępy między dwoma spowiedziami poznajemy właśnie po tym, czy i w jakim stopniu realizujemy powzięte postanowienia. Dlatego przy robieniu postanowienia poprawy, możliwe jest, i dozwolone, zastanowienie się zarówno nad postępem, jak i cofaniem się.

Opowiadanie podczas wyznania grzechów o swoich postępach byłoby, rzecz jasna, oznaką faryzeizmu: „W tym tygodniu tylko trzy razy skłamałem, a w poprzednim pięć”. Bo może być i tak, że te trzy razy o wiele bardziej obciążają sumienie przed Bogiem niż tamte pięć. Przy robieniu postanowienia należy jednak o tym myśleć. A jeśli skrucha była szczerą, wtedy na pewno potraktujemy z całą powagą nasze postanowienie i nie zabraknie nam woli jego wykonania. W żadnym wypadku nie może się ono ograniczyć do ogólnej tylko intencji, na przykład: „Dalej tak nie wolno! Musi nastąpić jakaś poprawa”. Chodzi o to właśnie, co ma się stać lepsze i w jaki sposób.

Doskonałość Pana trzeba rozważać na negatywnym tle, jakim jestem ja sam. Z tą samą koniecznością z rozważania życia Pana musi jednak wypłynąć wniosek, że w moim życiu tak dalej być nie może. Na razie jest to tylko ogólne stwierdzenie. Po tym jednak jak grzesznik uświadomił sobie swoje grzechy, żałuje za nie, a z powodu dokonanych w sobie odkryć czuje się głęboko upokorzony, okazuje się rzeczą absolutnie niezbędną zrobienie konkretnych postanowień. Teren wzruszony żalem rozciąga się teraz jak ugór: zaniedbany, nie zagospodarowany, a przecież gotowy pod uprawę. Wewnętrzny sens żalu domaga się postanowienia poprawy, w nim pragnie znaleźć ujście. Wynikające z niego postanowienie nie zmierza do samouspokojenia. Jest zapoczątkowaniem konkretnego czynu, którego domaga się skrucha. Nie mniej konkretnego niż grzechy, które za chwilę wyznamy na spowiedzi i które nie są niczym urojonym. Ja sam byłem ich sprawcą, w tej czy innej sytuacji.

A ponieważ ja pozostaję sobą, a te sytuacje w jakiś sposób poprawiają, ja zaś żadną miarą nie chcę powtórzyć tego grzechu, dlatego muszę przedsięwziąć konkretne środki zaradcze. W postanowieniu poprawy zawiera się moment, w którym wszystko musi przybrać konkretną formę, w przeciwnym razie nie jest ono autentyczne. Tak samo konkretną, jak postanowienie Syna oddania życia na krzyżu.

W postanowieniu poprawy, podobnie jak w decyzji Wcielenia, spotykają się ze sobą dwa światy, niebo i ziemia; oddzielone od siebie przez grzech, w Bogu-Człowieku musiały się ze sobą spotkać w sposób definitywny. Teraz zaś ja muszę zharmonizować mój świat, który był światem grzechu, ze światem Pana w niebie, z odwiecznym postanowieniem Syna. Od przedwiecznej decyzji Boga do jej wykonania prowadzi pewien plan, zamiar, obejmujący liczne szczegóły, od których nie można było odstępować. I Syn trzyma się ich. Ma przed oczami najróżniejsze sytuacje, w których się znajdzie. Jeszcze ich nie doświadczył jako człowiek, ale On jest Bogiem, który widzi całą przyszłość. Również grzesznik zna po części sytuacje, w których się ponownie znajdzie. Nie tyle może w ich zewnętrznej formie, co raczej od wewnątrz, ponieważ zna siebie i wie, jak zazwyczaj reaguje. Zna wprawdzie swoją słabość, ale wie też, że poprawa stanowi zupełnie realną możliwość. Jego poprawa, wybór słusznego postępowania, zostały przewidziane w zbawczym planie Bożym, jako realne możliwości — tak samo realne, jak ziemskie życie Syna. We wierze ta nasza możliwość ma być dla nas tak samo realna, jak sam Chrystus — treść naszej wiary. A we wszystkich swych postanowieniach Chrystus nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego jednego, a mianowicie że pragnie pełnić wolę Ojca. My grzesznicy możemy włączyć się w Jego czyny, ponieważ tam jest nasze właściwe miejsce.

Musimy zatem skonkretyzować naszą sytuację i odpowiadającym jej, powziętym przez nas postanowieniom, dochować wierności — tak autentycznej, jak autentyczny był żal, z którego ona wypłynęła. Trzeba jednak przy tym porobić stopnie i nacięcia oraz powbijać haki, których moglibyśmy mocno się trzymać. Dążenie do doskonałości, piękna to rzecz i Pan na pewno chce nas widzieć doskonałymi. Gdybyśmy jednak mieli przed oczami sam tylko ideał, to po krótkiej euforii, szybko byśmy zeń zrezygnowali, a może nawet popadli w zwątpienie. Musimy się trzymać szczegółów: w jaki sposób znając własne skłonności i niebezpieczeństwa możemy w przyszłości uniknąć

tego lut
się rów
sukces,
ustanni
łaską.
nie mo
Real
wieczn
nie, w
dopier
zowan
teraz
o wp
stko
wać
która
Pos
i „Bo
dnor
dziej
wiek
prze
prag
Bog
otrz
ugas
tego
moż
ku
zacz
dzi
czel
pra
otr
cią
z je
my
nie
Gr
mie
dla
nac
po

191

osób po-
grzechu,
W po-
wszystko
nie jest
awienie

Wciele-
oddzie-
się ze
zhar-
wiatem
prze-
ewien
e mo-
czami
h nie
widzi
lacje,
owne-
iebie
bość,
wość.
zewi-
i —
asza
stus
iach
ego,
mo-
łaś-

da-
vać
tónie
się
na
eli
ko
e.
je
ać

tego lub tamtego. Konkretny charakter postanowienia domaga się również wyboru punktów wyjścia. Jeśli chcemy osiągnąć sukces, nie może ich być zbyt wiele. Musimy przy tym nieustannie być świadomi tego, że wypełnienie postanowienia jest łaską. Ze zatem wolno nam się o to modlić. Z tej racji nigdy nie może zabraknąć decyzji modlitwy; od niej możemy zacząć.

Realizacja postanowienia karmi się terażniejszością życia wiecznego, a to dlatego, że należy je wykonywać teraz właśnie, w tej chwili. Również sprawy, które nabiorą aktualności dopiero nazajutrz lub za tydzień, muszą już teraz być aktualizowane, w tym stopniu, w jakim związana z nimi postawa już teraz wymaga ćwiczenia. Również tutaj nie należy zapominać o wpatrywaniu się w Pana: w swoim życiu realizuje On wszystko z wyprzedzeniem i z taką pewnością, że może antycypować owoce późniejszej realizacji postanowień. „Pijcie Krew, która za was będzie wylana!”

Postawa Syna na krzyżu — będąca źródłem słów: „Pragnę” i „Boże, czemuś Mnie opuścił?” — stanowi wyraz nie tylko jednorazowego Jego cierpienia, ale zawiera w sobie całą najbardziej istotną treść postawy spowiedzi. Spowiadający się, człowiek, który otrzymuje sakrament — owoc krzyża, który stoi przed Ojcem nagi, wolny od wszelkiej zastony, musi odczuwać pragnienie rozgrzeszenia i utraconej przez grzech bliskości Boga. Kiedy się spowiada z całą otwartością i pokorą, wtedy otrzymuje w darze od Boga to pragnienie i tęsknotę za jego ugaszeniem. Nie jako coś urojonego i jakby z siebie wyciśniętego, lecz jako obiektywny dar łaski. Jej oddziaływanie jest może mniejsze w chwili, gdy grzesznik przystępuje do rachunku sumienia i jest całkowicie zajęty sobą, aniżeli wtedy, kiedy zaczyna sobie uprzytamniać jego rezultat, to znaczy, kiedy widzi swój rzeczywisty stosunek do Boga. Postanowienie oczyszczenia się zmienia się wtedy w pragnienie jego doznania — pragnienie, które może ugasić jedynie Bóg. I dopiero, gdy otrzyma rozgrzeszenie, grzech staje się dla niego rzeczywistością naprawdę obiektywną, czymś, co nie jest już związane z jego „ja”, ale od czego musi się teraz, aktem w pełni świadomym, oddzielić i z nim się rozstać. To rozstanie się z grzechem nie utożsamia się ze skruchą i postanowieniem poprawy. Grzech wyznany na spowiedzi i odpuszczony tkwi w jego pamięci jako coś, do czego był kiedyś zdolny. Nie ma jednak być dlań przedmiotem nie kończącej się, subiektywnej refleksji nad własnymi możliwościami i prawdopodobieństwami. Grzech powinien pozostać jako odłączona od grzesznika obiektywna

wielkość, nie odbijająca się w nim jak w lustrze, lecz złożona przez Boga w wyznaczonym Jego wola miejscu. W świadomości grzesznika grzech ustąpił miejsca tęsknocie za Bogiem i za miłością ku Niemu. Tęsknocie byłego grzesznika, świadomego własnej niegodności, znającego także ciężar wszystkich grzechów — własnych i cudzych. Z palącej tęsknoty za rozgrzeszeniem ma się zrodzić coś trwałego: owo nie kończące się szukanie Boga, które tu na ziemi stanowi charakterystyczną cechę miłości i jest naśladowaniem cierpiącego, „spowiadającego się” na krzyżu Syna. Syna, którego dręczy coraz większe pragnienie, aż do momentu, kiedy „wszystko się wykonało”.

Sakrament spowiedzi nie jest sprawą psychologii, w której chodzi o autorefleksję i poznanie siebie samego. To sprawa bliskości Boga. A osiąga się ją poprzez skuteczne pragnienie ukazania się Mu w całej prawdzie, w stanie, który za sprawą łaski trójjedynego Boga, upodabnia się do stanu Syna na krzyżu.

Wyznanie grzechów

Gdy idziemy do spowiedzi, powinniśmy postawić sobie pytanie: co ja właściwie chcę uczynić? Trzeba też sobie przypomnieć, w jaki sposób Pan ustanowił spowiedź i jaką za to zapłacił cenę. Jest ona darem dla każdego grzesznika, ale przede wszystkim dla całego Kościoła. Dlatego spowiadamy się jako członkowie Kościoła-społeczności. I ta społeczność ma nam towarzyszyć w spowiedzi, w swoją spowiedź mamy ją włączać.

Zbliżamy się do konfesjonału, przy którym może wielu już oczekuje, ktoś odchodzi, inni dochodzą. Trzeba wtedy przybrać wewnętrzną postawę ohotnego współniesienia wszystkich tych spowiedzi i polecenia ich Bogu, uświadomić sobie też, że wszyscy inni mnie niosą. W tej chwili jesteśmy może nerwowi i przewrażliwieni, coraz bardziej przejęci powagą tego upokarzającego aktu wyznania. Mimo to, wszystko na co się natkniemy w drodze do konfesjonału i co nas może nawet drażnić, powinniśmy przyjąć w taki sposób, żeby się pogłębiło nasze zrozumienie wspólnoty spowiadających się w Kościele.

Wreszcie przychodzi kolej na nas. Ogarnia nas niezwykła atmosfera konfesjonału. Jesteśmy bardziej wrażliwi na nadprzyrodzoność niż nam się wydaje i powinniśmy tutaj coś zauważyć. Ta przyciemniona przestrzeń jest miejscem łaski. Miejscem samotności i wspólnoty. Kościół i ja, ja i Kościół. Wchodząc do kościoła mimo woli przestajemy rozmawiać, jesteśmy

pod v
spow
sce l
byśm
niem
wej
dziec
do w
pocz
U do
goś
Spov
mięc
ciska
z ty
nak
zara
do 1
mod
i nie
sza,
cie,
waż
czuć
lem
obe
mi,
jest
moż
znał
nasz
przy
ci. l
por
nycl
w p
prze
dlu.
Ró
nie
o v
w f
jac

pod wrażeniem czyjejs obecności. O ileż bardziej — w miejscu spowiedzi, gdzie jest obecny Duch Święty. Jest to także miejsce lęku. W rzeczy samej, mało jest momentów, w których byśmy byli bardziej zagrożeni, aniżeli na chwilę przed wyznaniem grzechów. Tak łatwo może się tu pojawić uczucie fałszywej dumy, nie dopuszczającej upokorzenia i zarzutów. Na dzieci może to działać podniecająco, dla dorosłych jest trudne do wytrzymania. U dzieci możliwość spowiadania się wywołuje poczucie dorosłości; jest to coś spontanicznego, samorzutnego. U dorosłych nie ma żadnej spontaniczności; jest to stan jakiegoś zakrzepnięcia w sklerotycznej „świadomości kościelnej”. Spowiedź zostawia się na ostatnią chwilę, na sobotni wieczór, między dwa pozostające do załatwienia interesy. I nawet przeciskamy się trochę do przodu, jak w sklepie, byle szybciej z tym skończyć. Bo akurat mamy mało czasu. Gdybyśmy jednak spróbowali pokonać w sobie ten nastrój pośpiechu, może zarazilibyśmy swoim spokojem innych czekających i dopomogli do rozładowania atmosfery nerwowości i niszczącego nastroju modlitwy pośpiechu. Gdy w sklepie, w którym wielu czeka i niecierpliwi się, ktoś powie: „Proszę, niech pani idzie pierwsza, ja mogę poczekać” — wtedy we wszystkich opada napięcie, a atmosfera poprawia się, staje się bardziej ludzka. Ponieważ każdy bierze na siebie część winy. Coś podobnego powinni czuć względem siebie wszyscy oczekujący przed konfesjonalem. Mają pamiętać, że obecność w kościele jest zawsze współobecnością eucharystycznego Pana. Jesteśmy szanownymi gośćmi, upoważnionymi do wejścia. On jest Gospodarzem, cały jest dla nas, słucha nas, służy nam, czyni wszystko, co może nam sprawić radość. Również od nas oczekuje jakiegoś znaku, mówiącego, że czujemy się zaproszeni — samej choćby naszej obecności. A jakby mimochodem, samą tą obecnością, przyczynimy się też do pogłębienia nastroju — nastroju miłości. Powinniśmy być obecni w taki sposób, że samo to jest już pomocą. Nie wchodzić do kościoła w zupełnej izolacji od innych, wyłącznie dla uregulowania swoich spraw osobistych, w przekonaniu, że inni mogą nas nie obchodzić, co najwyżej przeszkadzają nam. Nie tracić chwili czasu, nawet jeśli musimy długo czekać, bo tutaj jest nie tylko miejsce, ale i czas łaski. Również pokuta oczekiwania ma źródło w łasce. Co najwyżej, nieco później wróć do domu, ale ileż razy wróciłem przecież o wiele później, tylko dlatego, że na ulicy wdałem się z kimś w pogawędkę. A może ta właśnie spowiedź, tak się przedłużająca i wszystkich wstrzymująca, ma jakieś decydujące znacze-

nie. Czy spowiedź, na którą czekam, nie mogłaby także stać się równie decydującą, tak że wszystkie inne moje sprawy do załatwienia okażą się przy niej drobnostką bez znaczenia?

Przychodzi na mnie kolej wyznania wszystkiego, co przygotowałem. Wyznanie to ma się dokonywać nie w nastroju radości z uczynionego postanowienia poprawy i oczekiwanego rozgrzeszenia, lecz w poczuciu upokorzenia. Tak, to niestety prawda: to zrobiłem, taki rzeczywiście jestem. W wyznaniu kapłan powinien rzeczywiście odczuwać, że ma do czynienia z grzesznikiem, a nie tylko z kimś z drugiej strony krater. W świetle powziętych postanowień tak łatwo jest uważać swoją przeszłość za odległą i już się nią nie przejmować.

Wyznać grzechy w prawdzie, bez pomijania czegokolwiek, z nieobłudną pokorą. Raz jeszcze jakby się cofnąć, odczuć cały przytłaczający ciężar własnej winy. Ale wyznać z wiarą, która wszystkiego oczekuje. Żałowałem już, oczywiście, poczyniłem postanowienia i tym samym opuściłem poniekąd najgłębsze pokłady grzechu. Ale przebaczenie nie jest przecież sprawą moją, lecz Boga. Muszę uczynić krok do tyłu. Albo też może, przez żal i postanowienie poprawy, powinienem stać się pokorniejszy i uświadomić sobie, że moje postanowienie poprawy było zrazu czysto ludzkie i żeby mogło osiągnąć pełną ważność w sakramencie, musi najpierw przejść przez łaskę rozgrzeszenia, pouczenie i pokutę. Nie od siebie, lecz od łaski Pana mam wszystkiego oczekiwać, z dotrzymaniem postanowienia włącznie. We wierze usłyszę pouczenie Ducha Świętego, w niej otrzymam rozgrzeszenie, w niej także wyznam teraz grzechy.

Przy wyznawaniu grzechów nie wdawać się w niepotrzebne szczegóły. Mówić tylko same grzechy, te rzeczywiście popełnione. Rzadko tylko: „Nie wiem, czy to lub tamto było grzechem”. Po dostatecznie długim zastanowieniu się, można by z pewnością znaleźć usprawiedliwienie dla większości grzechów. Lepiej jednak zdać się na bezpośredni głos sumienia i spokojnie się oskarżyć. A jeśli pod rozgrzeszenie zostało poddane coś, co nie obciążało bardzo krzyża Pana — tym lepiej. Przy słuchaniu spowiedzi trudno jest wytrzymać, kiedy penitent ciągle się sam rozgrzesza. Oczywiście, nie powinien się oskarżać z tego, czego za grzech nie uważa; byłoby to faryzeizmem. Ale też nie obwiniać w bawelnę. I nie zamieniać ról spowiednika i penitenta. Bardzo liczni spowiadają się tak, jakby nic nie wiedzieli o łasce. Łaska spowiedzi jest zupełnie szczególna, specyficzna i niepowtarzalna; od człowieka wymaga tylko właściwej postawy wobec grzechu: postawy prawdy, niemożliwej bez skruchy i wiary.

Tylko w wierze penitent może dosłyszeć głos Ducha i dać nań stosowną odpowiedź. Osobistą, taką, jakiej się od niego oczekuje. Łaska spowiedzi nie dotyczy bowiem jakiegoś bliżej nieokreślonego grzesznika, lecz mnie. Podlega personalizacji w tym samym stopniu, co grzesznik. Gdy żona pyta męża: mogę ci pomóc? — wtedy wskazuje mu, gdzie jest, a zarazem wyraża gotowość przyjęcia każdej jednej odpowiedzi. Swoim pytaniem wprawia męża w określony nastrój, ale daje tym samym znak, że chce się dostosować do jego nastroju. Przy spowiedzi, tym pytającym jest penitent, ale „nastój” Boga ma charakter obiektywny i spowiadający się musi go poznać: zrozumieć mianowicie, co Bóg chce mu odpowiedzieć. „Obiektywny” — nie znaczy jednak bezbarwny i bezosobowy. Spowiadający się w dobie Nowego Przymierza nazbyt łatwo zapomina o tym, że Bóg słusznie się gniewa na grzesznika i dlatego często nie rozumie, na czym polega nieskończone Boże miłosierdzie. Nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo Bóg czeka ze swym przebaczeniem, aż grzesznik zwróci się do Niego — mimo iż Jego łaska uprzedza wszelkie nawrócenia. Ten powrót ma się wyrazić w pełnym skruchy wyznaniu grzechów, które jest czymś zupełnie innym niż nakaz prawa kościelnego. Jest to nowotestamentowa, wzorowana na postawie Ukrzyżowanego, odpowiedź dana Bogu. Możliwość udzielenia jej w wyznaniu grzechów stanowi wielką łaskę i nie należy o tym zapominać.

Gdy kogoś kochamy, staramy się we wszystkim wychodzić naprzeciw jego oczekiwaniom, tak żeby i on mógł się dostosować do naszych. W stosunku do Boga natomiast o nic się już nie staramy; nie stajemy na wysokości zadania w owym wzajemnym odniesieniu, które łaska zakłada, a zarazem stwarza. Gdy jeden przyjaciel zaprasza drugiego na wycieczkę, pyta, czy mu to odpowiada, czy ma czas, czy nie jest zbyt zmęczony. I czeka na jego odpowiedź, by się dostosować do sytuacji. Również Bóg ma zawsze wobec nas jakieś plany i chciałby się od nas dowiedzieć — nie w oparciu o swoją wszechwiedzę, lecz dzięki naszemu otwarciu — jak z nami jest. A otwierający się powinien okazać zdolność zrozumienia tego, co Bóg względem niego zamierza. Ducha Bożego może pojąć wtedy tylko, gdy Ten odpowiada na prawdę jego wyznania grzechów. Gdy ktoś się spowiada: „Przez ostatnie dwa tygodnie źle się odnosiłem do swoich domowników. I nic więcej” — spowiednik wyczuje, że z jego wyznaniem jest coś nie w porządku, ale nie ma możliwości go zmienić. Powie kilka słów związanych z wyznanymi grzechami, ale zakończy z poczuciem chybienia celu. Duch,

nic-
je-
to-
m,
zo,
lu-
nę
ją
to
ię
d-
)
a
i
e
t

Jakąs częścią tej swobody Pan obdarza też sakramentalną spowiedź: pozostając w ramach instytucji, staje się ona wydarzeniem między osobami. Kapłan słucha spowiedzi, ale może ją przerywać pytaniami, skierować jej bieg na inne tory. Czyni to w Duchu Świętym, który każdej spowiedzi daje tajemniczą, a ostatecznie trynitarną jedność elementu instytucjonalnego i osobowego. Grzesznik zaczyna spowiedź zgodnie z tym, co sobie przygotował. Może się zdarzyć, że ta jego konstrukcja runie, że wzywająca go łaska przybierze odmienne od oczekiwanego oblicze, inaczej go pociągnie, niż to sobie wyobrażał. Dopóki nie otrzyma rozgrzeszenia, pozostaje tym wyznającym, który ma nie tylko mówić, ale i zdawać sprawę. Nie do niego należy dyrygowanie. Może się zdarzyć, że w trakcie rozmowy straci wątek i orientację — tym lepiej! To, co chciał wyłożyć jakby na talerz, teraz mu się wydaje jakieś obce; przemieszczają się akcenty, tematy trzeba inaczej przedstawić, a bywa też tak, że wydają się one całkowicie niewyraźne.

W chwili opuszczania konfesjonału rozgrzeszony ma zupełnie nowe doświadczenie swego grzechu. Zostaje w nie włączone również to, co sobie zaplanował, ale w zmodyfikowanej postaci, tak że to doświadczenie jest czymś innym, bogatszym. Wraz z nim zyskał też życiowe doświadczenie Kościoła, jego subiektywnego, jak też obiektywnego wymiaru, danej mu jedności elementu instytucjonalnego i osobowego. Nowe doświadczenie natury sakramentalności, w którym elementy określone raz na zawsze przemieszane są z tym, co nigdy takie być nie powinno. Szczęście to dla grzesznego człowieka, iż może się zanurzyć w ten Boży dar, gdyż on sam nie potrafi siebie pojąć i w słowach wyrazić — tak samo jak nie może tego uczynić wobec Boga.

Nauka

Pouczenie spowiednika należy przyjmować w postawie ufnej wiary. Po dobrze odprawionej spowiedzi, poprzedzonej przygotowaniem w świetle Ducha Świętego, penitent ma całkowitą pewność, że w pouczeniu otrzyma przeznaczone właśnie dla niego słowo Boże. Od strony treści może ono zawierać jakieś prawdy ogólne, albo — według uznania spowiednika — jakieś bardzo osobiste treści; nie ma to większego znaczenia. Niezależnie od tego, trzeba je przyjąć z dziecięcą wiarą, dającą już naprzód pewność, że jest ono odpowiednie i dla mnie pożyteczne. Należy się całkowicie otworzyć na jego przyjęcie — wtedy mocno się zapisze w pamięci. Słowo, którego słucham,

do mnie się zwraca, ma dla mnie charakter wiążący mnie nadto z wszystkimi spowiadającymi się i pochodzi z niepodziel- nego skatheu słowa Bożego. Zwrócone jest do mnie, ale przeze mnie ma dotyczyć innych i wywierać wpływ na Kościół. Po otrzymanym w ten sposób słowie inni mają mnie rozpoznawać. Stanowi ono coś w rodzaju odcisniętej na mnie pieczęci, znamię autentyczności, które musi być dla innych czytelne. Słowo wyrażające wybranie i zobowiązanie. Które z nieprze- branego bogactwa swego Przedwiecznego Słowa Bóg wydobyl właśnie dla mnie po to, by mnie je powiedzieć. Ale ten fakt nie wyrwał go z całości Bożego słowa. Stanowi on pewien kraj. Drugim jest Kościół, a punktem ich styczności jest wypo- wiadane do mnie słowo. Jak błyskawica wypada ono z całości słowa Bożego i przeze mnie przedostaje się do całego Kościo- la. W danej chwili ja, oczekujący obmycia grzesznik, zostałem zaszczycony godnością reprezentowania całego Kościoła wobec Boga Odkupiciela. Bóg jest niepodzielną całością i mi też za- wsze przed oczami cały potrzebujący odkupienia Kościół. Ja zaś, jako Kościół, mam słuchać Jego słowa, przeznaczonego dla oczekującego zbawienia świata. „Godzien” jestem tego słowa w ramach dźwignia jarzma sakramentu i ponoszonej zań odpowiedzialności. Wiąże się to ściśle z tajemnicą Weiele- nia. Przez przyjęcie człowieczeństwa, Syn staje się przedstawi- cielem Boga na ziemi, jest doskonałym Człowiekiem i dosko- nałym Bogiem, a jako doskonały Człowiek i nowy Adam, nie- sie w sobie Oblubienicę, Kościół, który rodzi przez swą Mękę i daje mu swego Ducha Świętego.

Penitentowi zawsze grozi niebezpieczeństwo subiektywnej redukcji całego tego procesu. Myśli, że dokonał osobistego wyznania, a kapłan dał mu na nie swoją osobistą odpowiedź. Poprzez te subiektywne elementy należy jednak dostrzegać wy- miar obiektywny. Sakrament ten powinien do tego stopnia po- szerzyć penitenta, żeby dojrzał w nim obecność samego Ducha Bożego. Toteż podczas spowiedzi niech się stara zatrzymać z udzielonej mu nauki tyle treści, ile tylko może. Zgodnie ze zobowiązaniem, jakie nam nakładają spowiedź i Bóg — który poleca mi spotkać i przyjąć Jego Ducha Świętego. To jest właśnie owym wymiar obiektywnym, którego subiektywizacja sta- nowi stałą pokusę dla penitenta, przy pouczeniu szczególnie groźną. Penitent myśli może: to mówił mi już dziesięć razy. A dzisiaj może powtórzył to samo wszystkim innym... Zamiast tego, należałoby zwrócić uwagę na obiektywną słusność użyt- szanych słów. Może to być bardzo trudne.

A kto...
to Bóg...
nia...
nia...
całego...
nia nadal...
swoje...
szal...
sobie...
odnie...
sienie...
i nied...
zbawie...
odwrót...
Bożej...
prawdy...
wo urz...
szanym...
sensu.

Usłysz...
chowyw...
nam przed...
nie odczu...
byśmy nie...
lecz Duch...
fesjonale...
egzystencj...
dzi, mo...
byśmy...
znana...

Przy...
poucznic...
Ducha pu...
karze. Te...
lask, prze...
ge, miłko...
ści gracj...
nienie wa...
spojrze...
nieb...
hijca, b...
kary. Po...
wola...

151

A kiedy kapłan mówi: „Przyjmijmy wszystko tak, jak widzi to Bóg” — nie należy w tym widzieć łatwej wymówki od osądzenia szczegółów. Dla penitenta jest to niesłychana okazja oddania raz i zawsze Bogu — Jego w pełni świadczącej obiektywności — całego swego ja i całej swej subiektywności oraz zachowania nadal tej postawy oddania. I nawet jeśli w odpowiedzi na swoje, z całą powagą potraktowane wyznanie grzechów usłyszał jakąś naukę pozornie bez znaczenia, to i wtedy powinien sobie powiedzieć, że również w tych słowach zawiera się jakieś odniesienie do Ducha Świętego. Powinien wierzyć w to odniesienie, ponieważ sakrament należy do Ducha. Ludzka głupota i niedbalstwo mogą, oczywiście, poczynić tu wiele szkód i pozabawić mocy słowo Boże. Pozwólmy jednak również, żeby, na odwrót, słowa pozornie nic nie znaczące nabrały z powrotem Bożej mocy i pełni, od Boga płynęły i były wyrazem Jego prawdy. Uspokoić powinna nas również myśl, że jest to słowo urzędowe, a tępoty mamy szukać raczej w sobie, w usłyszanym natomiast słowie, z góry dopatrywać się głębokiego sensu.

Usłyszane słowo powinniśmy zachować w sobie. Tak je zachowywać, byśmy mogli nim się kierować. Żeby to słowo stało nam przed oczami, może szczególnie w chwili pokusy, kiedy nie odczuwamy już wezwania i zobowiązania spowiedzi. Żebyśmy nie myśleli, że kieruje nami jakiś tylko odległy Bóg, lecz Duch Święty, którego własnymi uszami słyszeliśmy w konfesjonale i który spotkał się z nami we własnej Osobie. Ten egzystencjalny moment, obecny w nas od poprzedniej spowiedzi, może nam dać siłę przeciwstawienia się pokusie. Gdybyśmy tę samą naukę przyjęli tylko jako ogólną, od dawna znaną prawdę, jej moc by w nas nie przetrwała.

Przy końcu nauki daje się pokutę. Zawiera ona dwojakie pouczenie. Po pierwsze: ten sam dobry Bóg, który w słowie Ducha pocieszył, upomniął i dodał odwagi, teraz nadto jeszcze karze. Ten sam człowiek, który ma zostać przywrócony do łask, przed Bogiem i za Jego sprawą jest pokutnikiem. Po drugie, znikomość pokuty, zupełnie nieproporcjonalnej do ciężkości grzechu, mówi nam, że takie pokuty nakłada Bóg, który niesie wszystkie grzechy, Bóg-Odkupiciel. Jest to jakby nagłe spojrzenie na absolutną niewymierność tego, co On wziął na siebie ze względu na mnie — i co jest o wiele bardziej wstrząsające, ba, zawstydzające — niż fakt otrzymania przeze mnie kary. Pokutę należy przyjąć w duchu chrześcijańskim: z gotowością wypełnienia wszystkiego, co zostało nałożone, bez wyli-

czania i mierzenia. Czasem otrzymuje się jakąś cięższą pokutę, ale i wtedy, w stosunku do przewiny, będzie ona nieskończenie lekka.

Jeśli, jak to bywa najczęściej, za pokutę otrzymujemy jakąś modlitwę, pomyślmy wtedy, że stanowi ona część uwielbienia Boga — jak na przykład „Ojcze nasz”, które Syn odmówił ku chwale Ojca i nam przekazał w darze. Gdy powtarzamy tę modlitwę już jako rozgrzeszeni, wtedy zadzierzgamy nowe więzy z wszechmogącym Bogiem. Z zawartego w pokucie spojrzenia na Mękę Syna logicznie wynika postulat adoracji. Jako pokutnicy, nie jesteśmy pozostawieni z boku, lecz na nowo zaproszeni i związani z Bogiem. Ten nasz akt można zresztą nazwać pokutą tylko w zupełnie analogicznym znaczeniu; równie dobrze mógłby się on zwać dziękczynieniem. Mówimy o pokucie, ponieważ Pan za nas pokutował i z tego tytułu my, przez odniesienie do krzyża, otrzymujemy ducha pokuty. Zbyt mało myślimy o tym, jak bardzo ta pokuta jest tylko symbolem; ale Bóg oczekuje naszego zrozumienia i tu również traktuje nas jak dojrzałych.

Ukształtowanie penitenta w taki sposób, żeby Syn mógł w nim rozpoznać siebie, jest źródłem radości Ojca. Bywa też (u Jana na przykład) odwrotnie: Syn kształtuje ludzi w taki sposób, żeby Ojciec mógł siebie w nich rozpoznać. Ale kształtuje nas także miłość Ojca. Syn żąda od nas naśladowania Swojej postawy spowiedzi, Swego ogołocenia się przed Ojcem. A jeśli chrześcijanin w jakimś stopniu przyswoił sobie taką postawę, wtedy ta formacja jest dziełem Ojca. Wyznanie grzechów, to ogołocenie się przed Bogiem. Kształtowanie zaś to pouczenie, którego Ojciec udziela przez Ducha Świętego. Domagając się wyznania, spowiednik reprezentuje Syna; gdy daje naukę, reprezentuje Ojca i Ducha. Kiedy wzbudza w penitencie pozytywną gotowość prowadzenia życia chrześcijańskiego, spowiednik objawia wtedy udział Ojca w sakramencie spowiedzi. Od wyznania grzechów, w którym grzesznik ujawnia, jaki jest, aż do pełnej chrześcijańskiej gotowości, prowadzi długa droga. Niemała to rzecz, jeśli Syn doprowadza człowieka do spowiedzi. Objawienie penitentowi Syna jest jednak dziełem Ojca, dokonywanym w Duchu Świętym. Ojciec broni nas w ten sposób przed powrotem do tego samego punktu, w którym znajdowaliśmy się poprzednio. Przedstawiciel Boga nie może się zadowolić przyjęciem do wiadomości tego, co usłyszał; właśnie jako ten reprezentant, musi wywierać aktywny wpływ na życie penitenta, kształtować jego postawę. Musi

17
197

w nim rozbud
wartej w rozg
z ukazania się
do istnienia
i życie w Du
czyniań, Duch

Spowiedni
wolę, gotow
solutnie nie
ny: nikt nie
ku górze, zi
ści, pełna n
na powrót,
czuje się n
by przyrów
ność, zaled
ka. Diabeł
sza się zar
wiednika

duszy na z

sobie; dus

Od mo

Każda du

chrztu), j

dzieć, jak

dusze po

Oblubień

Nie moż

przez nią

Kościół

domaga

nad Koś

ciół speł

Syn da

ale my

jednak,

jesteśmy

na wzór

w rzeczy

grzechu

wobec S

że nale

ręka Oj

1940
1941
1942
1943
1944
1945
1946
1947
1948
1949
1950
1951
1952
1953
1954
1955
1956
1957
1958
1959
1960
1961
1962
1963
1964
1965
1966
1967
1968
1969
1970
1971
1972
1973
1974
1975
1976
1977
1978
1979
1980
1981
1982
1983
1984
1985
1986
1987
1988
1989
1990
1991
1992
1993
1994
1995
1996
1997
1998
1999
2000
2001
2002
2003
2004
2005
2006
2007
2008
2009
2010
2011
2012
2013
2014
2015
2016
2017
2018
2019
2020
2021
2022
2023
2024
2025

1940
1941
1942
1943
1944
1945
1946
1947
1948
1949
1950
1951
1952
1953
1954
1955
1956
1957
1958
1959
1960
1961
1962
1963
1964
1965
1966
1967
1968
1969
1970
1971
1972
1973
1974
1975
1976
1977
1978
1979
1980
1981
1982
1983
1984
1985
1986
1987
1988
1989
1990
1991
1992
1993
1994
1995
1996
1997
1998
1999
2000
2001
2002
2003
2004
2005
2006
2007
2008
2009
2010
2011
2012
2013
2014
2015
2016
2017
2018
2019
2020
2021
2022
2023
2024
2025

1
w nim rozbudzać nowe pragnienie czystości — nie tylko tej zawartej w rozgrzeszeniu, ale wynikającej z wyznania grzechów, z ukazania siebie samego. Mamy tu czyn stwórczy, powołujący do istnienia coś z niczego oraz czyn Ojca, mający swe źródło i życie w Duchu Stworzycielu. Z wielu nieporadnych prób i poczynań, Duch tworzy żywą jedność i całość.

Spowiednik budzi u penitenta nie tylko jakąś tam dobrą wolę, gotowość, ale ową wieczną gotowość, której penitent absolutnie nie może kontrolować. Gotowość, jaką ma bryła gliny: nikt nie wie, co z niej powstanie. Dusza, jakby porwana ku górze, znajduje się w miejscu zderzenia się czasu i wieczności, pełna nieokreślonego, radosnego oczekiwania. Może opaść na powrót, ulec znużeniu, ale przy następnym pouczeniu poczuje się napełniona jakąś nową wytrzymałością. Coś, co można by przyrównać do zawieszenia czasu w Bogu. Jakaś potencjalność, zaledwie drzemiąca w duszy, dopóki jej nie rozbudzi łaska. Diabeł może tej możliwości nadużyć, w następstwie tego dusza się zamknie w nie-gotowości. Ale za pośrednictwem spowiednika Duch daje moc aktualizacji i pomaga otworzyć się duszy na życie wieczne. Dusza się otwiera, Duch pociąga ją ku sobie; dusza próbuje powiedzieć „tak”, Duch stwarza je.

Od momentu chrztu, Syn ma prawo kontrolowania duszy. Każda dusza, która powiedziała „tak” (a uczyniła to podczas chrztu), jest oblubienicą Pana, a Oblubieniec ma prawo wiedzieć, jaka ona jest. Te, które jeszcze nie powiedziały „tak”, dusze pogańskie, są oblubienicami dopiero w możliwości; zatem Oblubieńcowi nie przysługuje prawo do ich kontrolowania. Nie może żądać od nich spowiedzi, a Ojciec nie może ich przez nią formować. Swoje prawo kontrolowania Syn powierza Kościołowi, który jako całość jest Jego Oblubienicą. Kościół domaga się spowiedzi w imieniu Syna. Pan sprawuje kontrolę nad Kościołem, ten zaś nad poszczególnymi wierzącymi. Kościół spełnia tu funkcję niejako męsko-żeńską.

Syn daje nam szatę łaski dzieci Bożych. Daje ją publicznie, ale my możemy ją ukryć. Od czasu do czasu Chrystus żąda jednak, żebyśmy się przed Nim otworzyli, ukazali Mu, jacy jesteśmy. I poddali się działaniu Ojca, który nas kształtuje na wzór Syna. Jeśli się zamykamy, powinniśmy się zamykać w rzeczywistej tajemnicy Syna, nie zaś w fałszywej tajemnicy grzechu. Tak żeby w każdej chwili było możliwe otwarcie się wobec Syna. W każdej spowiedzi powinniśmy się też radować, że należymy do Syna i że kształtuje nas w Duchu Świętym ręka Ojca.

Rozgrzeszenie

Bezpośrednio po nałożeniu pokuty następuje rozgrzeszenie. Pod koniec pouczenia, penitent zostaje napełniony duchem pokuty i skrucą serca i w tym właśnie momencie nagle spada nań łaska przebaczenia. Uświadamia sobie, jak nieskończenie mała jest jego pokuta i że zadośćuczynienia naprawdę dokonał Bóg. Ta świadomość jest zawstydzająca i odpowiada otrzeźwiającemu etapowi rachunku sumienia. I to właśnie jest stosowny moment doświadczenia przeobfitej łaski.

Grzesznik zostaje uwolniony od grzechów. Pozbył się ich, znikły. Na przyszłość, wszelkie ich rozważanie nabiera innego sensu; zostały odpuszczone, przepadły, zostały wchłonięte przez Mękę Syna. Nie po to, żebyśmy teraz szukali ich wewnątrz niej, starali się je tam rozpoznać i ocenić stopień naszej winy za śmierć Syna. Są teraz jakby wspomnieniem, na które nigdzie już nie ma miejsca, bo cała nasza duchowa przestrzeń musi być otwarta na przyjęcie pełni łaski. Łaski całości, niepodzielnego Boga; łaski która nas nie tylko wypełnia, ale i poszerza. Zstępuje w nas, domaga się całej wolnej przestrzeni i tworzy nową. Zawartość jest większa niż naczynie. Odtąd jesteśmy tylko odniesieniem do tej łaski i niczym więcej. Jest ona Prawdą, tak że odtąd rzeczywiście żyje w nas Chrystus, a Jego ciągle większa łaska domaga się coraz większej przestrzeni. Z nikim się nie dzieli, chce mieć wszystko. Tak jakbyśmy do tej pory sami próbowali się oddawać, teraz natomiast jesteśmy brani w posiadanie. I nawet jeśli oczekiwaliśmy rozgrzeszenia, braliśmy je pod uwagę i wiedzieli, że na pewno ją otrzymamy, teraz musi ono nas zaskoczyć, ponieważ łaska rozgrzeszenia zawsze przewyższa wszelkie oczekiwanie. Bo każde rozgrzeszenie zawiera w sobie pragnienie tak wielkie, że Pan może je zaspokoić. Toteż daje On siebie samego po to, by poniekąd zadowolić swoją własną łaskę, wie bowiem, że nasze mieszkanie byłoby dla niej zbyt małe.

W świetle rozgrzeszenia jasne się staje, dlaczego już przedtem nie wolno nam było szperać bez końca w sumieniu. Dlaczego konieczne było postawienie kropki i oderwanie się od grzechu. Dlaczego nie wolno nam było drobiazgowo analizować okoliczności naszej winy i badać wszystkich jej korzeni. Niepotrzebne było przyglądanie się z odległości, bo doprowadziłoby nas ono do zamknięcia się we własnym ja. Przeciwnie, poznanie własnego grzechu, wyznanie go, nauka i pokuta powinny nas były coraz bardziej obiektywizować — również,

17
1976

a nawet pr-
ste, po to ł-
wości Chry-
konywać v
Chrystusa
Szperac-
to ochotę
wyznaczył
sie, ponie-
zdecydow-
w połowi
jednym t-
stan. Bę-
Ale są r-
i sami s-
nie. Ci-
stanowi-
miarę, i-
Jego cz-
bie mia-
szą zes-
Spowia-
tutaj.
musi si-
ściola.
jej cza-
nagłac-
Roz-
Święte
nia, P-
powró-
ma I-
tego s-
dopel-
równ-
wype-
w ka-
jedn-
przel-
pow-
nia z-
wyr-
Spo-

17
197

nawet przede wszystkim w... najbardziej...
... po to...
woli Chrystusa. To uprzątan...
konywać w odpowiednim te...
Chrystusa cały czas mieć dla Niego.

Szperacz, skrupulat musi zakończyć...
to ochotę. Musi się dostosować do...
wyznaczył dla tego sakramentu. On nigdy nie mieści się w cza-
se, ponieważ ciągle zajęty jest sobą, podczas gdy łaska idzie
zdecydowanie naprzód. Stąd rozgrzeszenie dojdzie zaledwie
w połowie do jego świadomości. Może już nauki słuchał tylko
jednym uchem, przekonany, że lepiej niż spowiednik zna swój
stan. Będzie jednak musiał dostosować swój czas do Bożego.
Ale są również zupełnie inni: tacy, którzy dawno już skończyli
i sami się rozgrzeszyli, zanim jeszcze dosięgło ich rozgrzesze-
nie. Ci muszą zmniejszyć tempo. Cały sakramentalny proces
stanowi znak pewny, wskazujący, że Bóg zna nasz czas i jego
miarę, że go akceptuje, ale zarazem oczekuje zaakceptowania
Jego czasu. Mamy tu zderzenie dwóch przeznaczonych dla sie-
bie miar czasu. Podobnie jest w małżeństwie: mąż i żona mu-
szą zestrajać swoje czasy, by móc się wzajemnie odnaleźć.
Spowiadający się nie może mówić Bogu: prędzej! ja jestem już
tutaj. Albo: poczekaj, jeszcze nie jestem gotowy. Penitent
musi się wpisać w obiektywną, sakramentalną miarę czasu Ko-
ścioła. Tak jak kobieta musi się dostosować do wyznaczonego
jej czasu bólu i rodzenia. „Teraz” Kościoła zawiera w sobie
naglącą konieczność.

Rozgrzeszenie dokonuje się w imię Ojca, Syna i Ducha
Świętego. W tej formule uwidacznia się cały proces Odkupie-
nia, przebiegający od Ojca do Syna i Ducha, a od Ducha na
powrót do Syna i Ojca. Do pełnienia swego urzędu, kapłan
ma Ducha Świętego, którego Syn dał mu dla sprawowania
tego sakramentu, a po swojej Męce ustanowił spowiedź w celu
dopełnienia otrzymanej od Ojca misji. Zatem, jak widać, za-
równo na początku jak i u kresu, wszystko się sprowadza do
wypełnienia Ojcowskiego planu ocalenia świata, przy czym,
w każdej fazie odkupieńczej ekonomii, realizuje się i objawia
jedna, trójjedyna wola. Pełniącemu urząd kapłanowi została
przekazana władza Ojca, Syna i Ducha, władza najbardziej
powszechna i absolutna, tak że nie ma potrzeby kwestionowa-
nia ani wyjaśniania mocy rozgrzeszenia. Rozgrzeszenie stanowi
wyraz obecności Trójcy w Kościele grzeszników i świętych.
Spowiadający wie, że otrzymał udział w jedności Trójcy we-

wnętrz Kościoła spowiadających się. Kościół spowiadający i spowiadający się został jakby wyniesiony aż do samej Trójcy, umieszczony w polu działania łaski, zapewnionej mu dla ratowania grzesznego świata. W przestrzeni, która w trójjedynym Bogu jest niejako samą gotowością przyjmowania, w przestrzeni darowanego ciągle na nowo pojednania. Pojednanie, które wprowadza w jedność Boga.

Spowiadający się odczuwa rozgrzeszenie jako upokorzenie; on sam nie może, Bóg może wszystko. Jest to ukoronowanie doznawanego w spowiedzi upokorzenia; nie daje najmniejszej sposobności samouwielbienia, wszędzie natomiast okazję wielbienia trójjedynego Boga, który w Synu zniżył się do nas.

Po zakończeniu modlitwy kapłana, penitent słyszy następujące słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” Jest to pożegnanie. Ale ostatnie słowo, odpowiedź, należy do niego — słowo, do którego przywiązuje wagę: „na wieki” niech będzie Chrystus pochwalony. Za to, co teraz jest, ponieważ uwolnił go od grzechu. I za to, co nastąpi, co będzie dlań upomnieniem — żeby to była przyszłość na chwałę Bożą. Jest to jakby obietnica dawana kapłanowi przez odchodzącego, rodzaj wiatyku, który bierze ze sobą, by dopomógł mu wytrwać. Penitent daje wyraz temu, że zrozumiał, że pojął wzniosłość daru. I że przez spowiedź stał się zdolny — nie własną mocą, lecz z łaski — trwać wewnątrz Bożej chwały. A w tym trwaniu, ciągle wspominać na otrzymaną łaskę, szczególnie w pokusach, którym musi stawić czoło. To pozostawione mu ostatnie słowo ma początek w Duchu Świętym (kapłan wypowiada je w ramach swego urzędu), ale ciąg dalszy i zakończenie znajdzie w nim. Jest to słowo, z którym penitent powstaje, odchodzi i zaczyna nowe życie.

Odprawianie pokuty

Pokuta podobna jest do tego ostatniego słowa, ona również jest początkiem i końcem. Nałożona została jako kara za to, co było, odmawia się ją natomiast już w nowej postawie, przy czym jej charakter przejawia teraz nowe rysy. Ponieważ jest tak niewielka, symboliczna tylko, trzeba w niej dostrzec to przynajmniej, czym jest: modlitwę. Pan pozwala nam się spowiadać po to, byśmy zostali odkupieni, ale być odkupionym ma sens wtedy jedynie, gdy na nowo szukamy drogi do Boga, gdy wobec Niego zajmujemy nową postawę modlitwy. I tego

właś
czyś
bliź
w n
sem
z cł
nie
wła
nał
pol
któ
dn.

pr
i r
mi
wa
pc
to
ła
st

n

E

v

z

c

v

r

i

v

j

s

i

v

i

v

i

v

i

v

i

v

i

v

i

powiadający
mei Trójcy,
nu dla rato-
rójjedynym
a, w prze-
ojednanie,

okorzenie:
koronowa-
najmniej-
st stanowi
zniżył się

następu-
!" Jest to
do niego
niech bę-
aż uwol-
ń upom-
Jest to
rodzaj
wać. Pe-
niosłość

ł mocą,
n trwa-
w po-
ostat-
owiada
e znaj-
odcho-

wnież
za to,
, przy
ż jest
ec to
spo-
onym
Boga,
tego

właśnie ma w nas dokonać pokuta. Nie jest ona tylko aktem czysto zewnętrznym, lecz czymś, co ma nas kształtować i przybliżyć do Boga. Nasieniem, które wyda nowy owoc. Kryje się w niej jakby podstęp: zamierzamy odprawić pokutę, a tymczasem na naszą rolę pada nowe ziarno. Zauważamy to dopiero z chwilą rozpoczęcia modlitwy. Dostrzegamy, jak nieskończenie mały okazuje się jej pokutny charakter oraz że zostajemy włączeni w to, czego dokonał sam tylko Pan. Mimo to, jest to nałożona na nas pokuta i chcemy ją przyjąć również w duchu pokuty. I oto w naszych rękach pokuta staje się łaską. Taką, która od łaski spowiedzi prowadzi nas nieprzerwanie do łaski dnia powszedniego.

Ta pokuta nabiera cech pewnej swobody i różnorodności przez to, że wedle naszego uznania możemy ją przedłużać i rozszerzać, a nałożonego obowiązku nie musimy uważać za maksymalny, lecz za najniższy. Możemy zrobić więcej i skierować do Boga prośbę, żeby łaskawie przyjął to „więcej” i rozporządził nim według swego uznania. Takie „więcej” stanowiłoby oznakę, że zaczynamy już coś rozumieć z „ciągle więcej” łaski i że jesteśmy skłonni podporządkować się jej nowemu stopniowi, udzielonemu nam za pośrednictwem spowiedzi.

I na koniec kilka praktycznych uwag, dotyczących odprawiania spowiedzi.

Przede wszystkim, w spowiedzi powinniśmy bardziej szukać Boga niż siebie. Pamiętać, że Bóg nas słucha i dlatego mówić w taki sposób, żeby nas chętnie słuchał. Nie z przesadną uniżonością, lecz ze szczerą intencją oddania czci Bogu. Wracajmy myślą do naszych poprzednich spowiedzi i zastanawiajmy się, w jakich punktach odstępiliśmy od naprawdę słusznych wniosków i postanowień. A może już ostatnie spowiedzi nie były pod każdym względem udane, może były tylko recytowaniem rejestru grzechów. Przysłuchajmy się im naszym wewnętrznym uchem, zwracając szczególną uwagę na cechujące je obojętność i oziębłość. Z pomocą dzisiejszej spowiedzi, spróbujmy znowu stać się sobą. Przynajmniej w przybliżeniu takimi, jakimi nas Bóg w swej miłości zamierzył. Po to, by już w samym przygotowaniu do spowiedzi położyć fundamenty pod nowe życie.

Jakie było nasze ostatnie przygotowanie? Może wtedy — czy nawet jeszcze wcześniej — nie mieliśmy czasu lub ochoty dotrzeć do samego sedna sprawy? Może zebraliśmy w pośpiechu parę przewinień, w taki sam sposób je wyznali i za nie szczerze

nie żalowali? Autentyczna skrucha wyklucza pośpiech i pobieżność, nie wolno jej przytłumić, zanim się jeszcze w pełni przejawia. A gdybyśmy z góry wiedzieli, że w dniu spowiedzi będziemy mieli mało czasu, o przygotowaniu należałoby pomyśleć poprzedniego dnia.

Podczas rachunku sumienia, stawiać sobie pytanie: czy to był akt jednorazowy, czy długotrwała postawa? Gdy się spowiadamy, że zgrzeszyliśmy przeciwko prawdzie, zapytajmy się, co to znaczy: skłamałszy dwa lub trzy razy, czy też było tych kłamstw o wiele więcej, a może nawet przez dłuższy okres żyliśmy w nieprawdzie i ciągle uciekaliśmy się wobec Boga i ludzi do wygodnych wybiegów i kłamstw. Czy mielibyśmy właśnie teraz, przy formułowaniu oskarżeń, raz jeszcze przytłapać się na kłamstwie? Bo ubieramy treść w takie słowa, które ją wyrażają niewystraszająco, czy wręcz przystaniają...

Pytać się następnie, czy nasze grzechy wyznajemy rzeczywiście jako grzechy, to znaczy jako to, co musi zniknąć, czy też tylko jako fakty i wydarzenia, których jesteśmy świadomi i ubolewamy z ich powodu; zatem czy spowiadamy się w postawie będącej owocem postanowienia poprawy i walki o usunięcie błędu. Postanowienie nie może polegać jedynie na znajomości pewnych recept, które, jak się spodziewamy, mogą nam dopomóc do przezwyciężenia naszych błędów; musi ono wynikać z całkowitej otwartości wobec Boga i Kościoła, stanowiącej istotę postawy spowiedzi. Musimy też dokładać wysiłku, żeby coś z tej otwartej postawy towarzyszyło nam później, przy realizowaniu postanowień.

Zaleca się też, przynajmniej od czasu do czasu przy rachunku sumienia posłużyć się Nowym Testamentem, jako że znajdują się w nim wzorce o wiele bardziej konkretne niż w schematycznych „rachunkach sumienia”, gdzie są wyliczone tylko możliwe grzechy. Jacy my jesteśmy w zestawieniu z rzeczywistym oczekiwaniem Boga-Człowieka? Łatwiej jest zrozumieć, że obraziliśmy Ukrzyżowanego, niż „najwyższe i najmilsze Dobro”. Przypomnieć sobie kilka słów Pana, odczytać parę poleceń Apostoła danych gminie. Albo też wyobrazić sobie Pana, jak bierze Apostołów na bok i wyjaśnia im swoją naukę. Albo jak ich karci, a przy tym słucha niejako ich spowiedzi. Co na pierwszym miejscu zarzuca? Na co kładzie główny akcent? Nie spowiadać się jako odosobniona jednostka, lecz we wspólnocie z upomnianymi i „wyspowiadanymi” przez Pana Apostołami. Albo wyszukać jakąś przypowieść. Król chce się rozliczyć ze swymi sługami. To jest właśnie Królestwo niebieskie: oczysz-

czające spotkanie
gatemu wejść do
do naszych grze-
wać, jak bogate
Pismo święte w-
stosunek międz-
do nas w sposób
sytuacjach chrz-
prasza do spow-
ciągle nam pow-
W jakim celu?
kimi chce nas

Jeśli czujem-
pów, lecz drey
bie trud i zba-
lna trudność.
poddawać się
nie pomoże.
móc. Ciągłe
stwach. Dłaci-
nieważ nie lu-
własnej ważn-
Zadać sobie
wów oraz sp-

Może popi-
wysłuchaliśm
w naszą zwył-
wszystko wie-

To, co sp-
tygodni i lat
razem. Nie-
miarze, a n-
Ducha Świę-
nauka nic j-
pory w ogół-
nam, że do-
liśmy z Bo-
że w tym d-
słowo, któr-
nas trochę
czej niż w-
Oczywiś-
wiary. Jed-

czające spotkanie Króla ze sługami. Albo: „jak trudno jest bogatemu wejść do Królestwa niebieskiego!” A my tak łgniemy do naszych grzechów, tak nam nieśpieszno się od nich oderwać, jak bogatemu od jego wypchanych pieniędzmi sakiew... Pismo święte wszędzie podaje nam miarę i ukazuje właściwy stosunek między Bogiem i człowiekiem. Wszędzie zwraca się do nas w sposób bardzo osobisty i stawia nas w podstawowych sytuacjach chrześcijańskich. W sytuacji prawdy. Wszędzie zaprasza do spowiedzi, przygotowuje do niej i pociąga. Dzisiaj ciągle nam powtarzają, że mamy częściej czytać Pismo Święte. W jakim celu? Niewątpliwie po to, żebyśmy się stali tacy, jakimi chce nas mieć Objawienie Boże.

Jeśli czujemy, że w naszych spowiedziach nie czynimy postępów, lecz drepczemy w miejscu, wtedy powinniśmy zadać sobie trud i zbadać, jaka jest właściwie nasza osobista, szczególna trudność. Nie zadowalać się ogólnym tylko żalem i nie poddawać się przygnębieniu, w przekonaniu, że nic już nam nie pomoże. Duch wiary mówi mi przecież: można mi pomóc. Ciągłe się łapię na mniejszych lub większych kłamstwach. Dlaczego właściwie? Z wygodnictwa? Z ambicji? Ponieważ nie lubię odstaniać swoich słabych stron? Z potrzeby własnej ważności? Z radości stawiania innych w złym świetle? Zadać sobie trud zbadania swoich zasadniczych postaw i motywów oraz spojrzenia im prosto w oczy.

Może poprawnie oskarżyliśmy się z grzechów, ale nauki nie wysłuchaliśmy już jak należy. Z powrotem pograżyliśmy się w naszą zwykłą bezradność i wróciliśmy do przekonania, że my wszystko wiemy lepiej.

To, co spowiednik nam mówi, słyszeliśmy od niego już od tygodni i lat; jeśli dotychczas nie pomogło, nie pomoże i tym razem. Nie słuchamy słowa w jego najbardziej istotnym wymiarze, a mianowicie jako ciągle nowego napominania przez Ducha Świętego. Bo my już wszystko wiemy — wiemy, że nauka nic już nam nie pomoże. Byłby czas przyznać, że do tej pory w ogóle nie słuchaliśmy słowa, tak jak należy. Wydaje się nam, że dopełniliśmy już naszej powinności, przez to że mówiliśmy z Bogiem o naszych grzechach, a wcale nie rozumiemy, że w tym dialogu nieskończenie ważniejsze i skuteczniejsze jest słowo, które Bóg do nas kieruje. A kiedy spowiednik mówi do nas trochę inaczej, stajemy się wręcz nieufni: czemu mówi inaczej niż wszyscy?

Oczywiście, również spowiednicy muszą być ludźmi żywej wiary. Jeśli się nie spodziewają już, nie oczekują od spowiedzi

GREEN
BYZ.
17
197

czegoś decydującego, wtedy byłoby lepiej, żeby ich w ogóle nie słuchali. Bo wówczas ci, którzy nie chodzą do spowiedzi, mogliby sobie nie bez racji wyobrazić, że gdyby się wyświadcili, możliwe by było nawrócenie... Odnosi się to szczególnie do kapłanów spowiadających w uprzywilejowanych miejscach i czasach. Na przykład, spowiednicy w miejscowościach pielgrzymkowych, którzy muszą wprawdzie dużo spowiadać, niemniej powinni się szczególnie wczuwać w sytuację każdego penitenta. W kontakcie z nimi pielgrzymi powinni bezwarunkowo odczuć wieczną nowość i aktualność łaski tego sanktuarium. Jak przedtem Pismo Święte, tak teraz może nam pomóc świętość miejsca. Jeśli jest to sanktuarium maryjne — pomoże w naśladowaniu postawy Matki; jeśli to kościół jakiegoś świętego — w przyjęciu jego postawy i kierownictwa oraz do odbycia spowiedzi w jego duchu. A gdyby i tu spowiednik nas rozczarował, wtedy należy się oprzeć na obiektywnej łasce sanktuarium, a szczególnie na kościelnym urzędzie. Za pośrednictwem tego urzędu, zawsze spotykamy bez przeszkód Pana, który go ustanowił ze względu na nas. Urząd jest drogą, po której spływają na nas krople Jego łaski, my zaś powinniśmy być zdolni do jej przyjęcia, bez względu na skostniałość tego urzędu.

Po rozgrz
kowi w zup
której staje
rozgrzeszen
przed Bogie
go od Nie
teraz okreś

Bóg w s
przemijają
niem swej
w odwiecz
nowej mił
czej. Ro
ży, jest Je
ści, a w r
cany. W
z życia w

Jeśli cz
niu od I
i Nim ty
nymi ro
które bę
osłabiają
słony. R
towego
grzechy.
słony pr
oczekuje
wie tylk
i miłość
dny dost
tknąc i p

Od tej
był na
światle s
do działan
Nie znac

1961

ogóle
edzi,
wia-
Śnie
cach
piel-
nie-
pe-
owo
um.
nóc
po-
goś
do
nas
sce
ed-
na,
po
my
go

9. Życie spowiedzią

Nowy człowiek

Po rozgrzeszeniu spotkanie z Bogiem ukazuje się człowiekowi w zupełnie nowym świetle. Otrzymuje od Boga pomoc, której staje się świadom w chwili, gdy docierają doń słowa rozgrzeszenia. Wyswabia się z więzów i w tej wolności staje przed Bogiem zupełnie inny niż był w stanie grzechu. Dzieląca go od Niego odległość uległa zasadniczej zmianie, ponieważ teraz określa ją jedynie miłość i kochająca bojaźń.

Bóg w swoim trójjedynym życiu jest wieczny, człowiek zaś przemijający. W rozgrzeszeniu Bóg owiewa go jednak tchnieniem swej wieczności. Uzyskana przezeń wolność ma źródło w odwiecznej miłości, z niej też człowiek czerpie zdolność do nowej miłości, nie tylko bardziej wolnej, ale i bardziej koniecznej. Rodzi się ona z całego jego stanu, który do Boga należy, jest Jego dziełem, przez Niego jest utrzymywany w czystości, a w razie potrzeby, przez Niego też bywa do niej przywracany. W tym nowym stanie wszystko przenika jasność płynąca z życia wiecznego.

Jeśli człowiek ponownie popadnie w grzechy, w jego oddaleniu od Boga na nowo pojawi się lęk; między grzesznikiem i Nim tysiąc spraw ulegnie przesunięciu. Między dwoma kolejnymi rozgrzeszeniami grzesznik może mieć wiele przeżyć, które będą go oddzielać od Boga, pomniejszać jego wolność, osłabiając przy tym wiarę, a na życie wieczne rzucą rodzaj zasłony. Rozgrzeszenie usuwa zasłonę sprzed oczu człowieka gotowego ze skrucą upaść przed Bogiem na kolana i wyznać grzechy. W tym samym momencie pojawiają się: usunięcie zasłony przez rozgrzeszenie oraz gotowość człowieka, który tego oczekuje i przeżywa doświadczenie wieczności, możliwe właściwie tylko w tym momencie. Odwieczna dobroć, miłosierdzie i miłość Boża uzyskały do niego, grzesznika, na powrót swobodny dostęp, są jakby na nowo posłane przez Boga, aby go dotknąć i przyprowadzić do domu.

Od tej chwili człowiek wraca do codzienności. Jeśli się zdobył na dobrą spowiedź, wtedy ujrzał na chwilę w nowym świetle swoje życie i otoczenie. Z nową nadzieją przystępuje do działania, z nadzieją naznaczoną znamieniem rozgrzeszenia. Nie znaczy to, że będzie tylko wracał myślami do czystości

rozgrzeszenia, jakby do na powrót zamkniętego świata z baśni. W rozgrzeszeniu Bóg dał mu przecież do dyspozycji skuteczną łaskę czystego posłuszeństwa, po to by ten skarb czynił swoją własnością. A jeżeli w następstwie spowiedzi stanął przed nowymi, dotyczącymi jego życia problemami, wszystkie one znajdą rozwiązanie w Bogu, który jest gotów mu je wskazać. A brzmi ono zawsze: więcej miłości! Miłości nie stygnącej, miłości trójjedynego Boga — w tej Boskiej wymianie, w której przez rozgrzeszenie człowiek otrzymał skuteczny udział. Pozostaje tylko pytanie, jaki robi użytek z otrzymanej miłości. Powinien mianowicie czynić wszystko, co umożliwi zachowanie czystości i miłości. Jeśli tę miłość zazdrośnie ukryje, w przekonaniu, że przeznaczona jest wyłącznie dla niego, wówczas ona szybko wyschnie. Jeżeli natomiast postąpi zgodnie z jej tajemnicą, sprowadzającą się do pragnienia, by nią żyć i ją rozdawać, wtedy ona nie przestanie w nim żyć. Nienaruszoność tego skarbu polega na rozrzutnym jego rozdawaniu. Tylko wtedy miłość nie traci mocy tego cudu, jakim była na początku, w chwili rozgrzeszenia. Cudu trwałego, potężniejszego. Gdy pękną więzy grzechu, pojawiają się ogniwa i więzy łaski. A jeśli możliwości grzechu są liczne, a każdy, jak ogniwa jednego łańcucha, prowadzi do dalszych, to o ileż bogatsze są możliwości łaski, ukazującej człowiekowi perspektywy wieczności.

Gdy Jezus żył pośród nas, widział, ile trudu trzeba dołożyć, by słowo Boże stało się rzeczywistością trwałą. Ukazuje to w przypowieści o siewcy. Ilekć warunków musi się spełnić, żeby zasiew mógł wzejść. Mamy tu do czynienia z porównaniem, a On wie, co z nim zrobili Jego słuchacze: bardzo niewiele. Jego słowo nie przemieniło ich w żyzną glebę, nie zmusiło do stworzenia koniecznych do tego warunków.

Myśli zawarte w tej przypowieści znalazły się u podstaw ustanowionych przez Niego sakramentów. Te mają w sobie coś z absolutu, skutkiem ich działania jest coś absolutnego, jakaś niewymierna pełnia. Pochodzi ona od Boga i ten Boski wymiar czyni ją nieprzekraczalną. Pan mógł prawdopodobnie dać spowiedzi moc usuwania z grzechu tylko tego, co w nim przewyższa miarę wytrzymałości człowieka, co czyni go czymś nie do zniesienia. Po jej odbyciu pozostawałaby w nim jakaś reszta jego poprzedniego życia i popełnionego grzechu, otrzymałby nadto światło oświecające przed nim drogę. Zamiast tego Pan daje w tym sakramencie jakiś całkowicie nowy początek. Boskie przebaczenie, które usuwa wszystko. Człowiek, który po spowiedzi ponownie zgrzeszy, nie dorzuca czegoś do poprzed-

nego grzechu, i wyjścia — i to się zastanowi, cie, wtedy usz, zdjęto zeń cał jego lenistwo ponownie ucz

Gdyby ktoś by jasno ujr starczyłoby t Pana, a już i znikły troski istnieć: wina by za każd Pana. Nie v i na tym p Panu. W ty w nas rad gdy człowi nie się jal wyda, że l stan woln malnym, i niejsza i p dla całego dla nas c spektywie dotychczas nowym .. niu, w o i przemi by jeste spowied na która z upodo się odda Siewca Stan nia od trznie i cji i pr Grz treść i

gwintu z baśni,
 rzeji skuteczną
 b czynił swoją
 mał przed no-
 wszystkie one
 u je wskazać,
 stygnącej, mi-
 nie, w której
 udział. Pozo-
 i miłości. Po-
 i zachowanie
 e, w przeko-
 wówczas ona
 z jej tajem-
 s i ją rozda-
 szoność tego
 tylko wtedy
 a początku,
 ącego. Gdy
 laski. A je-
 wa jednego
 są możliwo-
 zności.

podstaw
 / sobie coś
 ego, jakaś
 ki wymiar
 e dać spo-
 przewyż-
 nś nie do
 caś reszta
 rzymałby
 tego Pan
 tek, Bos-
 który po
 poprzed-

niego grzechu, lecz popelnia zupełnie nowy. Ale jego punktem wyjścia — i to jest istota rzeczy — jest życie bezgrzeszne. Jeśli się zastanowi, co dzięki rozgrzeszeniu otrzymał na dalsze życie, wtedy uświadomi sobie, że uczyniono zeń żyzną głębę, zdjęto zeń cały ciężar, a jego dusza stała się niewinna i tylko jego lenistwo i oziębłość, a może też upodobanie w grzechu, ponownie uczyniły zeń grzesznika.

Gdyby ktoś przemyślał do końca łaskę rozgrzeszenia, wtedy by jasno ujrzał, jakie ono przed nim otwiera możliwości. Wystarczyłoby tylko dobrze rozważyć miłość Bożą, łaskę i słowa Pana, a już by człowiek wiedział, jaką ma zająć postawę. Nie znikły troski i trudy dnia powszedniego, przestały natomiast istnieć: wina i stan grzechu. Uwolniony od tego człowiek mógłby za każdym razem uczynić decydujący krok na drodze do Pana. Nie wystarczy odmówić wyznaczoną za pokutę modlitwę i na tym poprzestać. Trzeba czystą duszą na nowo się oddać Panu. W tym momencie nieważkości dać Mu szansę dokonania w nas radykalnej przemiany. Kilka dni lub tygodni później, gdy człowiek znów „otrzeźwieje”, popatrzy może na to oddanie się jak na chwilę upojenia i zaskoczenia; może mu się wyda, że był nienormalny. Ale możemy też pomyśleć, że ów stan wolności od grzechu jest właśnie czymś najbardziej normalnym, a błyskawicznie podjęta wtedy decyzja była najszlachetniejsza i powinna odtąd stanowić magnetyczny biegun ciężenia dla całego pozostałego czasu. Jeśli rzeczywiście stanie się ona dla nas centrum, możliwe będzie przekształcenie w jego perspektywie całego dalszego życia. Trzeba tylko usunąć z siebie dotychczasowe niezdecydowanie i nie zastępować go żadnym nowym „tak... jeśli”, lecz trwać nieugięcie w danym przyrzeczeniu, w oddaniu się Panu i błagać Go, by nas zechciał przyjąć i przemienić. W razie konieczności ponownie się wypowiedzieć, by jeszcze bardziej umocnić ten stan czystości, jaki wprowadza spowiedź. Nabyć przekonania, że możemy być tą dobrą głębią, na którą Boże ziarno pada i wschodzi. Nie ziemią zapatrzoną z upodobaniem w samą siebie, lecz całkowicie otwartą, gotową się oddać. Jest to dzieło sakramentu, a nie „dobrej woli”. Sam Siewca przygotował ziemię pod obfity plon.

Stan po spowiedzi jest najstosowniejszy również do zyskiwania odpustów; człowiek jest wtedy oczyszczony, wewnętrznie złączony z Panem i łatwo może się dostosować do intencji i przepisów Kościoła.

Grzech, jego popelnienie i oddziaływanie, mogą stanowić treść świeckiej rozmowy. Jeśli jest to grzech własny, najczęs-

ciem się go upiększa. Opowiada się go dla rozrywki albo dla naświetlenia jakiejś innej sprawy lub dodania sobie ważności, a czasami — żeby raz wreszcie tę sprawę wyrzucić z siebie. Mniej lub bardziej świadomie przykłada się też wagę do reakcji słuchacza: czy opowiadana historia straci na znaczeniu, czy też przeciwnie, zyska. Może to też być poszukiwanie jakiegoś punktu odniesienia i porównania: ten sądzi tak, ja natomiast tak. Celem wypowiedzenia się przed drugim człowiekiem może być również położenie kresu wewnętrznej rozmowie z własną winą. Rozmowie, co do której nie miało się pewności, czy był to monolog, czy dialog.

W chrześcijańskiej spowiedzi, z racji obiektywnego charakteru sakramentu, z góry odpada wszystko, co miałoby na celu upiększanie, porównanie lub wywołanie reakcji. Penitent może się przygotować do wyznania grzechów, zaplanować jego sformułowanie, tonację wypowiedzi, a nawet znaczące pauzy. Może się tego wszystkiego wyuczyć na pamięć, a mimo to w samej spowiedzi wszystko zabrzmia inaczej. Wtedy bowiem słuchający go spowiednik całe wyznanie przedstawi Bogu jako odpowiedź na Jego wezwanie. Wyznanie to zostanie włączone w ramy niezmiennych praw, od dawna należących do kościelnej tradycji i praktyki oraz nadających grzechowi znamię obiektywizmu. Podobnie jak upadek pierwszej pary ludzkiej w raju, każdy grzech okazuje się bezlitośnie przejrzysty, tak że człowiek w żaden sposób nie jest w stanie go upiększyć, zmierzwić, ani przewidzieć jego oddziaływania. Stwarza to nową relację między penitentem i spowiednikiem, ale i tej nie da się zrozumieć do końca, gdyż stanowi ona jakby odbicie określonego stosunku człowieka do Boga. W tej relacji do spowiednika Bóg znajduje się dokładnie w tym miejscu, które On sam chce zajmować i które zostało raz na zawsze określone przez krzyż. Grzesznik znajduje się w centrum, które jest w nim samym, ale swej treści nie zawdzięcza jemu tylko; ono samo ma z kolei wielorakie, nieobliczalne oddziaływanie. Jest to centrum, w którym się zbiegają promienie wszystkich minionych sytuacji i uczynków grzesznika, motywacji i okoliczności jego życia. Nie można go jednak nigdy dokładnie oznaczyć, ponieważ wszędzie tam działa w niepojęty sposób łaska i dokonuje przewartościowań. Tak więc grzesznik nie może wiedzieć, w jakim się znajduje miejscu. Światło łaski, która oświecała już całą jego przeszłość, a teraz, w spowiedzi, staje się dlań widzialna, wytrąca mu z ręki ostatnią możliwą miarę. Z jednej strony, w świetle tym jawi się cała przyniatająca ciężarem

otowiu przeszłość z tego konsekwen
zwolenie, a mimo
napawa niemal
i bezwarunkową
waż ja, grzeszni
się zagubić we
w tej chwili jes

W tym wezw
który do tej po
wie kim jest,
dla niego, bo
poznany prze
znajomości i
jego przyszło
było nim poj
go, mogę się
rozpoznawac
wśród nich,
do tego sto
ja mogę im
chrześcijani
płatawszy s
stem tym,
grzesznik,
wszystko
chać do ir
została m
różnicą, z
ja żyję, i
czekały r
jest jaką
niespodzi
czątek m
plan. Pr
w Confu
świat. k
milcząc

W ży
Jetti or

wki albo dla
nie ważności,
ciąć z siebie,
agę do reak-
aczeniu, czy
nie jakiegoś
a natomiast
ekiem może
ie z własną
ści, czy był

go charak-
by na celu
itent może
jego sfor-
ze pauzy.
mimo to
y bowiem
logu jako
włączone
kościel-
znamię
ludzkiej
y, tak że
ć, zmie-
ową re-
e da się
określo-
powied-
On sam
e przez
nim sa-
mo ma
to cen-
ionych
ci jego
ponie-
konuje
edzieć,
wiecała
ę dłoń
Z jed-
żarem

ołowiu przeszłość, w chwili jednak kiedy należałoby wyciągnąć z tego konsekwencje, ukazuje się światło łaski. Łaska niesie wyzwoleń, a mimo to podczas przygotowywania się do spowiedzi napawa niemal lękiem, gdyż ukazuje wyznanie jako przymus i bezwarunkową konieczność. Jako nieubłagany wymóg, ponieważ ja, grzesznik, muszę wejść teraz na drogę łaski. Nie mogę się zagubić we własnej przeszłości, bo jedyną formą jej istnienia w tej chwili jest wezwanie do wyznania jej na spowiedzi.

W tym wezwaniu grzesznik staje w obliczu prawdy. Człowiek, który do tej pory żył z własną przeszłością i wydawało mu się, iż wie kim jest, otrzymuje w darze nowe oblicze. Nowe nie tylko dla niego, bo stracił właściwie wszelką rękojmię, że zostanie rozpoznany przez otoczenie, że będzie mógł powrócić do dawnych znajomości i zajęć, do tego wszystkiego, co miało kształtować jego przyszłość. To, co teraz jest moje, w żadnym wypadku nie było nim poprzednio. Z tym, że nie rozpoznaję już siebie samego, mogę się w końcu pogodzić. Ale to, że inni mają mnie nie rozpoznawać — i będą musieli stwierdzić, iż do tego czasu, żyjąc wśród nich, nosiłem maskę, pod którą nadal będą mnie szukać, do tego stopnia wydawała się im ze mną zrośnięta, podczas gdy ja mogę im teraz pokazać moje prawdziwe oblicze odkupionego chrześcijanina — oto najtrudniejszy moment w spowiedzi. Wyplątawszy się ze swojej winy popadam w nowy niepokój: nie jestem tym, za kogo mnie wszyscy uważali. A poza tym, jak ja, grzesznik, będę teraz żył jako dziecko łaski? Ach, gdybyż tak wszystko wokół mnie stało się nowe! Gdybym tak mógł wyjechać do innego kraju, znaleźć się wśród obcych! Ale taka łaska została mi odmówiona. Muszę pozostać tam, gdzie byłem. Z tą różnicą, że teraz muszę odpowiadać rzeczywistości słów: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20) — słów, które czekały na mnie od dwóch tysięcy lat. Czy moja spowiedź nie jest jakąś niesłychaną lekkomyślnością? Wszystko będzie teraz niespodzianką. Ale ona nie pojawiła się najpierw we mnie, początek ma w słowie Pana, które w Jego imieniu wypowiada kapłan. Przenosi się następnie na mnie i na cały spowiadający się w *Confiteor* Kościół, a ode mnie i Kościoła — na otaczający nas świat, który z niedowierzaniem potrząsa głową albo może już milcząco się skłania ku uwierzeniu.

Spowiedź a dzień powszedni

W życiu musimy się miotać między dwoma skrajnościami. Jeśli osiągamy jakiś sukces, wpadamy w euforię. Cieszymy się



[The text in this section is extremely faint and illegible, appearing as a series of horizontal lines.]

[The text on the right margin is also illegible, appearing as a vertical column of characters.]



świętami, które, być może, osobiście niewiele nas obchodzą, poza tym jednym, że chodzi o święto. A potem przeżywamy nagle jakiś smutek i wpadamy w głęboką depresję. Sakramenty Kościoła stwarzają w nas właśnie zdolność stawiania oporu takim wahaniom, gdyż dają nam coś więcej niż nastrój, a mianowicie postawę. Oczywiście, dobra spowiedź też wywołuje krańcowe nastroje, od przerażenia ciężarem naszych grzechów po euforię rozgrzeszenia. Ale te nastroje są ze sobą powiązane i można dla nich znaleźć miejsce, w którym się dokonuje chrześcijańska integracja. Jest to darowana nam przez Pana wewnętrzna, właściwa spowiedzi postawa, stanowiąca zarazem skierowane do nas Jego wezwanie. A oto jej treść: otwarcie się przed Nim, próba uświadomienia sobie tego, że On widzi wszystko, co czynimy, ale widzi to jako Ten, który nam pomaga, wkracza w nasze życie i udziela łaski. Nie przeżywamy tego jako rozpaczliwej huśtawki nastrojów, lecz w umocnionej i dającej moc postawie, wspierającej się na Jego odkupieńczym dziele. A z chwilą, gdy podczas spowiedzi, mimo zmieniających się nastrojów, przywykliśmy już do jednej postawy, otworzyła się tym samym możliwość świadomego, czujnego trwania w niej, włączania w nią naszych wewnętrznych stanów i uczuć, nieustannego wyznawania Bogu wszystkiego i otwierania się na Jego łaskę.

W życiu codziennym wszystko będzie wyglądało inaczej niż na spowiedzi, niemniej dla każdej sprawy można będzie znaleźć odniesienie do niej. Nie można odchodzić od konfesjonału z poczuciem wewnętrznej wolności, ulgi i czystości, po to by ponownie beztróska narażać się na nowe okazje do grzechu. Tak jakby człowiek nabył prawa do wsparcia ze strony otrzymanej łaski, w zuchwałym przeświadczeniu, że Bóg nam znowu dopomoże — najlepiej jeśli jeszcze przed popełnieniem grzechu, a w najgorszym razie — po upadku.

Nie wolno w myślach redukować spowiedzi do rozgrzeszenia, następstwem tego byłoby nie utwierdzenie, lecz osłabienie naszej wewnętrznej postawy. Sakrament ten nie może w nas rodzić zobojętnienia na grzech, w następstwie którego *ama et fac quod vis* stosowalibyśmy w opacznym, przewrotnym sensie, dla siebie zachowując *fac quod vis*, a Bogu pozostawiając *ama*. Temu Bogu, który będzie nam ciągle przebaczał, niezależnie od jakości naszego postępowania. Spowiedź stanowi pewne zobowiązanie, mające odniesienie do Krzyża. Ponieważ od Krzyża wyszła, do niego też prowadzi. Dlatego domaga się w nas i wytwarza postawę zmierzającą do coraz większego upodobnienia do Pana.

Również Pan o początku świata i czając je w górach w tym Syn dojrzawszy Ojciec pooddanie odłączyli się od i zło, a na mie Krzyżu Syn po Ojca. Zaprowa Rozdział, któ Przywraca do a zło przyjmu rza ku jednc Krzyż, zstępu Jego i swoje ków. Tam, z pozostawia ; chwili zmart również i n w swym prz z wewnątrz również dla trwali w po konuje się tywie Krzy Po każd która by coraz to v będzie co niśmy żyo nazbyt in nych, ale spowiedz jący wsz Jeśli s cią żywa lecz sta czas ktu nej wie usuwa. spowie nie tyl sięgar

Również Pan od Krzyża wychodzi i ku niemu zmierza. Na początku świata Bóg Stwórca pooddzielał pierwiastki, umieszczając je w górze i na dole, po lewej i prawej stronie. Już w tym Syn dojrzał znak-zapowiedź mającego przyjść Krzyża. Ojciec pooddzielał rzeczy i wprowadził Ład, ludzie natomiast odłączyli się od Boga przez grzech, zaczęli odróżniać dobro i zło, a na miejsce Jego Ładu wprowadzili nieład chaosu. Na Krzyżu Syn ponownie wprowadza rozdział zgodny z myślą Ojca. Zaprowadza Ład, przez to że podnosi i wyprostowuje. Rozdział, którego dokonuje, to decyzja powrotu do Ojca. Przywraca do jedności dobro i zło, przez to że czyni dobro, a zło przyjmuje na siebie w cierpieniu. Jego rozdzielanie zmierza ku jedności. A ponieważ wszystko poniósł ze sobą na Krzyż, zstępuje do miejsca sprawiedliwości Ojca, gdzie ogląda Jego i swoje zarazem dzieło oddzielenia od grzechu i grzeszników. Tam, z całkowitym spokojem i wolnością, raz na zawsze pozostawia za sobą bez różnicy pewne rzeczy, z którymi od chwili zmartwychwstania nic już nie ma Go łączyć, z którymi również i my nie mamy mieć nic wspólnego. Sprawy, które w swym przejściu przez piekło Syn pozostawił za sobą, zgodnie z wewnętrzną logiką spowiedzi, powinny się stać niedostępne również dla nas. I takie też pozostaną, jeśli tylko będziemy trwali w postawie spowiedzi. To, co się w niej dokonuje, dokonuje się raz na zawsze. Ale to znowu znaczy: żyć w perspektywie Krzyża.

Po każdej spowiedzi powinniśmy żyć myślą o następnej, takiej, która by była jeszcze pełniejsza, jeszcze szersza i obejmowała coraz to większe obszary świata i jego winy. O spowiedzi, która będzie coraz dokładniej odpowiadać wymiarom Kościoła. Powinniśmy żyć ze świadomością, że do tego czasu spowiadaliśmy się nazbyt indywidualistycznie; sami wprawdzie objęci spowiedzią innych, ale w zbyt małym stopniu włączając ich w naszą. Naszą spowiedź powinien coraz bardziej kształtować Kościół, obejmujący wszystkie spowiedzi i rozważający Krzyż naszego Pana.

Jeśli spowiedź staje się w życiu chrześcijanina rzeczywistością żywą, to znaczy kiedy nie pozostaje zwykłą formalnością, lecz stanowi ważny wycinek dialogu grzesznika z Bogiem, podczas którego otrzymuje odpuszczenie grzechów i udział w jednej wielkiej łasce przebaczenia (bo przebaczenie nie tylko coś usuwa, lecz również daje nową treść dalszemu życiu), wtedy ze spowiedzi musi coś przeniknąć do dnia powszedniego. Coś, co nie tylko może się stać przedmiotem rozważania, tym do czego sięgamy, kiedy się nam w życiu źle układa, gdy ponow-

nie zgrzeszyliśmy, albo szczególnie oparliśmy się jakiegokolwiek pokucie, ale co ma taką moc, że towarzyszy nam w każdej chwili — czy jesteśmy tego świadomi, czy też nie. Przez tę spowiedź, z jej różnorodnymi sprzecznymi sytuacjami, ukazującą chrześcijaninowi w ramach jednego sakramentu liczne drogi, które Pan pragnie z nim przejść. Wszędzie Chrystus ukazuje się jako Pan życia, przez to że wskazuje, domaga się, słucha, przypomina i podnosi, wiąże ze sobą, a zarazem oddarza wolność, jedną biorąc na siebie, drugie — to, co Jego — dając czło- wiekowi. Wszystkie te rodzaje spotkań będą nadal oddziaływać, gdy każde z nich dochodzić będzie oddzielnie do głosu i będzie przeżywane, pozostając przy tym wewnątrz jedności powstałej w tym sakramencie. Spowiedź ukazuje ciągle nowe i coraz więk- sze możliwości zawarte w chrześcijańskiej egzystencji.

Ale jeśli człowiek dobrze się spowiada, ta różnorodność sytu- acji życiowych oddziaływanie z kolei na sam sakrament, który przestaje wtedy być monotony i objawia nowe aspekty swej wielkości. Aspekty, z którymi penitent żywa się na co dzień, które umacniają jego postawę i dają jej szersze możliwości od- działywania. Wszędzie ukazuje się to, co przez spowiedź stało się możliwe, jak również to, czemu ona położyła ostateczny kres i co już nie wchodzi w rachubę. A ponieważ już w trakcie przygotowywania się do spowiedzi znalazło się miejsce na czyta- nie i rozważanie Pisma Świętego, należy mu je zapewnić rów- nież w życiu codziennym, tak by to bezpośrednio przygotowanie nie musiało sięgać zbyt daleko wstecz ani w przyszłość. Warun- kiem łatwego i owocnego rachunku sumienia powinien być prze- jawiający się w życiu codziennym stosunek do Pana i do Jego objawienia się w Piśmie. Kto codziennie wpatruje się w zwier- ciadło chrześcijanina, którym jest Jezus Chrystus, ten przy ba- daniu siebie samego szybko rozpozna w nim swoje własne rysy.

Łaska spowiedzi pozwala nam również z większą wielkodu- sznością wychodzić naprzeciw drugiemu człowiekowi. Kto sam doświadczył łaski, może jej życzyć także bliźniemu. Wie, że pragnie się udzielać i będzie wszędzie poszukiwał dróg realiza- cji tego pragnienia. Każdy znajdzie nowe rozwiązania, prakty- czne i nie mające nic wspólnego z nadgorliwością lub niedys- krecją. Komu nie powierzono żadnych zewnętrznych zadań apostołskich, zrozumie, że każdy ma jakieś zadania wewnę- trzne, że otrzymał misję modlitwy, która również ma skutecz- ność apostołską. Jej ma się oddawać, a oprócz tego — swoim zachowaniem powinien czynić wiarę chrześcijańską bardziej atrakcyjną. Dla chrześcijanina istnieje taka możliwość oddzia-

lywan...
na...
ne...
który...
na i na...
ten...
waż...
tanych...
drobnych...
w wielkie...
zemy ucz...
Dla ni...
nie do p...
zuje się...
tajemne...
ciota, o...
jakiejś...
wiązany...
wiedź i...
modlitw...
znają i...
nia cie...
mocy...
krecji...
w śro...
świad...
konu...
narze...
skute...
bard...
dzi...
cięża...
kran...
nycl...
dro...
dni...
zna...
wa...
nie...
sp...
ny...
cz...
m...

kiej...
w...
Przebieg...
i, ukazuje...
ne drogi,
s ukazuje...
z, słucha,
a wolność...
ając czło-
ziaływać,
i będzie...
owstałej...
az więk-

ość sytu-
t, który
ty swej
o dzień,
ości od-
iż stało
ateczny
trakcie
i czyta-
ić rów-
owanie
Warun-
ć prze-
o Jego
zwier-
zy ba-
rysy.
kodu-
o sam
ie, że
aliza-
rakty-
iedys-
zadań
ewnę-
tecz-
woim
rdziej
dzia-

lywania, która obejmuje wszystkie jego czynności i postawy, te nawet, które się nie dają wyrazić w słowach. W kimś innym nie będzie widział potępionego grzesznika, lecz człowieka, który — jeśli jest katolikiem, — ma udział w łasce rozgrzeszenia i na którego w tym właśnie świetle powinien patrzeć. Jeśli ten człowiek nie jest katolikiem, będzie to trudniejsze, ponieważ nie zna łaski spowiedzi. Spotykamy wielu ludzi ciasno spleczanych własnym egoizmem, wplątanych w wir codziennych drobnych spraw; a może oni wkrótce już zostaną zanurzeni w wielkiej łasce rozgrzeszenia? Czy zastanawiamy się, co możemy uczynić, żeby zaczęli dostrzegać to światło?

Dla niektórych decyzja spowiedzi wydaje się być trudnością nie do pokonania. Ale gdy człowiek ma ją już za sobą, okazuje się wcale nie taka trudna. Pokonał ten próg z pomocą tajemnej łaski i nagle zaczyna rozumieć coś z modlitwy Kościoła, odczuwa pomoc modlitwy bezimiennych, a może nawet jakiejś konkretnej osoby. Teraz on sam z kolei czuje się zobowiązany do modlitwy. Nie ma nic bardziej intymnego niż spowiedź jednostki, a mimo to pozostaje ona szeroko otwarta na modlitwy wszystkich innych. Mają w niej udział, chociaż nie znają jej treści, oddają do dyspozycji swoją modlitwę, bez cienia ciekawości czy potrzeby informacji. W tej podtrzymującej mocy modlitwy zawiera się ważna wskazówka dotycząca dyskrekcji Pana względem naszych grzechów. Spowiedź odbywa się w środku kościoła, wszyscy w niej uczestniczą i mogą być tego świadomi, a mimo to nie wiedzą i nie chcą wiedzieć, co się dokonuje między grzesznikiem i Panem. W wielu przypadkach narzędziem pomocy jest słowo. Tu natomiast bliższą, bardziej skuteczną usługę oddaje właśnie brak ciekawości. Dwie osoby bardzo się kochające i sobie bliskie, gdy idą razem do spowiedzi, nie będą wiedziały, co dla każdej z nich było największym ciężarem. Ale pomimo tajemnicy spowiedzi, dzięki temu sakramentowi tych dwoje ludzi będzie ściślej ze sobą związanych, ponieważ obaj otrzymali podobną łaskę i poszli tą samą drogą. Być może, jeden wie o drugim tyle, że poprzedniego dnia tamten okazał mu niecierpliwość i może to właśnie wyznał na spowiedzi. Ale nie będzie się nad tą myślą zatrzymywał, raczej odsunie ją natychmiast od siebie, jako coś, co go nie dotyczy. Mimo to będzie się ze wszystkich sił modlił za spowiedź tego drugiego. Wiedza lub niewiedza o poszczególnych grzechach nie będzie ani rozluźniała, ani umacniała łączących ich więzów miłości. Kochający nie będzie nawet domagał się potwierdzenia tego, że jego modlitwa dopomogła

przyjacielowi w spowiedzi. Wszystko, co dotyczy spowiedzi, spowite jest tajemnicą świętych obcowania.

Spowiedź a posłannictwo

Kto w spowiedzi i w związanej z nią modlitwie dojrzał możliwość nie tylko uwolnienia się za łaską Bożą od własnych grzechów, ale zarazem dopomożenia innym, ten sobie natychmiast jasno uświadomi, że istnieje miejsce, w którym spowiedź i posłannictwo spotykają się ze sobą i wzajemnie przenikają, aż do całkowitej zbieżności. Syn ma w pełni Boskie posłannictwo, które również jako człowiek realizuje na sposób Boski. Dla jego wypełnienia przez całe życie trwa w postawie całkowitego otwarcia przed Ojcem i Duchem, a więc w postawie spowiedzi, która pozwala Mu pełnić nieustannie wolę Ojca w Duchu Świętym i realizować otrzymane posłannictwo zarówno świadomie i dobrowolnie jak też w duchu najgłębszego posłuszeństwa. Postawa otwarcia i działanie stanowią w Nim jedność. Na Krzyżu, kiedy już nie odczuwa obecności Ojca, ale w bólu niesie nasze grzechy, gdzie dokonuje już nie jakiegoś powszechnego, abstrakcyjnego odkupienia, ale odbywa za nas konkretną spowiedź, znajduje się w apogeum zarówno spowiedzi jak i posłannictwa. Najtrudniejszą część swej misji, śmierć krzyżową, wypełnia w całkowitym otwarciu się, a więc w postawie spowiedzi. A ponieważ wszelkie szczegółowe posłannictwa wywodzą się z Krzyża, rodzą się one zarazem z postawy i aktu spowiedzi.

Gdyby jakiś święty nigdy albo od bardzo dawna nie zgrzeszył, mógłby, przynajmniej jeśli chodzi o niego samego, znaleźć się w takim stosunku do grzechu, w którym ten straciłby całą swą aktualność. Widziałby go jeszcze i rozumiał jedynie z perspektywy krzyża Chrystusowego. On sam, dzięki szczególnej łasce, byłby wyłączony z królestwa grzechu. Grzechy napotykaných ludzi odczuwałby wprowadzie jako zakłócenie w swym dialogu z Bogiem, ale nie jako poważną przeszkodę. Coś takiego się jednak nie zdarza. Gdy rozważa Krzyż, wtedy jego miarą mierzy ciężar grzechów i odczuwa na sobie straszliwą siłę ich oddziaływania. Będzie widział również spustoszenie, jakiego grzech dokonuje w innych, całe zaś swoje posłannictwo będzie pojmował jako niesienie pomocy grzesznikom.

Może się jednak zdarzyć, że sam ten święty był grzesznikiem i dlatego zawsze się będzie za takiego uważał, a spotkanie z Panem będzie przeżywał jako doskonałą łaskę spowiedzi. Mogło to być spotkanie samego Pana — łaska otrzymana na

przykład przez 6 w Kościele, w w tym przypadku odłączone od jego jako szczytowy p w sobie to dośw przedłużenia jaki upodobnić do U grzeszników, po w sercu ciągle si cych wypełnić p wiec przeżycie, k jest kompasem v dną trasę. Swoj znakiem spowie sunięcia się, ale

Jeśli postany narzędzie i po niego podobnyr tyle, na ile uwa misji, poszerza ski. Jeżeli koch jawi mu się jak pragnął, jak wy łował jak najpo się warunkując samemu, po to innym. Będzie sty do wypełni mógł ogarnąć i w możliwie nie Nie istnieje i miałyby decyd ment nie uzda kim stopniu, j zamulenie zost dne przeszkod tarczywie dom leżniał. Błęd by dojrzeć do wyłącznie do a z racji przya muje oczyszcza

1976

17

stko, co dotyczy spowiedzi,
cowania.

nia modlitwie dojrzał możli-
ką Bożą od własnych grze-
ym, ten sobie natychmiast
w którym spowiedź i po-
ajemnie przenikają, aż do
lni Boskie posłannictwo,
e na sposób Boski. Dla
w postawie całkowitego
ęc w postawie spowiedzi,
ołą Ojca w Duchu Świę-
wo zarówno świadomie
tego posłuszeństwa. Po-
im jedność. Na Krzyżu,
ale w bólu niesie nasze
oś powszechnego, ab-
a nas konkretną spo-
spowiedzi jak i poslan-
śmierć krzyżową, wy-
w postawie spowiedzi,
nictwa wywodzą się
i aktu spowiedzi.
zo dawna nie zgrze-
niego samego, zna-
którym ten straciłby
i rozumiał jedynie
am, dzięki szczegól-
grzechu. Grzechy
ie jako zakłócenie
ważną przeszkodę.
waża Krzyż, wtedy
wa na sobie strasz-
również spustosze-
zaś swoje poslan-
xcy grzesznikom.
był grzesznikiem
ażał, a spotkanie
laskę spowiedzi.
ka otrzymana na

przykład przez świętą Magdalenę. Można Go też spotkać w Kościele, w wieńczącej nawrócenie spowiedzi. Również w tym przypadku przeżycie spowiedzi ukaże mu się jako nieodłączne od jego posłannictwa. A jeśli tę spowiedź przeżywał jako szczytowy punkt swego życia, będzie usiłował uobecnić w sobie to doświadczenie w zmienionej formie. Nie w celu przedłużenia jakiegoś wzruszenia, lecz żeby się na swój sposób upodobnić do Ukrzyżowanego i przyjąć misję skierowaną do grzeszników, pośród których się znajdował i do których w sercu ciągle siebie zalicza. Dla innych posłannych, usiłujących wypełnić powierzone im zadanie, spowiedź może stanowić przeżycie, które ciągle na nowo przypomina im ich misję, jest kompasem wyznaczającym kierunek i wytyczającym dokładną trasę. Swoją wędrówkę po grani odbywają zawsze pod znakiem spowiedzi. Często zagraża im niebezpieczeństwo obsunienia się, ale spowiedź ciągle im ukazuje wąską ścieżkę.

Jeśli posłany uważa się w wypełnianiu swej misji tylko za narzędzie i pośrednika, wówczas każdy sakrament jest dla niego podobnym doświadczeniem. Ma dla niego znaczenie na tyle, na ile uwalnia go od wszystkiego, co sprzeciwia się jego misji, poszerza go i obdarza większą przepuszczalnością dla łaski. Jeżeli kocha swoją misję i dla niej chce żyć, jeżeli życie jawi mu się jako służba, wtedy niczego nie będzie serdeczniej pragnął, jak wypełnienia jej zgodnie z wolą Bożą. Będzie usiłował jak najpełniej zrealizować w spowiedzi dwie wzajemnie się warunkujące płaszczyzny: przyjąć to, co jest dawane jemu samemu, po to by móc tym czyściej ofiarować to, co należy się innym. Będzie się spowiadał po to, by znowu mógł stanąć czysty do wypełniania swego zadania, ażeby świeżym spojrzeniem mógł ogarnąć istotę swej misji, a to, co otrzymał na spowiedzi, w możliwie nienaruszonym stanie przekazać innym.

Nie istnieje posłannictwo, dla którego postawa spowiedzi nie miałaby decydującego znaczenia. I chyba żaden inny sakrament nie uzdalnia człowieka do wypełnienia jego misji w takim stopniu, jak właśnie spowiedź. Wszelkie gromadzące się zamulenie zostaje usunięte, ażeby misja nie napotykała na żadne przeszkody. Z drugiej strony posłany nie powinien tak natarczywie domagać się spowiedzi, jakby wszystko od niej zależniał. Błędem byłoby pragnienie codziennej spowiedzi, po to by dojrzeć do posłannictwa. Bóg nie ograniczył daru łaski wyłącznie do sakramentów, udziela jej także na modlitwie, a z racji przynależności do Kościoła posłany nieustannie otrzymuje oczyszczenie i wsparcie. Jeżeli wspólnota świętych żyje

w pewnej mierze dzięki niemu, to również on jej zawdzięcza życie, a jej potrzeby stanowią dlań pomoc i oparcie. Nie należy zapominać o stałym oddziaływaniu sakramentu, polegającym na trwaniu w otrzymanym darze. Sakramenty różnią się zasadniczo od pokarmu cielesnego, ten bowiem wzmacnia tylko na jakiś czas. Naszym pokarmem mają być nie tylko sakramenty, lecz również łaska posłannictwa, łaska urzędu. Można się wyświadczać przed jakimś trudnym przedsięwzięciem, żeby do niego przystąpić z większą czystością, nie należy jednak powtarzać spowiedzi zaraz przed następnym zadaniem. Oznaczałoby to zapoznanie trwałej skuteczności sakramentu, a także wolności łaski Bożej. Spowiedź ma nas wychowywać do dojrzałości ludzi, którzy doskonaląc się w posłuszeństwie, osiągną również coraz doskonalsze wyczucie stawianych im wymagań.

Istnieją też pomniejsze posłannictwa i te często ujawniają się właśnie przy okazji spowiedzi. Z tego względu stanowi ona pewien rodzaj ćwiczenia. Spowiednik powinien dostrzec u penitenta obecność czegoś, co się domaga pielęgnacji i rozwinięcia oraz dać temu wyraz w spowiedzi. Penitent odczuje wtedy przenikającą go moc tego sakramentu.

Spowiedź a modlitwa

Ponieważ Syn trwał nieustannie przed Ojcem w postawie spowiedzi, obcowanie wierzącego z Panem daje mu zawsze coś z tej Jego postawy. Coś, co jest może bardzo bliskie postawie spowiedzi, ale może się też wydawać bardzo odległe i związek między nimi uwidacznia się dopiero przy dokładniejszym zbadaniu. Każde obcowanie z Panem już stanowi pewien rodzaj modlitwy. Wierzący nie może z Nim obcować w postawie obcej modlitwie, takiej która byłaby do tego stopnia czyisto naukowa albo historyczna, że stanowiłaby jej zaprzeczenie. Treści naukowe lub historyczne mogą co najwyżej wzbogacać modlitwę i ją mniej lub bardziej ożywiać. Czysta modlitwa polega bowiem na udziale w dialogu Pana z Ojcem w Duchu Świętym, w dialogu trójjedynego Boga ze światem i z nami. Ten trójjedyny dialog obejmuje cały wszechświat. Najdalej sięgające nasze w tej dziedzinie doświadczenia dotyczą tego, co jest zewnętrznie uchwytnie, jak na przykład mowy Chrystusa na ziemi, Jego relacje do Kościoła, ustanowienie sakramentów, przykazania i rady. Nie zawsze też konieczne są tu wyraźne rozgraniczenia. Można się modlić w związku ze spowiedzią, przygotowując się do niej albo odprawiając pokutę — tu po-

wiązanie jest naszej modlitwy odprawienie prostu trwać nia ich ze sp z nią zwiąże do postawy bie postawa cowana i z z różnych mego jej ce bie odkupie wzbogacają postawę i n bliska spow zorientowa zwała na ty wśród który Gdyby był nego system dzielnika - stępujący itd. Ale po wewnętrzną i żebyśmy j kształtu i nabożeńst cji Bogu. ostateczni pełni Syn wole Ojca pełni w r Bóg jes wiednikow dzieć Mu świadomc winniśmy galnej Bó uwielbier i tak wie przed Bc dlitwy w strzeżeń.

niez on jej zawdzięcza
 ię i oparcie. Nie na-
 sakramentu, polegają-
 sakramenty różnią się
 n bowiem wzmacnia-
 ją być nie tylko sa-
 a, łaska urzędu. Mo-
 m przedsięwzięciem,
 ścią, nie należy jed-
 istępnym zadaniem,
 czności sakramentu,
 nas wychowywać do
 słuszeństwa, osiąga-
 anych im wymagań.
 e często ujawniają
 zględu stanowi ona
 nien dostrzec u pe-
 lęgnacji i rozwinię-
 ent odczuje wtedy

ojcem w postawie
 je mu zawsze coś
 o bliskie postawie
 o od niej odległe
 o przy dokładniej-
 z stanowi pewien
 ybcować w posta-
 tego stopnia czy-
 jej zaprzeczenie.
 wyżej wzbogacać
 sta modlitwa po-
 Jcem w Duchu
 iatem i z nami.
 świat. Najdalej
 dotyczą tego, co
 wy Chrystusa na
 e sakramentów,
 e są tu wyraźne
 ze spowiedzią,
 okutę — tu po-

wiązanie jest oczywiste. Spowiedź może też stanowić intencję naszej modlitwy, wtedy mianowicie gdy prosimy o lepsze jej odprawienie i trwanie w jej postawie itd. Ale można też po prostu trwać na modlitwie, w adoracji, bez świadomego łączenia ich ze spowiedzią. Również wtedy modlitwa będzie miała z nią związek, ponieważ każda dobra modlitwa przybliża nas do postawy Pana i daje w niej jakiś udział. Prosta sama w sobie postawa Pana, w naszym sposobie pojmowania jest zróżnicowana i złożona, ponieważ możemy się do niej przybliżać, z różnych stron. Mimo to zawsze znajdujemy dostęp do samego jej centrum, to jest do otwarcia się wobec Ojca, w służbie odkupieniu świata. W ten sposób każda nasza modlitwa, wzbogacająca skarbiec modłów Kościoła, umacnia w nas Jego postawę i ma związek z odkupieniem świata. Dlatego jest tak bliska spowiedzi. Ten właśnie charakter modlitwy, jej stałe zorientowanie na centrum, wyjaśnia też, dlaczego Kościół zezwala na tyle różnorodnych form modlitwy i nabożeństw, spośród których każdy może znaleźć coś, co jemu odpowiada. Gdyby było inaczej, musielibyśmy trzymać się dokładnie jednego systemu, w którym — również według precyzyjnego rozdzielnika — miałyby udział dusze czyścicowe, penitenci, przystępujący do Komunii świętej, apostołskie działania Kościoła itd. Ale ponieważ tak nie jest, wolno nam wybierać jedną zewnętrzną formę modlitwy. Dobrze jest przy tym, oczywiście, żebyśmy jasno dostrzegali jej istotę i — niezależnie od jej kształtu i przedmiotu, od rodzaju i intencji naszych ulubionych nabożeństw — umieli swoją modlitwę pozostawiać do dyspozycji Bogu. Bo każda chrześcijańska modlitwa sprowadza się ostatecznie do włączenia się modlącego w wolę Ojca, którą pełni Syn. A jak Syn w każdym swym czynie wypełnia całą wolę Ojca, tak też każda nasza modlitwa chrześcijańska ma pełny w niej udział.

Bóg jest wszechwiedzący, wie już naprzód, co wyznamy spowiednikowi. Mówimy Mu to, co On zna, próbujemy powiedzieć Mu prawdę, ale gdy to czynimy, budzi się w nas nowa świadomość Bożej wszechwiedzy. Również na modlitwie powinniśmy sobie uprzytamniać, że w przypadku modlitwy błagalnej Bóg wie, czego potrzebujemy; a gdy chodzi o modlitwę uwielbienia wie, jak mamy Go wielbić. Świadomość, że On i tak wie wszystko ma nas pobudzać i dopomagać do stawania przed Bogiem bez żadnej osłony. Ma nas mobilizować do modlitwy w całkowitym otwarciu się, które nie zna żadnych zastrzeżeń, a jeśli jakieś istnieją, próbuje je usunąć. Takie otwar-

PRZEB
BYL.
17
1961

cie stanowi tylko część postawy spowiedzi, oprócz tego zawiera ona gotowość i wyczekujące, cierpliwe dążenie do Boga. Samo wyznanie byłoby niewystarczające, zwłaszcza gdyby ktoś miał poczucie, że w ten sposób zrobił już wszystko i może na powrót zamknąć się w swojej skorupie. Wyznanie grzechów jest zdążaniem ku Bogu i poświęceniem się temu, do czego On powoła. Podobnie rzecz ma się z modlitwą: jest ona nie tylko skierowanym do Boga słowem, lecz także, a nawet bardziej jeszcze, słuchaniem Jego słowa, gotowością pójścia za Nim. Modlitwa nie jest monologiem lecz dialogiem. Jest nie tylko uzewnętrznieniem ludzkich potrzeb i myśli, lecz otwarciem się na wszystko, co Bóg mówi i czego oczekuje.

Zgodnie z wolą Pana, penitent pragnie nadto, by jego spowiedź sięgała poza sam jej akt, żeby również w przyszłości mogła skutecznie oddziaływać na jego życie. Podobnie człowiek powinien żyć modlitwą również wtedy, gdy już się nie modli w ścisłym tego słowa znaczeniu. Modlitwa ma obejmować i wyrażać całe życie, z wszystkimi składającymi się nań wydarzeniami. Powinna być oznaką trwania w Bogu. I podobnie jak między dwoma kolejnymi spowiedziami dokonują się zmiany, zauważane łatwiej może przez spowiednika niż przez penitenta, tak też między jedną i drugą modlitwą następuje pewien rozwój; wierzący nie żyje bowiem nigdy w stanie spoczynku. Tak samo jak Syn, który od Ojca wychodzi i do Niego wraca, i nawet na chwilę w tym przechodzeniu się nie zatrzymuje. Podobnie jak modlący się, penitent (jest on właściwie jednym i drugim) naśladuje Syna i ma uczestnictwo w Jego pochodzeniu od Ojca i powracaniu do Niego. Całe nasze życie, w tej jedności postawy modlitwy i spowiedzi, naznaczone jest jednością postawy wybranej przez Syna.

Spowiedź i modlitwa upodabniają się do siebie w tym jeszcze, że w obu dochodzą do głosu szczegółowe pytania, problemy i trudności życiowe. W obu staje się oczywiste, że sam z siebie chrześcijanin nie dorasta do swego powołania, że potrzebuje pomocy Boga i Kościoła. W spowiedzi — bardziej może po upadku, w modlitwie — przed nim. Spowiedź jest bardziej zerwaniem z grzechem, modlitwa — zapobieganiem. Ale te dwie sytuacje, upadku i jego możliwości, nie wykluczają się wzajemnie; w wierzącym są one ze sobą tak ściśle powiązane, że występują obie, tak w modlitwie jak w spowiedzi. Ktoś może się modlić również dlatego, że stoi przed jakąś wielką pokusą. Każdy też może się modlić wtedy, gdy upadł.

Wszystk
należy szu
decyzji pr
ciedlenie
niu się w
wym. Jez
rzem, któ
Ojca. Go
ich moty
między
w Chrys
i motyw
Każdy d
urzędu r
uprzywil
gdy czło
Szczeg
udzielan
sakrame
żenia się
wająca
bliźniem
Przyszli
strzegą
duszpas
myśli o
sjonale.
rakter s
sem po
po otrz
nak z n
próbuję
Brak je
Przyg
tylko d
kuty o
Przede

10. Urząd spowiednika

Przygotowanie

Wszystkich słusznych motywów poświęcenia się kapłaństwu należy szukać w Bogu, a dokładniej — w podjętej przez Syna decyzji przyjęcia człowieczeństwa. Decyzja ta ma swe odzwierciedlenie już w kapłaństwie Starego Przymierza, a po dokonaniu się Wcielenia znajduje całkowicie nową realizację w Nowym. Jezus Chrystus jest jedynym Kapłanem, jest Duszpasterzem, który szuka każdej duszy i wszystkie je przyprowadza do Ojca. Gdy młodzi chrześcijanie decydują się na kapłaństwo, ich motywacje mogą być tak samo różnorodne, jak różnią się między sobą ludzie. Niemniej wszyscy oni stanowią jedno w Chrystusie, który łączy w sobie całe bogactwo aspektów i motywów danych przez Ojca Jego kapłańskiemu urzędowi. Każdy decydujący się na naśladowanie Syna na drodze tego urzędu może coś wybrać z tej pełni, z tym że wybór ten — uprzywilejowanie jakiegoś aspektu — jest słuszny wtedy tylko, gdy człowiek wraz z tą częścią przyjmuje całość.

Szczególną rolę w tym wyborze odgrywają sakramenty i ich udzielanie przez kapłana. Niektórzy właśnie w sprawowaniu sakramentu pokuty widzą najbardziej bezpośredni sposób zbliżenia się do grzesznika i wyswobodzenia go dla Boga. Wypływająca z chrześcijańskiej miłości potrzeba okazania pomocy bliźniemu nigdzie chyba nie może się silniej wyrazić niż tutaj. Przyszli kapłani właśnie w sprawowaniu tego sakramentu dostrzegają najbogatszą i najbardziej zróżnicowaną płaszczyznę duszpasterskiego oddziaływania. Zawczasu już seminarzysta myśli o tym wszystkim, czego będzie mógł dokonać w konfesjonale. Większą uwagę zwraca na sakramenty i urzędowy charakter spowiedzi, a wobec ludzi i ich sytuacji zajmuje tymczasem postawę oczekiwania, które się zacznie spełniać dopiero po otrzymaniu święceń kapłańskich. Studiuje i modli się jednak z myślą o tym, co nastąpi. Kładzie fundamenty i już teraz próbuje sobie wyobrazić wszystkie szczegóły przyszłego domu. Brak jeszcze tylko mieszkańców.

Przygotowanie się do kapłaństwa obejmuje, rzecz jasna, nie tylko dokładne poznanie kościelnego procesu sakramentu pokuty oraz ustanowionych przez Kościół norm i przepisów. W gronie wszystkim chodzi o wyrabianie w sobie wewnętrznej

procz tego zawiera
nie do Boga. Samo
a gdyby ktoś miał
ko i może na po-
nie grzechów jest
do czego On po-
est ona nie tylko
nawet bardziej je-
ścia za Nim. Mo-
st nie tylko uzew-
otwarciem się na

to, by jego spo-
y przyszłości mo-
dobnie człowiek
uż się nie modli
ma obejmować
ni się nań wyda-
I podobnie jak
ują się zmiany,
z przez peniten-
stępuje pewien
nie spoczynku.
o Niego wraca,
zatrzymuje. Po-
ściwie jednym
Jego pochodze-
życie, w tej je-
one jest jedno-

ie w tym jesz-
pytania, pro-
ywiste, że sam
wołania, że po-
zi — bardziej
Spowiedź jest
apobieganiem.
nie wykluczają
ściśle powiąza-
powiedzi. Ktoś
l jakąś wielką
upadł.

10. Urząd spowiednika

Przygotowanie

Wszystkich słusznych motywów poświęcenia się kapłaństwu należy szukać w Bogu, a dokładniej — w podjętej przez Syna decyzji przyjęcia człowieczeństwa. Decyzja ta ma swe odzwierciedlenie już w kapłaństwie Starego Przymierza, a po dokonaniu się Wcielenia znajduje całkowicie nową realizację w Nowym. Jezus Chrystus jest jedynym Kapłanem, jest Duszpasterzem, który szuka każdej duszy i wszystkie je przyprowadza do Ojca. Gdy młodzi chrześcijanie decydują się na kapłaństwo, ich motywacje mogą być tak samo różnorodne, jak różnią się między sobą ludzie. Niemniej wszyscy oni stanowią jedno w Chrystusie, który łączy w sobie całe bogactwo aspektów i motywów danych przez Ojca Jego kapłańskiemu urzędowi. Każdy decydujący się na naśladowanie Syna na drodze tego urzędu może coś wybrać z tej pełni, z tym że wybór ten — uprzywilejowanie jakiegoś aspektu — jest słuszny wtedy tylko, gdy człowiek wraz z tą częścią przyjmuje całość.

Szczególą rolę w tym wyborze odgrywają sakramenty i ich udzielanie przez kapłana. Niektórzy właśnie w sprawowaniu sakramentu pokuty widzą najbardziej bezpośredni sposób zbliżenia się do grzesznika i wyswobodzenia go dla Boga. Wypływająca z chrześcijańskiej miłości potrzeba okazania pomocy bliźniemu nigdzie chyba nie może się silniej wyrazić niż tutaj. Przyszli kapłani właśnie w sprawowaniu tego sakramentu dostrzegają najbogatszą i najbardziej zróżnicowaną płaszczyznę duszpasterskiego oddziaływania. Zawczasu już seminarzysta myśli o tym wszystkim, czego będzie mógł dokonać w konfesjonale. Większą uwagę zwraca na sakramenty i urzędowy charakter spowiedzi, a wobec ludzi i ich sytuacji zajmuje tymczasem postawę oczekiwania, które się zacznie spełniać dopiero po otrzymaniu święceń kapłańskich. Studiuje i modli się jednak z myślą o tym, co nastąpi. Kładzie fundamenty i już teraz próbuje sobie wyobrazić wszystkie szczegóły przyszłego domu. Brak jeszcze tylko mieszkańców.

Przygotowanie się do kapłaństwa obejmuje, rzecz jasna, nie tylko dokładne poznanie kościelnego procesu sakramentu pokuty oraz ustanowionych przez Kościół norm i przepisów. Przede wszystkim chodzi o wyrabianie w sobie wewnętrznej

postawy. Dokonuje się to nie tyle na płaszczyźnie intelektualnej, co — już teraz — przez pełne osobiste zaangażowanie. Seminarzysta musi się zaprawiać do życia sakramentalnego, umacniać w świadomości, że jego miejsce jest tam, gdzie Syn otrzymuje posłannictwo od Ojca. Całe życie Syna w niebie, poczynając od momentu decyzji Wcielenia, całe Jego życie ziemskie aż po Krzyż, można uważać za przygotowanie do ustanowienia spowiedzi. Jeśli seminarzysta rozważy to wszystko, zrozumie wówczas, że wymagania stawiane spowiednikowi przez Kościół — ba, przez samego Chrystusa, są niezmiernie do tego stopnia, że obejmują całe jego życie kapłańskie. A są tak precyzyjne, że to zawładnięcie życiem kapłańskim przez jeden sakrament nie wyklucza wymagań wypływających równocześnie z pozostałych. Ale na tym jednym oprzeć całą budowlę, z niego też można czerpać coraz pełniejsze rozumienie całości.

W niebie Syn przygotował się do tego, by jako człowiek ustanowić sakrament spowiedzi. Nie tylko przez przyjęcie całej woli Ojca oraz pragnienie jej wypełniania całym sercem i wszystkimi siłami, ale również przez podporządkowanie wszystkiego swemu bosko-ludzkiemu kapłaństwu, odkupieniu i odpuszczeniu grzechów. To samo odnosi się do kapłana Nowego Przymierza. W konfesjonale będzie pełnił podobną funkcję pośredniczenia między niebem i ziemią. Jeśli dostrzeże to podobieństwo w swoim urzędzie, wtedy wszystko, co dojrzy w Synu — posłuszeństwo, miłość, wielbienie Ojca, doskonała służba — będzie musiało się odbić na całym jego życiu kapłańskim. Wszystko w nim będzie musiał podporządkowywać posługiwaniu, ponieważ Syn wszystko poświęcił kapłaństwu. Kapłan nie może okazywać najmniejszej pobłażliwości wobec swoich wad, ponieważ Syn był bez grzechu. Musi dążyć do doskonałości, która ma uzasadnienie w samym sercu sakramentu kapłaństwa. Będzie na nim spoczywała stała odpowiedzialność, tak wobec Ojca, jak wobec ludzi. By temu sprostać, musi się nauczyć patrzenia w nowym świetle na czystość Boga i grzech człowieka: w świetle Syna Bożego oddającego życie za grzeszników. W czasie rozmyślania i modlitwy nie wolno mu wpatrywać się w Syna w oderwaniu od ludzkich grzechów, a jedno i drugie ma rozpatrywać w perspektywie pośrednictwa. Nawet w rozważaniu życia trójjedynego Boga, zawsze powinien dostrzec jakiś pożytek dla grzeszników. A gdy napotka jednego z nich, nie powinien wtedy zatrzymać się na myśli o pokucie i rozgrzeszeniu, lecz zastanowić się, w jaki sposób mógłby

temu na...
w...
średnika.

Gdy grz
leży go u
w... z ku
miar kied
inaczej; b
nym stosu
teraz pam
myśleć o
ci, które
zek już te
wiada, wt
to musi d
nie chrze
i spowiad
ma w nic
i grzeszni
dzka tole
w którego
sprawowa
spotkania
na ulicy
i taką go
przysięg
i natręci
na razie
długo go
karz we
tego ser
przyszły
każdy po
Do je
spowied
mu, gdy
Już spoj
spektyw
grzechów
przewini
wagę p
blizna.
dziewa.

temu nawracającemu się grzesznikowi (jakim przecież jest zawsze i on sam!) ukazać obraz oddającego siebie w ofierze Pośrednika.

Gdy grzeszy osoba świecka, jej grzech — choć wcale nie należy go upiększać — jest w jakiś sposób jej „prywatną sprawą”, z którą sama musi się uporać. Jeśli jednak ktoś ma zamiar kiedyś sam spowiadać, sprawa przedstawia się zupełnie inaczej; będzie on szafarzem sakramentu, a to go stawia w innym stosunku do człowieka. Spowiadając się dzisiaj, musi już teraz pamiętać, że kiedyś będzie sam słuchał spowiedzi. Musi myśleć o czystości, duchu ofiary, o kapłańskich formach miłości, które mu wówczas będą potrzebne i w których ma obowiązek już teraz się ćwiczyć. Kiedy przyszły kapłan sam się spowiada, wtedy stanowi część społeczności grzeszników i również to musi dla niego być rzeczywistością zrozumiałą na płaszczyźnie chrześcijańskiej i kapłańskiej. Na innych grzeszników i spowiadających się nie może patrzeć wyłącznie jako teolog, ma w nich widzieć współuczestników społeczności zbawionych i grzeszników. Nie wolno mu też patrzeć na nich z czysto ludzką tolerancją; ma ich widzieć oczami samego Chrystusa, w którego zastępstwie on — grzesznik i współgrzesznik — ma sprawować urząd i być szafarzem przebaczącej miłości. Przy spotkaniach z najrozmaitszymi ludźmi — w domu, w kościele, na ulicy — niech okazuje taką formę miłości chrześcijańskiej i taką gotowość ofiary, w których by się już pojawiała postawa przyszłego spowiednika, wolna od fałszywego namaszczenia i natręctwa. W ten sposób już teraz rozsiewa się ziarno, które na razie nie może jeszcze wejść, ale które musi być zasiane na długo przed święceniami i udzieleniem jurysdykcji. Przyszły lekarz we wszystkich widzi przyszłych pacjentów, którym z całego serca udzieliłby pomocy, gdyby byli chorzy. Tak samo przyszły kapłan: każdym chciałby się zająć, ponieważ wie, że każdy potrzebuje spowiedzi.

Do jego własnej spowiedzi odnosi się to wszystko, co do spowiedzi każdego chrześcijanina i to w jeszcze większym stopniu, gdyż pragnie on być kapłanem również w swej spowiedzi. Już spowiedź kandydata na kapłana odprawiana jest w perspektywie późniejszego słuchania spowiedzi. W jego wyznaniu grzechów nie może być żadnych luk, wobec swoich własnych przewinień musi wykazywać pewną surowość, a szczególną już uwagę powinien zwracać na miłosierdzie i okazywanie pomocy bliźnim. Ma też pamiętać, że łaska, której się dla siebie spodziewa, pochodzi z tego samego skarbcza, z którego on będzie

GRE
BYZ

kiedyś rozdawał. Na wszystkich etapach spowiedzi niech się uważa za członka społeczności swoich przyszłych penitentów. Wymaga to od niego świadomej postawy spowiedzi. W coraz większym stopniu powinien patrzeć na siebie w perspektywie swych penitentów. Podobnie kobieta, która pragnie mieć dzieci i wychodzi za mąż, już teraz na nie się nastawia i rozstulat. Sprawa ta ma z gruntu praktyczne strony: w zwalczaniu swoich przywar, w uczciwym ich ocenianiu, w otwartej postawie wobec Boga, w żalu za grzechy, w pokorze, z jaką przyjmie pouczenie, w radości z rozgrzeszenia, w nowej mocy czerpanej z sakramentu. Musi się poddać jak ten, kto chce zostać na nowo uformowany i wymodelowany i ma przed oczami model. Powierza się w ręce swego spowiednika, zdaje się na moc sakramentu, po to by się zbliżyć do wzorca, którym jest Syn, by od Niego, Twórcy spowiedzi, otrzymać znamię Jego charakteru, aby sam mógł kiedyś formować nowych penitentów. Nawet jeśli od jednej do drugiej spowiedzi nie jest w stanie osiągnąć wyraźnych postępów, to i tak nie obniży się jego woła oddania się i nieustannie będzie dążył ku nieosiągalnemu bosko-ludzkiemu wzorcowi. Przez całe swe życie będzie w drodze. Doskonałość Syna będzie mu się zawsze jawiła jako nieprzejrzany, wirujący krąg, o którym jedno wie na pewno: że jest to rytm Syna. A najlepsze co może osiągnąć, to nie dać się z tego kręgu wyrzucić, nie zabezpieczyć gdzieś sobie jakiegoś spokojniejszego zakątka, w którym słabiej odczuwa się wirujące prądy. Tak właśnie powinien doświadczać sensu słów: „Żyje już nie ja, żyje we mnie Chrystus”. Tego doświadczenia nigdy nie powinien puścić w niepamięć, ma je nieustannie aktualizować, zwłaszcza gdy występuje w roli penitenta lub spowiednika.

Seminarzysta, który sam wkrótce będzie spowiadał, powinien już teraz, słuchając pouczenia, nabywać wewnętrznego stosunku do Ducha Świętego. W Nim słuchać słów dla siebie przeznaczonych, pozwalać Mu mówić do siebie, a jednocześnie poznawać warunki niezbędne do tego, żeby jego własne późniejsze pouczenia były w Duchu. Ważnym warunkiem jest tu przyjęcie z pokorą słów spowiednika — a o tym decyduje po części sama duchowa zawartość nauki. Będzie się też starał zachować tak długo w pamięci słowa pouczenia, aż zostaną zrealizowane zawarte w nich postulaty, albo zastąpi je nowe pouczenie. Również przy tym musi się zachowywać jak zwykły chrześcijanin, a zarazem zbierać doświadczenia pożyteczne dla jego przyszłych penitentów; jedno i drugie dopomoże mu,

jako przyszłemu spowiednikowi, do duchowego rozumienia tego urzędu. Jego stosunek do spowiednika i mówiącego przez Ducha powinien stać się dla niego wyrazem jego osobistego życia i dążeń.

Mamy tu jeszcze jedną kościelną formę naśladowania trójjedynego życia Pana. Decyzja wcielenia zapadła w prowadzonym w Duchu Świętym dialogu Ojca z Synem. Sakrament spowiedzi, dzięki ustanowieniu go przez Syna i ożywiającemu działaniu Ducha Świętego, staje się skutecznym odzwierciedleniem tego dialogu. Przez pouczenie penitent dostępuje udziału w kontakcie spowiednika z Duchem Świętym, który jest świadkiem i wyrazicielem treści zbawczego dialogu Ojca i Syna. Możliwe jest to tylko dlatego, że wcielony Syn jest w swej postaci spowiedzi otwarty na dotyczący Jego posłannictwa dialog, który w niebie prowadzi Ojciec z Duchem. Na pierwszy rzut oka role są tu przestawione, ale przecież to Syn ustanawia spowiedź, przez to że daje jej swego własnego synowskiego Ducha. W konsekwencji sprawowanie tego sakramentu jest zarazem naśladowaniem Syna i posłuszeństwem w Jego posłuszeństwie. Ten trójjedyny dialog nie stał się dla nas całkowicie przejrzysty nawet przez Wcielenie; pomimo to, a nawet dlatego właśnie, możliwości sakramentalnego w nim udziału są tak wielorakie, lepiej też ukazują spowiedź jako źródło życia nadprzyrodzonego. Udział w życiu Trójcy Świętej nigdy nie może się sprowadzać do roli zwykłego słuchacza, stojącego na zewnątrz i nie należącego do grona uczestników. Jest to zawsze wejście w chrześcijańską sytuację dialogu, ta zaś z samej swej natury jest udziałem w życiu trójjedynego Boga. A jakaż inna sytuacja mogłaby być odpowiedniejsza od tej, którą Syn stworzył w Kościele między penitentem i spowiednikiem, między grzesznikiem i Bogiem Odkupicielem? A kiedy sam penitent jest przyszłym spowiednikiem, wtedy zrozumienie i wycucie trynitarnego charakteru dialogu spowiedzi staje się podwójnie ważne. Także zrozumienie wielowarstwowości i przemienności stanowisk: wtedy bowiem ten sam człowiek zamienia rolę penitenta na rolę spowiednika. Taka przemienność daje lepszy wgląd w naturę urzędu i funkcji elementu hierarchicznego, ta możliwość bycia jednym i drugim nie znajduje bowiem wyjaśnienia w samych relacjach międzyludzkich, lecz zakłada i objawia jakąś wyższą, z wysoka daną rzeczywistość. Można by tu też dostrzec analogie do naturalnej hierarchii męczyzny i kobiety. Penitent byłby odpowiednikiem elementu żeńskiego, a sprawujący urząd kapłan — męskiego. Rozgrzeszony peni-

tent powstaje ze spowiednika, podobnie jak Ewa z żebra Adama; penitent powstaje z drugiego Adama, Chrystusa, sprawującego swój urząd przez spowiednika. Bo Chrystus przyjmujący jako nasz przedstawiciel postawę spowiedzi, tworzy z grzeszników Kościół i ofiaruje im, stworzonym osobiście przez Boga, osobisty powrót do Ojca.

Słuchanie spowiedzi

Neoprezbiter może podchodzić do pierwszej spowiedzi z różnym nastawieniem. Niekiedy oczekuje jej z utęsknieniem, jako spełnienia długo pielęgnowanego pragnienia niesienia pomocy. Czasem lęka się jej w skrytości serca; boi się, że nie sprosta temu ciężkiemu zadaniu, że nie dojrzał jeszcze do tego, żeby urzędowo wkraczać w duchowe sprawy innych. W każdym przypadku pierwsza spowiedź będzie dla niego wstrząsem. Przy udzielaniu pierwszego rozgrzeszenia poczuje się zapewne bezbronny wobec potęgi łaski i braku jakiegokolwiek proporcji między nim, nowo wyświęconym, a tym niesłuchanym Bożym darem. Wypowiada słowa, których się wyuczył na pamięć, mówi je wprawdzie jak należy, ale przy udzielaniu pouczenia na pewno będzie mu się wydawało, że Duch więcej od niego wymagał, on sam nawet powinien był inaczej mówić, zarówno co do treści, jak i formy, a przy rozgrzeszeniu będzie się czuł jakby zagubiony i przytłoczony powierzoną mu władzą.

Z czasem pojawi się przyzwyczajenie i wszystkie związane z tym niebezpieczeństwa. Dopóki odczuwa przerastający go ciężar, dopóty walczy i daje z siebie to, co najlepsze, sam przy tym żyje łaską spowiadania. Wraz z przyzwyczajeniem przychodzi stopień wrażliwości. Siedzenie w konfesjonale staje się dla niego jednym z wielu obowiązków, bardzo przy tym nużącym i narażającym na niewygody, ponieważ miejsce to bywa nierzadko ciasne i zimne. Liczne następujące po sobie oskarżenia są monotonne i działają usypiająco, tak że poszczególne grzechy często niewyraźnie tylko dochodzą do jego świadomości, a to czyni je jeszcze podobniejszymi do siebie.

Walka z przyzwyczajeniem nigdzie nie jest tak ważna i konieczna jak tutaj. Jednorazowość śmierci i zmartwychwstania Pana udziela się spowiedzi; każda spowiedź jest również wydarzeniem jednorazowym. Stanowi ona jedną niepodzielną całość i każdy przychodzący grzesznik ma prawo do tej całości, za pośrednictwem której dociera do jednorazowego wydarzenia Krzyża i z niego czerpie zbawienie. Jeśli kapłan ma to nie-

ustannie przed oczami przyzwyczajając do słuchania tego samo, co przyzwyczajając już tym, co się dokonywało faktów historycznych rzeczy niezgodne z wypełnianiem", w sensie śmiercią na krzyżu i dla nas, dzisiaj żyjących sens tego wydarzenia byśmy odkupieni raz na zawsze, po każdym grzechu korzystając z tego, co nam przepadłoby równie jakże osobowe oddziaływanie zawartą w tym działalności kapłana, użytecznym przedmiotem denerwować ani słaby tylko rozmowy wnego wydarzenia ("dzi"), ale sama udziałem w jednym. Takiej ceremonii spowiedzi — niebezpieczeństwo przeciw zawsze jest wydarzeniem gdzie tylko wskazanej chwili możliwej wtedy była spowiadania się i spowiadania. Człowiek nie może być tu męczonym, a na ziemi. Jakąś część w nadużywanie i spowiadanie z wyłączeniem stroju się istotną treścią nie kapłana, wobec Ojca, który spowiedzi. Takie spowiedzi powinny

ustannie przed oczami, widzi od razu, że nie wolno mu się przyzwyczajać do słuchania spowiedzi. Znaczyłoby to prawie to samo, co przyzwyczajenie się do Krzyża Pana. Nie byłby on już tym, co się dokonało raz na zawsze, lecz jednym z wielu faktów historycznych — a takie rozumienie jest już w gruncie rzeczy niezgodne z wiarą. Życie kapłana przestałoby być „dopełnianiem”, w sensie Pawłowym, cierpień Pana. Wraz ze śmiercią na krzyżu wszystko by się skończyło i przeminęło, i dla nas, dzisiaj żyjących, byłoby pozbawione znaczenia. Cały sens tego wydarzenia byłby się wypełnił w przeszłości; byliśmy odkupieni raz na zawsze. Według własnego upodobania, po każdym grzechu lub po pewnej ich liczbie, moglibyśmy korzystać z tego, co zostało dane. A wraz z sakramentalną przepadłaby również cała moralna moc spowiedzi oraz wszelkie osobowe oddziaływanie, jakie Pan pragnął połączyć z władzą zawartą w tym urzędzie. Nie istniałyby też ani odpowiedzialność kapłana, ani obowiązek wiary. Ta stałaby się jakimś użytecznym przedmiotem; nikt by się nie musiał z jej powodu denerwować ani się o nią szczególnie troszczyć. Spowiedź byłaby tylko rozmową dwóch osób, odnoszącą się do bardzo dawnego wydarzenia (tak jest może w protestanckiej „spowiedzi”), ale sama nie byłaby chrześcijańskim sakramentem, udziałem w jednorazowym wydarzeniu Krzyża Chrystusowego. Takiej ceremonii groziłaby — często zarzucana katolickiej spowiedzi — niebezpieczna deformacja: grzesz, ile chcesz, bo przecież zawsze możesz się wyspowiadać. Jeśli spowiedź nie jest wydarzeniem w chrześcijańskim tego słowa znaczeniu, będzie tylko wskazaniem na zawsze obecny fakt, po który w każdej chwili można sięgnąć ręką. I dlatego pusty „znak”, jakim by wtedy była spowiedź, miałby taką moc, że sam sposób spowiadania się i słuchania spowiedzi byłby pozbawiony znaczenia. Człowiek nie byłby właściwie prawdziwym uczestnikiem, nic by się tu może nie dokonywało: w niebie byłby rozgrzeszonym, a na ziemi — nadal grzesznikiem.

Jakąś część winy za tę całkowicie wypaczoną naukę — za to nadużywanie i przekreślanie sakramentu — ponosi z pewnością spowiadanie z przyzwyczajenia. Gdzie widzi się i akcentuje wyłącznie stronę formalną (także w pouczeniu), tam zatracą się istotną treść. Zbędne staje się wtedy osobiste zaangażowanie kapłana, będące osobowym udziałem w postawie Syna wobec Ojca, które z Jego woli ma być integralną częścią Jego spowiedzi. Tak dla spowiednika, jak dla penitenta każda spowiedź powinna być osiągnięciem autentycznie chrześcijańskim:

autentycznie, ponieważ łączy prawdziwych ludzi z prawdziwym Bogiem; osiągnięciem, ponieważ każdy daje z siebie wszystko, co może. Za wzorem Pana, który przy dokonaniu cudu czuje ubytek wychodzącej z Niego mocy, kapłan musi coś ze swej duchowej substancji wkładać w cud rozgrzeszenia i w cały proces spowiedzi. Można sobie tu także przypomnieć polecenie Pana dane przy rozstaniu uczniów: Będziecie czynić cuda i znaki! Nie przede wszystkim cuda i znaki zewnętrzne w stosunku do Pana, ale te, które się zawierają w Jego słowach a zwłaszcza w Jego sakramentach. Jesteśmy przyzwyczajeni patrzeć na Eucharystię jako na niesłychany cud przestolenia. Na tym tle cud spowiedzi, sprawowanej w instytucjonalnych ramach Kościoła i urzędu, może łatwo przybliżyć i ulec skostnieniu. Kapłan nader często zadawala się tymi ramami i nie uświadamia sobie istotnej treści. Pyta przede wszystkim o „ważność” i „nieważność” spowiedzi, zatracając natomiast zrozumienie nieskończonego zasięgu oddziaływania sakramentalnej mocy wychodzącej z Krzyża.

A przecież urzędowa funkcja spowiadania ma swe źródło w największym osobistym wyulku Boga, dlatego konieczny jest tu również wyulek sprawującego ten urząd człowieka. „Sam urząd” jest stopniem najniższym. Konieczne jest zaangażowanie się na najwyższy. Konieczne jest zaangażowanie w odprawianiu modlitw, które mają być nie tylko poruszeniem warg, ale właśnie prawdziwą modlitwą. Zaangażowanie przy odprawianiu każdego wyznania grzechów, każdy z nich dorzucił chociażby coś do jednorazowej Męki Chrystusa na krzyżu. Zaangażowanie przy udzielaniu pocieszenia, tak by dotknęło się w Duchu. Spowiednik musi słuchać słowa Ducha po to, by sam mógł znaleźć odpowiednie słowa, trafiające do serca penitenta. Odpowiednia pociecha, umocnienie i wskazania mogą być skuteczne tylko wtedy, jeśli kapłan, w łączności z Duchem Świętym, daje z siebie to, co może. Konieczne jest zaangażowanie przy nakładaniu pokuty. Również spowiednik powinien być gotów do udziału w pokucie, tak ją dobierając, aby mogła jak najlepiej spełnić swoje zadanie. Niezbędne jest zaangażowanie i uczestnictwo w rozgrzeszeniu — przez żywą świadomość obecności łaski oraz własnej niegodności potrzebniejsza — nadto odrzucenie radości. I jeśli nawet cały ten proces przetacza się nieskończonymi lodź rary, zawsze musi w nim być się element życia.

Kapłani mogą brać przykład z proboszcza z All. Oer...

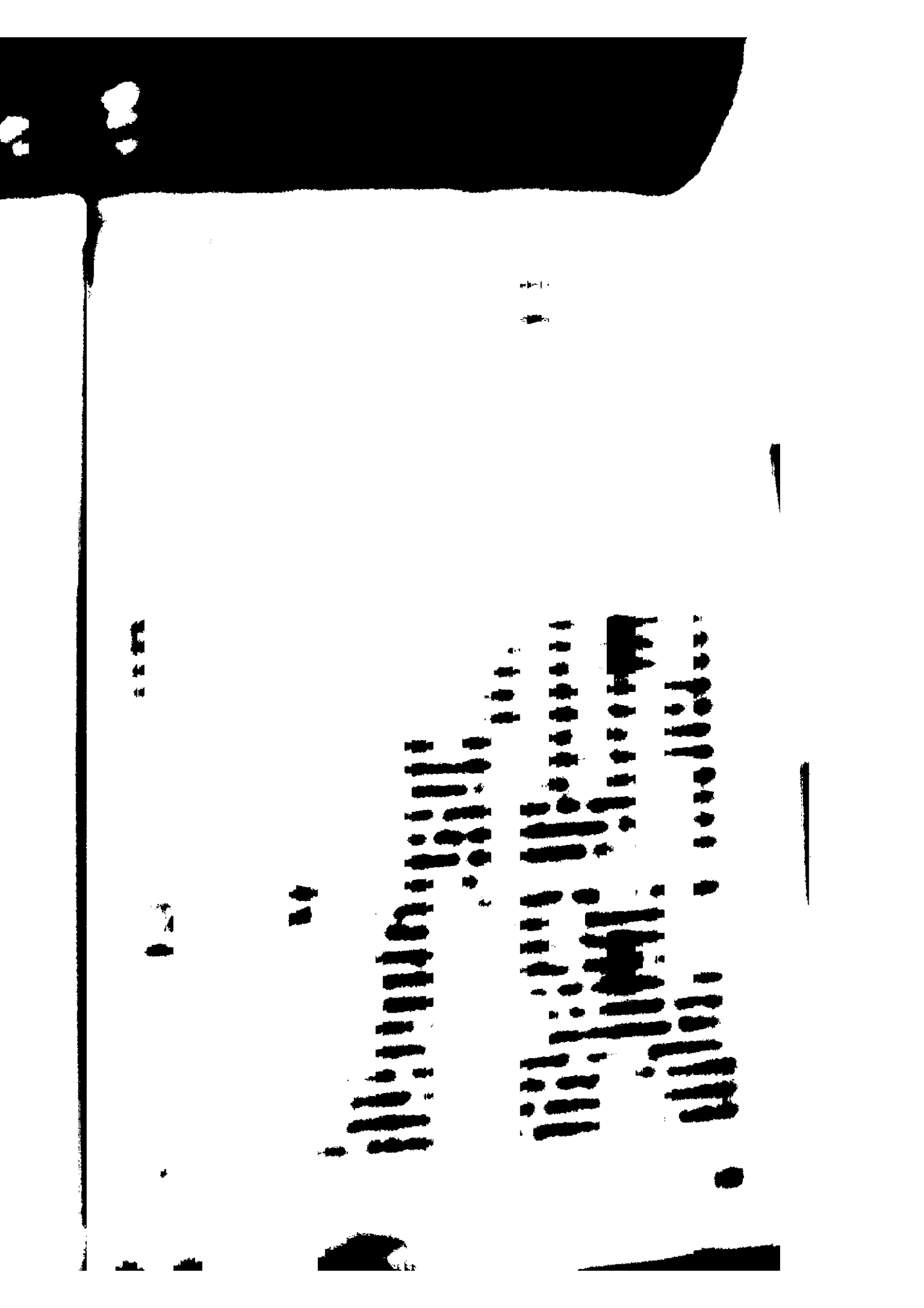
z prawdziwym
 ebie wszystko,
 aniu cudu czu-
 si coś ze swej
 i w cały pro-
 ieć polecenie
 czynić cuda
 zne w stosu-
 go słowach,
 yczajeni pa-
 eistoczenia.
 icjonalnych
 nąć i ulec
 ni ramami
 wszystkim
 miast zro-
 amental-

ve źródło
 onieczny
 łowieka.
 t wspina-
 iżowanie
 e w od-
 szaniem
 nie przy
 łorzucił
 żu. Za-
 wało się
 to, by
 a peni-
 mogą
 uchem
 anga-
 powi-
 żeby
 st za-
 żywą
 edni-
 oces
 oja-
 wiś-

cie, przeciętny spowiednik odpowie na to: nie każdemu prze-
 cież dano być proboszczem z Ars! Nie pamięta o tym, że Pan
 każdemu swemu kapłanowi daje całą, niepodzielną łaskę spo-
 wiedzi i że z jej pomocą każdy może dorównać Janowi Vian-
 ney. Najważniejsze u niego były nie charyzmatyczne zdolności
 dostrzegania spraw przed nim zatajonych lub przewidywania
 innych, lecz jego zaangażowanie w spowiedź. Jego noce wy-
 pełnione cierpieniem, osłabienia, całe udrczenie życia, które
 z trudem znosił, a czasem nawet próbował od niego uciec.
 Wszystko to były znaki jego solidarności z grzesznikami, a otrzy-
 mane przy tym łaski natychmiast rozdzielał pośród swych pe-
 nitentów. Był jak zwierciadło. Otrzymywał po to tylko, by
 przekazywać. To, co się w nim dokonywało, podawał dalej.
 A przecież i jemu nie wszystko łatwo przychodziło, nie zawsze
 jasno wszystko widział, a niekiedy popełniał nawet omyłki. To
 przecież nieuniknione! Ileż może razy dał dobrą naukę, a zo-
 stała źle zrozumiana lub w ogóle nie przyjęta!

Towarzystwo drugiemu w spowiedzi nie jest sprawą czysto
 uczuciową. Współuczestnictwo ma uzasadnienie w Panu,
 w Jego udziale we wszystkim, co ludzkie. Pan razem z ludźmi
 świętował, razem płakał przy grobie przyjaciela, przejmował
 się zatwardziałością Jerozolimy, cieszył się ze zrozumienia da-
 nego maluczkiemu. We wszystkim tym okazuje się w pełni czło-
 wiekiem, a mimo to nigdy nie jest odłączony od Ojca ani się
 nie wyrzeka swej boskości. Natchnienie czerpie z woli Ojca
 i ze swej własnej decyzji oddania życia za grzeszników. Ta za-
 sadnicza postawa nie przeszkadza Mu, przeciwnie, dopomaga
 uczestniczyć we wszystkim. Nie ma w Nim miejsca na zdradę.

Jeśli spowiednik będzie miał to wszystko przed oczami,
 wtedy pobudki, które go kiedyś skłoniły do poświęcenia się
 pracy spowiednika, pozostaną w nim nadal tak żywe, jak żywa
 jest jego wiara i miłość ku Bogu. I to właśnie będzie kształto-
 wało jego zasadniczą postawę, z niej zaś będą z kolei wynikały
 formy jego obecności wśród ludzi, wszędzie tam, gdzie tego
 wymaga jego urząd. Przy słuchaniu spowiedzi nie będzie mu-
 siał wykonywać żadnych duchowych ruchów wahadłowych;
 swoją wolą i miłością będzie w tym miejscu, które w odniesie-
 niu do spowiedzi zajmuje Syn. Będzie usiłował słuchać jej tak
 samo, jak słucha Duch, a to umożliwi poddanie się Mu przy
 udzielaniu nauki. Stwierdzenie, że w pouczeniu, rozgrzeszeniu
 i modlitwach kapłan wypowiada słowa Ducha Świętego, nie
 będzie wtedy pustym frazesem. Nie pojawi się żadne napięcie
 pomiędzy elementem instytucjonalnym i duchowym, między



będzie dla
z darem łaski
potrójne,
będzie dlań

nigdy jed-
wyczają się
anie Chry-
przedwie-
na spotka-
nie zawsze
wtedy nie
ostrzec za-
w spowie-
em jedno-
szystkiego
ż do Bo-
spotkanie
a na przy-
nie nowy.
kazani na
ia. Wszę-
nasze do-
rają. Tak
prawdziwa
ający ko-
kiego, ja-
ów poko-
aniem.
lniczą po-
j różnicy,
kona na
oddalenie
zysko się
że być ze
tro może
dobna do
teczności.
przejmo-
ozweselo-
tej chwili
uczest-
ż do niej

w jakiś sposób prowadzą. Cały zresztą tryb codziennego życia kapłana, z wszystkimi drobiazgami, musi zintegrować się w jego kapłańskiej postawie. Integracja ta dokonuje się w miejscu jego spotkania Pana, który jako Syn spotyka Ojca w Duchu Świętym.

Każda wysłuchana spowiedź stanowi dla kapłana źródło łaski, która nie tylko doskonali go w jego funkcji spowiednika, ale umacnia i utrwala całe jego kapłaństwo. Wszędzie, gdzie się pojawi, we wszystkich okolicznościach swego życia, będzie postępował jak kapłan i w taki sposób, żeby — otwarcie lub niedostrzegalnie — prowadzić do Boga. Będzie z niego promieniowało coś, co penitentów skłania do lepszego spowiadania się, a nie spowiadających się doprowadza do konfesjonatu. Jeśli zaś w nim samym nie widać żadnego napięcia między życiem i funkcją, znikać też będą lub zmniejszać się napięcia i sprzeczności w ludziach — między ich grzechami i radościami, ich dobrą wolą i zatwardziałością, ich życiem świeckim i nagłym pojawieniem się kapłana, między ich świeckością i faktem istnienia Boga. Wszystko, co kapłan czyni na sposób kapłański, nawet samo jego życie jako kapłana, wychodzi na dobre każdej jego funkcji i każdej życiowej sytuacji. Niezależnie od tego, czy coś go zasmuca, czy też napawa radością, jego zobowiązania wobec Boga mogą tylko wzrastać; wszędzie czuje się przed Nim odpowiedzialny. Tak samo matka: wobec swego dziecka zawsze zachowuje postawę macierzyńską. Stawiając je za karę do kąta, może równocześnie ubierać lalkę przeznaczoną dla niego na Boże Narodzenie. Podobnie Syn: zawsze jest Synem i Odkupicielem świata i z każdej sytuacji w jego życiu można przetrząsnąć pomost prowadzący do spowiedzi, ponieważ całe jego życie było na nią ukierunkowane. Było to życie w pełni ludzkie, z wszystkimi składającymi się nań i tworzącymi jego jedność wydarzeniami.

Żaden szczegół całego procesu spowiedzi nie jest dla spowiednika bez znaczenia. Musi się on nauczyć nadawania każdej części pełnego, właściwego jej znaczenia. Na pierwszy rzut oka częścią najbardziej urozmaiconą wydaje się być oskarżenie. Każdy spowiada się inaczej, muszą się też od siebie różnić kolejne wyznania tej samej osoby. Trzeba tu zwracać uwagę na dwie sprawy: na postawę penitenta i przedstawiane fakty. Większe zainteresowanie należy okazywać samej postawie. Fakty musi kapłan poznać na tyle, żeby mógł sobie wyrobić ogólny obraz życia penitenta i odróżnić istotne od nieistotnego. Wstępna ocena, dokonywana bez przerwy już w trakcie

wyznawania grzechów, może w dalszym ciągu spowiedzi podlegać korekcie, a nawet zostać odrzucona. W tej prowizorycznej ocenie bardziej będzie uzależniony od tego, co jest w nim samym: od tego, czego się nauczył i czego się dowiedział słuchając spowiedzi. To, co usłyszał, może pomieszczać w różnych szufladkach: grzechy ciężkie, najcięższe, wątpliwe, niedoskonałości itd. Będzie to niemal pewien zabieg unemotechniczny, służący do wytworzenia sobie jakiegoś obrazu i zdobycia ogólnej orientacji. Przy okazji może zwrócić uwagę na inne rzeczy. Kolejność wyznawanych grzechów może mu na przykład uświadomić, w jaki sposób grzesznik ocenia siebie samego i swoje grzechy. Ale spowiednik nie dociera jeszcze do najgłębszej warstwy, a mianowicie do samej postawy penitenta. Nie wie też nic o całej długiej drodze prowadzącej od grzechu do spowiedzi. A przecież jeśli pragnie właściwie ocenić grzech, nie mniej ważne powinny być dla niego pobudki skłaniające grzesznika do spowiedzi. Te powiązania nie są zrozumiałe same przez się. Sposób wyznawania grzechów powinien też rzucać światło na stosunek penitenta do spowiedzi: co go do niej skłoniło — pilna potrzeba czy tylko przyzwyczajenie. To zaś ściśle się wiąże z postawą spowiedzi. Mówią o niej inne jeszcze okoliczności: sposób spowiadania się, dobór słów, dołączane mimochodem wyjaśnienia.

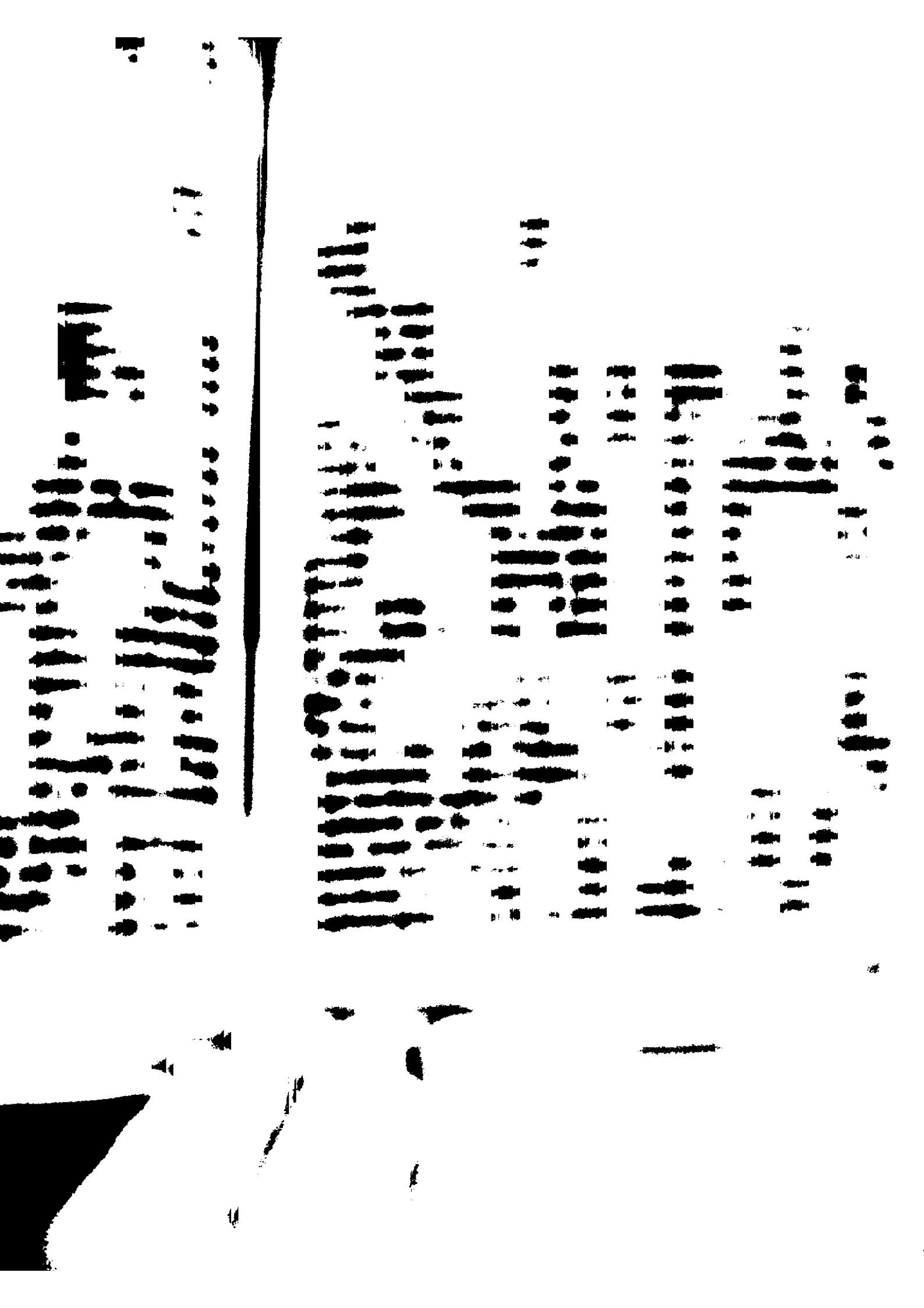
Istnieje grzech obiektywny, wypowiedziany w obiektywnym wyznaniu i ujmowany przez formę tego sakramentu. Ale obok tego jest też człowiek, który zgrzeszył, a teraz się spowiada. Tych dwóch elementów nie można i nie trzeba całkowicie od siebie oddzielać, a nade wszystko pierwszy nie powinien przesłaniać drugiego. W akcie spowiedzi zawiera się pokora, ta zaś jest łaską, która nie może pozostać nie wykorzystana. Składa się ona niejako z dwóch części: z elementu obiektywnego i subiektywnego. Kapłan słucha spowiedzi na mocy obiektywnego urzędu, na płaszczyźnie subiektywnej jest jednak konkretnym człowiekiem, który wybrał tę drogę związaną z urzędem. A naprzeciwko niego stoi również określony człowiek i żeby do niego dotrzeć, nie może swego własnego człowieczeństwa zatracić w elemencie urzędowym. W ustanowionej przez Pana formie musi dostrzec bliską Jego sercu treść, w sprawowaniu urzędu nie może zapominać o miłości bliźniego.

Na początku spowiedź ma najczęściej formę obiektywną: wyznawane grzechy niewiele się różnią od innych i są już z góry zaszeregowane. Nic nowego. Aż nagle, z tego wyznania zaczyna się coś wynurzać: grzeszący i spowiadający się czło-

wiek. „Ja” i
wazy pod tym
całą swoją d
dne do stori
stwa. Z pew
rych trudno
wsze trzeba
niebezpiecz
nie będzie
tych, z któ
wej i który
rutyna zmi
Niekiedy r
nieważ pe
rutyny. Są
z wyznani
gicznych i
także na
chów mu

Każda
nie jest c
następny
nie wysł
znaje w
wprawd
odpowi
a łaska
znanie
ziarno,
żyzna i
stusa i
go pok

W cc
tów, w
by bez
do naj
i pozc
jego o
kapłan
dusz,
momc
okreś
kapła



powiedzi podle-
prowizorycznej
jest w nim sa-
wiedział slucha-
czać w różnych
liwe, niedosko-
emotechniczny,
zdobycia ogóln-
na inne rzeczy.
przykład una-
amego i swoje
do najgłębszej
enta. Nie wie
zechu do spo-
ić grzech, nie
aniające grze-
zumiałe same
en też rzucać
o go do niej
jenie. To zaś
j inne jeszcze
w, dołączane

obiektywnym
tu. Ale obok
ię spowiada.
ałkowicie od
winien prze-
okora, ta zaś
tana. Składa
ywnego i su-
obiektywnego
konkretnym
z urzędem.
wiek i żeby
wieczeństwa
przez Pana
prawowaniu

obiektywną:
ch i są już
go wyznania
cy się czło-

wiek. „Ja”, które zawsze jest czymś jednorazowym. Spojrza-
wszy pod tym kątem, spowiednik będzie może musiał odrzucić
całą swoją dotychczasową skalę. Wystarczy jeden akcent, tru-
dne do sformułowania „coś” — a oto ukazuje się ta druga war-
stwa. Z pewnością istnieje mnóstwo ludzi przeciętnych, u któ-
rych trudno odkryć coś naprawdę osobistego, ale próbować za-
wsze trzeba. Tym bardziej, że samemu kapłanowi ciągle grozi
niebezpieczeństwo stania się rutynowym spowiednikiem. Jeśli
nie będzie podejmował wysiłków, coraz węższy stanie się krąg
tych, z którymi na spowiedzi spotka się na płaszczyźnie osobo-
wej i którym dopomoże. Jeśli natomiast będzie dokładał starań,
rutyna zmniejszy się nie tylko u niego, ale także u penitentów.
Niekiedy pojawia się moment, gdy już nic nie da się zrobić, po-
nieważ penitenta pokrywa gruba jak skorupa warstwa rdzy —
rutyny. Spowiednik musi jednak jak najwięcej dowiedzieć się
z wyznania grzechów, i to nie z pomocą zwyczajnych psycholo-
gicznych technik, lecz przez kontakt z Duchem Świętym. Mając
także na myśli pouczenie penitenta. Już przy słuchaniu grze-
chów musi zachodzić współdziałanie Ducha i kapłana.

Każda spowiedź jest aktem pojedynczym, a mimo to nigdy
nie jest odosobniona. Nawiązuje do poprzednich i toruje drogę
następnym. Również o tym spowiednik musi zawsze pamiętać:
nie wysłuchuje grzechów nie powiązanych ze sobą, lecz po-
znaje wycinek konkretnego życia. Przedstawione mu treści są
wprawdzie przygotowanym na tę chwilę podsumowaniem, ale
odpowiadają pewnemu dłuższemu lub krótszemu okresowi,
a łaska spowiedzi ma z kolei użyć cały ten okres życia. Wy-
znanie grzechów powinno ukazać kapłanowi, gdzie ma posiać
ziarno, do czego nawiązać, gdzie w tym człowieku znajduje się
żyźna gleba. Penitent jest pielgrzymem zdążającym do Chry-
stusa i życia wiecznego i powinien otrzymać na drogę coś, co
go pokrzepi.

W codziennym życiu chrześcijanina mało jest takich momen-
tów, w których kapłan mógłby wkroczyć w jego życie, po to
by bezpośrednio wpłynąć na jego formację. Spowiedź należy
do najważniejszych. Podczas Komunii rozdziela Ciało Pańskie
i pozostawia komunikującego w sferze jego oddziaływania;
jego osobisty wpływ jest tu minimalny. Jeśli jednak ktoś został
kapłanem po to, by przyprowadzić do Pana jak najwięcej
dusz, musi mieć świadomość tego, że konfesjonał stanowi tu
moment uprzywilejowany. Mimo iż ten sakrament ma stałe,
określone ramy, pozostaje wiele miejsca dla człowieczeństwa
kapłana-grzesznika, który może pomagać innym grzesznikom.

191

Jako grzesznik stanowi część społeczności grzeszników, ale jako kapłan pozostaje we wspólnocie z Duchem Świętym, któremu musi pozwolić działać w sobie. Taka postawa zakłada u kapłana wiele gotowości i dobrej woli, a także pewien wysiłek: jego osiągnięcia są osiągnięciami działającego przezeń Ducha Świętego.

Zrozumienie postawy penitenta jest ważne z dwóch powodów: po pierwsze, jako warunek dobrego pouczenia. Po drugie, umożliwia dobrą modlitwę za grzesznika. Jest taka modlitwa kapłanska, która ma źródło w słuchaniu spowiedzi; zakłada ona właściwe rozpoznanie i ocenę penitenta przez kapłana. Istnieje oczywiście, również modlitwa powszechna, za wszystkich spowiadających się, której owoce rozdzielane są anonimowo; utożsamia się ona ze skarbcem modlitw Kościoła. Ważne jest jednak, żeby oprócz niej istniała też modlitwa osobista, ta zaś musi być związana z poznaniem.

Kto podejmuje decyzję oddania się na służbę Panu jako kapłan, pragnie dwu rzeczy: służyć Mu i pomagać innym w dążeniu do Niego. Z kolei służba człowiekowi zawiera w sobie także dwa elementy. Służenie całej ludzkości, o której tylko ze słyszenia wie, jak głęboki jest jej upadek, oraz służenie określonej grupie ludzi, do których dociera i która składa się z konkretnych osób. Już seminarzysta musi tych „swoich” ludzi ogarniać szczególną modlitwą. Każdy penitent jest przedstawicielem ogółu grzeszników, ale zawsze jest też określoną osobą, konkretnym chrześcijaninem, spragnionym rozgrzeszenia. Kapłan musi w każdym penitencji dostrzec jedno i drugie, to zaś zakłada ustawiczną czujność ducha. Czujność konieczną, by dostrzec jednostkę jako taką, a zarazem umożliwiającą dojrzenie w niej łączności z nieprzeliczoną, bezimienną ludzkością. W ten sposób penitent zobowiązuje spowiednika podwójnie: wobec siebie i wobec innych. Wszystko jest zarazem osobiste i powszechne. Za tym jednym spowiednikiem są wszyscy pozostali, a wśród jego penitentów znajdują się, być może, przyszli spowiednicy, którzy dzięki niemu mogą poznać, co to znaczy dobra spowiedź i jej słuchanie, którzy mają też szczególne prawo do jego modlitwy.

W zetknięciu z ludźmi nierzadko odnosi się wrażenie, że coś jest nie w porządku, że sytuacja nie jest klarowna. Ktoś opowiada nam jakąś historię; jesteśmy pod jej wrażeniem, a równocześnie jesteśmy pewni, że tak być nie mogło. Wplątujemy się w jakąś fałszywą sytuację. Rozchodzimy się bez możliwości wskazania właściwego rozwiązania. Znajdujemy jakieś uspra-

wiedliwienie; brak...
tylko brak odpow...

Spojrzymy na przykład...
zwala się zaskoczyć znie...
skonczenie przewyższ...
snej prawdy nie oddziel...
wdzie konfesjonatu. T...
samym czasie ona tor...
wytwarza, często nie j...
penitent. Proboszcz z...
sposobie patrzenia i s...
uważając — zaczynaj...
stość. Przedtem nie c...
Chcieli naprawdę wy...
prawdzie.

Wynika stąd, że n...
się nie ma świadomu...
pragnąć przywrócić...
od której się ono ni...
wiednika tak prawe...
konieczności otwar...
skutki już podczas

Sama obecność...
spowiedników, zap...
żenie łaski prawdy...
cych się zmusza d...

Taka dokonana...
całe życie chrześ...
ukrytej sytuacji...
spowiadających s...
-Oblubienicy, st...

Ale za spowiedź...
pomnażać skarbi...
W ludzkiej p...
penitenta i spow...
one jak dwa kc...

W najlepszym...
uważa to za ko...
jakiego wymaga...
niez spowiednil...
niu. Te dwa kr...
dynie w absolt...

Ale probos...

wiedliwienie: brak czasu, zmęczenie, chorobę. Ale może był to tylko brak odpowiedniego stopnia czujności?

Spójrzmy na przykład proboszcza z Ars. Ten nigdy nie pskończenie przewyższa, trwa w prawdzie, która go niesnej prawdy nie oddziela od Bożej. Zawsze uczestniczy w prasamym czasie ona toruje sobie w nich drogę. Sytuacja, jaką wytwarza, często nie pokrywa się z tą, którą chciał stworzyć penitent. Proboszcz z Ars daje grzesznikom udział w Bożym sposobie patrzenia i sprawia, że często — nawet tego nie zauważając — zaczynają we właściwy sposób oceniać rzeczywistość. Przedtem nie chcieli go świadomie wprowadzić w błąd. Chcieli naprawdę wyznać grzechy. Ale nie widzieli ich w całej prawdzie.

Wynika stąd, że można się dobrze wypowiadać, nawet jeśli się nie ma świadomości żadnego konkretnego grzechu. Można pragnąć przywrócić przez to swemu życiu właściwą oś prawdy, od której się ono niespodziewanie odchyła. A jeśli się ma spowiednika tak prawego jak proboszcz z Ars, wtedy świadomość konieczności otwarcia się przed nim wywołuje oczyszczające skutki już podczas przygotowywania się do spowiedzi.

Sama obecność świętego proboszcza, czy innych świętych spowiedników, zapewnia wszystkim spowiadającym się pomnożenie łaski prawdy. Przygotowali oni drogę, która spowiadających się zmusza do należytego wyznania grzechów.

Taka dokonana w prawdzie spowiedź może i powinna objąć całe życie chrześcijanina. Istnieje możliwość życia w jakby ukrytej sytuacji spowiedzi. Istnieje też *communio* wszystkich spowiadających się, która przechodzi przez serce Kościoła-Oblubienicy, stojącej w całej prawdzie przed Oblubieńcem. Ale za spowiedź trzeba się też zawsze modlić, by w ten sposób pomnażać skarbiec prawdy.

W ludzkiej perspektywie zakresy rozumienia prawdy przez penitenta i spowiednika nie mogą się całkowicie pokrywać. Są one jak dwa koła, które zachodzą na siebie tylko częściowo. W najlepszym przypadku penitent wyznaje grzechy tak, jak uważa to za konieczne i może się tylko przybliżyć do ideału, jakiego wymaga Bóg. W porównaniu z poznaniem Bożym również spowiednik rozumie wyznanie grzechów tylko w przybliżeniu. Te dwa kręgi mogłyby się całkowicie nałożyć na siebie jedynie w absolutnej prawdzie Bożej.

Ale proboszcz z Ars, w swojej pokorze, tak dobrze zna

Boże oczekiwania, że podczas spowiedzi penitenta niejasny krąg jego rozumienia włącza w swój własny, który z racji jego pełnego otwarcia się przed Bogiem jest całkowicie jasny. I w ten sposób kręgi te pokrywają się ze sobą. Mamy tu doskonały sposób słuchania spowiedzi. Ale jest on możliwy tylko pod warunkiem przyjęcia odpowiedzialności za grzesznika. Wyznanie grzechów Vianney przerywa niekiedy uwagami, poprawkami, uzupełnieniami, które udowadniają penitentowi, że spowiednik przenika go lepiej niż on sam siebie. Jeżeli jednak penitent nie chce całkowicie zerwać z grzechem i w pełni się otworzyć przed Bogiem, wówczas w tych uwagach będzie widział tylko przekonanego, że wszystko wie lepiej człowieka, nie zaś objawiające się w nim światło Boże. Jego uwagi dotyczące wyznania grzechów mogą być wskazywaniem na coś jeszcze ważniejszego, o czym jednak nie mówi podczas słuchania spowiedzi.

Dzieci wyrysowują często bardzo dziwne litery. Ucząc je pisać, nauczyciel wypisuje litery na tablicy, a dziecko je odrysuje, przy czym opuszcza nieraz to, co wydaje mu się „niebezpieczne”, zbyt trudne. To, co pisze, nie jest fałszywe, lecz niepełne. Nauczyciel uzupełnia potem braki, tak żeby dziecko mogło w domu pokazać swój zeszyt matce. Jest taki moment, kiedy proboszcz z Ars bierze z ręki ucznia zeszyt i pióro, żeby dokonać uzupełnień. Sposób, w jaki to robi, nie da się ująć w ogólne reguły, jest to tajemnica jego i penitenta, o której „matka” nie musi nawet wiedzieć.

Każdy spowiednik ma obowiązek poznane na spowiedzi grzechy ukazać w innym świetle, ponieważ sam Bóg inaczej je słyszy i naświetla, pełniej rozumie. Świętość w Kościele wie o tym. Święty wie, że gdy wyznaje grzechy, zawsze pisze tylko część litery, a Bóg wraz ze spowiednikiem dokonuje decydujących uzupełnień. Gdy się spowiada, ma obowiązek przyczynić się, na miarę swoich możliwości, do tego, żeby Bóg i spowiednik mogli z tego stworzyć jakąś całość. Daje z siebie, a zarazem przyjmuje. Oddaje swoje i wyraża zgodę na uzupełnienie. W świętych jest to zgoda na działanie w nich Boga, połączenie działania z kontemplacją. Święty wie, że jego własne wyznanie jest tylko próbą. Podejmuje ją, a resztę pozostawia Bogu. Ale gdy chodzi o spowiedź drugiego, cały się w nią angażuje, daje się po to, by móc przyjąć. Każdy spowiednik, zawsze będący przecież penitentem, powinien dobrze znać jedno i drugie: zdanie się na drugiego i wysunięcie na pierwszy plan siebie.

Spowiednik powoła, który z tytułu kapłana pozostawia Duch zstępuje do jest Jego namiesz w Duchu Świętym nien je przyjmowanie przychodzić te st swoich własnych w sposób niewy żeby w jego st jego pośrednictwa

Ponieważ Syn chował całą w konfesjonalniac zadość w jawiać całe j W jego zaangaż i on sam, słow Stosunek grze stosunku czło kapłan musi kontaktów c do niej; prze wo. Musi to waż peniten z Bogiem. F czyni święte przemianie Muszą więc konujące, z nie ze słow tenta i — Rozgrzeszenia soka dar, a musi być ob rym spowie rozgrzeszenia ale kroczyć stępującego Pouczeni

Spowiednik powinien pamiętać, że przemawia w imię Ducha, który z tytułu śmierci na krzyżu ma prawo do tego, żeby kapłan pozostawiał mu należne miejsce. Z życia w wieczności Duch zstępuje do aktu spowiedzi. Jest Bogiem. A spowiednik jest Jego namiestnikiem. Swoje słowa powinien wypowiadać w Duchu Świętym i z bojaźnią. Otrzymuje je od Ducha, powinien je przyjmować z pokorą i w duchu służby. Ma niejako przyodziać te słowa w szatę własnego głosu, nadać im formę swoich własnych zdań. A chociaż kapłan powinien mówić w sposób niewyszukany i naturalny, musi to jednak robić tak, żeby w jego słowach Duch znalazł należne Mu miejsce. Za jego pośrednictwem penitent ma spotkać Ducha.

Ponieważ Syn był w pełni człowiekiem i mimo boskości zachował całą swą ludzką osobowość, również kapłan musi w konfesjonale zachować swoją osobowość. Jego słowa, czyniąc zadość wymaganiom Ducha Świętego, muszą również objawiać całe jego ludzkie zaangażowanie, wiedzę i zamiary. W jego zaangażowaniu musi się ukazywać nie tylko Duch, ale i on sam, słowa sakramentu nie mogą być niedbale i obojętne. Stosunek grzesznika do Boga musi przejść przez pośrednictwo stosunku człowieka do człowieka. Dlatego pełniący swój urząd kapłan musi w jakimś sensie przedrzeć się do sfery intymności kontaktów człowieka z Bogiem, wchodzić w nią, mieszać się do niej; przez swoje wyznanie grzesznik dał mu do tego prawo. Musi to jednak czynić z największym szacunkiem, ponieważ penitent w tym właśnie momencie doświadcza spotkania z Bogiem. Kapłan uczestniczy w procesie, który z grzesznika czyni świętego i jego słowa muszą być takie, by mogły tej przemianie towarzyszyć, więcej nawet — doprowadzić do niej. Muszą więc być tak delikatne, a zarazem współczujące i przekonujące, żeby przemiana dokonywała się niejako równocześnie ze słowami. Muszą mieć moc pomnażania gotowości penitenta i — na ile to możliwe — pobudzania go do świętości. Rozgrzeszenie pojawia się wprawdzie jako przychodzący z wysoka dar, ale nie jest czarodziejską sztuczką. Spowiadający się musi być obecny, musi się przedostać jakby przez tunel, w którym spowiednik mu towarzyszy i na końcu którego czeka nań rozgrzeszenie. Jest to droga, którą utorować może tylko Bóg, ale kroczyć nią może człowiek w towarzystwie drugiego, występującego w imieniu Boga.

Pouczenie ma ze swej strony podwójne oblicze, w zależności

od tego, czego wierzysz i czujesz. (Alicja, walczyca, 1970, s. 105) ma być grzesznikiem, który nie może być oskarżony, że jest jakoby obliczone, bez serca, bez wiary.

Przy penitencji należy pamiętać, że penitent, który się przyjął już na przykład na karzenie, wyznał, że przez to wyznał, że jest zadowolony z tego, że jest. Temu konkretnemu grzesznikowi należy wskazać właściwą drogę, i przedstawić ją jako możliwość. Penitent jest jedynym z przeliczonej masy grzeszników, który ma zawsze drogę powrotną do Kościoła katolickiego.

Często dotrze bądź, tak utrzeć naukę, żeby w jej pierwowzór czegoś nawiązał do dokonanej właśnie wyznania grzechów, stosownie do potrzeby, zwłaszcza uwagę na aspekty przyznania grzechów, których on sam nie jest świadkiem i na przyczyny jego nieświadomości. Należy to zawsze czynić w taki sposób, żeby penitent przetrwał naukę, zastawiając w życiu. Nie może to być jakieś zwykłe moralizowanie, sytuację jednostki należy włączyć w większą wspólnotę, która wychodzi od Trójcy świętej i poprzez Maryję i Kościół prowadzi do konkretnego chrześcijanina. Nauka należy głosić w taki sposób, żeby ukazywała drogę do nowego życia. Z drugiej strony nie powinno się ukazywać tylko osobistej drogi. To, co jest osobiste, musi być włączone w wymiar katolicki. Penitent ma się stać nie tylko lepszym człowiekiem, ale lepszym członkiem Chrystusa i społeczności świętych. Do rozumienia tej perspektywy trzeba mu dopomagać.

Pouczenie powinno wyplwać ze światła modlitwy spowiednika i tak musi być odbierane. Wyznając grzechy, penitent pozwolił mu przeniknąć w swój świat wewnętrzny. Przez pouczenie on z kolei, choć nie w ten sam sposób, wchodzi w sferę intymności spowiednika, gdyż ma wgląd w życie jego modlitwy. Wymiana między Duchem Świętym i spowiednikiem może się dokonywać jedynie na modlitwie. W ramach sakramentu między spowiednikiem i penitentem zawiązuje się życiowa wspólnota, która mimo całej otaczającej ją dyskrepcji, nacechowana jest jakąś ogromną bliskością. Będąc narzędziem, kapłan nie może się zamykać w swej urzędowości, przeciwnie, powinien się odsłaniać i dawać coś ze swego wnętrza, jakkolwiek to otwarcie się nie może być w żadnym przypadku nadużywane. Jest ono znakiem wzajemnego, w różny sposób okazywanego, zaufania. Gdyby penitent nie był wrażliwy (a wrażliwość jest funkcją wiary), w ogóle by tej modlitewnej intymności nie dostrzegł. Nie należy jej szukać na płaszczyźnie przyrodzonej,

ch.
ara
ze pr
się w
dzie
mach
W
dzaci
ze pe
muje
jasi
wszy
wie.
słow
ma l
Pi
ktor
istot

lecz w sferze objawiającej się jedynie na modlitwie. Istotne jest, żeby Duch mówił i stawał się dostrzegalny. Dlatego niech spowiednik w żadnym przypadku nie stawia za przykład siebie samego, lecz w swych wypowiedziach zachowuje pełny obiektywizm. Przy ważniejszych naukach penitent nie zapamięta nawet wielu słów, za to będzie dokładnie wiedział, jakie mu postawiono wymagania i dokąd prowadzi ukazana droga. Podczas spowiedzi powinien słuchać słów nauki, jako pochodzących od Ducha Świętego.

Tak jest z każdym wewnętrznym przeżyciem wiary. Obecność Pana, przychodzącego w czasie mszy przez przemianę, stanowi doświadczenie, o którym człowiek autentycznie się modlący nie będzie mówił. Mógłby na ten temat rozmawiać co najwyżej z drugim modlącym się, ale właśnie wobec niego najchętniej zachowa milczenie. Łączy ich wspólna tajemnica, którą mają w Bogu i z którą się obchodzą z największą dyskrecją. Podobnie spowiednik i penitent. Dla obu ważne są nie ich wzajemne relacje, lecz żeby w ich otwartości wobec siebie i wobec Boga mógł bez przeszkód działać Duch Święty. W sakramencie wiele jest elementów urzędowych, z góry określonych, ustanowionych, nieosobowych. Żeby jednak miały one charakter zwartej całości, żeby spowiednik i penitent wiedzieli, że przed Bogiem są otwartymi, obnażonymi istotami, pojawia się w tym celu ten międzyludzki kontakt obu stron, który nigdzie właściwie nie może być tak żywy, jak w urzędowych ramach tego sakramentu.

W pouczeniu spowiednik powinien dobierać słowa pochodzące z Ewangelii. Również to ma penitentowi uświadamiać, że powraca na łono Kościoła, a przez jego pośrednictwo otrzymuje większy udział w życiu Pana. Pouczenie musi być, rzecz jasna, praktyczne i osobiste, tak jednak żeby penitent we wszystkim wyczuwał żywą obecność Pana w Jego Boskim słowie. Jak w kazaniu ma się z zasady głosić Ewangelię — jej słowami! — tak samo pouczenie, choć nie może być kazaniem, ma być ewangelicznym zwiastowaniem.

Przy końcu nauki należy podać coś w rodzaju streszczenia, które słuchaczowi ułatwi zapamiętanie jej słów i uświadomi istotną treść.

Kierownictwo duchowe

Pouczenie zawiera w zarodku to, co nazywamy kierownictwem duchowym i co można jeszcze dokładniej objaśnić. Koś-

ciół prowadzi wierzącego poprzez udział w sakramentach, z których każdy oznacza i sprawia jakiś szczególny sposób spotkania z Panem. Wierzącym, jako jednostką i jako członkiem społeczności świętych, można pokierować w różny sposób i w obu tych aspektach. Człowiek podlega najpierw ogólnemu kierownictwu Kościoła i wszystkich sakramentów, do których należy też spowiedź. Ale może go też prowadzić, jako konkretną jednostkę, konkretny duszpasterz i w szczególnych okolicznościach. Te ostatnie pojawiają się wtedy, gdy spowiednik stwierdzi konieczność kierownictwa, uzasadnioną bądź dostrzeżeniem u penitenta jakiegoś jego szczególnego zadania, bądź też pragnieniem wyrażonym przez samego penitenta, który chce ściślejszego zjednoczenia z Panem i nie wie jak je osiągnąć. W tym drugim przypadku spowiednik musi najpierw zdobyć pewność co do konieczności kierownictwa. Jeśli ona jest nagląca, spowiednik łatwo się o tym przekona. Penitent domaga się wówczas tego tylko, czego Bóg każe mu się domagać. Kierownictwo jest prawie zawsze niezbędne, gdy chodzi o rozpoczęcie regularnego, stałego życia modlitwy i rozmyślenia. Do spowiednika należy wybór odpowiednich środków. Może w czasie spowiedzi okazać penitentowi więcej zainteresowania, szczególnie przy pouczeniu: będzie ono dłuższe, bardziej zróżnicowane, poda w nim reguły postępowania. Może też umówić się z nim na inny czas, w celu omówienia ważniejszych problemów.

Jeśli pragnienie kierownictwa wyszło od penitenta, wtedy spowiednik musi wnikliwie zbadać motywy oraz okazywać posłuszeństwo Duchowi Świętemu, które mu ułatwi rozpoznanie pobudek. Za tym życzeniem mogą się kryć chorobliwe i egoistyczne pragnienia, penitent mógł chcieć większego zainteresowania sobą, podkreślenia swego znaczenia. Może też żyć w jakimś patologicznym niepokoju i chciałby się posłużyć duszpasterzem jako pewnego rodzaju neurologiem. Przez pewien czas w kierownictwie znajduje snobistyczne zadowolenie, ale o jego trwaniu i intensywności sam chce decydować. Nie zawsze łatwo jest, zaraz od pierwszego razu, przeniknąć te motywy, ale po dwóch lub najwyżej trzech spotkaniach wszystko stanie się jasne. Jeśli pragnienie penitenta jest uzasadnione, obowiązkiem spowiednika będzie zdecydować, ku czemu ma zmierzać kierownictwo: do prowadzenia gorliwego życia chrześcijańskiego, ale bez szczególnego zadania i apostołstwa, po prostu do harmonijnego rozwoju jego życia wiary, czy też do jakiegoś określonego posłannictwa, którego szczegóły będą ustalone

191

dopiero po
w ogólnym
od razu na
By móc
dobyć ze
dził penite
wiedź; zw
pomoga
lekturę, z
go, będzie
wego kie
ono prov
Przestrze
poszerzy
niem spc
od grzec
wieka do
wałby s
zmierzaj
cięctwie
razie wy
dalszy F
tem był
tylko, g
za to n
w cora
i podda
wość n
Ducha.
konsek
lania :
w dom
pod w
musi b
Z ki
znak z
penite
ści, do
powin
pozwc
tym l
wiedn
trzebi

dopiero później. Czy na początku należy rozwijać wszystko w ogólności, by potem dopiero dokonać wyboru, czy też już od razu narzuca się jakaś szczególna droga.

By móc dobrze pokierować, spowiednik będzie się starał wydobyc z spowiedzi tyle, ile tylko jest możliwe. Będzie prowadził penitenta z pomocą światła, które zasadniczo daje mu spowiedź; zwróci baczną uwagę na środki, które penitentowi dopomogą do zerwania z grzechem. Wskaże mu odpowiednią lekturę, zaleci ćwiczenia duchowe i rozważanie Pisma Świętego, będzie go wdrażał do tego, wyjaśniał. Ale celem duchowego kierownictwa nie jest nigdy „od” lecz „do”. Nie może ono prowadzić do czegoś negatywnego, do powstania próżni. Przestrzeń, którą wypełniał grzech, ma pod wpływem miłości poszerzyć się. Upraszczając, można by powiedzieć, że zadaniem spowiednika jest przede wszystkim uwolnienie grzesznika od grzechu, a duchowego przewodnika — doprowadzenie człowieka do większej miłości Boga. Zauważalny postęp dokonywałby się zatem w spowiedzi, podczas gdy następne kroki, zmierzające „ku”, polegałyby na niewymiernej pokorze, dziecięctwie i poddaniu się. Wszelkie kalkulacje są tu w każdym razie wykluczone. Człowiek poddaje się działaniu Bożemu, na dalszy plan ustępują osobiste trudności i sukcesy, które przedtem były kamieniami milowymi. Można o nich mówić wtedy tylko, gdy przewodnik duchowy wyraźnie tego zażąda. Z całą za to mocą należy budzić w swej duszy tęsknotę za Bogiem, w coraz większym stopniu przyswajając sobie postawę Syna i poddawać się jej działaniu, okazywać coraz większą wrażliwość na wezwanie do naśladowania Go i na natchnienia Jego Ducha. Podstawowym warunkiem jest nadawanie swemu życiu konsekwentnej jedności, zharmonizowanie zewnętrznego działania z wnętrzem, postawy wobec spowiednika z postawą w domu i przy pracy. Kierownictwo duchowe ma sens jedynie pod warunkiem całkowitej szczerości penitenta i spowiednik musi być jej pewien.

Z kierownictwem duchowym zawsze będzie związany jakiś znak zapytania, gdyż wielu — żeby nie powiedzieć większość penitentów, nie dochodzi do tej czystości i całkowitej otwartości, do tej jednoznacznie chrześcijańskiej postawy. Penitent powinien sobie całkowicie przyswoić sposób myślenia Pana, pozwolić się Mu wchłonąć. Im bardziej ulega Jego urokowi, tym łatwiej rezygnuje z własnych ocen. Traci miarę. Ale spowiednik musi zachować zdolność oceny. Przewodnik jest potrzebny tam właśnie, gdzie człowiek nie widzi już i nie powi-

17 197

nien widzieć. Nawet jeśli to prowadzenie jest bardzo dyskretne, a spotkania rzadkie, spełnia ono swą rolę. Rzeczą spowiednika będzie ustalenie, kiedy zachodzi potrzeba ściślejszego kierownictwa. Kiedy dojdzie do przekonania, że jest konieczne, powinien postępować bardzo taktownie. Jeśli bowiem penitent zbyt wczesnie zorientuje się, że ma prawdopodobnie jakieś szczególne posłannictwo, albo że jest w tym kierunku ustawiany, wtedy może się zdarzyć, że zastosuje unik albo wpadnie w pychę, lub zacznie się jej obawiać. Kierownictwo powinno mu ukazać jako coś zrozumiałego samo przez się, co jest dla niego teraz konieczne i to w taki sposób, żeby nie dopatrył się w tym jakiegoś wyróżnienia lub osobliwości. Brzmi to jak paradoks, ale tak rzeczywiście jest: im bardziej niezwykła jest droga penitenta, tym mocniejsze powinno być jego przekonanie, że chodzi tu o coś powszechnego. Nic w tym dziwnego, bo przecież im bardziej szczegółowe jest posłannictwo, tym bardziej należy do *communio sanctorum*. Jeśli penitent widzi, że spowiednik domaga się kierownictwa, powinien w tym dostrzec jakąś „konsekrację”. Ale tak, by nie stanowiło to żadnej pożytki dla refleksji i by pojawiło się w nim raczej poczucie niezdolności pełnienia postulowanej służby, niż uczucie jakiegoś wyróżnienia. Ktoś wyjmuje mu z rąk miotłę i pokazuje, jak się zamiata podłogę. Był przekonany, że nadaje się do delikatniejszej pracy, a tymczasem ktoś musi go uczyć pospolitej! To tak jak z myciem nóg: umyło się twarz i ręce, a okazuje się, że brudne są nogi. Kierownictwo duchowe jest szkołą pokory.

Jest nią również dla spowiednika. Przystaje teraz głosić „Kazanie na Górze” i zaczyna pouczać rzeszę zwykłych uczniów. Pan podnosi wymagania także wobec niego, obdarza go widzeniem bardziej zróżnicowanym niż to, które mają zazwyczaj kapłani. Musi się uczyć uległości wobec coraz bardziej szczegółowego kierownictwa Pana, po to by on sam był do niego zdolny. Każdy, kto się zbliża do Pana, zbliża się do prawdy, a patrząc na to po chrześcijańsku, jest zobowiązany do coraz większej pokory. Prowadzący i prowadzony muszą być coraz pokorniejsi wobec siebie. Nie znaczy to wcale, że tracą pewność, lecz że wzrasta ich zażyłość, duch dziecięctwa i radość.

Modlitwy towarzyszące spowiedzi

Modlitwy odmawiane przy sprawowaniu tego sakramentu kierują kapłana i penitenta do samego centrum Kościoła. Są to słowa niezmiennie, tworzące stałe ramy. Wypowiadane w usta-

lonej kolejności, tają; ich znaczeni nad nimi. Z jedn wiającym wszelki: autentyczności sa nitenta, przejaw są to słowa wsp iące penitenta z kowi całkowite spowiedzi wyra są do każdej sy Ratuja jej war waniu urzędu kowicie ustępu

Dominus si odmawia się, na należy pa nością. Dzia samego pocz między nimi pięcia, tak i pełne. A m Ojca i Duch spowiedź do nie jak ws: ziemi.

Misereatu Bóg Wszec chem i wpi jąca samą i grzechów, zmiłowani; ani tylko i słuszeństw gwarantow — rozgrzi wiać z n; martwą „ kapłana utożsami w nauce dlitewne wniez p

to dyskre-
 za spowied-
 ejszego kie-
 komicznie.
 m penitent
 mie jakieś
 tu ustawa-
 o wpadnie-
 o powinno-
 to jest dla
 dopatrył
 mi to jak
 wykła jest
 przekona-
 nego, bo
 tym bar-
 widzi, że
 dostrzec
 nej poży-
 ucie nie-
 jakiegos
 z, jak się
 delikat-
 litej! To
 e się, że
 kory.
 się „Ka-
 tczniów.
 i widze-
 zwyczaj
 j szcze-
 o niego
 prawdy,
 o coraz
 ć coraz
 ją pew-
 idość.

mentu
 i. Są to
 w usta-

lonej kolejności, tworzą pewną całość. Sprawiają to, co wy-
 żują. Ich znaczenie jest zgodne z wolą Kościoła, im też czynią
 nad nimi. Z jednej strony są one zabezpieczeniem, umożliwia-
 wującym wszelką próbę ucieczki w subiektywizm, i rękojmią
 autentyczności sakramentu. Są niezależne od spowiednika i pe-
 nitenta, przejawia się w nich władza urzędu. Z drugiej strony
 są to słowa wspaniałe, zawierające całą pełnię życia, ogarnia-
 jące penitenta z niebывалą czułością, umożliwiające spowiedni-
 kowi całkowite zaangażowanie się. Modlitwy tworzące
 spowiedzi wyrażają prawdę w sposób adekwatny. Dostosowane
 są do każdej sytuacji, w jakiej może być odprawiana spowiedź.
 Ratują jej wartość w obu skrajnych przypadkach: gdy sprawo-
 waniu urzędu brak elementu osobowego, albo gdy urząd cał-
 kowicie ustępuje działaniu osobowemu.

Dominus sit in corde tuo (Niech Pan będzie w twoim sercu)
 odmawia się, zanim jeszcze zacznie mówić penitent. Do Pa-
 na należy panowanie, cała spowiedź jest Jego darem i włas-
 nością. Działa w niej w najbardziej własnej sprawie. Od
 samego początku powinien wypełniać serce i usta penitenta;
 między nimi nie powinno być żadnej różnicy, żadnego napię-
 cia, tak żeby wyznanie grzechów było zgodne z prawdą
 i pełne. A mimo że jest ono sprawą Pana, dokonuje się w imię
 Ojca i Ducha Świętego. Pan daje przystęp i rękojmię, ale cała
 spowiedź dokonuje się w imię trójjedynego Boga, podob-
 nie jak wszystko, co wieloletni Syn uczynił i ustanowił na
 ziemi.

Misereatur tui omnipotens Deus (Niech się zmiłuje nad tobą
 Bóg Wszechmogący) Po nauce, która przestrzega przed grze-
 chem i wprowadza w nowe życie, następuje modlitwa wyraża-
 jąca samą istotę sakramentu. Niech Bóg się zmiłuje. Wyznanie
 grzechów, żal, nauka mają sens jedynie w odniesieniu do tego
 zmiłowania. To, co się teraz mówi, nie jest samym słowem,
 ani tylko życzeniem. Jest to modlitwa Kościoła o to, co w po-
 słuszeństwie wobec Pana uprasza i co jest mu niezawodnie za-
 gwarantowane — ofiarowane z Krzyża, a teraz dokonujące się
 — rozgrzeszenie. Tę modlitwę Kościoła kapłan musi wyma-
 wiać z największym modlitewnym skupieniem. Nie jest ona
 martwą „formułą”, jest to dialog Kościoła z Bogiem. Postawa
 kapłana nie powinna się różnić od postawy Kościoła. Podobne
 utożsamienie się konieczne jest przy słuchaniu grzechów,
 w nauce i modlitwach. Wszystko ma wpływać z tej samej mo-
 dlitewnej postawy. Do tej kapłańskiej modlitwy ma prawo ró-
 wnież penitent.

Rozgrzeszenie składa się z różnych, działających jako jedna całość elementów: widzialnych i niewidzialnych, przyrodzonych i nadprzyrodzonych. W swej najgłębszej treści jest ono uobecnieniem wielkiego rozgrzeszenia dokonanego z Krzyża, skierowanego do tego właśnie grzesznika. Zmartwychwstały dał kapłanowi swego Kościoła władzę wiązania i rozwiązywania, a udzielane teraz rozgrzeszenie czerpie swą moc bezpośrednio z wydarzenia paschalnego. Udziela go przebita ręka Ukrzyżowanego, teraz Przemienionego. Kapłan może je dawać radując się z tego przemienienia, pamiętając zarazem o zapłaconej cenie. Jest to działanie urzędowe, z polecenia Pana. Kapłan wie, że zawiera ono w sobie całe Jego przemienione życie. Jest ponadto częścią odpowiedzi kapłana na wezwanie Pana do naśladowania, owocem jego życia jako ucznia, szczytem jego kapłańskiej działalności. W rozgrzeszeniu Pan, kapłan i penitent spotykają się ze sobą w zespoleniu przewyższającym wszelkie inne. Całkowicie wolną decyzją Pan złączył swą łaskę ze słowami absencji, a kapłan powinien otwierać niebiańskie źródło, bijące w nadmiarze niepojętym zarówno dla niego samego jak i dla penitenta. Jest to łaska obiektywna, w swym pochodzeniu zależna wyłącznie od Boga. Nie można jej wymusić ani wyznaniem grzechów, ani skruchą, ani w żaden inny sposób. Niemniej nabiera ona natychmiast wymiaru subiektywnego. Ponieważ te dwa elementy — obiektywny i subiektywny — są nierozłączne. Łaska jest udzielana zawsze po to, żeby nią żyć, a żyjący nią zawsze wie, że istnieje tylko z łaski kogoś Innego, Niezależnego.

Słowa rozgrzeszenia czerpią moc z Krzyża. Niektóre sceny czy sytuacje z życia Pana mogą się stopniowo zacierać w rozważaniach kapłana. Z powodu lęku przed sentymentalizmem lub z braku kontaktu z małymi dziećmi kapłanowi niewiele, być może, będzie mówiło Dzieciątko w ramionach Matki. Nigdy jednak nie może zaprzestać rozważać otrzymanej władzy rozgrzeszania. Zawsze spotyka się z nią w konfesjonale, a przeżywa ją również w pośrednich i bezpośrednich kontaktach z ludźmi. Stanowi ona istotną treść i rekapitulację życia Pana, zawiera całą Tajemnicę, dotyczącą go bezpośrednio jako kapłana. Im dłużej ją rozważa, tym dalej jest od jej zrozumienia. Każdorazowo przy wypowiedaniu słów rozgrzeszenia na nowo odczuwa otrzymaną w darze władzę, która przez wieki idzie ku niemu, nieprzerwanie i bezpośrednio od Pana. Obecne „teraz” jest dlań czasem Pana, czasem Krzyża i Wielkiej nocy. Teraz następuje spotkanie grzesznika z Odkupicielem.

on...
Słowa ego te ab
godne naczynie
ich wymówieni
powiada te sł
nym Panem.

Ego — słow
cza urząd Pa
Jego miłość,
warte jest ego
glony miłość
sposób poja
czasowego z
cem życia P
owoc życia
Udział kap
bliskiego p
w nim żyje
cznie dział
wami całk
stopniu oc
pacją. Al
Kościoła
czywiście
stotą, ale

Ego te
wypowia
poniewa
pewna ci
łeczność
tej społ
Przy Do
nym ad
staje w
się grze
i Kości
społecz
w niej
sygnia
Jego c
nym.
wym
jako

17
1970

h jako jedna
przyrodzo-
ści jest ono
o z Krzyża,
twychwstały
rozwiązywa-
c bezpośrednio
tebita ręka
że je dawać
m o zapła-
Pana. Ka-
enione ży-
wezwanie
nia, szczy-
Pan, ka-
rzewyższa-
an złączył
otwierać
zarówno
iektywna,
ie można
ani w za-
wymiaru
wny i su-
awsze po
ylko z ta-
re sceny
ć w roz-
alizmem
niewiele,
Matki.
nej wła-
sjonale,
kontak-
ję życia
nio jako
rozumie-
enia na
cz wieki
a. Obe-
wielkiej-
cielem,

on zaś, spowiednik, ma być pośrednikiem tego spotkania. Słowa *ego te absolvo* (ja cię rozgrzeszam) wypowiada jako niegodne naczynie. W tym momencie nie może go odwieść od ich wymówienia. Jego niegodność nie gra tu żadnej roli. Wypowiada te słowa na polecenie, są to słowa Pana, są one samym Panem.

Ego — słowo, które oznacza Pana i zarazem kapłana. Oznacza urząd Pana, obejmujący urząd kapłański, i równocześnie Jego miłość, obejmującą miłość kapłańską. W *ego* Pana zawarte jest *ego* sprawującego swój urząd kapłana, który przynaglony miłością do Pana wybrał taką drogę służenia Mu. W ten sposób pojawia się pewna relacja pomiędzy owocem dotychczasowego życia kapłańskiego i otrzymaniem władzy — owocem życia Pana. Jest to owoc życia kapłana, które ma przejąć owoc życia Pana i przekazywać innym jako swój własny. Udział kapłana nie jest udziałem stojącego z dala służi lecz bliskiego przyjaciela. Udziałem tak pełnym, że Pan nie tylko w nim żyje, ale wypowiada w nim *ego*, włącza go w swe skutecznie działające „ja”. Te słowa są prawdziwym cudem, słowami całkowitego zerwania. Gdyby je w najmniejszym nawet stopniu odłączyć od Pana, byłyby tylko bluźnierstwem i uzurpacją. Ale ponieważ są to Jego słowa, mogą włączać urząd Kościoła i osobę kapłana, nie oddalając się przy tym od rzeczywistości Mówiącego. Można je wypowiadać z największą prostotą, ale jakże jest ona brzemienna Tajemnicą!

Ego te absolvo. *Ego* rozgrzesza „ty”, które się przed chwilą wypowiadało i może teraz pozostawić swe grzechy za sobą, ponieważ Pan za nie zadośćuczynił. To „ty” jest obecne jako pewna całość, ale zarazem jako jednostka powracająca do społeczności, której jest częścią. A także od niej przychodząca, od tej społeczności, którą w kapłanie stanowią Pan i Kościół. Przy *Dominus Vobiscum* — *Et cum spiritu tuo* w mszy głównym adresatem jest jedność zgromadzenia, kapłan natomiast staje wobec niego jako jednostka. W spowiedzi nawracający się grzesznik jest jednostką, która staje wobec wspólnoty Pana i Kościoła i za jej pośrednictwem zostaje na nowo włączona do społeczności świętych. Nawrócony nie będzie musiał czuć się w niej obcym, już na drodze powrotu będzie miał na sobie insygnia Pańskie i dlatego zostanie rozpoznany jako jej członek. Jego chwilowe odejście nie uczyniło go członkiem drugorzędnym, podejrzanym. Przeciwnie, powrócił przyozdobiony nowymi darami łaski Pańskiej. Również do spowiedzi przyszedł jako członek wspólnoty; z własnej winy odizolował się od niej,

ale Pan przywraca mu na powrót harmonię między osobą i wspólnotą.

Ego te absolvo. Człowiek zostaje oddzielony od grzechu, więzy łączące ich ulegają zerwaniu. Grzech może odejść do piekła, jest lupiną, jaka pozostaje po owocu. Kurczy się jak balon, z którego wypuszcza się powietrze. Stał się niepozorny, nieważny, bez znaczenia, bezprzedmiotowy. Człowiek nie ciągnie go już za sobą. Przejmuje go Syn, który cierpiał. Jest to po prostu wydalenie, proces, aktualność. Po spowiedzi człowiek jest owcą, która zaginęła i odnalazła się. Krzyż i konanie ocaliły ją od zagubienia. Zaginiona owca zostaje na powrót przyniesiona do stada. Na jej przykładzie wszyscy widzą, co Pan jest gotów uczynić dla pozostałych. Kiedy pasterz ma przed sobą swoje sto owiec, kocha je wszystkie jednakowo; ale gdy jedną zagubił, wtedy ta jedna jest mu tak samo droga jak pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć razem. Przyłącza ją potem do stada i znowu wszystkie są mu jednakowo drogie, mimo iż tej jednej nie kocha mniej. Ta jedna nie jest wyróżniana, nie zachowuje piętna swego zablakania, ani w stosunku do pozostałych, ani wobec Pana.

Absolvo: Tak mówi Pan życia i śmierci. Ten sam, który Łazarza wywiódł ze społeczności zmarłych. Łazarz został uwolniony od śmierci; kto może teraz zwracać się do niego jak do umarłego, skoro przecież żyje? Śmierć została wyrzucona precz, życie wyparło ją bez reszty, nikt nie może być równocześnie umarły i żyjący. Podobnie wniwecz zostały obrócone grzechy tego spowiadającego się, w którym życie unicestwiło śmierć. A przecież w chwili ich popełniania i gdy za nie żałował, były tak nieprawdopodobnie rzeczywiste i tak jednoznacznie należały do niego.

Kiedy Syn zostaje posłany przez Ojca, by być człowiekiem pośród ludzi, zachowuje widzenie Ojca, będące być może, przede wszystkim poznaniem. Ale to, co przyjmuje, a mianowicie człowieczeństwo, przyjmuje w całości. Nie chce być człowiekiem chwilami tylko, a poza tym — Bogiem. Na zawsze pozostaje Bogiem wcielonym. Coś z tego postulatu całości wysuwa wobec tych, którzy chcą Go naśladować, jakąś częśćkę udziela tym, którzy w Nim trwają. Nie chce ich mieć półgrzesznikami i półświętymi, lecz całkowicie świętymi, po to by się nie pomniejszyła ich przynależność do Niego. Zatem nie uwalnia ich od grzechów połowicznie tylko, tak żeby musieli wlec je jak łańcuch za sobą. Wechodzi między grzeszników i grzech jak oddzielająca je granica; zrywa łączące ich więzi i, według

17
197

własnego tość. Kto tylko w t tanka, kt ale teraz wiary i z i przypo Pana ni: było, gd modlitw. własnyel cej się li Bóg, w osobą.

Tak grzechy gują na Jeśli si wtedy werent niśmy chów. powini ukaze szego miejsc wać w żej br coraz i punt grzech rozrac cie po co si i moż spojrz stego szeńs wstrę dem nie wielk Jego

między osobą

od grzechu,
że odejść do
urczy się jak
niepozorny,
nie ciągnie
I. Jest to po
zi człowiek
onanie oca-
powrót przy-
zają, co Pan
ma przed
o; ale gdy
ga jak po-
potem do
imo iż tej
a, nie za-
pozosta-

który Ła-
ał uwol-
o jak do
rzuciona
równo-
brócone
cestwiło
ie żało-
oznacz-

iekim
może,
niano-
ć czło-
ze po-
ci wy-
zastkę
grze-
y się
uwal-
wlec
zech
dlug

własnego tylko upodobania, przemienia istniejącą rzeczywistość. Kto odbył spowiedź, ten powinien widzieć swoje grzechy tylko w tym świetle, które On mu zapewnił. Tak jak Samarytanka, którą Pan uwolnił od grzechów: wie, że była grzesznicą, ale teraz cała żyje w nowej łasce. We wszystkim, co dotyczy wiary i zgodnego z nią życia, istnieje pewien rodzaj wyjaśnień i przypomnień, których kształt zależy więcej od woli samego Pana niż od osobowości danego człowieka. Gdyby tak nie było, gdybyśmy byli pozostawieni sobie samym, wówczas nasza modlitwa zaczęłaby się koncentrować wyłącznie na naszych własnych sprawach, albo też upodobniłaby się do nie kończącej się listy pragnień. Jeśli natomiast modlimy się tak, jak chce Bóg, wtedy coraz bardziej ustępuje zajmowanie się własną osobą.

Tak samo jest we wszystkich innych sprawach wiary. Nasze grzechy z chwilą ich wyznania tracą wszelkie znaczenie i zasługują na wspomnienie jedynie ze względu na otrzymaną łaskę. Jeśli się modlimy jak należy, na miarę naszych możliwości, wtedy uświadamiamy sobie w jakimś stopniu tę tajemnicę suwerennego kierownictwa Pana i temu kierownictwu powinniśmy powierzyć również naszą świadomość wyznanych grzechów. Możemy coś o nich wiedzieć i będziemy wiedzieć. Nie powinniśmy jednak wiedzieć ani więcej, ani inaczej niż nam to ukaże Pan. Do Niego należy określenie miary i sposobu dalszego ich oddziaływania. Nam samym nie wolno wyznaczać miejsca, jakie nasze przeszłe grzechy będą mogły odtąd zajmować w naszym życiu. W pokutowaniu za nie można co najwyżej brać pod uwagę wielkość obrazy Boga. Ale i to w formie coraz bardziej obiektywnej. Własny grzech może być pobudką i punktem wyjścia, ale na tym koniec! Liczy się odtąd już nie grzech, lecz tylko miłujący i znieważony Bóg. W ostatecznym rozrachunku nie chodzi już właściwie o to, kto Go obraził. Życie pokuty jest życiem Kościoła, który pokutuje za wszystko, co się Bogu nie podoba. Oświecenie przychodzi od Pana i może się wprawdzie zdarzyć, że On zażyczy sobie, żebyśmy spojrzeli na popełnione przez nas grzechy i dokonali osobistego ich przemyślenia. Ale powinno się to dokonać w posłuszeństwie wiary. Nie sądźmy, że im dłużej się przyglądamy ze wstrętem naszym grzechom, tym stajemy się godniejsi. Absurdem byłoby pragnienie zdobywania godności poprzez rozważanie własnej niegodności. Również w „pierwszym tygodniu” wielkich rekolekcji rozważanie dokonuje się w posłuszeństwie. Jego czas i przedmiot zostają dla każdego oznaczone i ograni-

czony. Ważny jest nie grzech lecz nawrócenie. Ważne jest, żeby rekolektant nabywał stopniowo właściwą postawę, której będzie potrzebował poczynając od „drugiego tygodnia”. Istnieje na pewno również odwrotne niebezpieczeństwo: chęć zerwania wszelkich więzów łączących człowieka z grzechem. Sens rozważania grzechów może więc również polegać na pogłębianiu chrześcijańskiej świadomości mówiącej nam, że jesteśmy grzesznikami. W tym kontekście nie należy jednak zapominać, że wielkie rekolekcje są pomyślane zasadniczo jako praktyka jednorazowa w życiu chrześcijanina. A pierwszy ich tydzień ma nam dopomóc do tego przede wszystkim, żebyśmy wreszcie zrozumieli, czym jest spowiedź.

Ex auctoritate ipsius (Mocą Jego władzy). Władzę Pana kapłan ma na stałe. By jej urzędowo używać, nie musi za każdym razem na nowo jej sobie wyjaśniać. Otrzymał ją od Pana raz na zawsze, na wszelkie sytuacje. Gdy rozgrzesza, posiada ją. Decyzja udzielenia lub odmówienia rozgrzeszenia należy do kapłana. Ma ją na mocy swego urzędu, nie jest to jednak „władza urzędu”. Jest to władza Pana.

Ab omni vinculo excommunicationis et interdicti (Od wszelkich więzów ekskomuniki i interdyktu). Wszelka przeszkoda, jaka może oddzielać penitenta od Kościoła, zostaje usunięta. Kościół wylicza te przeszkody, a przy penitencji—kapłanie dodaje *suspensio*. Spowiadający się powinien odejść od konfesjonału jako całkowicie rozgrzeszony i oczyszczony, jako odnowiony członek społeczności świętych.

In quantum possum et tu indiges. (Na ile mogę i na ile ty potrzebujesz) Stosownie do wielkości władzy — jaką kapłan otrzymał od Kościoła — uwalniania również od kar kościelnych i na ile penitent takiego zwolnienia potrzebuje. To uściślenie zapobiega wszelkim nadużyciom. Kościół bowiem przekazuje pełnię władzy Chrystusowej poszczególnym kapłanom. I chociaż ich władza wiązania i rozwiązywania też jest pełna, to jednak poszczególni kapłani nie mogą rozwiązywać tego, co Kościół zamierza związać i czego w danym momencie nie pragnie rozwiązać. Interdyktem można obłożyć cały kraj lub jedno miasto, a przez to również jednostki, które — mimo że niewinne — mogą umrzeć w interdykcie. Pan przyjmie je do siebie, gdyż władza Kościoła nie ogranicza Jego łaski. Może się też zdarzyć, że ktoś nieświadomie popadnie w ekskomunikę. również taki człowiek mógłby zostać uwolniony od kary, nawet jeśli nie wiedział, że był nią objęty.

Passio Domini nostri Jesu Christi... (Męka Pana naszego Je-

zusa Chry
Męka P
Krzyżowi
w czasie
liśmy dłu
jako uw
zycie. W
tki Boż
chem S
Staliśmy
również
Teraz,
przed n
zastugi
z nimi
tym, c
konany
kich ży
pujem
otrzym
takimi
ność c
Ro:
krzyż
co z
dział
nego
strac
Kosc
łasc
dział
kład
rrys
moż
kon
stol
się
pov
Jeg
wo
w
ró
pr

...wielkość i na ile ty potrzebujesz) Słowownie do wielkości władzy — jaką kapłan otrzymał od Kościoła — uwalniania również od kar kościelnych i na ile penitent takiego zwolnienia potrzebuje. To uścislenie zapobiega wszelkim nadużyciom. Kościół bowiem przekazuje pełnię władzy Chrystusowej poszczególnym kapłanom i chociaż ich władza wiązania i rozwiązywania też jest pełna, to jednak poszczególni kapłani nie mogą rozwiązywać tego, co Kościół zamierza związać i czego w danym momencie nie pragnie rozwiązać. Interdyktem można obłożyć cały kraj lub jedno miasto, a przez to również jednostki, które — mimo że niewinne — mogą umrzeć w interdykcie. Pan przyjmie je do siebie, gdyż władza Kościoła nie ogranicza Jego łaski. Może się też zdarzyć, że ktoś nieświadomie popadnie w ekskomunikę. Również taki człowiek mógłby zostać uwolniony od kary, nawet jeśli nie wiedział, że był nią objęty.

Passio Domini nostri Jesu Christi... (Męka Pana naszego Je-

...wielkość i na ile ty potrzebujesz) Słowownie do wielkości władzy — jaką kapłan otrzymał od Kościoła — uwalniania również od kar kościelnych i na ile penitent takiego zwolnienia potrzebuje. To uścislenie zapobiega wszelkim nadużyciom. Kościół bowiem przekazuje pełnię władzy Chrystusowej poszczególnym kapłanom i chociaż ich władza wiązania i rozwiązywania też jest pełna, to jednak poszczególni kapłani nie mogą rozwiązywać tego, co Kościół zamierza związać i czego w danym momencie nie pragnie rozwiązać. Interdyktem można obłożyć cały kraj lub jedno miasto, a przez to również jednostki, które — mimo że niewinne — mogą umrzeć w interdykcie. Pan przyjmie je do siebie, gdyż władza Kościoła nie ogranicza Jego łaski. Może się też zdarzyć, że ktoś nieświadomie popadnie w ekskomunikę. Również taki człowiek mógłby zostać uwolniony od kary, nawet jeśli nie wiedział, że był nią objęty.

czony. Ważny jest nie grzech lecz nawrócenie. Ważne jest, żeby rekolektant nabywał stopniowo właściwą postawę, której będzie potrzebował poczynając od „drugiego tygodnia”. Istnieje na pewno również odwrotne niebezpieczeństwo: chęć zerwania wszelkich więzów łączących człowieka z grzechem. Sens rozważania grzechów może więc również polegać na pogłębianiu chrześcijańskiej świadomości mówiącej nam, że jesteśmy grzesznikami. W tym kontekście nie należy jednak zapominać, że wielkie rekolekcje są pomyślane zasadniczo jako praktyka jednorazowa w życiu chrześcijanina. A pierwszy ich tydzień ma nam dopomóc do tego przede wszystkim, żebyśmy wreszcie zrozumieli, czym jest spowiedź.

Ex auctoritate ipsius (Mocą Jego władzy). Władzę Pana kapłan ma na stałe. By jej urzędowo używać, nie musi za każdym razem na nowo jej sobie wyjaśniać. Otrzymał ją od Pana raz na zawsze, na wszelkie sytuacje. Gdy rozgrzesza, posiada ją. Decyzja udzielenia lub odmówienia rozgrzeszenia należy do kapłana. Ma ją na mocy swego urzędu, nie jest to jednak „władza urzędu”. Jest to władza Pana.

Ab omni vinculo excommunicationis et interdicti (Od wszelkich więzów ekskomunikacji i interdaktu). Wszelka przeszkoda, jaka może oddzielać penitenta od Kościoła, zostaje usunięta. Kościół wylicza te przeszkody, a przy penitencji — kapłanie dodaje *suspensio*. Spowiadający się powinien odejść od konfesjonału jako całkowicie rozgrzeszony i oczyszczony, jako odnowiony członek społeczności świętych.

In quantum possum et tu indiges. (Na ile mogę i na ile ty potrzebujesz) Stosownie do wielkości władzy — jaką kapłan otrzymał od Kościoła — uwalniania również od kar kościelnych i na ile penitent takiego zwolnienia potrzebuje. To uściślenie zapobiega wszelkim nadużyciom. Kościół bowiem przekazuje pełnię władzy Chrystusowej poszczególnym kapłanom. I chociaż ich władza wiązania i rozwiązywania też jest pełna, to jednak poszczególni kapłani nie mogą rozwiązywać tego, co Kościół zamierza związać i czego w danym momencie nie pragnie rozwiązać. Interdyktem można obłożyć cały kraj lub jedno miasto, a przez to również jednostki, które — mimo że niewinne — mogą umrzeć w interdyku. Pan przyjmie je do siebie, gdyż władza Kościoła nie ogranicza Jego łaski. Może się też zdarzyć, że ktoś nieświadomie popadnie w ekskomunikę. Również taki człowiek mógłby zostać uwolniony od kary, nawet jeśli nie wiedział, że był nią objęty.

Passio Domini nostri Jesu Christi... (Męka Pana naszego Je-

zusa Chr
Mękę P
Krzyżow
w czasie
liśmy dt
jako uw
życie. V
tki Boż
chem S
Stalim
równie
Teraz,
przed r
zasługi
z nimi
tym, c
konany
kich ży
pujem
otrzym
takimi
ność c
Roz
krzyż
co z v
działa
nego
stracc
Kości
łasc
dział
kłada
rzych
może
kona
stols
się t
pow
Jego
wole
w c
rów
prz

zusa Chrystusa). Po rozgrzeszeniu kapłan najpierw wspomina Mękę Pańską. Krzyż obciążyliśmy swymi przewinieniami. Krzyżowi też zawdzięczamy uwolnienie od nich. Przedtem, w czasie przygotowywania się i przy wyznawaniu grzechów byliśmy dłużnikami, którzy musieli stać w obliczu Krzyża. Teraz, jako uwolnieni, powinniśmy z Krzyżem radośnie wejść w nowe życie. W łączności z Męką wspomina się również zasługi Matki Bożej i wszystkich świętych. Przedtem byliśmy sami z Duchem Świętym, brak było wzmianki o jakimś towarzystwie. Staliśmy przed sądem jako oskarżona jednostka. Sami byliśmy również wtedy, gdy kapłan się za nas modlił i nam pomagał. Teraz, gdy zostaliśmy zwrócenii społeczności, otworzył się przed nami znowu widok na wszystkich świętych Pańskich. Ich zasługi są owocem Jego Męki. I w ten sposób również my wraz z nimi zostaliśmy poddani prawu Krzyża. Krzyż jest nie tylko tym, co obciążyliśmy swoimi winami, nie jest też dziełem dokonanym samotnie przez Pana; jest on społecznością wszystkich żyjących pod jego znakiem. Przez udział w Krzyżu dostępujemy także uczestnictwa w społeczności świętych, a przez to otrzymujemy prawo do życia wiecznego. Gdybyśmy pozostali takimi, jakimi nas czyni rozgrzeszenie, moglibyśmy mieć pewność osiągnięcia życia wiecznego.

Rozgrzeszony zostaje włączony w społeczność stojących pod krzyżem, w ten sposób że również jego zasługi oraz wszystko, co z wiarą cierpi i czyni, zostaje dodane do całego zbawczego dzieła. Jest na powrót żywym członkiem jednego dynamicznego i apostołskiego Kościoła. Teraz nie można już uważać za stracone niczego, co w jego życiu było sensowne i owocne dla Kościoła. Jego działanie i cierpienie mają wartość, gdyż dzięki łasce zostają włączone w zasługi Pana i Jego Matki. Toteż działanie i cierpienie stają się odtąd jego obowiązkiem. Nakłada go nań kapłan, jego słowa będą mu w przyszłości towarzyszyć. W podwójnym sensie: musi czynić to, co dobre i nie może unikać rzeczy trudnych. Jedno bowiem i drugie Syn wykonał w sposób doskonały: zlecone Mu przez Ojca dzieło apostołskie oraz — niemniej apostołskie — cierpienie. Wspomina się tu tylko Mękę Pana, ale Jego obraz ma określać całe postępowanie rozgrzeszonego, zarówno działanie jak i cierpienie. Jego działaniu będzie musiało towarzyszyć zdawanie się na wolę Bożą. Pan ma prawo do jednego i drugiego, ponieważ w obu dał nam przykład i dopiero ich połączenie zapewnia równowagę życia chrześcijańskiego. Działanie nie powinno przysłaniać woli Boga. Pan nie mógł zastąpić ani oddalić

swego cierpienia przez nadmiar dobrych uczynków. W każdym rozgrzeszeniu zawiera się ostrzeżenie przed aktywizmem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Tymi słowami kapłan żegna penitenta. Formułą pozdrowienia w języku ojczystym. To oddanie chwały Panu. Zakończenie spowiedzi i początek nowego życia. Rozesłanie jest końcem, a zarazem początkiem. A gdy penitent odpowiada: „na wieki wieków. Amen!”, oznacza to zarazem pierwsze słowo wypowiedziane w nowym życiu, wiążące zobowiązanie do głoszenia chwały Pana do końca, aż do wejścia w życie wieczne. Penitent powinien pragnąć nieustannego jej głoszenia przez całe swoje życie, to zaś jest teraz jednością życia ziemskiego i niebiańskiego. Tak jakby od konfesjonału odsyłano go aż do życia wiecznego i jakby ten kawałek życia ziemskiego, dzielący go jeszcze od wieczności, był wziętym w nawias epizodem. W każdej spowiedzi człowiek staje oko w oko wobec wieczności.

Po spowiedzi

Penitent wraca do swego codziennego życia. Ma je prowadzić w nowej wolności, a zarazem w nowym skrępowaniu. Powinno się w nim było dokonać całkowite przemieszczenie punktów ciężkości. Jeśli nawet na zewnątrz jego życie pozostaje nie zmienione, w innym teraz prowadzi je i kształtuje duchu. Dawniej, gdy jeszcze go obciążały przewinienia, nie pozostawało to bez wpływu na jego dzień powszedni. On i jego działania nie przystawały do siebie dokładnie. Teraz, kiedy zaczyna od nowa, również jego stosunek do pracy, choćby była najbardziej świecka, musi się oczyścić. Nie ma już żadnej racji uskarżania się na monotonię i bezsensowność, żadnego powodu do melancholii i zgorzknienia. Ma w sobie nową siłę, zdolną sprawić, że jego życie będzie wyrazem słowa Bożego. To samo, co przedtem wykonywał z przymusu, teraz robi jako człowiek wolny, który towarzyszy Panu, On zaś jemu. Jego życie jest głoszeniem chwały Jezusa Chrystusa. Nie istnieje żaden powód, dla którego ta chwała miałaby być tylko udawaniem.

Może żaden inny poważnie traktowany sakrament nie prowadzi tak łatwo do zniechęcenia jak spowiedź. To nie ulega wątpliwości. Wiemy wszyscy, że żyjemy pod tym prawem i mimo iż dopiero co przyrzekliśmy chwalić Pana do końca naszego życia, znowu ulegniemy pokusom tego świata. Odzyskałiśmy wprawdzie wolność, ale w rzeczywistości w nią nie wie-

17
1976

rzemy i dla grzechu. P Nie chcemy otrzymaliśi łać, w prz zachowuje życiu.

Ta now jaką otrz trznym ni żenia. Ła Niego ch pnia, że wiera za szym sto cia. Gdy łaby w j i we wła karierov celom c „na wie demons swoje c również: naszą r to jedr być zbl stawiac go, lec to zmi już rze Kieo dziach motnc Z pol na du i ma r działa które się m dykolt innych Gdyby

rdym
i ka-
czy-
po-
zem
ów.
ane
wały
wi-
ży-
cie-
cz-
cze
do.

rzymy i dlatego zaraz znowu ją tracimy, by popuścić w okowy grzechu. Pełno w nas oporów, sami tarasujemy sobie drogę. Nie chcemy traktować na serio mocy, którą na spowiedzi otrzymaliśmy od Pana. Należy ją wykorzystywać, w niej działać, w przeciwnym razie ulegnie osłabieniu. Swoją żywotność zachowuje ona wtedy tylko, gdy może się wyrazić w naszym życiu.

Ta nowa moc jest mocą modlitwy i chrześcijańskiej postawy, jaką otrzymujemy w darze od Pana. W naszym życiu zewnętrznym nie następują żadne niezwykle wydarzenia ani przeobrażenia. Łaska jest w naszym wnętrzu. Przychodzi od Pana i do Niego chce prowadzić. Jej owoc należy do Niego do tego stopnia, że dla nas pozostaje może nawet nieodczuwalna, nie wywiera żadnego wrażenia na naszym otoczeniu i w najmniejszym stopniu nie zmienia zewnętrznych warunków naszego życia. Gdyby na tym ostatnim polegała jej skuteczność, musiałyby w jakiś sposób zależeć od naszej własnej zapobiegliwości i we własnych oczach odnosilibyśmy sukcesy, stawalibyśmy się karierowiczami. Moc rozgrzeszenia podporządkowałybyśmy celom doczesnym i nie mielibyśmy prawa wypowiadać słów: „na wieki. Amen!” Nawrócenia nie są czymś, co by można zademonstrować zdumionemu otoczeniu, pokazując na estradzie swoje etyczne sukcesy. Niewątpliwie powinno się coś zmienić również w otaczającym nas świecie. Ale nade wszystko przez naszą modlitwę i postawę. Te mogą oddziaływać na świat. Nie to jednak ma być naszym pierwszym zamierzeniem. Ma nim być zbliżenie się do Pana i służba Bogu, która powinna się nastawiać nie na coś doczesnego, dzisiejszego, natychmiastowego, lecz coraz bardziej na życie wieczne. W jaki sposób przez to zmieni się świat, to zasadniczo sprawa Pana. Nie jesteśmy już rzecznikami własnych interesów, walczymy o sprawy Pana.

a-
o-
n-
ie
i.
t-
t-
a
i

Kiedy kapłan po kilku lub nawet po bardzo licznych spowiedziach opuszcza konfesjonał, odczuwa może nowy rodzaj samotności. Wszystkich tych ludzi wprowadził w nowe życie. Z polecenia Pana rozgrzeszył ich i ta myśl może go podnosić na duchu. Usiłował po ludzku dopomóc w trudnych sytuacjach i ma nadzieję, że się z nich wydobyli. Widział drogi skutecznie działającej pokusy i grzechu, nie jest też wykluczone, że drogi, które wskazał i które powinny być drogami łaski, wydają mu się mniej skuteczne. Mimo to musi wierzyć. Bardziej niż kiedykolwiek żyć łaską, tak potężną i promieniującą, że umacnia innych i towarzyszy tym, którzy od niego przed chwilą odeszli. Gdyby im miał do ukazania tylko drogi rozumu, byłby teraz

po prostu zrezygnowany. Ale nawet jeśli spowiedzi słuchał w mocy Pana, a przy tym dawał, ile tylko mógł z siebie, z własnych sił, może go dotknąć cień zniechęcenia. Pośród penitentów, byli może jego dobrzy znajomi, tacy których sytuacja się pogorszyła, którzy wiecznie tkwią w tym samym miejscu, którzy prawdopodobnie nie zrozumieli jego nauki, albo też nie wzięli jej sobie do serca, tak jakby sobie tego życzył. Dla niektórych wreszcie jedynym celem było otrzymać rozgrzeszenie i odejść jak najszybciej. Patrząc wstecz, kapłan będzie może skłonny do całkowitej sceptycznej oceny spowiedzi, albo też będzie niezadowolony z własnego sposobu jej słuchania i z udzielanych nauk. Bezwartościowy jest albo środek, albo on sam. Oddziaływanie spowiedzi jest zupełnie nieadekwatne w stosunku do nakładu sił i czasu. Taki nastrój jest zrozumiały, ale nie powinien dopuścić do jego pogłębienia. Jego działanie ma źródło w wierze. W sprawowaniu sakramentów musi ciągle wzrastać wiara i nadzieja.

Po udzieleniu sakramentu kapłan, jako gorliwy czciciel Boga, musi nadal towarzyszyć spowiadającemu się Kościołowi. Rozgrzeszenie nie oznacza dla niego zakończenia urzędu spowiednika. Nieprzerwanie ma trwać w mocy i niemocy sakramentu. Jest to moc i niemoc Pana i Jego Kościoła. Pocięchę dla kapłana stanowi myśl, że nie dzieli się swoją własną mocą lecz Pana, u którego nawet niemoc stanowi pewną formę mocy. Właśnie tutaj kapłan nie powinien kalkulować, lecz pamiętać, że przez jego urząd Pan może mu dopomóc o wiele więcej jeszcze, niż mógłby o tym marzyć i że penitenci zobowiązują go do przebywania jak najbliżej Pana. A jak on wysłał penitenta w drogę prowadzącą ku wieczności, tak teraz wolno mu wierzyć, że ten z kolei jego skierowuje w stronę wieczności i przedwiecznej mocy Pana.

Mimo tego wzajemnego odesłania spowiednik i penitent odnajdują się na powrót w modlitwie. Sens sakramentu nigdy nie wyczerpuje się w czymś ziemskim, doczesnym. Kieruje ku życiu wiecznemu, a życie łaski jest również ukrytym życiem wiecznym. Życie to nabiera dla nas dynamizmu w modlitwie. W niej każdy skierowuje drugiego do Boga i właśnie przez to trwa w łączności z nim. Przez modlitwę każdy wiąże też mocniej drugiego ze społecznością świętych. Oddać spowiednika w ręce Bożej mocy, znaczy uczynić go zdolniejszym do sprawowania urzędu, przymnożyć mu łaski do następnych spowiedzi — jego własnych lub kogoś innego. Modlimy się przecież nie za siebie tylko, lecz z myślą o całym Kościele, z tą bezinteresownością, jaka cechuje modlitwę Kościoła.

Przez n
grzechu i
we władz
wać duch
jego roz
wiemy b
nień i p
Odkup
możliwo
ona z m
Zatrzym
i musi
W obu
wrót do
zatrzym
rozgrze
doświa
Żeby
od dot
nigdy
nie p
gniew
który
miłość
winno
Ma c
jego
jak i
spoc
lego
rozgr
winno
kom
któr
będ
W
nale
tego
wyc
bar
w

Przez możliwość zatrzymania grzechów Pan ukazuje powagę grzechu i spowiedzi. Słuchający spowiedzi kapłan ma udział we władzy Odkupiciela i kiedy z niej czerpie, musi się kierować duchem Bożym, musi rozróżniać i czynić wszystko, by te jego rozróżnienia były podobne do Bożych. Z Objawienia wiemy bowiem, że także Bóg, kiedy sądzi, dokonuje rozróżnień i podejmuje decyzje.

Odkupiciel ukazuje możliwość zatrzymania grzechów. Ale ta możliwość nie ogranicza Jego miłości. Przeciwnie, wypływa ona z miłości, która stanowi przeciwieństwo źródła tego sakramentu. Zatrzymanie grzechów, tak samo jak ich odpuszczenie, może i musi być uważane za wyraz Jego odkupieńczej miłości. W obu przypadkach cel jest ten sam: doprowadzenie na powrót do miłowania Boga. Zatem grzesznik, któremu grzechy zatrzymano, nie jest odrzucony, jakkolwiek jego droga do rozgrzeszenia będzie trudniejsza, a utrudniono mu ją po to, by doświadczył większej miłości i nauczył się lepiej ją pojmować. Żeby powracając do społeczności przyniósł jej swój, większy od dotychczasowego, udział w miłości. Zatrzymanie grzechów nigdy nie może być aktem gniewu, nawet wtedy gdy zachowanie penitenta zdaje się to usprawiedliwiać. Również wtedy gniew spowiednika musi pozostać wewnątrz gniewu Bożego, który — rozważany w perspektywie Krzyża — jest formą jego miłości. Zatrzymanie grzechów pod żadnym pozorem nie powinno wywoływać wrażenia zerwania, zwłaszcza ostatecznego. Ma ono na celu jedynie uprzytomnienie grzesznikowi powagi jego położenia i wielkiej odpowiedzialności, zarówno penitenta jak i spowiednika. Spowiednik nie powinien ulegać uczuciom; spoczywa na nim wobec tego grzesznika odpowiedzialność całego Kościoła, owszem, samego Boga, który mu dał władzę rozgrzeszenia. Odpowiedzialność ta jest tak wielka, że powinna ją dźwigać cała społeczność spowiadających się. Każdy, komu grzechy zostały odpuszczone, powinien pamiętać o tych, którym je zatrzymano i tak długo ogarniać ich modlitwą, aż będą mogli otrzymać rozgrzeszenie.

W przypadku zatrzymania rozgrzeszenia szczególną uwagę należy zwrócić na pouczenie. Penitent pojawił się tu tylko dlatego, że miał nadzieję otrzymać rozgrzeszenie. Jego położenie wydawało mu się mniej powikłane niż jest w rzeczywistości; bardziej oczekiwał rozgrzeszenia niż jego odmowy. Położenie, bardziej oczekiwał rozgrzeszenia bardziej upokarzające niż na powrót jakim się znalazł, jest teraz bardziej upokarzające niż na po-

czątku spowiedzi. Nauka musi go umocnić, pocieszyć, rozjaśnić jego umysł, dopomóc do pokornego znośnienia pokuty, wskazać drogę, która ostatecznie doprowadzi go do rozgrzeszenia. A błogosławieństwu, którego kapłan mu udziela zamiast rozgrzeszenia, powinna towarzyszyć szczególnie żarliwa modlitwa.

Tajemnica spowiedzi

Pan ustanawia spowiedź po dopełnieniu się tajemnicy Wielkiej Soboty i jest ona cała nią spowita. Wielki Piątek można sobie przedstawiać na ludzki sposób. Każdy może sobie wyobrazić krzyż i związane z nim fizyczne cierpienia, pragnienie i wyczerpanie, które w końcu spowodowały zgon. Może przywoływać na myśl doznane przez Pana cierpienia, trwogę, upokorzenia i przedstawiać je sobie w coraz bardziej intensywnych barwach. Może w każdym razie myśleć sobie, że tym sposobem pojmie coś z odkupieńczych cierpień.

Ale w tajemnicę Wielkiej Soboty nie wprowadzają żadne doświadczenia. Zawodzi tu wszelka wrodzona człowiekowi wyobraźnia. Jest to najgłębsza tajemnica pomiędzy Synem i Ojcem. Dane Objawienia są tu tak znikome, że nikt nie może powiedzieć, iż wszystko zrozumiał. Tajemnicę Wielkiej Soboty pokrywa milczenie. Milczenie śmierci, niezgłębionej przepaści dzielącej Zmartwychwstanie od agonii. Milczenie, które wydaje się bardziej wymowne niż jakiegokolwiek słowa, gdyż Ojciec i Syn przenikają się wzajemnie w tym milczeniu. Niemniej jest to milczenie, gdyż Syn powracający z piekieł nic o tej tajemnicy nie opowiada.

Nic nie mówiąc o tej tajemnicy, ustanawia spowiedź. Spowiedź, którą nabył za cenę cierpienia, ale również milczenia. W tej tajemnicy milczenia łączącej Go z Ojcem, w najgłębszej tajemnicy tej nocy najserdeczniejszej miłości, która przypięczętowała dzieło Krzyża. Coś z tego milczenia udzieliło się spowiedzi. Kapłan dowiaduje się o grzechach penitenta, poznaje ich liczbę, rodzaj i okoliczności. A z samej postawy penitenta może równocześnie odczytać wiele z tajemnicy jego trwania w Ojcu i Kościele, z tajemnicy jego rozmowy z Bogiem, wyrażającej się w jego słowach i milczeniu. Może wydobyć z najgłębszego wnętrza tego grzesznika coś, czego może nawet on sam sobie nie uświadamiał i co się znajduje poza granicami poznawalnego. Poznaje to wszystko nie w oderwaniu od grzechu, lecz razem z wyznaniem winy. Tak jak Syn w Wielką So-

19

botę. Dlatego dobrze jest, że kapłan, poznający grzesznika bardziej z pomocą milczenia niż słów, sam też zostaje zobowiązany do milczenia. Mogą się do tego dołączyć liczne inne oczywiste powody, ale będą one tylko dodatkowymi racjami. Spowiadający się powinien czuć się zabezpieczony przed niedyskrecją i wszelkiego rodzaju nadużyciami. Żeby otrzymać rozgrzeszenie od Boga, Jemu się spowiada. On zaś włączył tego człowieka w Kościół, po to by jego wyznaniu nadać kształt bardziej ludzki, autentyczny i upodobnić je do spowiedzi Chrystusa. Spowiednik jest konkretną obecnością Boga i Kościoła, realizującą się dla dobra penitenta. Dlatego należy z niej wykluczyć jakiegokolwiek naruszenie intymności.

A kiedy kapłan odprawia penitenta, skierowuje go ku głębokiemu milczeniu Boga. W jakimś sensie także ku Wielkiej Sobocie. Ku temu momentowi, w którym Syn wzbogacił odkupieńczą łaskę o nieprzekraczalną, tajemną głębię. Tak więc do całkowitego milczenia zobowiązują kapłana szacunek dla tajemnicy Syna, jak i dla tajemnicy penitenta, który miał odwagę wyznać swe grzechy, wreszcie szacunek dla jego postawy wobec Boga.

Zachowanie tajemnicy chroni nie tylko jednostkę, która się właśnie wyspowiadała, ale również całą kościelną społeczność. Spowiedź ma pozostać instytucją odkupieńczej łaski, której można się powierzyć bez żadnej obawy. Gdyby kapłan opowiadał o tym, co słyszał na spowiedzi, utraciłby w oczach penitentów wartość sam ten sakrament. Ale jeszcze bardziej Kościół, sprawujący spowiedź jako Boską tajemnicę, która tajemnicą musi pozostać. A miejsce kapłana jest nie tam, gdzie grzesznik popełnia grzechy, lecz gdzie je wyznaje w dialogu z Bogiem. Jeśli się spowiada jak należy, jest w rękach Boga do tego stopnia, że On określa jego postawę. Bardziej niż jego własna postawa grzesznika widoczne staje się działanie Boże w nim. Mocą szczególnej łaski Bóg pozwala kapłanowi dojrzeć coś ze swego działania, ale nie dla niego samego, lecz dla Boga i Kościoła.

To, czego kapłan dowiaduje się ze spowiedzi, stanowi dla niego przedmiot nie rozmów lecz modlitwy. Jest jego własnością, ale ma ona służyć nie zaspokojeniu jego ludzkiej ciekawości, lecz owocniejszemu sprawowaniu urzędu. Ma mu pomóc do łatwiejszego poznawania Boga w spowiedziach. Niech się specjalnie nie stara zapamiętać, ani też zapomnieć tego, co usłyszał; niech się w tej sprawie trzyma tego, co daje mu Bóg. W kierownictwie duchowym potrzebnym mu jest oczywiście

dobra pamięć i w pewnych okolicznościach, przy ważniejszych sprawach, powinien bez obawy stosować środki mnemotechniczne. Ale tylko w odniesieniu do tego, co może być owocne, co penitenta przybliża do Boga i Kościoła. To, co jest z chrześcijańskiego punktu widzenia bezużyteczne, może spokojnie zapomnieć. W niektórych przypadkach będzie pożyteczne i konieczne poprosić penitenta o pozwolenie mówienia z nim o poprzednich spowiedziach. Może tego wymagać sama odpowiedzialność za spowiedź. Kapłan musi czasem wiedzieć, co się stało z najważniejszymi grzechami z poprzednich spowiedzi, o których dzisiaj już się nie mówi: czy poszły w zapomnienie, czy się inaczej na nie patrzy, nie traktuje ich poważnie, czy też może rzeczywiście odniosło się nad nimi zwycięstwo. Tu właśnie nabiera wielkiego znaczenia różnica między penitentem spowiadającym się tylko okazjnie i tym, nad którym sprawuje się ciągle kierownictwo.

M
Boż
swo
reg
świe
Tak
—
z K
do
leg
na
S
ow
gd
ow
dz
dz
ja
st
og
dz
u
w
u
s
s
S
n
n
v
H
s

17

1976

II. Spowiedź świętych *

Miejszem najwyższej świętości jest Krzyż. Konający Syn Boży daje ostatni dostrzegalny jej dowód. Jest Bogiem, który swoją chwałę pozostawił u Ojca i zarazem Człowiekiem, którego Bóg uczynił świętym pod każdym względem. Wszelka świętość stamtąd pochodzi, z Krzyża wiodzie swój rodowód. Także świętość niewinnych, którzy — gdyby to było możliwe — nigdy nie szliby drogą Krzyża. Wszelka świętość pochodzi z Krzyża i do niego zmierza, ale nie do Krzyża pustego, lecz do Ukrzyżowanego. Który na nim dokonał podsumowania całego swego ziemskiego życia, jak też wszystkiego, co się składa na świętość i życie wiary Kościoła.

Spowiedź jest owocem Krzyża. Z chwilą gdy Pan może tym owocem rozporządzać, od razu przekazuje go dalej. Wtedy, gdy wydaje polecenie spowiadania, wyraźnie pokazuje, że owoc ten stanowi Jego własność. A stał się nią w sposób widzialny, uchwytny właściwie dopiero wtedy, gdy go zaczął rozdzielać. W spowiedzi możemy patrzeć na ten owoc tak samo, jak oglądamy Jego Ciało, Jego samego, w przemienionej Hostii. Z tą różnicą, że pochodzący z Krzyża owoc spowiedzi oglądamy nie jako rzeczywistość stałą, lecz jako proces. Widzialny w momencie przekazywania pozostaje jednak dla nas uchwytny tylko w procesie. I każdy święty będzie się spowiadał w społeczności wszystkich wierzących, po to by otrzymać ten udział. Święty spowiada się może nie tyle w celu usłyszenia słów odpuszczenia swoich grzechów, ile raczej dla znalezienia się w tym miejscu, w którym owoc Krzyża staje się widzialny. Spowiada się po to, by zdjąć zasłonę z łaski. By temu owocowi nadać większą widzialność, żeby przez swą własną spowiedź mieć udział w niesieniu grzechów na Krzyżu. Żeby przez jego własną spowiedź bardziej się mogło stać ciałem słowo łaski Pana w ustanowionej przezeń tajemnicy świętości. Spowiada się z żywą świadomością bliskiej Komunii świętej. Jego spowiedź ma właściwie wymiar eucharystyczny.

* Parę przykładów zamykających tę książkę znalazło dalszy ciąg we wspomnianym już dziele Autorki: *Księga wszystkich świętych*, w którym opisuje postawę spowiedzi licznych znanych i mniej znanych świętych oraz wybitniejszych przedstawicieli Kościoła (przyp. wyd.).

Święty nadaje spowiedzi określoną jakość, tę którą otrzymuje tylko dzięki niemu. Jakość tak cenną, że można by myśleć, iż przy ustanawianiu spowiedzi ją właśnie w sposób szczególny Pan miał przed oczami. I właśnie święty, który popełnił najmniej grzechów, mógłby złożyć doskonałe wyznanie — wyznanie swego oddalenia od Boga. Wyznanie obejmujące także wszystkich grzeszników. Bardziej niż wszelka inna, spowiedź świętych jest kościelna i społeczna. Jest ona spowiedzią, w której mają udział pozostali grzesznicy. Jest owocem tak czystym, że nie powinien go spożyć tylko jeden człowiek.

Można wyróżnić trzy grupy świętych. Tacy, którzy zgrzeszyli i z własnego doświadczenia wiedzą, czym jest grzech. Tacy, którzy nie zgrzeszyli i nie znają grzechu z autentycznego doświadczenia. Tacy, którzy nie zgrzeszyli, a mimo to wiedzą, czym jest grzech. Jako ich przedstawicieli, można wymienić trzech następujących świętych: Franciszek, Mała Teresa, Alojzy.

Franciszek zgrzeszył. Swoje grzechy widzi nie w ich odrębności, lecz jako sumę czynów obrażających Boga. Kocha Pana miłością płomienną i coraz gorętszą. Miłość ta trawi go. Im prawdziwiej, głębiej i żarliwiej Go kocha, tym prawdziwiej, głębiej i żarliwiej odczuwa ranę, jaką grzech zadaje Panu. Jego własne grzechy, jak i wszystkie inne, jakie są mu znane. Gdy do jego uszu dojdzie, że uczyniono coś złego albo że inni popełniają takie same grzechy, jakie on niegdyś popełniał, w tym samym pomieszaniu wiedzy i niewiedzy; gdy widzi, jak pierwsze miejsce dają nie miłości lecz grzechowi, wtedy spowiada się. Jego spowiedź znajduje się w ognisku zniewag wyrządzonych Panu. A w miarę wzrastania jego miłości ognisko to rozpala się. Spowiedź świętego znajduje się w samym centrum tego ogniska. Jest jakby poza czasem. Im głębsza go trawi miłość, tym wyraźniej czuje, że mogłaby ona być jeszcze bardziej płomienna. W tym wzrastaniu widzi też powiększanie się obrazy Boga. Grzech zajmuje te obszary, które są naznaczone jego własnymi grzechami. Oskarża się, można by powiedzieć, że swego oddalenia. Tak samo postępuje każdy święty z tej grupy. Już wprawdzie nie kłamał, ale zbyt mało kochał prawdę! Nie wyrządzał krzywdy bliźnim, ale dawał im o wiele mniej niż by mógł, niż tego pragnie czysta miłość. Na spowiedzi wyznaje jakby odbicie grzechów w swojej świadomości. Ponieważ lepiej widzi obrazę Boga, jego dawne grzechy ukazują mu, jak wiele brak jego obecnej cnocie. Widzi to nie w teorii tylko, ale jako prawdziwą, przynaglającą rzeczywistość. On jest tym, który swoje dawne

grzechy z
gania, a
wyznawa
wym świ
ność. W
trawiają
poznani
pełnia
czuwa j
dzie ob

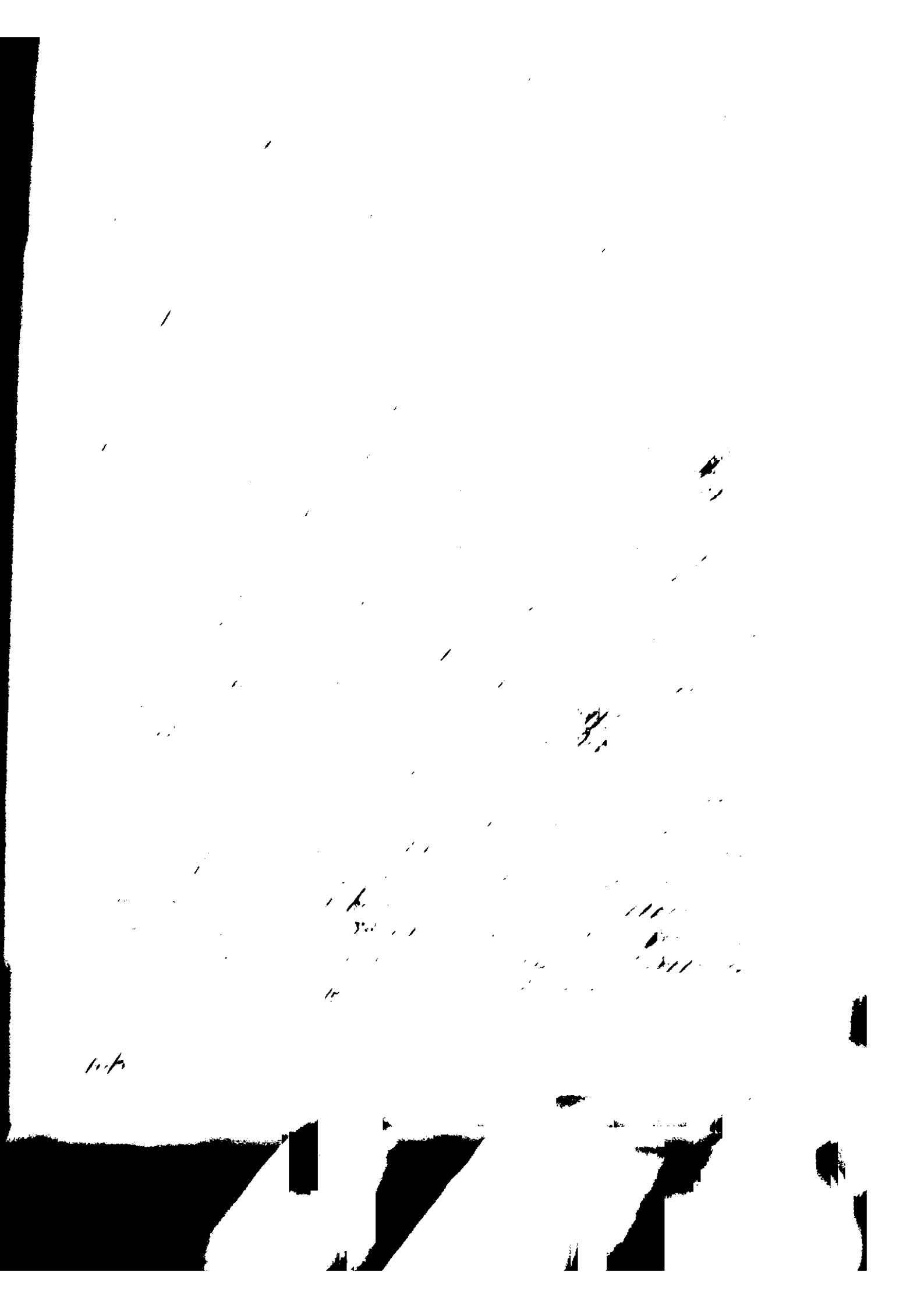
Mała
szczeg
stanie
dowiad
i mają
mord,
zwy n
niej t
wne
stko,
o nir
dziec
niesi
doct
wiew
nie
byśi
resy
om
Oli
grz
osl
dzi
cis
gr
sp
g
S
M
t

grzechy zastąpił dżię oziębłości. Lepiej poznaje palnęę wymi-
gnię, a mimo to nie odpowiada na nie. Jest tak, jakby cngła
wyznawiał dawne grzechy, które mu się ukazują w zawsze no-
wym świetle, w miarę jak sobie nawiadania swoją odpowiedzial-
ność. Właśnie dlatego że już nie oszukuje, powinien postąpić
trawiję go miłość prawdy. A każda spowiedź doskonali jego
poznanie, powiększa poczucie własnej niegodności, ale nie na-
pełnia go zwątpieniem, ponieważ stale doznaje łaski. A od-
czuwa ją tym mocniej, im mniej czuje się godny. Boże miłosier-
dzie obejmuje tego właśnie nędznego grzesznika!

Mata Teresa spowiada się w szczególny sposób, tak samo jak
szczególnie jest jej poznanie grzechu. W gruncie rzeczy nigdy nie
stanie się dla niej jasne, czym jest grzech. Przez różne wzmiarki
dowiaduje się, że ludzie robią rzeczy, które obrażają Boga
i mają one nazwy dokładnie je określające: kłamstwo, kradzież,
mord, nienawiść, pycha, miłość własna... Ale te rzeczy i ich na-
zwy nie mają do niej żadnego istotnego odniesienia. Zło jest dla
niej tym, co stanowi przeciwieństwo dobra, ale to przeciwsta-
wne odniesienie pozostaje jakieś niejasne i abstrakcyjne. Wszy-
stko, co jest grzechem, przeraża ją. Myśli o grzechu, mówi
o nim, ale tak jak o sprawach, których się nie chce dopowie-
dzieć do końca. Ten stosunek do grzechu jasno wyraża się w od-
niesieniu do tego, co nazwano jej „nocą”. W swym cierpieniu
dochodzi aż do Góry Oliwnej. Dociera tam również ze swoją
wiedzą, poznanie, dźwiganiem grzechu. Ale czym jest cierpie-
nie Góry Oliwnej, nie wiedzielibyśmy jasno i wyraźnie, gdy-
byśmy równie dobrze nie znali krzyża Golgoty. Tak więc u Te-
resy będziemy mieli do czynienia z jakimś tylko szukaniem po
omacku i chodzeniem w ciemności wokół grzechu. Na Górze
Oliwnej nie można dokładnie zmierzyć, do jakiego stopnia
grzech obraża Boga. Zatem spowiedź wygląda tak, że Teresa
oskarża się z rzeczy drobnych i najdrobniejszych, ale nie docho-
dzi nigdy do tego punktu spowiedzi, w którym znajduje się Fran-
ciszek. Cieszy się niepomierne z tego, że nie popełniła żadnego
grzechu śmiertelnego, ale ta świadomość nakłada hamulce jej
spowiedzi. Jej wyznania grzechu zatrzymują się na stopniu przy-
gotowania, tak jak Góra Oliwna stanowi przygotowanie Krzyża.
Są próby, kroki, które nigdy jednak nie doprowadziły do końca.
Między oskarżeniami trafiają się też usprawiedliwienia. Mimo to
byłaby gotowa dźwigać więcej jeszcze i cieszyłaby się ze znalezienia
się w społeczności spowiadających się. Takie akcentowa-
nie drobiazgów może się tu wydawać trochę dziecinne. Jej wy-

znaniu, jak też jej wiedzy o grzechu, brak pełnej przenikliwości i realizmu. Również w tej grupie świętych mogłyby istnieć spowiedzi w pełnym tego słowa znaczeniu. Wtedy mianowicie, kiedy święty pragnie zostać doprowadzony aż do Krzyża. Nie w sensie antycypowania rzeczy, których Pan nie daje, lecz raczej w zdawaniu się na Niego. Taki święty w decydującym momencie nie tylko biernie zapomina o sobie, lecz aktywnie przyjmuje odsłaniającą się rzeczywistość. Grzech powinien znać nie tylko ten, kto go popełnił. Może to być sprawa chrześcijańskiej odwagi, która się nie zadowala czymś nieokreślonym. Która wie, że nawet po bardzo uciążliwej Górze Oliwnej przychodzi rzeczywisty krzyż.

Alojzy jest zupełnie inny; można go przyrównać raczej do Katarzyny Sieneńskiej. Cierpi pod ciężarem grzechu, a jednak się od tego cierpienia nie uchyla. Może oceniać grzech rzeczowo i realnie. Nie ma w nim żadnego udziału, nie jest przywiązany przez grzech do grzechu, ale go zna. Chce wiedzieć, czym on jest. A to, co jest nieznośne dla niego, staje się od razu nieznośne i dla Pana. Nie zależy mu też na wyznaczaniu własnych granic i przypatrywaniu się swojemu udziałowi. Jego przeszłość nie gra większej roli. Wdzięczny jest Bogu, że może to czynić, czego On teraz od niego oczekuje. Gdyby popełnił grzech śmiertelny, byłoby to dlań straszne, ale wyspowiadałby się i szedł dalej. Ale gdyby się dowiedział, że nie popełnił żadnego, natychmiast by może za to Bogu podziękował, nie przywiązując jednak do tej sprawy wielkiego znaczenia. On także spowiada się z oddalenia. Nie troszcząc się jednak o jego źródło. Wpatruje się uważnie w „ciągle więcej” Boga i Jego łaski i wyznaje na spowiedzi to, czego mu brakuje. I nie jest to sprawa teorii. Jest w tym bardzo bliski Franciszkowi. Ale też nie stwarza sobie żadnej teologii grzechów, jakie widzi u innych. Według jego przekonania są oni wierzącymi tak jak on współbraćmi, którzy nie dość miłują. W następstwie tego, chociaż ich grzechy może określić trafnymi nazwami, zgadza się z nimi co do braku miłości. Bez znaczenia pozostaje dla niego, czy ten brak miłości jest przyczyną owych określonych grzechów, czy też — jak u niego — osłabia jej żar. Jego żal rodzi się w tym momencie, w którym sobie uświadamia swoje oddalenie od wymagań miłości. Nie można zatem powiedzieć, że u niego i u jemu podobnych nie ma żadnej „materii” spowiedzi, a stąd niemożliwe jest rozgrzeszenie. Bardzo mocno odczuwa łaskę rozgrzeszenia, mocniej niż mała Teresa. Porywa go ona na nowo do miłości.



10/5

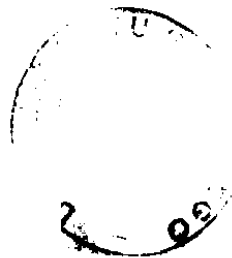
10/5
10/5
10/5
10/5

10/5
10/5
10/5

znaniu, jak też jej wiedzy o grzechu, brak pełnej przenikliwości i realizmu. Również w tej grupie świętych mogłyby istnieć spowiedzi w pełnym tego słowa znaczeniu. Wtedy mianowicie, kiedy święty pragnie zostać doprowadzony aż do Krzyża. Nie w sensie antycypowania rzeczy, których Pan nie daje, lecz raczej w zdawaniu się na Niego. Taki święty w decydującym momencie nie tylko biernie zapomina o sobie, lecz aktywnie przyjmuje odsłaniającą się rzeczywistość. Grzech powinien znać nie tylko ten, kto go popełnił. Może to być sprawa chrześcijańskiej odwagi, która się nie zadowala czymś nieokreślonym. Która wie, że nawet po bardzo uciążliwej Górze Oliwnej przychodzi rzeczywisty krzyż.

Alojzy jest zupełnie inny; można go przyrównać raczej do Katarzyny Sieneńskiej. Cierpi pod ciężarem grzechu, a jednak się od tego cierpienia nie uchyla. Może oceniać grzech rzeczowo i realnie. Nie ma w nim żadnego udziału, nie jest przywiązany przez grzech do grzechu, ale go zna. Chce wiedzieć, czym on jest. A to, co jest nieznośne dla niego, staje się od razu nieznośne i dla Pana. Nie zależy mu też na wyznaczaniu własnych granic i przypatrywaniu się swojemu udziałowi. Jego przeszłość nie gra większej roli. Wdzięczny jest Bogu, że może to czynić, czego On teraz od niego oczekuje. Gdyby popełnił grzech śmiertelny, byłoby to dlań straszne, ale wypowiedałby się i szedł dalej. Ale gdyby się dowiedział, że nie popełnił żadnego, natychmiast by może za to Bogu podziękował, nie przywiązując jednak do tej sprawy wielkiego znaczenia. On także spowiada się z oddalenia. Nie troszcząc się jednak o jego źródło. Wpatruje się uważnie w „ciągle więcej” Boga i Jego łaski i wyznaje na spowiedzi to, czego mu brakuje. I nie jest to sprawa teorii. Jest w tym bardzo bliski Franciszkowi. Ale też nie stwarza sobie żadnej teologii grzechów, jakie widzi u innych. Według jego przekonania są oni wierzącymi tak jak on współbraćmi, którzy nie dość miłują. W następstwie tego, chociaż ich grzechy może określić trafnymi nazwami, zgadza się z nimi co do braku miłości. Bez znaczenia pozostaje dla niego, czy ten brak miłości jest przyczyną owych określonych grzechów, czy też — jak u niego — osłabia jej żar. Jego żal rodzi się w tym momencie, w którym sobie uświadamia swoje oddalenie od wymagań miłości. Nie można zatem powiedzieć, że u niego i u jemu podobnych nie ma żadnej „materii” spowiedzi, a stąd niemożliwe jest rozgrzeszenie. Bardzo mocno odczuwa łaskę rozgrzeszenia, mocniej niż mała Teresa. Porywa go ona na nowo do miłości.

Matka Boża nie czuje się wyłączona ze społeczności spowiadających się, ponieważ ma najwyższy udział w postawie spowiadającej właściwej Synowi. Jej udział w spowiedzi wszystkich grzeszycieli ma miejsce tam, gdzie Syn jako człowiek stoi przed Ojcem w całkowitej, Boskiej otwartości i gdzie jej używa swemu człowieczeństwu. Matka widzi tę nieskończoną przejrzystość i — choć sama jest doskonała — nieustannie do niej dąży. Dąży, nie troszcząc się o to, co osiągnie. Istotą postawy spowiadającej jest dla Niej upodobnienie się do Syna. Rozgrzeszenie nie jest dla Niej przeznaczone. Jej udziałem jest za to największa bliskość Syna — Odkupiciela, który oczyszcza wszystkich grzeszników. Tą bliskością dzieli się — tak jak rozdaje się Eucharystię.



THE [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible]

Spis treści

Od wydawcy polskiego	5
Od wydawcy (<i>Hans Urs von Balthasar</i>)	7
1. Wprowadzenie: W poszukiwaniu spowiedzi	9
2. Spowiedź w życiu Pana	17
Podstawy trynitarne	17
Postawa spowiedzi w Synu	18
Wcielenie	22
Immaculata, Poczęcie i Narodzenie	23
Dzieciństwo	26
Chrzest w Jordanie	30
Kuszenie	34
Życie publiczne	36
Pustynia a Góra Oliwna	38
3. Spowiedź na Krzyżu	41
Męka	41
Wielka Sobota	45
Wielkanoc	48
4. Ustanowienie spowiedzi	51
W Wieczerniku	51
Związywanie i rozwiązywanie	54
Zakorzenie postawy spowiedzi w życiu Chrystusa	59
Dzieciństwo	59
Początek życia publicznego	60
Cuda	64
Kazanie Jezusa	65
Męka	68
Od Wielkanocy do Zielonych Świątek	69
5. Kościół a spowiedź	71
Oblubienica a spowiedź	71
Spowiedź w kontekście innych sakramentów	75
Grzech pierworodny, spowiedź, Kościół	80
6. Penitent	83
Fałszywe skrajności	88
Właściwy stosunek do spowiedzi	92
Wiara w moc spowiedzi	92

7. Rodzaje spowiedzi	95
Spowiedź nawróconego	95
Spowiedź generalna	99
Spowiedź dewocyjna	105
Spowiedź kapłanów	107
Spowiedź zakonników	112
Spowiedź zakonników kontemplatywnych	115
Spowiedź zakonników czynnych	117
Spowiedź małżonków	118
8. Proces spowiedzi	121
Testament Pana	121
Przygotowanie	125
Żal	133
Postanowienie poprawy	140
Wyznanie grzechów	144
Nauka	149
Rozgrzeszenie	154
Odprawianie pokuty	156
9. Życie spowiedzią	161
Nowy człowiek	161
Spowiedź a dzień powszedni	165
Spowiedź a posłannictwo	170
Spowiedź a modlitwa	172
10. Urząd spowiednika	175
Przygotowanie	175
Słuchanie spowiedzi	180
Nauka	191
Kierownictwo duchowe	193
Modlitwy towarzyszące spowiedzi	196
Po spowiedzi	204
Grzech zatrzymany	207
Tajemnica spowiedzi	208
11. Spowiedź świętych	211
Franciszek	212
Mała Teresa	213
Alojzy	214
Matka Boża	215